

KAMPANIA 1939 ROKU



Rozdział I. KU WOJNIE



Granica polsko-niemiecka wytyczona traktatem wersalskim, o czym informuje słupek graniczny



Gen. Karl Bodenschatz i Feldmarszałek Hermann Göring

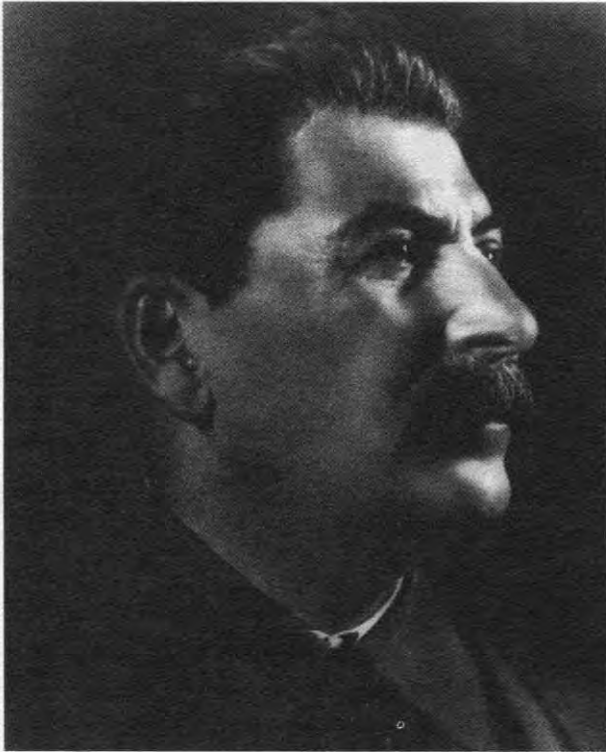
I. I. Sierpniowy pakt

Wiosną 1939 r. snute od dłuższego czasu przez Adolfa Hitlera plany wszczęcia wojny z Francją przy neutralnej postawie Polski zostały zniweczone na skutek zdecydowanej i jasnej odmowy rządu polskiego zawarcia sojuszu politycznego z III Rzeszą. Gdy na dodatek Rzeczpospolita uzyskała gwarancje ze strony Wielkiej Brytanii, Führer, pragnąc odzyskać swobodę strategiczną, postanowił w pierwszej kolejności zniszczyć niedosłego sprzymierzeńca. Sytuacja była nad wyraz trudna i musiał szukać sposobu, aby obrócić ją na swoją korzyść. Już w maju ppłk Antoni Szymański, polski attaché wojskowy w Berlinie, usłyszał od gen. Karla Bodenschatza, najbliższego współpracownika feldmarszałka Hermanna Göringa, dowódcy Luftwaffe i premiera Prus, osobistości numer 2 w elicie niemieckiej, że jeśli „Hitler dojdzie do przekonania, że Niemcy mogą być od wschodu okrażone przez Polskę, to nie zawaha się połączyć z samym... diabłem!”¹. Tenże Bodenschatz ostrzegał niemal jednocześnie ambasadora Francji: „Były już trzy rozbiory Polski, zobaczycie czwarty!”².

Stalin, bacznie obserwujący narastający w Europie kryzys, pragnął tymczasem za najmniejszą cenę uzyskać największe korzyści. Te w najszerszym wymiarze mogła mu dać jedynie wojna, w której początkowo nie wzięłby udziału. Dlatego też z jednej strony podjął nieszczerą w intencjach rozmowę z delegacjami wojskowymi: brytyjską i francuską, z drugiej zaś prowadził tajne sondáže w Berlinie. Porozumienie z Hitlerem, choć większości ówczesnych polityków wydawało się wykluczone z powodu wrogości ideologicznej pomiędzy komunizmem a narodowym socjalizmem, pozwalało sowieckiemu przywódcy zrealizować zarówno dalekosiężne, jak i taktyczne cele polityczne. „Nie mamy nic przeciwko temu” – kreślił Stalin dalszy przewidywany bieg wypadków sekretarzowi generalnemu Kominternu (Międzynarodówki Komunistycznej), Georgijowi Dymitrowowi, mówiąc o tzw. państwach kapitalistycznych

¹ A. Szymański, *Zły sąsiad. Niemcy 1932–1939 w oświetleniu polskiego attaché wojskowego w Berlinie*, [Londyn 1959], s. 140.

² R. Coulondre, *De Staline á Hitler. Souvenirs de deux ambassades 1936–1939*, Paris 1950, s. 270.



Josif Stalin

– „by pobiły się porządnie i osłabiły wzajemnie. Dobrze byłoby, aby rękoma Niemiec została zachwiana dominacja bogatszych państw kapitalistycznych (zwłaszcza Anglii)”. Dodatkową korzyścią miała stać się zagłada II Rzeczypospolitej: „Zniszczenie tego państwa w obecnej sytuacji oznacza istnienie jednego państwa faszystowskiego mniej. Cóż złego w tym” – konkludował – „gdybyśmy w wyniku pogromu Polski rozszerzyli system socjalistyczny na nowe terytoria i nową ludność”³.

Dobry grunt do porozumienia sowiecko-niemieckiego stworzyły podtrzymywane od kwietnia nieoficjalne kontakty polityczne, dla których przykrywkę stanowiły rozpoczęte nieco później rokowania na temat traktatu handlowego. 18 sierpnia Stalin zaaprobował przyjazd do Moskwy ministra spraw zagranicznych III Rzeszy, Joachima von Ribbentropa, warunkując wszakże zgodę na podpisanie traktatu o nieagresji zawarciem dodatkowego porozumienia regulującego „interesy obu stron w różnych kwestiach polityki zagranicznej”. Gość przybył do stolicy Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich (ZSRS) 23 sierpnia w południe. Niebywały

w takich przypadkach pośpiech wynikał z faktu, że Hitler postanowił uderzyć na Polskę w ciągu trzech dni. Rozmowy, przebiegające w kordialnej wręcz atmosferze – (sam Ribbentrop, odznaczony Orderem Lenina, wspominał później, że z sowieckimi komisarzami czuł się jak między partyjnymi towarzyszami, *parteigenosse*) – koncentrowały się wokół oceny ogólnej sytuacji politycznej i rozgraniczenia „stref wpływów” obydwu mocarstw w Europie Wschodniej. W nocy parafowano zarówno ogłoszony oficjalnie traktat o nieagresji, układ dość osobliwy pomiędzy państwami nie posiadającymi wspólnej granicy, jak też „protokół dodatkowy”. Uznano go już w samym tekście za *ściśle tajny*. Strona sowiecka pozostała wierna temu ustaleniu niemal do ostatnich dni istnienia ZSRS, zaprzeczając uparcie autentyczności opublikowanych po wojnie na Zachodzie kopii niemieckiej wersji dokumentu.



Adolf Hitler

³ G. Dimitrow, *Dzennik (9 mart 1933–6 februar 1949)*, Sofija 1997, s. 182 (zapis z 7.09.1939).



Podpisanie paktu Ribbentrop–Mołotow. Na zdjęciu Mołotow składa swój podpis pod traktatem; od prawej stoją: ambasador Friedrich von der Schulenburg, Stalin i Ribbentrop

Ze ściśle tajnego protokołu dodatkowego do paktu Ribbentrop–Mołotow:

Z okazji podpisania paktu o nieagresji między Rzeszą Niemiecką a ZSRS podpisani pełnomocnicy obu stron przedyskutowali w ściśle poufnych rozmowach sprawę rozgraniczenia ich wzajemnych stref interesów w Europie Wschodniej. [...]

W razie terytorialnych i politycznych zmian na obszarach należących do państwa polskiego strefy interesów Niemiec i ZSRS będą rozgraniczone w przybliżeniu wzdłuż linii rzek Narwi, Wisły i Sanu. Zagadnienie, czy interesy obu stron czynią pożądanym utrzymanie niepodległego państwa polskiego i jakie mają być granice tego państwa, może być ostatecznie rozstrzygnięte dopiero w toku dalszych wydarzeń politycznych. W każdym razie oba rządy rozwiążą tę sprawę w drodze przyjaznego obopólnego porozumienia.

(Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918–1939. T. II: 1933–1939, Warszawa 1996, s. 323)

Sam tekst protokołu sformułowano wręcz niedbale, gdyż Ribbentrop natychmiast po nadejściu oczekiwanej niecierpliwie aprobaty Hitlera musiał wracać do Berlina. W rezultacie przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych (premier) Wiaczesław Mołotow zmuszony był 25 sierpnia wezwać ambasadora Friedricha Wenera von der Schulenburga, aby wyjaśnić popełnioną omyłkę: „Koniec pierwszego

zdania punktu drugiego powinien brzmieć: »będą rozgraniczone mniej więcej wzdłuż linii rzek Pisy, Wisły i Sanu«. [...] Niedokładność map użytych podczas negocjacji wywołała u wszystkich uczestniczących w nich błędne wrażenie, jakoby górny bieg rzeki Narwi rozciągał się aż do granicy Prus Wschodnich, co faktycznie jest niezgodne z prawdą⁴. „Tajny protokół” był w istocie rzeczy zakamuflowanym

⁴ Tekst raportu von der Schulenburga [w:] J. Łojek (L. Jerzewski), *Agresja 17 września 1939. Studium aspektów politycznych*, Warszawa 1990, s. 184.

sojuszem wojskowym, przewidywane bowiem „rozstrzygnięcie” bytu niepodległego ościennego państwa „w drodze przyjaznego obopólnego porozumienia” mogło być przeprowadzone jedynie *manu militari*. Tak też rozumieli to Niemcy, którzy po zaatakowaniu Polski silnie dopingowali swego nowego sojusznika do jak najspieszniejszego wystąpienia zbrojnego.

Mocarstwa zachodnie dość szybko weszły w posiadanie dokumentu; być może w grę wchodziła świadoma nawet niedyskrecja ze strony niemieckiej, która miała skłonić je do poniesienia myśli o wystąpieniu po stronie Polski. Paryż i Londyn nie uczyniły jednak niczego, aby powiadomić swego sojusznika o planach Hitlera i Stalina w przeświadczeniu, że wiadomość taka może nadwerzężyć wolę oporu II Rzeczypospolitej. Pomimo to w Warszawie trafnie



Stalin do Hitlera: *Nie wiem, Adolffie, jak ci pomóc, ale rozumiem twoje kłopoty.* Karykatura z brytyjskiego tygodnika satyrycznego „Punch”

oceniało sytuację ogólną: wiceminister spraw zagranicznych Jan Szembek stwierdzał na gorąco: „pakt sowiecko-niemiecki jest pomyślany przez Moskwę jako krok zachęcający Niemcy do wojny. Niemcy zaś chwyciły się go *in extremis* jako deski ratunku”⁵. Podobnie rozumował jego zwierzchnik, płk Józef Beck, dlatego też natychmiast wysunął sugestię nawiązania bezpośrednich kontaktów z Moskwą, aby w ten sposób wybać jej intencje. Minister odpowiedzi jednak już nie otrzymał, wspomniana zaś przez sowieckiego komisarza obrony marszałka Klimenta Woroszyłowa w prasowym wywiadzie możliwość sprzedaży Polsce materiałów wojennych miała okazać się jedynie kamuflażem, maskującym rzeczywiste zamiary Stalina.

Ostatnim wydarzeniem, które mogło jeszcze zahamować katastrofalny bieg wypadków wiodących ku nieuchronnej wojnie, stało się podpisanie 25 sierpnia w Londynie formalnego sojuszu brytyjsko-polskiego. Zapewniał obydwu stronom, na zasadzie wzajemności, „wszelką pomoc i poparcie będące w ich mocy”, na wypadek agresji „jednego z mocarstw europejskich”; tajny załącznik precyzował, że idzie o Niemcy⁶. Traktat istotnie na moment powstrzymał Hitlera, który dosłownie w ostatniej chwili zawiesił rozkaz ataku na Polskę, przewidzianego początkowo na 26 sierpnia. Po podpisaniu układu Ribbentrop–Mołotow Führer oczekiwał upadku rządu Neville’a Chamberlaina, a gdy to nie nastąpiło, postanowił rozegrać do końca atut sowiecki, aby za jego pomocą zneutralizować Londyn. Służyły temu dwa, istotne jego zdaniem, argumenty: „Rosja i Niemcy nigdy już nie podniosą broni przeciwko sobie”, oraz „wojna między Anglią i Niemcami mogłaby zapewne przynieść pewne korzyści Niemcom, lecz absolutnie żadnych Anglii”. Ponieważ Brytyjczycy nie chcieli przyjąć do wiadomości, że kwestia Gdańska i „korytarza” „musi być rozwiązana”⁷ i tym samym ostatnia próba izolowania Polski zawiodła, Hitler wydał dyrektywę określającą ostateczny termin rozpoczęcia wojny na 1 września.

⁵ *Diariusz i teki Jana Szembeka (1939–1945)*, t. IV: *Diariusz i dokumentacja za rok 1938; Diariusz i dokumentacja za rok 1939*, Londyn 1972, s. 691.

⁶ Tekst układu i tajnego protokołu [w:] *Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej. Zbiór dokumentów*, Warszawa 1965, s. 35–37.

⁷ List Hitlera przekazany ambasadorowi brytyjskiemu w Berlinie Neville’owi Hendersonowi 25.09.1939 r. [w:] N. Henderson, *Nieudana misja. Berlin 1937–1939*, [Warszawa] 1970, s. 206.

I. 2. Wojsko Polskie

Namacalne zagrożenie bytu państwowego oddziaływało w sposób oczywisty na życie publiczne II Rzeczypospolitej. Nastroje były ogólnie dobre; społeczeństwo świadomie karmiono optymistycznymi sloganami w rodzaju „silni, zwarci, gotowi”, a przebojem ostatnich przedwojennych miesięcy stała się niewyszukana pioseneczka:

*Nikt nam nie zrobi nic,
Nikt nam nie weźmie nic,
Bo nas prowadzi śmigły,
Marszałek Śmigły-Rydz...*

Wiara w możliwość skutecznego odparcia agresji brała się z legendy, jaką otaczano zwycięskie w wojnie 1920 r. siły zbrojne. Przyznać trzeba, że miała mocną podbudowę w opiniach międzynarodowych ekspertów, którzy uznawali Wojsko Polskie

za jedną z silniejszych i najbardziej bitnych armii europejskich. Do ocen takich skłaniały wysokie stany pokojowe: 30. dywizji piechoty i 37. pułków kawalerii sformowanych w 11 samodzielnych brygad oraz elitarny Korpus Ochrony Pogranicza (KOP), strzegący granicy wschodniej, o równowartości 3. dywizji. Znakomite wykształcenie, demonstrowane na pokazowych manewrach, szczególnie imponowało cudzoziemcom: gen. Louis Maurin, członek francuskiej Najwyższej Rady Wojennej stwierdzał w 1936 r., że żołnierz polski „jest pierwszorzędny, wytrzymały, obdarzony pewnym zmysłem inicjatywy, którego nie można odnaleźć ani u żołnierza rosyjskiego, ani niemieckiego”⁸.

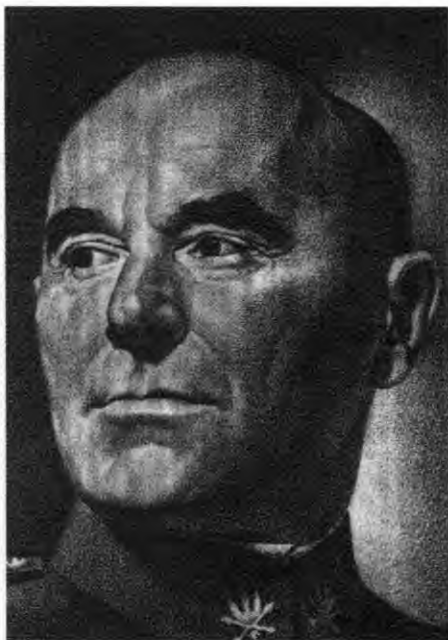
Decydujący wpływ na kształt organizacyjny, rozwój i doktrynę armii polskiej miał Marszałek Józef Piłsudski, od 1926 r. łączący funkcje ministra spraw wojskowych i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, co dawało mu pełnię władzy w czasach pokoju

„GWAŁT ZADAWANY SIŁĄ, MUSI BYĆ SIŁĄ ODPARTY”



Plakat *Gwałt zadawany siłą, musi być siłą odparty*

⁸ M. Pasztor, *Polska w oczach francuskich kół rządowych w latach 1924–1939*, Warszawa 1999, s. 111–112.



Naczelnny Wódz
marszałek
Edward
Rydz-Śmigły

i pozwalało kontrolować przygotowania wojenne. Niestety, choć wielokrotnie deklarował, że sprawy obronności uznaje za zagadnienie priorytetowe, nie potrafił postawić armii na poziomie choćby zadowalającym. Na przeszkodzie stanęły zarówno czynniki obiektywne, jak i subiektywne. Na stanie wojska odbił się niewątpliwie kryzys gospodarczy z początku lat trzydziestych, gdy drakońskie oszczędności dotknęły również siły zbrojne. Ponadto, chociaż budżet wojskowy był – jak na możliwości państwa – wysoki, to jednak niemal w całości przeznaczano go na wydatki wegetacyjne (w latach 1921–19 aż 80% ogółu kwot asygnowanych na wojsko!). Wynikało to z uwarunkowań geopolitycznych, gdyż nawet po uzyskaniu przejściowej normalizacji stosunków z obydwojoma wielkimi sąsiadami potencjalne zagrożenie z ich strony wymuszało utrzymywanie odpowiednio silnego, działającego odstrasząco potencjału. Wspomnieć też trzeba o amatorskim jedynie przygotowaniu wojskowym Pierwszego Marszałka Polski, co m.in. powodowało, że lekcewał nowe środki walki – lotnictwo i broń pancerną. Odbijało się to katastrofalnie na wyposażeniu wojska, już nie tylko w samoloty i czołgi, ale również w przeznaczoną do ich zwalczania artylerię. Edward

Rydz-Śmigły wspominał, że gdy przejmował po śmierci Piłsudskiego obowiązki Generalnego Inspektora, „zastał stan mobilizacji grożący katastrofą, oparty na fikcji 46. dywizji, kiedy 30. dywizji było marzeniem nie do spełnienia; nie było ani jednego działka przeciwlotniczego, ani jednego pancerca, z wyjątkiem gratów z 1920”⁹. Nie bez znaczenia były też cechy charakterologiczne zmarłego – brak nawyku systematycznej, planowej pracy, nieumiejętność syntetyzowania zagadnień, irracjonalne uprzedzenia, nie tylko wobec osób, ale i problemów. Wątpliwości budzić musiał także poziom wyższej kadry dowódczej, dobieranej przez Marszałka nader starannie, ale nie zawsze szczęśliwie. Niewątpliwie negatywnie na jej poziomie odbiła się wielka polityczna czystka przeprowadzona po maju 1926 r. i promująca niemal bez wyjątku, na zasadzie koteryjnego klucza, jego dawnych podkomendnych z Legionów.

Miejsce Piłsudskiego jako Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych zajął, podobno z wyboru zmarłego, jeden z jego najdawniejszych i najbliższych współpracowników, gen. dyw. Rydz-Śmigły, awansowany następnie – w listopadzie 1936 r. – o dwa stopnie, do rangi marszałka Polski. Malarz z wykształcenia, a żołnierz z zamiłowania, związał się z ruchem niepodległościowym jeszcze przed I wojną światową. W Legionach uchodził za najtęższego frontowca, co spowodowało, że podczas zwycięskiej wojny polsko-bolszewickiej otrzymywał najtrudniejsze zadania operacyjne na głównym kierunku uderzenia. Po 1921 r. był inspektorem armii. Piłsudski, opiniując w swoim czasie Rydza-Śmigłego, brał pod uwagę jego „moc charakteru i woli, stawiające go najwyższej pośród generałów polskich”, ale też niepokoił się jednocześnie poziomem „zdolności operacyjnych w zakresie prac Naczelnego Wodza i umiejętności mierzenia sił nie czysto wojskowych, lecz całego państwa”. Wątpliwości budził również fakt, że bywał „co do otoczenia własnego [...] kapryśny i wygodny, szukający ludzi, z którymi by nie potrzebował walczyć, lub mieć jakiegokolwiek spory”¹⁰. Pilnie obserwujący zmiany w Polsce francuscy sojusznicy oceniali go jako „pozbawionego błyskotliwości”, mało inteligentnego, drobiazgowego, ale upartego i energicznego¹¹.

⁹ M. Wańkowicz, *Ostatnia rozmowa z Beckiem i Rydzem-Śmigłym* [w:] *Wrzesień 1939. Z problemów najnowszej historii Polski*, Warszawa 1972, s. 327.

¹⁰ *Generałowie polscy w opinii J. Piłsudskiego*, wyd. M. Cielewicz, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1966, nr 1, s. 327.

¹¹ M. Pasztor, *op. cit.*, s. 108.

Szefem Sztabu Głównego, mianowanym przez Rydza-Śmigłego bezpośrednio po objęciu funkcji Generalnego Inspektora, został gen. Waław Stachiewicz. Legionista, w czasie wojny z bolszewikami oficer Sztabu Generalnego, absolwent ekskluzywnej Ecole Supérieure de Guerre, do chwili nominacji był dowódcą dywizji piechoty. Oceniano go wysoko. Jeden z przełożonych pisał w opinii służbowej: „inteligencja – wybitna; spryt – miarkowany inteligencją i etyką, zdolności organizacyjne – wybitne, zdolności wychowawcze – wybitne. Ogólna ocena – wybitna”¹². Znajdowało to potwierdzenie w ocenach współczesnych. Zdaniem wielce wyważonego w opiniach ówczesnego szefa Oddziału Operacyjnego płk. Stanisława Kopańskiego: „pod względem poczucia odpowiedzialności, całkowitego oddania się pracy [...] i jasności umysłu niełatwo było znaleźć między generałami polskimi [...] lepszego kandydata”¹³. Podobnie komplementował Stachiewicza krytyczny wobec starszyny płk Stefan Rowecki, późniejszy gen. „Grot”: „bardzo solidna firma pod względem pracowitości, dokładności w pracy; duża inteligencja, o wielkim rozmachu i zacięciu”, powątpiewając wszakże, czy jest człowiekiem „na tak wielką miarę, jakiej potrzeba na to stanowisko”¹⁴. Zastrzeżenia te okazały się słuszne. Stachiewicz był człowiekiem słabego zdrowia i nie najsilniejszej konstrukcji psychicznej; co rzutowało na nerwowy stosunek do współpracowników i niewątpliwie nie ułatwiało mu pracy. Niski stopień – generała brygady i to ze starszeństwem z 1935 r. – utrudniał mu z kolei stosunki ze starszymi rangą. Choć wspomagał go starannie skompletowany zespół fachowych oficerów, to jednak podejmowane wysiłki, po części z powodów organizacyjnych, nie były w pełni adekwatne ani do ogromu zaniedbań, ani do istniejących możliwości ich przewyżczenia.

Hamująco na pracę i możliwości sztabu, którego kompetencje były od czasów Piłsudskiego mocno ograniczone, wpływał ponadto konflikt personalny jego szefa z ministrem spraw wojskowych. Był nim gen. dyw. Tadeusz Kasprzycki, dowódca legendarnej I. Kompanii Kadrowej Legionów w 1914 r., niewątpliwie jeden z wybitniejszych i najlepiej



Szef sztabu
Naczelnego Wodza
gen. bryg.
Waław Stachiewicz

wykształconych (poza studiami wojskowymi odbył w Paryżu kurs nauk politycznych) wyższych oficerów ówczesnej armii. Zdaniem zachowujących wobec niego pewną rezerwę Francuzów był „bardzo inteligentny, zręczny, posiadający rzeczywisty autorytet”¹⁵. Potwierdzali to podwładni: „dynamiczny, o żywym i twórczym umyśle, płodny w pomysły, w dodatku ciekawe, zawsze młodzieńczo optymistyczny”, a do tego jeszcze pracowity¹⁶. Na stanowisku ministra, na które



Minister Spraw
Wojskowych
gen. dyw. Tadeusz
Kasprzycki
(zdjęcie
wcześniejsze,
jeszcze w randze
generała brygady)

¹² Cyt. za: M. Tarczyński, *Generał Waław Stachiewicz – dowódca, sztabowiec, pisarz* [w:] W. Stachiewicz, *Wierności dochować żołnierskiej. Przygotowania wojenne w Polsce 1935–1939 oraz kampania 1939 w relacjach i rozważaniach szefa Sztabu Głównego i szefa Sztabu Naczelnego Wodza*, Warszawa 1998, s. 53.

¹³ St. Kopański, *Moja służba w Wojsku Polskim 1917–1939*, Londyn 1965, s. 295–296.

¹⁴ S. Rowecki, *Wspomnienia i notatki autobiograficzne (1906–1939)*, Warszawa 1988, s. 103–104.

¹⁵ M. Pasztor, *op. cit.*, s. 109.

¹⁶ M. Romeyko, *Przed i po maju*, Warszawa 1985, s. 359.

wytypował go jeszcze Piłsudski, nie potrafił się jednak w pełni odnaleźć. Zdaniem Inspektora Obrony Powietrznej Państwa, gen. Józefa Zająca, „objawiał chwiejność w utrzymaniu decyzji i rozstrzygnięć” i nazbyt często ulegał opiniom otoczenia¹⁷.

Jako że armia była głęboko zacofana, zarówno pod względem organizacyjnym i technicznym, jak i doktrynalnym, sanacja niechlubnego w tej mierze dziedzictwa Piłsudskiego była niezmiernie trudna. Konieczna odbudowa i rozbudowa sił zbrojnych tzw. szerokim frontem, nie mówiąc już o ich technicznej modernizacji, wymagała jasnego planu działania, czasu i pieniędzy. Nowoczesny sprzęt ze względów zarówno geopolitycznych, jak i ekonomicznych, zamierzano produkować przede wszystkim w kraju. Celowi temu służyła budowa Centralnego Okręgu Przemysłowego (COP) w widłach Sanu i Wieprza, rozpoczęta w 1935 r. największa inwestycja przemysłowa II Rzeczypospolitej. W roku następnym zaaprobowano 6-letni plan modernizacji sił zbrojnych, który zakładał, że w momencie zakończenia jego realizacji, w 1942 r., armia polska pod względem organizacyjnym i sprzętowym dorówna siłom zbrojnym Niemiec i Francji. Pomimo że środki na armię pochłaniały niemal połowę budżetu państwa (!), i tak nie pokrywały ogromnych potrzeb. Dodatkowe fundusze w wysokości ok. 10% poniesionych nakładów uzyskano z pożyczki francuskiej udzielonej w 1936 r.; kredytów asygnowanych przez Brytyjczyków nazbyt późno, latem 1939 r., uruchomić już nie zdołano. W rezultacie większość nakładów w planie 6-letnim z konieczności skumulowano w okresie końcowym, przewidując z góry znaczne opóźnienia, sięgające nawet 1946 r. Ponieważ jednak zarówno ZSRS, jak i nieco później III Rzesza gwałtownie przystąpiły do rozwoju swych sił zbrojnych, a dotrzymanie im tempa, wobec niewspółmiernego potencjału gospodarczego, nie było możliwe, dystans między Wojskiem Polskim a armiami potencjalnych przeciwników, wbrew zamierzeniom, pogłębiał się z biegiem lat.

Do wybuchu wojny udało się zakończyć gruntowne przebrojenie piechoty i artylerii. Szczególną uwagę przykładano do obrony przeciwpancernej. Nie zdołano, co prawda, na czas dostarczyć wojsku karabinu przeciwpancernego wz. 35 rodzimej konstrukcji i w rezultacie broń ta odegrała znikomą rolę w kampanii 1939 r., wprowadzono natomiast na



Dozbrajanie wojska z funduszy społecznych: ofiarowanie karabinu maszynowego ufundowanego przez warszawskich sprzedawców gazet

uzbrojenie doskonale działa przeciwpancerne 37 mm wz. 36, produkowane w kraju na licencji szwedzkiej firmy Bofors. W nowoczesny sprzęt – działa 75 mm wz. 36 (konstrukcja krajowa) i 40 mm wz. 36 (licencja Boforsa) – wyposażono obronę przeciwlotniczą. Jednocześnie rozbudowywano potencjał wojsk pancernych, zarówno dzięki własnej produkcji (nowoczesne czołgi 7 TP), jak też zakupom zagranicznym (przed wybuchem wojny zamówiono we Francji 100 czołgów Renault R 35, z których połowa zdołała dotrzeć do Polski). W 1939 r. na stanie znajdowało się 889 czołgów (w tym 102 przestarzałe, użytkowane do szkolenia). Planowo, dzięki konsekwentnej polityce kontradm. Jerzego Świrskiego, wzrastał potencjał niewielkiej marynarki wojennej, którą przygotowywano jednak głównie do wojny przeciwko ZSRS, jedynie w niej mogła bowiem odegrać istotniejszą rolę.

Ze względu na ogólne zacofanie cywilizacyjne i gospodarcze kraju, pomimo czynionych wysiłków, nadal nie zdołano w należyty sposób zmotoryzować

¹⁷ J. Zając, *Dwie wojny. Mój udział w wojnie o Niepodległość i obronie powietrznej Polski*, [Londyn] 1964, s. 185.



Reprodukcja wzbroniona

Wyd. „Arma” Warszawa

Kawaleria polska w marszu

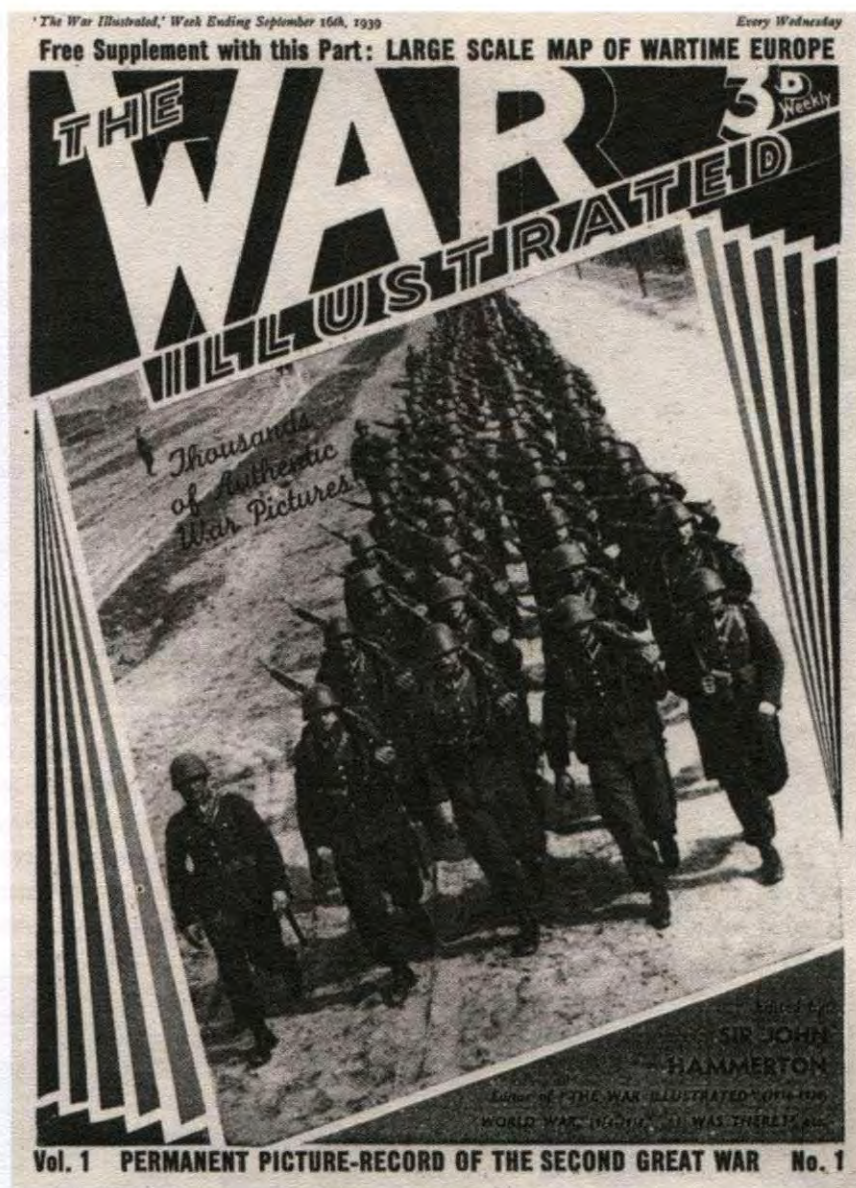
wojska. Nie udało się też rozwiązać pilnej kwestii zwiększenia siły przebojowej i ruchliwości kawalerii. Na przeszkodzie stanął konserwatyzm większości wyższych oficerów, oraz, w pewnej mierze, brak środków, także technicznych. W efekcie zdołano

przekształcić w jednostkę zmotoryzowaną jedynie jedną brygadę kawalerii; druga we wrześniu 1939 r. znajdowała się w stadium reorganizacji. Archaiczny był system łączności, wykorzystujący w razie mobilizacji napowietrzne linie cywilne.



Samoloty obserwacyjne Lublin R-XIII z 43. Eskadry Towarzyszącej

Większego postępu nie osiągnięto również w zakresie modernizacji lotnictwa. Obciążało to w znacznej mierze jego szefa, gen. bryg. Ludomiła Rayskiego. Ponieważ cieszył się w swoim czasie zaufaniem Piłsudskiego, ze stanowiska zwolniono go o wiele za późno – dopiero w marcu 1939 r. Spory personalne i doktrynalne, a także będący ich pochodną brak wypracowanej koncepcji rozwojowej spowodowały, że w 1939 r. dysponowano tylko 406 maszynami bojowymi oraz blisko 300 w zapasach mobilizacyjnych. Jedynym nowoczesnym modelem był średni bombowiec PZL P 37 „Łoś”, którego produkcję wstrzymano jednak przed wybuchem wojny, na rzecz bardziej przydatnych nowych myśliwców. Te jednak, w wyniku kłopotów konstrukcyjnych, nie zdołały na czas wejść do służby liniowej, posiadane zaś na stanie samoloty typów PZL P 11c i P 11a oraz P 7a były już mocno przestarzałe, podobnie jak pełniące rolę bombowców i samolotów dalekiego rozpoznania maszyny PZL P 23 „Karaś” oraz samoloty rozpoznawcze RWD 14 „Czapla”. Mające je zastąpić modele: przejściowy PZL P 11g „Kobuz” oraz nowe konstrukcje PZL P 46 „Sum” i LWS 3 „Mewa” planowano wprowadzić do służby w 1940 r. Aby ratować katastrofalną sytuację i wzmocnić potencjał lotniczy, na wniosek gen. Zająca dokonano interwencyjnych zakupów we Francji i w Wielkiej Brytanii, jednak pokaźne zamówienie (m.in. 160 myśliwców Morane Saulnier MS 406 i 14 Hawker „Hurricane” oraz 100 lekkich bombowców Fairey Battle) nie zdołało dotrzeć do Polski przed wybuchem wojny.



Piechurzy polscy w marszu; okładka pierwszego numeru brytyjskiego tygodnika wojennego „The War Illustrated” z 16.09.1939

Ogólna ocena organizacyjnych działań Rydza i jego współpracowników pozostaje, pomimo wszelkich braków i niedociągnięć, zdecydowanie pozytywna. Potwierdził ją brytyjski gen. Edmund Ironside, który, wizytując latem 1939 r. sojuszniczą armię, stwierdzał w swych raportach, pisanych bynajmniej nie dla celów kurtuazyjnych, że choć „Polacy są biednym narodem”, to jednak „napinają swe możliwości, ażeby się uzbroić”¹⁸.

¹⁸ Cyt. za: H. Jackiewicz, *Brytyjskie gwarancje dla Polski w 1939 roku*, Olsztyn 1980, s. 176.

1. 3. Wehrmacht i Robotniczo-Chłopska Armia Czerwona

Na czele Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych III Rzeszy – Oberkommando der Wehrmacht (OKW) – od 1938 r. stał osobiście Adolf Hitler. OKW nadzorowało dowództwa samodzielnych rodzajów sił zbrojnych: wojsk lądowych (Oberkommando des Heeres – OKH) z gen. płk. Walterem von Brauchitschem, lotnictwa (Oberkommando der Luftwaffe – OKL) z feldmarszałkiem Göringiem i marynarki wojennej (Oberkommando der Kriegsmarine – OKK) z wielkim admirałem Erichem Raederem. Kluczową rolę w przygotowaniach wojennych grał sztab OKH, kierowany przez gen. art. Franza Haldera. Należał on – podobnie jak wielu innych generałów – do grona sceptyków, sądzących, że armia nie jest jeszcze dostatecznie przygotowana do wojny, zwłaszcza zaś do konfrontacji z potężną koalicją francusko-brytyjską. Obawy te były uzasadnione, gdyż proces jej rozbudowy nie był jeszcze w pełni zakończony.

W momencie obejmowania władzy przez Hitlera w 1933 r. niemieckie siły zbrojne, zgodnie z postanowieniami traktatu wersalskiego, wtłoczone były w gorset stutysięcznej ochotniczej Reichswehry. Co prawda, dzięki przemyślnym wysiłkom, które w znacznej mierze ułatwiała tajna współpraca wojskowa z Rosją Sowiecką, szereg ograniczeń i zakazów udawało się skutecznie obchodzić, zwłaszcza w dziedzinie produkcji prototypów zakazanych rodzajów broni, tym niemniej brakowało nowoczesnego sprzętu w skali masowej. Słabością armii był również brak wyszkolonych rezerwistów. Führer, który odbudowę niemieckiej potęgi militarnej uznał za najpierwszy cel swej polityki, wypowiedział w marcu 1935 r. klauzule rozbrojeniowe, proklamując przy tym wprowadzenie powszechnego obowiązku służby wojskowej. Rozbudowa organizacyjna Wehrmachtu napotykała jednakże na znaczne trudności, gdyż kadrowe dotąd jednostki musiały stać się zaczątkiem nowych formacji. Jeśli w momencie rozpoczęcia militaryzacji armia niemiecka składała się z 25 dywizji, to ich liczba w 1939 r., po częściowej mobilizacji, wynosiła już ponad 100. Odbijało się to na walorach bojowych, zwłaszcza jednostek piechoty, tym niemniej na tyle bogato wyposażono je w działa, broń maszynową i środki techniczne, że zdolne były do przełamania każdego oporu. Do znacznego wzmocnienia i tak



Gen. płk
Walther
von
Brauchitsch

bardzo już okazałego potencjału materialnego, zwłaszcza jeśli idzie o artylerię i broń pancerną, przyczynił się Anschluss Austrii, a szczególnie zabór Czech: zdobyta tam broń pozwoliła na pełne wyekwipowanie kilkudziesięciu dywizji.

Armia niemiecka przyjęła na wskroś ofensywną doktrynę wojenną, przewidującą wojnę błyskawiczną, „Blitzkrieg”, prowadzoną przede wszystkim przez siły pancerne i lotnictwo. Pewne jej elementy,



Gen. art.
Franz Halder

BIŻYCZKA
Oddział Nr 3
WARSZAWA

na ograniczoną skalę, wypróbowano podczas hiszpańskiej wojny domowej, w której uczestniczył niemiecki korpus posiłkowy, tzw. Legion Condor. Wynikła stąd m.in. rezygnacja z tzw. czołgów wsparcia, włączanych organicznie do wielkich jednostek piechoty, a preferowanych w innych armiach, przede wszystkim francuskiej. Dzięki temu możliwe stało się skupienie wszystkich posiadanych wozów pancernych w specjalnych formacjach. Ich samodzielności, wbrew zakusom większości konserwatywnych generałów, bronił skutecznie sam Hitler, pomimo początkowych negatywnych doświadczeń podczas zaboru Austrii. Właśnie dywizje szybkie: pancerne (liczące ponad 300 czołgów) oraz lekkie (około 100 czołgów) i zmotoryzowane miały stać się jądrem uderzeniowym Wehrmachtu. W 1939 r. wystawiono ich 15 (14% wszystkich sił). Niemcy posiadali łącznie ok. 3500 czołgów. Przeważającą ich część stanowiły maszyny lekkie: modele PzKpfw I i II; proces zastępowania ich czołgami średnimi i ciężkimi PzKpfw III i IV dopiero się rozpoczynał. Na uzbrojenie wprowadzono również zdobyczny sprzęt czeski (czołg średni PzKpfw 35 (t)), w który wyposażono 1. Dywizję Lekką.

Jeszcze silniejsze było niemieckie lotnictwo. Dzięki wysiłkom Göringa, który wykorzystywał swoją uprzywilejowaną pozycję polityczną, liczące ponad 4000 samolotów, wyłącznie nowoczesnych, samą swą potęgą paraliżowało wolę oporu potencjalnych przeciwników. Luftwaffe posiadała sprzęt najwyższej jakości: standartowy myśliwiec Messerschmitt Bf 109, wypróbowany pod niebem Hiszpanii, nie miał sobie równego w świecie, zaś podobnie wysoko oceniano szybkie bombowce Heinkel He 111 i Dornier Do 17. Doktryna lotnicza kładła nacisk na taktyczne wsparcie wojsk lądowych, zwłaszcza formacji pancernych. Służyć temu miał specjalnie zaprojektowany bombowiec nurkujący Junkers Ju 87 „Stuka”.

Ze zrozumiałych powodów wolniej postępował rozwój Kriegsmarine. Aby sprostać stawianym jej zadaniom – prowadzenia wojny na liniach komunikacyjnych na Atlantyku – rozpoczęto budowę wielkich okrętów pancernych i floty podwodnej, niemniej w 1939 r. osiągnięte efekty były jeszcze dalekie od zamierzonych.

Robotniczo-Chłopska Armia Czerwona (RKKA) była w połowie lat 30. najsilniejsza liczebnie i najlepiej wyposażona w sprzęt techniczny w świecie. Gen. Stachiewicz oceniał, że „w tym czasie Rosja Sowiecka wybija się na największą potęgę militarną Europy”¹⁹. Proces jej faktycznego dowódcy, marszałka Michaiła Tuchaczewskiego, oskarżonego w 1937 r., na skutek prowokacji Stalina, o szpiegostwo na rzecz Niemiec (!), i zainicjowana w ten sposób czystka wśród korpusu dowódczego, która objęła ponad 50 000 oficerów, spowodowały upadek siły bojowej wojska. Szczególnie źle przedstawiał się wyższy korpus dowódczy, obsadzony beneficjentami czystki, najczęściej karierowiczami, których awanse grubo przekroczyły elementarny poziom kompetencji. Te i inne mankamenty wyszły na jaw już w 1938 r., podczas walk granicznych z Japończykami nad jeziorem Chasan. Choć m.in. z tego powodu zaczęto spowalniać represje i w końcu ich zaprzestano, dokonanych szkód nie dało się nadrobić w ciągu kilku miesięcy. Tak więc w 1939 r. RKKA, pomimo posiadania w linii niewyobrażalnej liczby ok. 20 000 czołgów i ok. 15 000 samolotów bojowych, nie stanowiła zbyt groźnego przeciwnika, co w parę miesięcy później poświadczył przebieg wojny sowiecko-fińskiej. Mogła się natomiast poważnie liczyć jako koalicjant, wiążąc swym potencjałem militarne siły nieprzyjaciela i przede wszystkim ograniczając jego swobodę manewru politycznego i strategicznego.



30 sierpnia 1939 r. Niemieckie czołgi PzKpfw I zgrupowane do ataku na Polskę

¹⁹ W. Stachiewicz, *op. cit.*, s. 91.

I. 4. Przyszła wojna

Fundamentem bezpieczeństwa II Rzeczypospolitej był układ sojuszniczy z Francją, podpisany już w 1921 r. Ogólne postanowienia polityczne uzupełniała konwencja wojskowa. Głosiła, że „na wypadek agresji niemieckiej przeciwko jednemu z krajów, oba kraje są również zobowiązane przystąpić do akcji w myśl obopólnego porozumienia”²⁰. Podobne zabezpieczenie przed atakiem ze strony Rosji Sowieckiej stanowiło porozumienie polsko-rumuńskie, zawarte w tym samym roku. W tekście konwencji o „przymierzu odpornym” stwierdzano, że w razie, gdy jedna ze stron „zostanie zaatakowana bez dania powodu ze swej strony, na swych obecnych granicach wschodnich”, sojusznik jest zobowiązany do udzielenia jej „zbrojnej pomocy”²¹.

Narastające napięcie w stosunkach międzynarodowych wiosną 1939 r. spowodowało, że po udzieleniu Polsce gwarancji politycznych przez Wielką Brytanię najpilniejszym zadaniem z politycznego i wojskowego punktu widzenia stało się ożywienie i skonkretyzowanie sojuszu polsko-francuskiego. Ambasador RP w Paryżu, Juliusz Łukasiewicz, sporządził 12 maja w porozumieniu z ministrem spraw zagranicznych Francji, Georgesem Bonnetem, projekt protokołu wykonawczego do konwencji wojskowej. Stanowił on, że „Polska i Francja zobowiązują się wzajemnie do udzielenia sobie natychmiast całej pomocy i wsparcia, do jakich są zdolne, przeciwko każdemu zagrożeniu bezpośredniemu lub pośredniemu, które by dotyczyło ich spraw żywotnych”²². Na tej podstawie minister Kasprzycki podjął rozmowy z szefem francuskiego sztabu generalnego Obrony Narodowej (naczelnym wodzem na wypadek wojny), gen. Mauricem Gamelinem. Roboczy protokół podpisany 19 maja przewidywał, że w przypadku agresji na Polskę Francuzi „rozpoczną działania automatycznie”. Wedle prowizorycznego kalendarza ich siły powietrzne miały rozpocząć operacje „natychmiast”, wojska lądowe natomiast trzeciego dnia po ogłoszeniu mobilizacji powinny ruszyć do ofensywy „o celach ograniczonych”, a piętnastego – rozwinąć „działania ofensywne głównymi siłami”. Strona polska zobowiązywała się w zamian „zaangażować całość swych sił w działaniach



Minister Beck i gen. Ironside w Warszawie

obronnych przeciwko Niemcom, przechodząc do działań ofensywnych, gdy tylko okoliczności pozwolą”. W przypadku, gdyby celem napaści stała się Francja, jej sojusznik będzie dokładać wszelkich starań, by związać możliwie największą część sił niemieckich”²³. Konkrety ustalono w trakcie prowadzonych uprzednio rozmów: Francuzi obiecywali gen. Kasprzyckiemu skierowanie do ofensywy na Zachodzie ok. 40 dywizji i przebazowanie na polskie lotniska grupy ciężkich bombowców typu Amiot 143 (60 maszyn), które miały rozpocząć bombardowania strategiczne Niemiec. Podobne obietnice padły w Warszawie, gdzie bawił brytyjski gen. Edward Clayton. Zapewniono wówczas, że „w wypadku działań niemieckich przeciwko miastom i ludności cywilnej Anglia jest gotowa dokonać odwetu nawet wtedy, gdy Niemcy nie zaatakują terytorium angielskiego, ale rozpoczną nieograniczoną wojnę powietrzną przeciwko Polsce”²⁴.

Rzecz jednak w tym, że intencje zarówno Francuzów, jak i Brytyjczyków nie były szczerze; szło im o umocnienie za wszelką cenę Polski w oporze przeciwko Hitlerowi. Nieco wcześniej na poufnych naradach ustalono, że obydwie armie przyjmą na

²⁰ Tekst konwencji [w:] *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918–1939*, T. I: 1919–1932, Warszawa 1989, s. 130–133.

²¹ Tekst konwencji [w:] *ibid.*, s. 146–148.

²² *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, T. 1: *Kampania wrześniowa 1939*, cz. 1: *Polityczne i wojskowe położenie Polski przed wojną*, Londyn 1951, s. 94.

²³ Tekst protokołu [w:] *Wojna obronna Polski 1939. Wybór źródeł*, Warszawa 1968, s. 257–258.

²⁴ Protokół z pierwszego posiedzenia polsko-brytyjskich rozmów sztabowych w sprawie sił lotniczych z 24.05.1939 [w:] *ibid.*, s. 266.

froncie zachodnim taktykę defensywną. W rezultacie Francuzi, starając uchylić się od odpowiedzialności, podpisali protokół Łukasiewicz–Bonnet dopiero 4 września. Świadomość składanych obietnic bez pokrycia mieli również politycy brytyjscy. Minister wojny, Leslie Hore Belisha, twierdził, że konieczność ich wypełnienia wprawia go w stan kompletnego „zamroczenia”²⁵.

W Warszawie natomiast od chwili odzyskania niepodległości za głównego i najgroźniejszego potencjalnego przeciwnika uważano, i słusznie, Sowiecką Rosję, m.in. dlatego, że w konflikcie z Niemcami liczono na asekurację ze strony Francji. Sztab



Gen. Maurice Gamelin

Główny Wojska Polskiego zajmował się zatem przygotowaniem *par excellence* obronnego, uwzględniającego dogodne warunki terenowe i istniejący system umocnień, planu wojny „Wschód”, którego ostateczne opracowywanie zakończono na początku 1939 r. Kryzys europejski jesienią 1938 r. i oczywista utrata zdolności bojowych przez zdziesiątkowaną w wyniku stalinowskiej czystki Armię Czerwoną zmusiły jednakże marszałka Rydza-Śmigłego do pil-

nego zajęcia się zaniegdywanym do tej pory z konieczności kierunkiem zachodnim. Od 1936 r. rozpracowywali go inspektorowie armii, w tym najwybitniejszy umysł operacyjny, komendant Wyższej Szkoły Wojennej, gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba. Wypracowane w ten sposób wstępne założenia stały się podstawą do intensywnych studiów, podjętych jesienią 1938 r. przez Sztab Główny, których wyniki rozpoczęto przetwarzać w niezwyklej pośpiechu na plan operacyjny „Z”. Jako aksjomat, pomimo braku wiążących porozumień, przyjmowano w nim koalicyjny charakter przyszłej wojny. W lutym 1939 r. marszałek Śmigły przedstawił na poufnej naradzie na Zamku Królewskim z udziałem najwyższych dostojników państwa, najbardziej prawdopodobny scenariusz przyszłych wydarzeń: „Pierwszą fazę tej wojny przegramy, ale [...] w międzyczasie Francja zreorganizuje armię i przygotowuje uderzenie, które nam automatycznie ulży i nie ulega wątpliwości, że wraz z Francją i jej sprzymierzeńcami wojnę ostatecznie wygramy”²⁶.

Główne w tej sytuacji zadanie operacyjne dla Wojska Polskiego Generalny Inspektor Sił Zbrojnych sformułował w marcu. Zdaniem gen. Stachewicza, który rekonstruował później tok myślenia marszałka, wychodził on z założenia, że „wobec przygniatającej przewagi sił i położenia, jaką nieprzyjaciel będzie miał nad nami, nie będziemy mieli żadnych szans załamania ofensywy jego głównych sił s a m o d z i e l n i e, ani obroną stałą, ani manewrem prowadzącym do bitwy decydującej [...]. Zatrzymać ofensywę niemiecką będziemy mogli dopiero, gdy nastąpi zmiana niekorzystnego stosunku sił, związana z odciążeniem naszego frontu przez ofensywę na Zachodzie. Działania nasze do tej chwili miały więc mieć charakter walki o c z a s, walki o przetrwanie. Walka o czas mogła być, w naszych warunkach tylko strategicznym opóźnianiem [...] do czasu odciążenia naszego frontu. R o z s t r z y g n i ę c i e mogło zapaść tylko na froncie z a c h o d n i m”²⁷. Strategia taka zakładała unikanie decydujących bitew i skoordynowany odwrót za Wisłę w kierunku południowo-wschodnim, poczynając od Armii „Pomorze”. Gdyby nie udało się utrzymać i tej pozycji, Rydz-Śmigły brał pod uwagę dalsze wycofywanie do Polski południowo-wschodniej, aby zabezpieczyć w ten sposób jedyny szlak komunikacyjny z zachodnimi aliantami,

²⁵ Cyt. za: M. Nurek, *Polska w polityce Wielkiej Brytanii w latach 1936–1941*, Warszawa 1983, s. 239.

²⁶ H. Gruber, *Wspomnienia i uwagi*, Londyn [1968], s. 384.

²⁷ W. Stachewicz, *op. cit.*, s. 658.

przez Rumunię. Przyjęte założenia oznaczały jednak, że Polska musi wytrwać przez okres około 3 miesięcy. Stało to w sprzeczności z możliwościami mobilizacyjnymi kraju, które, biorąc pod uwagę podstawowe uzbrojenie i sprzęt wojskowy, określano na maksimum 30 dni.

Zadania obrony wybrzeża, skazanej wobec przewidywanego biegu wypadków na szybką izolację, sprowadzały się do mobilizacji floty oraz uporczywej obrony Helu i Gdyni.

Północne skrzydło polskiego ugrupowania, które miało powstrzymać prawdopodobne uderzenie nieprzyjaciela z Prus Wschodnich w kierunku Warszawy, stanowiła Armia „Modlin”, oparta o pozycję wokół Mławy. Jej flankę ubezpieczała Samodzielna Grupa Operacyjna (SGO) „Narew”, której dowódca wobec długiej dwustukilometrowej linii frontu, jaką miał dozorować, skoncentrował siły w rejonie Łomży, w celu ochrony rokadowej linii kolejowej Małkinia–Grodno–Wilno. Osłonę całego północnego ugrupowania stanowić miał stosunkowo silny Odwód „Wyszków”, ześrodkowany na styku obydwu związków pierwszego rzutu.

W centrum rozlokowano armię „Pomorze”, która otrzymała zadanie osłony prawdopodobnych działań w kierunku Gdańska (por. niżej), oraz „Poznań”. Na ich zapleczu miano skoncentrować Odwód „Kutno”.

Punkt ciężkości ugrupowania polskiego znalazł się na południu kraju, zarówno ze względów strategicznych (Dolny Śląsk uznano, i słusznie, za najbardziej niebezpieczny, jako obszar koncentracji nieprzyjaciela i podstawę do generalnego natarcia), jak też politycznych (osłona komunikacji z sojuzniczą Rumunią) i gospodarczych (obrona Zagłębia Śląskiego i COP-u). Armia „Łódź” miała za wszelką cenę bronić Łodzi, ubezpieczając tym samym Warszawę i koncentrację odwodów, zaś stanowiąca *pivot* całego frontu Armia „Kraków”, oparta o stosunkowo solidne fortyfikacje – obszaru aglomeracji śląskiej. W przypadku wymuszonego odejścia z pozycji granicznej ta ostatnia powinna ubezpieczać oś ewentualnego manewru odwrotowego, dokonywanego od północy, począwszy od Armii „Pomorze”.

Główną rezerwą strategiczną – Armie Odwodową „Prusy” – marszałek Śmigły skupił ostatecznie, wobec narastającego zagrożenia od południa, na tyłach armii „Kraków” i „Łódź”, w rejonie Tomaszów Mazowiecki–Kielce–Radom, aby w razie

potrzeby hamowała nieprzyjacielską ofensywę, umożliwiając pozostałym siłom swobodne odejście za Wisłę. Niestety, jej dowódca nie otrzymał wytycznych użycia podległych oddziałów. Armii „Prusy” nie zapewniono również czynnej obrony przeciwniczej, co mogło znakomicie utrudnić jej koncentrację. Był to zresztą problem szerszy. Założenie, że wobec konieczności obsady wysuniętej pozycji całość odwodów miała być praktycznie zmobilizowana już po wybuchu wojny, w obliczu nader prawdopodobnych kłopotów komunikacyjnych, stawiało pod znakiem zapytania możliwość ich planowego i racjonalnego użycia.

Pułkownik Stanisław Kopański, szef Oddziału III (Operacyjnego) Sztabu Głównego WP, o powstawaniu polskiego planu wojny:

Plan zachodni rodził się szybko, w pewnej improwizacji, pod wpływem nagłych wydarzeń politycznych. Zawierał on właściwie jedynie: zadania dla poszczególnych armii, zwięzłe wskazówki wykonawcze, ogólne Ordre de Bataille armii. Plan ten nie obejmował wówczas żadnych wytycznych użycia odwodów Naczelnego Wodza. [...] Koncepcja dalszych działań wojennych, poza okresem wstępnym, ujętym w wytycznych dla dowódców armii, jeśli istniała w umyśle przyszłego Wodza Naczelnego i znana była jego najbliższemu współpracownikowi (szefowi Sztabu i jego zastępcy), to na pewno nie była ujawniona Oddziałowi Operacyjnemu. Nie była więc przepracowana przez Sztab, ani też przygotowana w terenie.

(St. Kopański, *Moja służba w wojsku polskim 1917–1939*, Londyn [1965], s. 269–270).

Wyjściowe ugrupowanie polskich armii budzi do dzisiaj namiętne spory. Polemiści zarzucają marszałkowi, że sprzeniewierzył się kardynalnym prawom sztuki wojennej. Alternatywą przyjętej koncepcji obrony byłoby rozlokowanie armii polskich w najdogodniejszym, bowiem o wiele krótszym i do tego opartym o solidną przeszkodę naturalną, tzw. łuku Wisły. Planu „Z” bronił jednak m.in. gen. Louis Faury, wielki autorytet wojskowy, były komendant Wyższej Szkoły Wojennej, mianowany przed wybuchem wojny szefem francuskiej misji wojskowej

w Polsce: „Radzę spróbować rozwiązać problem natury strategicznej, wynikły z dysproporcji sił oraz środków, a zarazem położenia kraju szeroko otwartego, gdzie rozległość granic i ich zarys ułatwiały oskrzydlenie”²⁸.

O rozwiązaniu przyjętym przez Śmigłego zdecydowały zarówno kalkulacje polityczne, jak i gospodarcze. Istniało bowiem realne niebezpieczeństwo, że w razie uprzedniego wycofania większości wojsk polskich na linię Wisły, co podpowiadałyby niezmiennie zasady sztuki wojennej, Niemcy zadowolą się okupacją opuszczonych terytoriów (Pomorze, Poznańskie, Śląsk), aby następnie, w celu rzekomej lokalizacji konfliktu, odwołać się do mediacji mocarstw, szczególnie groźnej wobec postawy Francji, szukającej pretekstu do odwołania momentu wypowiedzenia wojny Rzeszy, a nawet do nowego kompromisu w stylu Monachium. Walka wszystkimi siłami, od pierwszych minut wojny, stała się zatem strategiczną i polityczną koniecznością, gdyż jedynie w ten sposób można było wymusić dotrzymanie gwarancji złożonych przez sojuszników. Na kresach zachodnich znajdowało się ponadto – pomimo budowy COP-u – właściwe centrum przemysłowe kraju, jak też główne ośrodki mobilizacyjne polskiego rekruta. Ziem tych należało zatem bronić w sposób spektakularny, opuszczając je dopiero po uprzedniej planowej ewakuacji.

Groźby wojenne spowodowały, że w końcu marca powołano dowództwa szczebla operacyjnego, które miały zająć się – niezależnie od prac prowadzonych w Sztabie Głównym – szczegółowym rozpracowaniem koncepcji Rydza. Marszałek obsadził je w zasadzie inspektorami armii i innymi generałami z tzw. grupy zachodniej Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych. Wywodzący się przeważnie z Legionów, zostali wysunięci w większości na najwyższe stanowiska wojskowe jeszcze przez Piłsudskiego. Uważano ich powszechnie za elitę armii. Większość z nich od lat studiowała niemiecki kierunek operacyjny i posiadała dużą rutynę, zwłaszcza że wszyscy mieli za sobą doświadczenia w dowodzeniu, najczęściej na szczeblu dywizyjnym, z wojny 1920 r. Gorzej wyglądało ich przygotowanie formalne, zazwyczaj nie kończyli bowiem akademii wojskowych w zwykłym trybie i w rezultacie trudno im było podporządkować się jednolitej doktrynie, nawet na poziomie taktycznym. Począwszy od północy byli to: gen. bryg. Czesław Młot-Fijałkowski (Samodzielną

Grupa Operacyjna „Narew”, 47 lat, legionista, kursy wyższych dowódców w Wersalu i Centrum Wyższych Studiów Wojskowych w Warszawie); gen. bryg. Emil Przedzimirski-Krukowicz (Armia „Modlin”, 53 lata, z armii austriackiej, kurs doszkalań w Wyższej Szkole Wojennej); gen. dyw. Władysław Bortnowski (Armia „Pomorze”, 47 lat, z Legionów, Ecole Supérieure de Guerre w Paryżu); gen. dyw. Tadeusz Kutrzeba (Armia „Poznań”, 53 lata, z armii austriackiej, Akademia Sztabu Generalnego w Wiedniu); gen. dyw. Juliusz Rómmel (Armia „Łódź”, 58 lat, z armii rosyjskiej, wyższego wykształcenia wojskowego brak), oraz gen. bryg. Antoni Szylling (Armia „Kraków”, 55 lat, z armii rosyjskiej; kursy w Centrum Wyższych Studiów Wojskowych). Dowództwo Armii Odwodowej „Prusy” objął gen. dyw. Stefan Dąb-Biernacki (49 lat, z Legionów, kurs wyższych dowódców). Na czele powołanej nieco później Armii „Karpaty” stanął gen. dyw. Kazimierz Fabrycy (51 lat, również legionista, bez wyższego wykształcenia wojskowego). Sztaby dowódców armii powstawały na zasadzie pewnej improwizacji, przez co w wielu przypadkach brakło im należytego zgrania.



Plakat Wara!

²⁸ Cyt. za: R. Abraham, *Wrzesień z perspektywy 30 lat* [w:] *Wrzesień 1939. Z problemów najnowszej historii Polski*, s. 362.

Pułkownik Stefan Rowecki, dowódca Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej, o dowódcach WP szczebla operacyjnego w kampanii 1939 r.:

- Gen. Młot-Fijałkowski – *Typ dowódcy, lecz maksimum do poziomu dowódcy dywizji piechoty. [...] Na wojnie byłby dobry. Pije, nic nie pracuje nad sobą, horyzonty ograniczone;*
- Gen. Bortnowski – *Ma opinię bardzo łęgiego dowódcy armii. Myślę, że się nie mylą ci, którzy na niego stawiają!;*
- Gen. Kutrzeba – *Ma opinię wybitnego operatora. Wyróżnia się inteligencją i bystrością umysłu. Ma wszystkie dane na dowódcę armii, z wyjątkiem doświadczenia osobistego w dowodzeniu. Czy to nie stworzy mu trudności jako dowódcy armii, można mieć obawy. W każdym razie powinien dobrać sobie szefa sztabu, który by go hamował w rzucaniu pomysłów i zmuszał do ostatecznego zrealizowania jednego z nich; również [...] musiałby bezapelacyjnie określić możliwości wykonawcze wojsk, inaczej łatwo o katastrofę armii dowodzonej przez Kutrzebę;*
- Gen. Rómmel – *Typ wodza do wykonania nieskomplikowanych operacji, ale wymagających temperamentu i gwałtowności. Na niego jako na dowódcę armii można liczyć;*
- Gen. Szylling – *Dowódca par excellence liniowy i bojowy. Umysł prosty, żołnierski, nieskomplikowany. Na pewno prosto i dobrze wykona zadania nieskomplikowane;*
- Gen. Dąb-Biernacki – *Reprezentuje bezwzględność i brutalność w przeprowadzeniu swych zamierzeń. Czasem w rozwiązaniach swych może być nieprawdopodobnie ryzykowny. Umysł doktrynerski, nie nadający się do projektowania i realizowania skomplikowanych operacji. To typ dowódcy armii w wykonywaniu na przykład brutalnego, ściśle określonego zadania, na przykład przetamania lub obrony za wszelką cenę;*
- Gen. Fabrycy – *Ma duże zdolności organizacyjne [...], dużą lotność i zdolność projektowania operacji. Może być jedynie nieco miękki w ich realizowaniu.*

Generałowie, którzy otrzymali dowództwa szczebla operacyjnego już w trakcie kampanii:

- Gen. broni Kazimierz Sosnkowski – *Twardy, godny zaufania charakter, moc bije z tego człowieka [...]. Raczej to typ organizatora [...] niż wodza. Jednak nawet jako do dowódcy armii czy frontu będzie można mieć do niego pełne zaufanie;*
- Gen. dyw. Tadeusz Piskor – *Wielka [...] solidność pracy, umysł operacyjny, zdolny do szybkiego i giętkiego przepracowywania i przeprowadzania nawet trudnych operacji. [...] Może być nieco za miękki w wyciskaniu i wymuszaniu wykonania swoich decyzji. Typ dobrego dowódcy armii;*
- Gen. bryg. Wiktor Thommée – *Dowodzenia ma za sobą. [...] Raczej dowódca administracyjny;*
- Gen. bryg. Franciszek Kleeberg – *W manewrach łwowskich 1937 roku [...] słabo wypadł. Na pewno będzie użyty jako dowódca operacyjny.*

(S. Rowecki, *Wspomnienia i notatki autobiograficzne (1906–1939)*, Warszawa 1988, s. 96–101)

Indywidualne, wycinkowe wytyczne, wydane przez Śmigłego każdemu z dowódców szczebla operacyjnego oddzielnie, przewidywały opóźnianie natarcia przeciwnika na przedpolu, a następnie odchodzenie każdej z armii pierwszego rzutu, rozwiniętych linearnie wzdłuż granicy, na główną pozycję, na której z największą determinacją zamierzano wydać bitwę obronną. Po wyczerpaniu wszelkich możliwo-

ści oporu nakazywano płytki odwrót za Narew, Bug, Wisłę i Dunajec; „linia wielkich rzek”, stanowiąca jedyną poważniejszą przeszkodę terenową, musiała być – wobec drastycznego skurczenia się przestrzeni operacyjnej – utrzymana za wszelką cenę. Wariantów odwrotu, jak również planów obrony na tej pozycji, marszałek nie kazał opracowywać, rzekomo dlatego, by nie osłabiać morale swych podkomendnych.

Miało to wyjątkowo negatywne skutki. „Jak można było konstruując plan wojny z Niemcami nie wziąć pod uwagę konieczności solidnego przygotowania podstawy do manewru i bazy asekuracyjnej na ewentualne początkowe niepowodzenia, jaką stwarzała przyroda w postaci naturalnej linii oparcia na Wiśle, Sanie i Narwi” – zapisywał swe gorzkie refleksje w trakcie kampanii płk Rowecki²⁹.

Wobec oczywistej przewagi tempa manewru Niemców skuteczne przeciwstawienie się ich natarciom wymagało bezbłędnego dowodzenia. Niewątpliwą słabą stroną planu Rydza-Śmigłego był ogólnikowy, szkicowy wręcz charakter jego założeń, a także otoczenie całej koncepcji niezrozumiałym nimbem tajemnicy. „Dowódców armii traktował Rydz jak kaprali i trzymał ich w zupełnej nieświadomości co do myśli przewodniej swego planu, co do użycia swych odwodów, a nawet co do ugrupowań i zadań sąsiadów” – pisał nie bez racji jeden z najbardziej zapiekłych krytyków marszałka, ppłk Alojzy Horak³⁰. Generał Młot-Fijałkowski sądził słusznie, że Naczelny Wódz „odziedziczył tę metodę postępowania po marsz. Piłsudskim”³¹. Efekty były takie, że mjr Jerzy Kirchmayer, oficer sztabu Armii „Pomorze” współodpowiedzialny za opracowanie planu jej działań, w związku z enigmatycznymi wytycznymi, otrzymane zadanie musiał uważać za „niezrozumiałe i tajemnicze”³².

Przyjęta metoda naruszała fundamentalną zasadę współdziałania, możliwe bowiem było ono tylko za pośrednictwem kwatery Naczelnego Wodza. Dowódcy związków operacyjnych starali się zaradzić tej sytuacji na własną rękę, tym niemniej informacje zdobywane drogą półoficjalną miały co najwyżej fragmentaryczny charakter. W sztabie gen. Bortnowskiego o dyslokacji Nowogródzkiej Brygady Kawalerii (BK), flankującej pozycje sąsiedniej Armii „Modlin”, dowiedziano się przypadkiem, z kartki pocztowej otrzymanej od szwagierki jednego z oficerów. Dochodził do tego bezwzględny, pisemny zakaz (!) Śmigłego „komunikowania się w sprawach operacyjnych z sąsiadami”³³. Mylna interpretacja strategicznych intencji marszałka doprowadziła w rezultacie do nadmiernego wysunięcia aż nad samą granicę wielkich jednostek Armii „Łódź”, co miało w efekcie,

wobec ograniczenia jej sił, uniemożliwić planowe wycofanie się na główną pozycję obrony. Chorobliwa zasada przestrzegania rzekomej tajemnicy ogarniała i niższe szczeble: szef oddziału operacyjnego Armii „Modlin” do chwili rozpoczęcia wojny nie znał ani wytycznych Naczelnego Wodza, ani zamiarów dowódcy armii; nie posiadał także żadnych wskazówek od swego bezpośredniego przełożonego, szefa sztabu! Nie było zatem oczywiście mowy o przepracowaniu i przećwiczeniu poszczególnych elementów czy faz działań, nawet podczas gier wojennych i sztabowych, nie mówiąc już o manewrach czy solidnych kompleksowych przygotowaniach terenowych.

Nawet tak lojalny obrońca marszałka Śmigłego, jakim okazał się gen. Stachiewicz, zauważył, że „na warunkach pracy Naczelnego Dowództwa, dowództw armii i grup operacyjnych odbił się bardzo ujemnie brak organizacyjnych dowództw grup armii (frontów) oraz zbyt mała ilość organizacyjnych dowództw grup operacyjnych (korpusów)”³⁴. Dodać tu trzeba, że powoływane *ad hoc* grupy operacyjne nie posiadały odpowiednio przygotowanych i zgranych sztabów oraz koniecznych środków łączności. Skrajnie scentralizowany system dowodzenia wymagał jej znakomitego funkcjonowania, stałego i systematycznego przepływu informacji do Kwatery Głównej Naczelnego Wodza oraz czytelnego odbioru jego rozkazów. Tymczasem sposób porozumiewania się nawet na szczeblu operacyjnym, z racji trudności w stosowaniu łączności radiowej (dezaktualizacja szyfrów), oparto z konieczności o sieć cywilną, podległą Ministerstwu Poczty i Telegrafów. Ponieważ jej ośrodki koncentrowały się w wielkich aglomeracjach, możliwość szybkiego zakłócenia, a nawet sparaliżowania całego systemu, przy panowaniu nieprzyjaciela w powietrzu, była więcej niż prawdopodobna.

Wstępne założenia planu operacyjnego były kilkakrotnie – pod wpływem zmieniającej się sytuacji strategicznej – modyfikowane, aż do samego wybuchu wojny. Powodowało to brak pewności dowódców szczebla operacyjnego co do posiadanych ostatecznie sił i utrudniało przygotowania

²⁹ *Op. cit.*, s. 167.

³⁰ A. Horak, *Wojna polsko-niemiecka w 1939 r.*, [Warszawa 1945], s. 14.

³¹ F. Majorkiewicz, *Lata chmurne, lata dumne*, Warszawa 1983, s. 22.

³² J. Kirchmayer, *Pamiętniki*, Warszawa 1965, s. 530.

³³ *Ibid.*, s. 545.

³⁴ W. Stachiewicz, *op. cit.*, s. 643.

poszczególnych armii do bezpośrednich działań. Powstanie w marcu formalnie niepodległej, ale znajdującej się pod coraz ściślejszą kuratelą niemiecką Słowacji, wydłużyło niepomrotnie linię potencjalnego frontu, wystawiając południową Polskę na bezpośrednie uderzenie i odkrywając cały obszar kraju na działania nieprzyjacielskiego lotnictwa. Osłonę nowego azymutu powierzono co prawda powołanej specjalnie w tym celu w końcu lipca Armii „Karpaty”, którą wzmacniać miał Odwód „Południowy”, ale łączne przydzielone tam siły, których dramatycznie brakowało już na innych, równie ważnych kierunkach, były nadal w drastycznej dysproporcji w stosunku do postawionych zadań. Wzmocnienie gen. Szyllinga brygadą zmotoryzowaną i górską miało dać mu możliwość tymczasowej osłony od południa, ale na tyle słabej, że możliwość przeskrydlenia Armii „Kaków” w krótkim czasie stawała się nader prawdopodobna, a w rezultacie założenia planu „Z” – i tak bardzo trudne do realizacji – niemal niewykonalne.

W połowie sierpnia marszałek Śmigły nakazał utworzenie Korpusu Interwencyjnego pod dowództwem gen. Stanisława Skwarczyńskiego w składzie 2 dywizji piechoty i batalionu czołgów, który miał pokrzyżować ewentualne niemieckie plany dokonania w Gdańsku puczu na zasadzie *faits accomplis*. Ośrodkami oporu na terenie Wolnego Miasta do czasu nadejścia odsieczy miały być garnizon Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte oraz częściowo zmilitaryzowana załoga Poczty Polskiej. Wobec nierealności tego wariantu 30 sierpnia korpus rozformowano, co odbiło się negatywnie na urzutowaniu mającej osłaniać gdańską ofensywę Armii „Pomorze”, której siły główne stłoczono w tzw. korytarzu pomorskim. „Każde rozumne studium musiało doprowadzić do wniosku” – pisał później Kirchmayer – „że w razie przecięcia, uderzeniem z zachodu, wąskiego korytarza, powstanie zagadnienie wycofania z niego naszych oddziałów”³⁵.

Przezorną i dalekowzroczną decyzją stało się natomiast odesłanie do Wielkiej Brytanii, w przededniu wojny, na mocy wcześniejszych ustaleń podjętych w trakcie rozmów sztabowych, dywizjonu kontrtorpedowców kmdr. Romana Stankiewicza („Burza”, „Błyskawica” i „Grom”). Miał on ubezpieczać

MUCHA

Planis polityczno-polityczna
Polski w roku 1939
EDWARD LISOWSKI, WŁADYSŁAW PIŁS
Oficyna 28, ul. Długa 27, tel. 240-26
WŁADYSŁAW BUCHNIEZ
CENA NUMERU 20 GROSZY

Nr 35 WARSZAWA, DNIA 25 SIERPNIA 1939 ROKU. Rok 71

OSTRZEŻENIE DLA BERLINA



MARSZ. ŚMIGŁY-RYDZ. – Ręce przy sobie, panie sąsiedzie.

Ostrzeżenie dla Berlina. Marszałek Śmigły-Rydz – Ręce przy sobie, panie sąsiedzie, „MUCHA” nr 35 z 25.08.1939

konwoje wojskowe do Polski, ale głównym powodem wyprowadzenia okrętów z Bałtyku było przeświadczenie zarówno kontradm. Świrskiego, jak i dowódcy floty kontradm. Józefa Unruga, o niemożności zapewnienia im właściwej osłony powietrznej.

W lipcu dokonano faktycznej mobilizacji lotnictwa, dzieląc je na dyspozycyjne, pozostające w gestii Naczelnego Wodza, oraz organiczne. To pierwsze składało się z Brygady Bombowej (36 „Łosi” i 50 „Karasi”), która miała działać interwencyjnie w skali całego frontu, i Brygady Pościgowej (43 PZL P 11c i PZL P 11a oraz 10 PZL P 7a), przeznaczonej przede wszystkim do obrony Warszawy. Pomiedzy poszczególne związki operacyjne pierwszego rzutu rozdzielono pozostałe ponad 60% maszyn znajdujących się w gotowości operacyjnej. Było to błędem, zwłaszcza jeśli idzie o lotnictwo myśliwskie, gdyż rozproszone stanowiło iluzję sił powietrznych,

³⁵ J. Kirchmayer, *op. cit.*, s. 554.

nie będąc w stanie zapewnić swym armiom właściwej obrony przeciwlotniczej. Naczelne Dowództwo usiłowało wyrównywać dysproporcję sił w powietrzu, skupiając posiadane środki OPL (około 200 dział kalibrów 75 i 40 mm) w miarę możliwości bardziej racjonalnie, do punktowej obrony najważniejszych centrów, tzn. stolicy, Górnego Śląska i Wybrzeża, a w drugiej kolejności Krakowa, Łodzi i Dęblińska. Osłonę przeciwlotniczą zapewniono również, za pomocą tzw. plutonów fabrycznych, najważniejszym zakładom przemysłowym na terenie COP-u.

Gwoli ubezpieczenia przed nagłym atakiem, już w końcu marca w trybie mobilizacji alarmowej („cichej”) wysunięto na najbardziej zagrożone odcinki nadgraniczne 4 dywizje piechoty i brygadę kawalerii. Dalsze kroki obronne polegały na intensywnej rozbudowie lekkich umocnień terenowych (ufortyfikować w pełnym tego słowa znaczeniu zdołano jedynie obszar Śląska) oraz stopniowej, na możliwą, ograniczoną skalę, ewakuacji terenów przygranicznych, a w dalszej kolejności województw zachodnich i północnych. Cenną inicjatywą była mobilizacja na północnych i zachodnich kresach państwa batalionów Obrony Narodowej, składających się z doborowych rezerwistów narodowości polskiej. Uzbrojono je słabo, ale w początkowym okresie pełnić miały jedynie funkcje osłonowe i wartownicze, a dopiero w dalszym toku kampanii zasilić jednostki regularne. Przygotowania wojenne dozwolano, gdyż wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski wahał się przed przedwczesnym przestawieniem całego państwa na tory wojenne, przeświadczony, że militaryzacja życia w dłuższym okresie wpłynie rujnująco na całą polską ekonomikę. Gen. Stachiewicz trzeźwo ocenił, że „wystarczą dwa miesiące, by słabą w porównaniu z niemiecką naszą strukturę gospodarczą doprowadzić do ruiny”³⁶.

Mobilizację skrytą, tzw. alarmową, w okręgach korpusów graniczących z Niemcami przeprowadzono bardzo sprawnie 23 sierpnia, a więc w momencie, gdy konflikt polsko-niemiecki osiągnął apogeum. Stanowiło to niezaprzeczną zasługę szefa I Oddziału Sztabu Głównego, płk. Józefa Wiatra. Pobór powszechny zarządzono 6 dni później, jednak jego ostateczny termin, pod natarczymym

naciskiem Francuzów i Brytyjczyków, którzy – jak to później przyznawał marszałek Śmigły – „drżeli”, aby nie uczyniono „czegokolwiek, co by mogło być przez Niemców podane jako polska prowokacja”³⁷, przesunięto o jeden dzień. Była to decyzja brzemienne w skutkach, gdyż większość mobilizowanych w ostatnim terminie jednostek nie zdołała dotrzeć w komplecie na stanowiska wyjściowe. Nie uruchomiono też na czas służb kwatermistrzowskich i tyłowych, które miały mobilizować się w drugiej kolejności, przez co wojska pozbawione zostały większości zapasów i odpowiedniej opieki medycznej. Dało się to szczególnie dotkliwie odczuć podczas odwrotu. Niedobór benzyny powodował porzucanie dziesiątków i setek sprawnych samolotów, czołgów i samochodów, a brak map (!) w wielu przypadkach praktycznie paraliżował możliwości bojowe artylerii, a także utrudniał rozpoznanie, jak też ruchy cofających się wojsk.

Naczelne dowództwo niemieckie, przystępując w marcu 1939 r. do opracowania „Fall Weiss”, planu operacyjnego wojny z Polską, mogło odwołać się do prac prowadzonych wcześniej, jeszcze przed objęciem władzy przez Hitlera. Jego zasadniczym założeniem, mającym wymiar wręcz strategiczny, był ograniczony czas przeprowadzenia operacji. Podejmując ryzykowną decyzję o koncentracji lwiej części sił na froncie wschodnim, zakładano – zarówno ze względów politycznych, jak i ściśle wojskowych – że przeciwnik musi zostać pobity metodą *Blitzkriegu*, nim jeszcze sprzymierzeni ruszą do ofensywy na zachodzie. „W ciągu 8 do 14 dni – wywodził Hitler – dla całego świata musi stać się jasne, iż Polsce grozi załamanie się; same operacje mogą oczywiście trwać dłużej (6–8 tygodni)”³⁸. Wymagało to możliwie najszczelniejszej izolacji Rzeczypospolitej, co osiągnięto poprzez sierpniowy pakt z Sowiecami.

Dla osłony głównego teatru działań na granicy zachodniej pozostawiono stosunkowo słabe jednostki: Grupę Armii „C” w składzie 34. dywizji piechoty rezerwowej, o niskich stanach i mizernym wyposażeniu. Na wschodzie natomiast zgrupowano ponad 60 Wielkich Jednostek. Ugrupowanie wojsk i kierunek działań wynikały niejako z geografii samego Teatru Działań Wojennych. Zastępca szefa Sztabu Głównego WP ds. operacyjnych, płk Józef Jaklicz,

³⁶ A. Szymański, *op. cit.*, s. 163.

³⁷ M. Wańkiewicz, *op. cit.*, s. 327.

³⁸ F. Halder, *Dziennik wojenny. Codzienne zapisy szefa Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych 1939–1942*, T. I: *Od kampanii polskiej do zakończenia ofensywy na Zachodzie (14. 8. 1939–30. 6. 1940)*, [Warszawa 1971], s. 39 (zapis z 14.08.1939).

zauważał, że Prusy Wschodnie, „wiszące swym ciężarem nad centrum Polski”, oraz Śląsk i Czechy wraz ze Słowacją, „dwa ramiona gotowe do zaciśnięcia się, dyktowały manewr niemiecki, lecz równocześnie uniemożliwiały jakkolwiek odpowiedź”³⁹. Siły Wehrmachtu podzielono w związku z tym na dwie grupy armii obdarzone dużą autonomią działania i samodzielnością: Heeresgruppe „Nord” („Północ”), skupioną na Pomorzu i w Prusach Wschodnich, oraz Heeresgruppe „Süd” („Południe”) na Śląsku, z możliwością wyjścia na teren Słowacji, aby pogłębić przeskrzydlenie obszaru operacyjnego. Obydwie miały nacierać zbieżnie klinami pancernymi w kierunku na Warszawę, aby odciąć większość wojsk polskich na zachód od Wisły i Narwi. W pierwszej fazie działań 3. Armia miała przełamać pozycje polskie na północnym Mazowszu, a jej XXI Korpus nacierać na Grudziądz, aby jak najszybciej połączyć się z uderzającą na Chełmno 4. Armią. Po likwidacji „korytarza” obydwie armie miały kierować się wzdłuż Wisły ku stolicy Polski. Najdalej wysunięta na północ w szyku Heeresgruppe „Süd” 8. Armia zapewniała łączność z sąsiadem i zarazem chroniła zaczepnie skrzydło głównego ugrupowania uderzeniowego. Stanowiła je 10. Armia, najbogaciej wyposażona w sprzęt pancerny (50% wszystkich skierowanych na front czołgów!) i mająca największe możliwości manewrowe. Składająca się z wojsk szybkich szpica tego związku powinna rozbić polską obronę i podążać w kierunku Wisły z zadaniem przekroczenia rzeki na odcinku od Puław w górę. Likwidacją odciętych jednostek przeciwnika miały zająć się dywizje drugiego i trzeciego rzutu. Sam Hitler tłumaczył dowódcy 10. Armii, aby „nie oglądał się ani na prawo, ani na lewo, ale, nie dając się zbić z tropu, widział swój cel tylko przed sobą”⁴⁰. 14. Armia po obejściu od południa fortyfikacji śląskich miała uderzyć wzdłuż Dunajca na wschód od Krakowa, aby zablokować w ten sposób wszelkie próby kontrataku, jakich spodziewano się na obszarze Małopolski.

Z uwagi na zagrożenie powietrzne na zachodzie już od pierwszych godzin kampanii pozostawiono tam około połowy posiadanych sił, tzn. dwie floty lotnicze z przewagą myśliwców. Pozostałe przydzielono do działających przeciwko Polsce grup

armii „Północ” i „Południe”. Działania Luftwaffe planował jej szef sztabu, gen. mjr Hans Jeschonnek. Ponieważ miał do dyspozycji ok. 900 maszyn w gotowości operacyjnej – zbyt mało, aby wykonywać zadania w skali całego frontu – dokonał hierarchizacji celów. Zakładając, że dalsze działania będzie można swobodnie rozwinąć dopiero po eliminacji lotnictwa polskiego, zniszczenie jego przyjął za cel główny. W dalszej kolejności miano atakować nieprzyjacielskie linie komunikacyjne, aby uniemożliwić wszystkie ruchy do- i odfrontowe oraz wspierać własne wojska lądowe poprzez izolowanie pola walki. Dla celów taktycznych utworzono specjalne zgrupowanie lotnictwa szturmowego pod komendą weterana walk w Hiszpanii, gen. Wolframa von Richthofena. „Decydujące znaczenie – zdaniem dowódcy 1 Luftflotte, gen. Alberta Kesselringa – miało to, żeby poprzez gwałtowne ataki wymierzone w samo dowództwo i system łączności z centralami radiowymi włącznie,



Plakat Adama Siemaszki *Do broni! Zwarcie i zjednoczenie zwyciężymy wroga*

³⁹ J. Jaklicz, *Plan operacyjny Naczelnego Wodza [w:] Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, [Warszawa 1989], s. 101.

⁴⁰ N. von Below, *Byłem adiutantem Hitlera 1937–45*, [Warszawa 1990], s. 196.

wyeliminować je zaraz po rozpoczęciu operacji⁴¹. Dopiero po realizacji tych zadań można było atakować obiekty przemysłowe, w których obawiano się zresztą silnej obrony przeciwlotniczej i które chciano przechwycić w stanie możliwie nieuszkodzonym.

Gros Kriegsmarine przeznaczono do działań przeciwko Wielkiej Brytanii. Na Bałtyku miały jednak operować siły morskie „Wschód”, aż nadto wystarczające do zablokowania i zniszczenia małej polskiej floty.

Wielką wagę przykładano do czynnika zaskoczenia. Dokonując agresji, Niemcy mieli możliwość wyboru jej momentu: zakładali, że atak nastąpi w chwili, gdy siły polskie będą znajdowały się w trakcie koncentracji i mobilizacji. Założenie to w znacznym stopniu zrealizowano. Wojska zaczęto skupiać w trybie tajnym od końca czerwca. Do 1 września Niemcy zgromadzili na podstawach wyjściowych najwartościowsze jednostki pierwszego rzutu – łącznie równowartość 62 dywizji. Aby wzmocnić zaskoczenie, planowano posłużyć się na szeroką skalę wszelkimi formami działań dywersyjnych, jakie w stosunku do najważniejszych obiektów strategicznych w pasie frontowym, a także na zapleczu, miały wykonywać specjalnie przeszkolone grupy, wsparte przez tajne paramilitarne organizacje mniejszości niemieckiej w Polsce (tzw. V Kolumna).

Dodatkowym czynnikiem, jaki działał na korzyść Wehrmachtu, była obsada stanowisk dowódczych, której dokonało OKH, kierując się kryteriami merytorycznymi, w kilku przypadkach wbrew opiniom Hitlera. Na czele grup armii stanęli (od północy) generałowie pułkownicy: Fedor von Bock (58 lat), cieszący się wielkim autorytetem wśród podkomendnych, i Gerd von Rundstedt (63 lata), uznawany za ideał niemieckiego oficera. Tego ostatniego, choć znajdował się już w stanie nieczynnym, powołano w kwietniu 1939 r. do służby, zarówno z racji wybitnych zdolności wojskowych, jak i dogłębnej znajomości polskich realiów. Pięcioma armiami dowodzili: generałowie artylerii Georg von Kuehler (3. Armia, 58 lat) i Hans Günther von Kluge (4. Armia, 56 lat), gen. piechoty Johannes Blaskowitz (8. Armia, 56 lat), gen. artylerii Walter von Reichenau (10. Armia, 54 lata) oraz gen. płk Wilhelm List (14. Armia, 59 lat). Wywodzący się w większości z dawnej armii pruskiej, doświadczenia frontowe zdobywali w latach I wojny światowej,

a wiedzę teoretyczną w toku solidnych studiów w Akademii Sztabu Generalnego. Wszyscy reprezentowali najwyższy poziom wojskowej fachowości; uważano ich za najwybitniejszych generałów Wehrmachtu, o czym świadczy podniesienie aż 6 z nich w dalszych latach wojny do rangi feldmarszałków (Blaskowitz awansował tylko na generała pułkownika z powodów natury politycznej, sprzeciwiał się bowiem metodom polityki okupacyjnej w Polsce).

Wojna miała być prowadzona wedle nowych zasad. Wyłożył je na odprawie generalicji w Obersalzbergu 22 sierpnia Hitler. Celem kampanii miało być „zniszczenie Polski poprzez likwidację jej siły żywej. Nie chodzi o osiągnięcie określonej rubieży ani o ustalenie nowej granicy, lecz o zniszczenie nieprzyjaciela, do czego należy usilnie dążyć wszelkimi sposobami”. Führer sądził, że uda się osiągnąć decydujące zwycięstwo przed mobilizacją sił francuskich, co miało skłonić Paryż i Londyn do zawarcia kompromisowego porozumienia politycznego, albo, w najgorszym razie, umożliwić swobodne przetrzucenie sił na front zachodni. Pragnąc jak najszybciej zrealizować cel kampanii, wzywał zatem najwyższych dowódców, aby „nie poddawali się żadnym uczuciom litości czy współczucia” i prowadzili swe operacje szybko, w sposób „twardy i bezwzględny”⁴². Wojska niemieckie od 25 sierpnia znajdowały się w pełnej koncentracji na pozycjach wyjściowych, w związku z pierwotnym planem ataku wyznaczonym w dniu następnym.

Strona polska do 1 września zdołała ostatecznie rozmieścić w przewidzianych rejonach 24 dywizje (w tym 3 o niepełnych jeszcze stanach) oraz 4 brygady piechoty, 8 brygad kawalerii i brygadę zmotoryzowaną. Siły te liczyły niespełna milion żołnierzy, 2800 dział, blisko 500 czołgów i tankietek oraz 400 samolotów. W transportach i domarszach znajdowało się dalszych 10 Wielkich Jednostek, kolejne 9 miało osiągać gotowość od 2 września. Plan mobilizacyjny zakładał, że wszystkie siły zostaną rozwinięte w ciągu następnego tygodnia, do 10 września. Po drugiej stronie granicy w chwili rozpoczęcia agresji zgrupowano łącznie z odwodami OKH 44 dywizje i 4 brygady piechoty, brygadę kawalerii, 4 dywizje zmotoryzowane, 4 dywizje lekkie, 7 dywizji pancernych. Niemcy posiadali ponad 1,5 mln. żołnierzy, ponad 9000 dział, 2500 czołgów oraz

⁴¹ A. Kesselring, *Żołnierz do końca*, Warszawa 1996, s. 58.

⁴² F. Halder, *op. cit.*, s. 52 (zapis z 22.08.1939).

1950 samolotów. Przewaga Wehrmachtu kształtowała się zatem następująco: 2,1:1, jeśli idzie o liczbę Wielkich Jednostek; 3,2:1 – w artylerii; 5:1 – w czołgach i 4,9:1 – w samolotach.

Na głównych kierunkach uderzenia, dysponując inicjatywą strategiczną, Niemcy zgromadzili przyniatające siły, zwłaszcza w broni technicznej i sprzęcie.

CZOŁGI POLSKIE i NIEMIECKIE w 1939 r.

Typ	Kraj i rok produkcji	Masa (w tonach)	Pancerz (w mm)	Prędkość (w km/h)*	Uzbrojenie (działa i karabiny maszynowe)	Liczba
TK-3	PL / 1930	2,4	3–8	45 / 20	1 km	156**
TKS	PL / 1933	2,65	3–10	40 / 18	1 x 20 mm lub 1 km	234**
Renault 35	PL (F) / 1935	9,8	14–45	19 / 12	1 x 37 mm, 1 km	49**
Vickers „A” lub „B”	PL (GB) / 1929	7–8	15–25	35 / 18	1 x 47 lub 37 mm, 1 lub 2 km	34**
7 TP	PL / 1933/37	9,3	5–17	32 / 20	1 x 47 lub 37 mm, 1 km	98**
PzKpfw I	D / 1934	5,8	6–13	40 / 18	2 km	1445
PzKpfw II	D / 1934	9,3	5–15	40 / 20	1 x 20 mm, 1 km	1226
PzKpfw III	D / 1937	19,5	12–30	40 / 17	1 x 37 mm, 1 km	98
PzKpfw IV	D / 1937	20	10–30	40 / 20	1 x 75 mm, 1 km	211
PzKpfw 35 (t)	D (CZ) / 1935	11	8–25	34 / ?	1 x 37 mm, 2 km	219
PzKpfw 38 (t)	D (CZ) / 1937	10,5	8–25	42 / 18	1 x 37 mm, 2 km	59

* Pierwsza liczba oznacza prędkość na szosie, druga – w terenie.

** W służbie liniowej.

GŁÓWNE TYPY SAMOLOTÓW POLSKICH i NIEMIECKICH w 1939 r.

Typ	Kraj prod.	Rodzaj	Lata prod.	Liczba silników	Prędkość (w km/h)	Uzbrojenie	Liczba
PZL P7	PL	Myśliwski	1931–33	1	327	2 km	30+18*
PZL P11	PL	Myśliwski	1935–36	1	343–375	2–4 km	128
PZL P23 „Karaś”	PL	Bombowy/ Rozpoznawczy	1936–38	1	319	3 km, 400–700 kg bomb	114+2*
PZL P37 „Łoś”	PL	Bombowy	1938–39	2	412	3 km, 2580–3020 kg bomb	36
Lublin R-XIII	PL	Rozpoznawczy	1933–34	1	375–385	1 km	49
RWD 14 „Czapla”	PL	Rozpoznawczy	1938–39	1	247	2 km	35
Messerschmitt Bf 109	D	Myśliwski	1937–39	1	465–574	1 działko i 2 km, lub 3–4 km	441**
Messerschmitt Bf 110	D	Myśliwski	1938–39	2	455–540	2 działka, 5 km	82**
Dornier Do 17	D	Bombowy/ Rozpoznawczy	1936–39	2	357–410	3–6 km, 500–1000 kg bomb	521**
Heinkel He 111	D	Bombowy	1936–39	2	370–422	3–6 km, 1500–2000 kg bomb	355**
Junkers Ju 52/3 m	D	Transportowy/ Bombowy	1933–39	3	247–290	2 km, 1500 kg bomb	>300**
Junkers Ju 87 „Stuka”	D	Szturmowy	1937–39	1	380	3 km, 700 kg bomb	270**
Henschel Hs 123	D	Szturmowy	1936–38	1	341	2 km, 450 kg bomb	37**
Henschel Hs 126	D	Rozpoznawczy	1937–39	1	356	2 km, 100 kg bomb	182**
Heinkel He 46	D	Rozpoznawczy	1935–37	1	260	1 km, 200 kg bomb	33**

* Samoloty zmobilizowane w jednostkach szkolnych.

** Tylko samoloty przeznaczone do działań przeciwko Polsce.

Rozdział II. BITWA GRANICZNA (1–8.09)

II. 1. „Blitzkrieg”

Pierwsze strzały w drugiej wojnie światowej padły w istocie w nocy z 25 na 26 sierpnia, kiedy jednostki Straży Granicznej odparły zbrojnie napaść na niewralgiczny strategicznie tunel jabłonkowski i stację Mosty. Starcie to, sprowadzone do ram dyplomatycznego incydentu, wynikało z odwołania przez Hitlera pierwotnego terminu ataku na Polskę.

Politycznego alibi dla niemieckiej agresji, której termin wyznaczono nieodwołalnie na 1 września, dostarczyły siły specjalne. Napaść przebranego w polskie mundury komanda SS na pograniczną radiostację w Gliwicach i kilka podobnych, choć nie tak rozpropagowanych, odpowiednio zainscenizowanych prowokacji, miały przekonać opinię światową, że przepełniony pokojowymi intencjami Führer „nie miał innego wyboru, jak odpowiedzieć siłą na siłę”, aby powstrzymać „krwawy terror i położyć kres obłudzie”⁴³. Działania dywersyjne prowadzono też na rzecz regularnych sił podczas całej kampanii. Okazały się skuteczne, wytworzyły bowiem, zwłaszcza na zapleczu frontu polskiego, psychozę „szpiegomanii”, wpływając na morale żołnierzy, a nawet i na przebieg operacji wojennych.

Jednostki Wehrmachtu, Luftwaffe i Kriegsmarine ruszyły do natarcia rankiem 1 września. Aby w pełni wyzyskać zaskoczenie, o 4.34, a więc na 11 minut przed oficjalnym terminem ataku na Polskę, 3. eskadra 1. pułku bombowców nurkowych („Stukasów”) por. Bruno Dilleya zbombardowała przyczółki mostu kolejowego w Tczewie, co miało sterroryzować ich obsadę i umożliwić przejście obiektu w nienaruszonym stanie. Akcja spaliła jednak na panewce, gdyż mający wykonać główne zadanie pociąg pancerny płk Gerharda Medema został skierowany na boczny ślepy tor w nadgranicznym Szymankowie przez zawiadowcę stacji Pawła Szczecińskiego; w akcie odwetu grupa 21 kolejarzy

i celników została wymordowana wraz z rodzinami przez paramilitarny oddział SA *Grosser Werder*. Opóźnienie ataku umożliwiło wysadzenie mostu w powietrze, co „spowodowało bolesną stratę czasu na niekorzyść zamierzonego przegrupowania Grupy Armii »Północ« w kierunku ważnego skrzydła wschodniego całego frontu”⁴⁴.

O 4.50 mjr Henryk Sucharski, komendant Wojskowej Składnicy Tranzytowej w Wolnym Mieście Gdańsk, raportował Dowództwu Floty: „Pancernik »Schleswig-Holstein« rozpoczął o godz. 4.45 ostrzeliwanie Westerplatte ze wszystkich dział. Bombardowanie trwa”⁴⁵. Moment ten przyjęło się później uważać za początek wojny.



Przemówienie Hitlera w Reichstagu 1.09.1939. Za Führerem, na podwyższeniu, przewodniczący Reichstagu feldmarszałek Göring.

⁴³ Proklamacja kanclerza Adolfa Hitlera do armii niemieckiej, 1.09.1939 [w:] *Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej*, s. 51.

⁴⁴ N. von Vormann, *Der Feldzug 1939 in Polen. Die Operationen des Heeres*, Weissenburg 1958, s. 82.

⁴⁵ Meldunek mjr. Henryka Sucharskiego do Dowództwa Floty w Gdyni, 1.09.1939 [w:] *Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej*, s. 51.



Zniszczony most na Wiśle w Tzewie

Niemieccy korespondenci wojenni Kurt Frowein i Wilfried von Oven o początkach kampanii:

To był pierwszy polski żołnierz, którego ujrzały moje oczy. Na progu granicznej zagrody leżał we krwi, z ziemistą twarzą, skurczony z bólu, kolana przy piersiach. [...] Ten polski piechur zginął jak prawdziwy żołnierz. Bronił nakazanego stanowiska do końca. Jego ładownice były puste, a w magazynku karabinu znajdowały się tylko dwa naboje, gdy trafił go śmiertelny strzał. Bronił swego stanowiska do ostatka, choć wiedział, że to śmierć. A obok przy oknach zagrody, zamienionych w strzelnice, we wnękach strzeleckich, wykopanych w ogrodzie, hen gdzieś na granicy, śniło w tym momencie już swój wieczny sen dziesięciu jego towarzyszy [...]. Drużyna, którą tworzyli, zajmowała stanowisko [...] o kilkaset metrów od granicy. Tu dziesięciu ludzi z jednym karabinem maszynowym i dziesięcioma karabinami oczekiwało niemieckiego natarcia. Nie mieli za sobą innych silniejszych oddziałów [...]. Żołnierze ci rozumieli swój los. [...] Wiedzieli, że opór ich może zatrzymać nieprzyjaciela tylko przez kilka godzin, a może nawet minut. [...] Tych dziesięciu nie myślało jednak o odwrocie. Nie przyszło im do głowy wsiąść na stojące w pogotowiu na tyłach zagrody rowery. Zostali w zagrodzie, trwając w pogotowiu. A gdy o mglistym świcie [...] świsnęła od strony niemieckiej pierwsza kula, złożyli się ze swych karabinów, odpowiedzieli strzałem na strzał. Monotonnie terkotał karabin maszynowy i każdy pełnił swą służbę tak, jak na musztrze w koszarach. Ani jeden z nich nie opuścił żywy zagrody na granicy, powierzonej ich straży.

(K. Frowein, W. von Oven, *Schluss mit Polen*, cyt. za: *Wrzesień 1939. Z problemów najnowszej historii Polski*,

Warszawa 1972, s. 270-271)



Żołnierz niemiecki zrywa polskie godło państwowe

Zjawiskiem nieprzewidywalnym okazały się wyjątkowe, jak na tę porę roku, warunki klimatyczne. Niebawale suche i upalne lato spowodowało, że wielkie przeszkody wodne, tak istotne na polskim Teatrze Działań Wojennych, utraciły praktycznie znaczenie nie tylko operacyjne, ale nawet i taktyczne: największe rzeki stały się przejezdne w bród. Czołwki pancerne, zamiast zakopywać się w piaskach czy błocie, z łatwością poruszały się po wyschniętym na kamień podłożu. Bezchmurna lotna pogoda ułatwiała intensywne działania sił powietrznych. Dodatkowym elementem działającym na niekorzyść armii polskiej, wykorzystującej głównie trakcję konną, był odczuwalny brak wody pitnej. Pozbawione jej zwierzęta pociągowe, obciążone dodatkowym wysiłkiem w długich przemarszach, masowo padały.

Od pierwszych minut wojny cała praktycznie Polska znalazła się pod bombami Luftwaffe. W ramach wypracowanej zawczasu i sprawdzonej już doktryny zastosowano nową taktykę – terrorystyczne ataki na obiekty i ludność cywilną. Pomimo braku międzynarodowych uregulowań prawnych stały one w jaskrawej sprzeczności z dotychczasowym kodeksem i obyczajem prowadzenia działań zbrojnych. „Widzę, jak lotnik niemiecki kołuje nad gromadą liczącą koło setki małych dzieci” – wspomina typowy dla wrześniowej wojny totalnej epizod gen. Władysław Anders. – „Zniża się na 50 metrów, rzuca bomby i strzela z karabinu maszynowego. Dzieci rozpryskują się jak wróble, ale kilkanaście barwnych płam zostaje na polu”⁴⁶.

Przyznać jednak trzeba, że metoda ta, którą potem przejęły siły powietrzne wszystkich walczących państw, przynosiła znakomite skutki taktyczne. Poruszający się po wszystkich drogach w pobliżu frontu uchodźcy, przemieszani z żołnierzami, stawiali się wymarzonymi, wręcz ćwiczebnymi, celami dla praktycznie bezkarnych, pojedynczych nawet samolotów. W tych warunkach często trudno było winić pilotów niemieckich, że atakując wojsko razili również cywilów. Naloty, nader skuteczne, prowadziły do powstawania gigantycznych zatorów i korków, blokujących szczelnie szlaki komunikacyjne, co utrudniało, a chwilami wręcz paraliżowało jakiegokolwiek ruchy wojsk. Panika, jaka powstawała wśród uciekinierów na odgłos nadlatujących samolotów, często udzielała się żołnierzom. W ten sposób przepadło bez walki немало zwartych dotąd polskich jednostek.

Nieco inaczej sprawy miały się z liniami kolejowymi. Stanowiły cel trudniejszy, a ponadto



Ofiara bombardowań – 10-letnia dziewczynka oplakująca swoją starszą siostrę zabitą podczas ataku niemieckiego lotnika. Okładka „The War Illustrated” z 04.11.1939

⁴⁶ Wł. Anders, *Bez ostatniego rozkazu. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Lublin 1995, s. 22.



Blitzkrieg. Stukasy i czołg PzKpfw II

broniony, co prawda w ograniczonym zakresie. Choć ataki powietrzne niewątpliwie opóźniały posuwanie się transportów kolejowych, ich ruch ustał dopiero w połowie września, przede wszystkim na skutek skurczenia się polskiej przestrzeni operacyjnej i związanych z tym strat w taborze. Po kilku dniach kampanii dały się jednak odczuć groźne, choć pośrednie skutki nalotów lotniczych, a także przyjętej przez stronę polską koncepcji jak najszybszego przerzucania wojsk. Szef sztabu Armii „Karpaty”, płk Witold Morawski, meldował np. 8 września: „Na całych tyłach [...] jest moc różnych oddziałów, batalionów piechoty, saperów, baterii i ciężkich i lekkich, które wreszcie wylądowały, ale należą do najróżniejszych dywizji i nie przedstawiają całości organizacyjnych. Jednym słowem na tyłach chaos i straszliwy nieład, których ciągle nie możemy opanować”⁴⁷.

Bezwzględne panowanie Luftwaffe w powietrzu miało prawdziwie destrukcyjny wpływ na funkcjonowanie polskich systemów łączności, co zresztą zakładało jej dowództwo. Na skutek precyzyjnych ataków, zwłaszcza nurkowców, zaczęły szwankować od pierwszych godzin działań, co po paru dniach doprowadziło do atrofii dowodzenia na szczeblu sztabu Naczelnego Wodza i w nieco tylko mniejszej skali – na poziomie poszczególnych armii. Wobec rozgardiaszu panującego na zapleczu frontu, próby rozwożenia rozkazów przez łączników bywały

zazwyczaj spóźnione, a często nieskuteczne. „W tej niedoskonałej organizacji dowodzenia [...] wszystko się rwało, wszystko było spóźnione, wszystko zawodziło” – wspomina gen. Szylling – „a formalne rozkazodawstwo przechodziło w dorywcze zarządzenia, oparte na nikłych podstawach zaufania i nadziejach”⁴⁸. W tej sytuacji poszczególni dowódcy, mając jedynie ogólnikowo wyznaczone zadania, w coraz większym stopniu musieli zdawać się na improwizację i własną intuicję.

Dysproporcja sił w powietrzu, która w związku z ponoszonymi w trakcie kampanii

stratami stale rosła, uniemożliwiała pilotom polskim stawienie czoła Luftwaffe w skali całego frontu. Dowództwu udało się jednak przenieść wszystkie maszyny bojowe na lotniska polowe, dzięki czemu nie poniesiono praktycznie żadnego uszczerbku w sprzęcie podczas pierwszych zaciekłych nalotów na dotychczasowe bazy, które zakończyły się jedynie rujnowaniem hangarów oraz niszczeniem samolotów szkolnych i cywilnych. Słuszne okazało się także zgrupowanie nowoczesnych samolotów w swego rodzaju strategicznym odwodzie. Brygada Bombowa, pomimo dotkliwych strat, przeprowadzała uderzenia przeciwko nieprzyjacielskim kolumnom pancernym na głównych kierunkach operacyjnych, co w pewnej mierze spowalniało tempo ich marszu. Brygada Pościgowa osłaniała w pierwszych dniach wojny w miarę skutecznie Warszawę i kilka innych wybranych obiektów strategicznych, rozbijając, co prawda za cenę wielkich strat – choć mniejszych niż te, które udało się zadać nieprzyjacielowi – kolejne wyprawy bombowe Niemców. Aktywne było również lotnictwo szczebla taktycznego: to właśnie ppor. Stanisław Skalski ze 142. Eskadry Myśliwskiej Armii „Pomorze” 1 września o 5.30 zbił w rejonie Torunia pierwszy w wojnie samolot niemiecki, rozpoznawczego Henschla Hs 126, osobiście (!) biorąc do niewoli jego załogę: ppor. von Neumanna i ppor. Wimmera. W półtorej godziny później zginął

⁴⁷ Meldunek płk. W. Morawskiego z 8. 09. [w:] St. Kopański, *Wspomnienia wojenne 1939–1946*, [Warszawa 1990], s. 60.

⁴⁸ A. Szylling, *O Kampanii Wrześniowej. Z opracowania „Moje dowodzenie”* [w:] *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, s. 478.

pod Krakowem pierwszy lotnik polski, kpt Mieczysław Medwecki, as wyższego pilotażu, dowódca 2. Dywizjonu III Pułku Lotniczego, działającego

w składzie Armii „Kraków”, zestrzelony na swoim P 11c podczas startu z lotniska Balice przez Franka Neuberta z 2 pułku „Stukasów” „Immelmann”.

Podporucznik Stanisław Skalski o swej pierwszej walce powietrznej:

Rozpoznawcza maszyna niemiecka spokojnie leci po niezmiennym kursie. Załoga zajęta widocznie rozpoznaniem, pewna siebie, nie obserwuje chyba nieba. [...] Czarne krzyże stają się coraz wyraźniejsze, rosną, rażą wzrok. Celownik pieści je zmniejszając powoli poprawkę...

Nagle Henschel spluwa ku mnie chaotycznym ogniem obserwatora. Pilot poczyna uciekać do ziemi. [...] Ściskam mocniej drążek i, nie spuszczaając z oka celownika, zbliżam się nadal do nieprzyjaciela. „... 250 metrów ... 200... 150... jeszcze bliżej – świdruje w mózgu myśl. – ... Już teraz!” Naciskam spust. Stare Vickersy grają bezbłędnie. Jestem idealnie w ogniu. Poprawka zbędna. Długa seria przerywa ogień strzelca, śmigło gwałtownie zmniejsza obroty. [...] Widzę, jak pilot stara się osadzić maszynę na przygodnym terenie. Nie wygląda jednak na to, że samolot prowadzi wprawna ręka, [...] musi być ranny. Henschel toczy się i podskakuje jak pijany, aż wreszcie, zarywszy się w miękką, świeżo zoraną ziemię, przechodzi na plecy. Błyska jasnobłękitnym brzuchem, a na tle skrzydeł ostrym kontrastem odbijają się czarne, żałobne krzyże...

(St. Skalski, *Czarne krzyże nad Polską*, Warszawa 1959, s. 59–60)

Szala wojny powietrznej zaczęła przechylać się zdecydowanie na stronę niemiecką pod koniec pierwszej dekady września, gdy, w związku z rozpoczynającymi się nieustannymi odskokami na południowy wschód, w stałym poszukiwaniu benzyny i lotnisk, obydwie operacyjne formacje polskiego lotnictwa w znacznej mierze utraciły zdolność bojową. Ciężar obrony spadł na artylerię przeciwlotniczą, która zresztą przysporzyła Luftwaffe relatywnie największych strat.

Czynnikiem, który mógł zmienić sytuację, byłoby zaangażowanie brytyjskich i francuskich sił powietrznych, co jasno wynikało z podpisanych umów. Ponieważ plany przebazowania do Polski alianckich bombowców, niezależnie od intencji ich autorów, stały się szybko nierealne w związku z rozwojem sytuacji na froncie, w grę wchodziły przede wszystkim retorsyjne ataki przeciwko obiektom cywilnym. Choć doniesienia dyplomatów i dziennikarzy z Warszawy potwierdzały w całej rozciągłości terrorystyczny charakter działań Luftwaffe,



Wrak Messerschmitta Bf 109 zestrzelonego nad Warszawą

a szefowie polskich misji wojskowych, generałowie Stanisław Burhard-Bukacki i Mieczysław Norwid-Neugebauer, wspomagani dzielnie przez ambasadorów Juliusza Łukasiewicza i Edwarda Raczyńskiego, niemal nie wychodzili z alianckich sztabów i ministerstw, sojusznicy, obawiając się nie tyle nadmiernych strat czy reakcji opinii amerykańskiej, ale spodziewanej riposty niemieckiej, po kilku nalotach na bazy morskie ograniczyli się, w ramach

represaliów, do obrzucania terytorium Rzeszy... pacyfistycznymi ulotkami. Upragnionego pretekstu do przerywania lotów bojowych nad Niemcami dostarczyło pomyłkowe zbombardowanie duńskiego miasta Esbjerg, w wyniku którego zginęły dwie osoby. Szef brytyjskiej misji wojskowej, gen. Adrian Carton de Wiart, skomentował całą sytuację jednoznacznie: „Wstydzę się za mój rząd”⁴⁹.

Taktyka Blitzkriegu sprowadzała się w praktyce do przełamywania frontu przez falowe ataki zmotoryzowanych i pancernych klinów, wspieranych przez lotnictwo szturmowe. Okazywała się skuteczna wszędzie tam, gdzie o wiele bardziej mobilne wojska niemieckie natrafiały na nieuchronne wobec kordonowego rozwinięcia nazbyt szczupłych sił luki i słabe punkty w obronie. Jednostki polskiej piechoty, słabo wyposażone w broń przeciwpancerną, zazwyczaj okazywały się bezbronne wobec frontalnego natarcia niedocenianych przed wojną czołgów: „w szczerym polu przypominały swą akcją świecę przytykane do rozpalonego żelaza”⁵⁰. Potrafiły za to powstrzymać wozy pancerne w oparciu o przygotowaną obronę terenową, przeszkody naturalne, stałe umocnienia, lub obszary o zwartej zabudowie miejskiej, nadające się szczególnie do podjęcia obrony przeciwczołgowej. O wiele lepiej, z racji posiadania relatywnie liczniejszej artylerii i większej ruchliwości, radziły sobie z czołgami oddziały kawalerii.

Nowatorski sposób działań zastosowany przez Wehrmacht wytyczył przebieg całej kampanii. Niemożność dłuższego utrzymania frontu powodowała, że wojna stała się swoistym wyścigiem między silnikami niemieckich czołgów i ciężarówek a nogami coraz bardziej znużonych, dochodzących do kresu fizycznej i psychicznej wytrzymałości polskich piechurów. W wyniku opanowania polskiej przestrzeni powietrznej przez Luftwaffe i stałego nacisku wojsk pancernych wszelkie manewry i przegrupowania można było przeprowadzać jedynie pod osłoną ciemności. „W dzień musiały się nasze oddziały bić do upadłego” – wspomina szef sztabu Armii „Łódź”,



Einsatzkommando SD na froncie polskim

plk dypl. Aleksander Pragłowski – „a dopiero w nocy mogły wykorzystywać wolne furtki dla zbawczego odskoku wstecz, aby wyjść z niemieckich obcęgów”⁵¹. Schemat taki powtarzał się od pierwszych godzin kampanii.

Nieuniknionym skutkiem wojny totalnej stały się cierpienia i prześladowania ludności cywilnej. Po wybuchu wojny Polacy internowali na kresach zachodnich osoby pochodzenia niemieckiego, które podejrzewano o możliwość współpracy z V Kolumną; transportowani na wschód, dzielili gehennę odwrotu wśród bomb Luftwaffe. Po „gorzkich doświadczeniach” z pierwszych dni wojny, przede wszystkim w Bydgoszczy (por. niżej), „ostre rozkazy polskich dowódców nakazywały strzelać bez ostrzeżenia do każdego dywersanta”⁵². Fatalne skutki pociągnęła też za sobą szpiegomania, powodująca liczne tragiczne incydenty, z samosądami włącznie. Według późniejszych szacunków w czasie kampanii wrześniowej zginęło z rąk polskich do 2000 cywilów pochodzenia niemieckiego.

Niemcy, obawiając się wszelkich form partyzantki, aby zapewnić sobie spokój na zapleczu, stosowali drakońskie środki odwetowe i masowy prewencyjny terror. Tymczasem w warunkach szybko przemieszczającego się frontu incydenty zbrojne za jego linią były nieuniknione. Gen. Reichenau nakazał np., aby „za k a ż d e g o zabitego

⁴⁹ W. Stachiewicz, *op. cit.*, s. 681.

⁵⁰ J. Kuropieska, *Wspomnienia oficera sztabu 1934–1939*, Kraków [1984], s. 298.

⁵¹ A. Pragłowski, *Od Wiednia do Londynu. Wspomnienia*, Londyn 1968, s. 193.

⁵² A. Sałacki, *Na straconych pozycjach*, Warszawa 1989, s. 103.

w napadzie lub zranionego niemieckiego żołnierza oraz za każdy akt sabotażu rozstrzeliwać t r z e c h zakładników”⁵³. Od pierwszych dni wojny przeprowadzano masowe egzekucje z udziałem jednostek Wehrmachtu. Szczególnie okrutnie poczynają sobie praktycznie pozbawione jakiegokolwiek kontroli, podążające za frontem tzw. Einsatz-kommando, grupy operacyjne policji bezpieczeństwa, Sipo i służby bezpieczeństwa Rzeszy, SD. Do 6 września globalną liczbę ofiar ocenia się na 4500, a w całej kampanii nawet do 50 000. Pogromy ludności polskiej i żydowskiej miały miejsce m.in. w Częstochowie (230 osób), Złoczewie pod Sieradzem (200 osób), Serocku, Trzebini koło Chrzanowa i Żarkach koło Zawiercia (po 100 osób). W Kłecku pod Gnieznem, w odwecie za zbrojny opór stawiany przez ludność miasteczka, zorganizowaną w oddziałach Obrony Narodowej, oraz udział mieszkańców w zwalczaniu dywersji, wymordowano w kilku egzekucjach ponad 100 osób – jedną ósmą mieszkańców!

Przyczyny akcji represyjnych bywały znacznie bardziej błahe: 56 mieszkańców Kruszyny zapłaciło życiem za wzajemne postrzelenie się dwóch żołnierzy Wehrmachtu; podobny był powód masakryw Częstochowie; w Książkach stracono 46 osób w odwet za internowanie przez polskie władze kilku osadników niemieckich, którym włos nie spadł z głowy. Część egzekucji przeprowadzano w niebywale okrutny sposób, budzący odrazę nawet ich niemieckich świadków. Świadomość winy mieli najwyżsi rangą dowódcy. Bezsilny szef sztabu OKH, gen. Halder, notował w swym dzienniku wojennym: „Fala wrogiej propagandy o zbrodniach niemieckich w Polsce. Co możemy przeciwko temu uczynić?”⁵⁴. Sprawę odpowiedzialności karnej winnych wojennych przestępstw rozstrzygnął po zakończeniu kampanii sam Hitler, wydając specjalny dekret o darowaniu wszystkich dokonanych podczas kampanii „wykroczeń” i umorzeniu śledztw w tych sprawach, wszczętych przez organa niemieckiej wojskowej służby sprawiedliwości.



Obwieszczenie gen. von Brauchitscha o wkroczeniu wojsk niemieckich do Polski

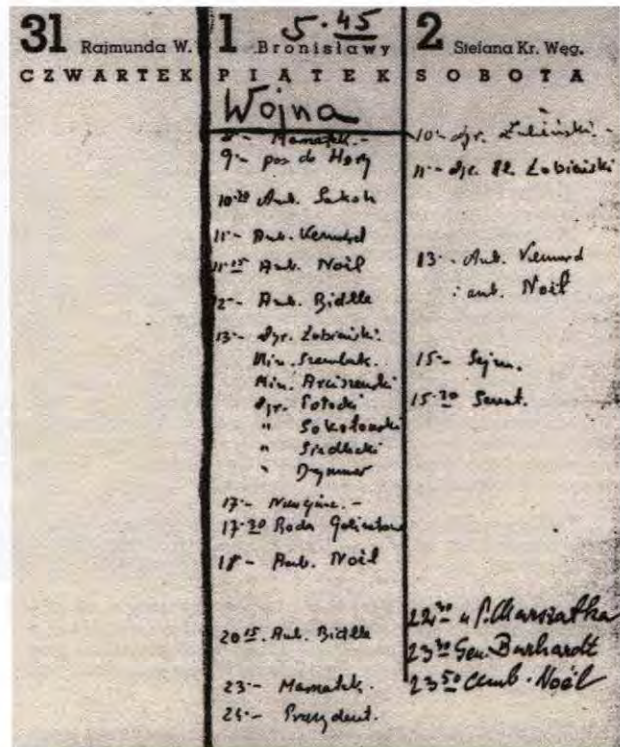
⁵³ Z zarządzenia gen. von Reichenaua z 4.09.1939; tekst [w:] *Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka 1939-1945*, T. I: 1939-1942, Warszawa 1970, s. 100.

⁵⁴ F. Halder, *op. cit.*, s. 107 (zapis z 11.09.1939).

II. 2. Wobec agresji

Władze państwowe Rzeczypospolitej zareagowały na niemiecką napaść z powagą i spokojem, oczekując politycznego i, co za tym idzie, wojskowego wystąpienia Wielkiej Brytanii i Francji. Mocarstwa zachodnie zdecydowały się wypowiedzieć wojnę Niemcom dopiero 3 września. Nastąpiło to w nader nerwowej atmosferze. Winston Churchill, zwolennik totalnej konfrontacji z Hitlerem, wówczas lider opozycji, zadzwonił w przeddzień do polskiej ambasady. „Kiedy odpowiedziałem – relacjonuje rozmowę Raczyński – że decyzja Anglii i Francji jest wciąż w zawieszeniu, zwolna i głucho wystękał: »Ufam, ufam... że Anglia dotrzyma, dotrzyma swego...« nie dopowiedział, że dotrzyma »słowa«. Głos mu uwiązł w gardle i przez telefon usłyszałem szloch”⁵⁵. Obawy te – skądinąd uzasadnione, gdyż w Londynie, a przede wszystkim w Paryżu, we wpływowych kręgach politycznych myślano wciąż o możliwości odwołania starcia z Niemcami kosztem kompromisu w sprawie Polski – na szczęście nie potwierdziły się i o 11 rano Foreign Office powiadomiło ambasadę niemiecką o panującym między obydwojma krajami stanie wojny. Więcej kłopotów nastęrczyli francuscy sojusznicy, którzy przyłączyli się do brytyjskiej deklaracji z kilkugodzinnym opóźnieniem, nie bez ostrych nacisków ze strony ambasadora Łukasiewicza, który musiał z tej okazji zdemaskować intrygę ministra Bonnetta, skłonnego wciąż do paktowania z Hitlerem.

Przystąpienie sojuszników do wojny miało znaczenie psychologiczne i moralne. „Tum warszawiaków zbierał się przed naszą ambasadą. Napływ był tak wielki, że ruch kołowy stał się niemożliwy” – wspomina ambasador francuski Leon Noël. – „Reprezentowane były wszystkie klasy społeczne. [...] Padły okrzyki na cześć Francji i jej przedstawiciela, śpiewano poszczególne zwrotki „Marsylianki”. Były to sceny nie do opisanie”⁵⁶. Euforia ogarnęła sfery rządowe, a nawet wojsko. „Mówiono tak – relacjonuje prywatne śniadanie u Becka wiceminister Szembek – jak gdyby klęska Niemiec była już tylko kwestią krótkiego czasu”⁵⁷. Optymizm był poniekąd słuszny, bowiem zrealizowano w ten sposób główny cel polityczny – uruchomienie koalicji, której, jak się wydawało, Rzesza nie miała szans zwyciężyć.



Zapis o wybuchu wojny w kalendarzu ściennym min. Becka (JJP w Nowym Jorku)

Po stronie niemieckiej do działań wojennych – co prawda bez formalnego wypowiedzenia wojny – włączyły się po kilku dniach władze Republiki Słowackiej. Przedłużało to linię frontu, wystawiając na uderzenie odsłonięte południowe skrzydło wojsk polskich. W sensie propagandowym wiarołomstwo sąsiada rekompensowała postawa pośła słowackiego w Warszawie, Ladislava Szathmary’ego, który już 1 września złożył na ręce ministra Becka protest „przeciwko samowolnemu zajęciu Słowacji przez wojska Trzeciej Rzeszy i przeciw użyciu Słowacji jako bazy do akcji wojennej przeciw bratniemu narodowi polskiemu”⁵⁸. Ważne znaczenie w tym aspekcie miało również formalne powołanie ochotniczych Legionów Czeskiego i Słowackiego pod dowództwem gen. Lwa Prchali, które składały się w większości z oficerów i żołnierzy zbiegłych z Protektoratu Czech i Moraw po zajęciu Pragi przez Niemców. Jako osobną formację wystawiono Czechosłowacką Eskadrę Rozpoznawczą, obsadzoną przez ok. 60 lotników (4 z nich zginęło w trakcie działań).

⁵⁵ E. Raczyński, *W sojusznicy Londynie. Dziennik ambasadora* [...] 1939–1945, London 1960, s. 41.

⁵⁶ L. Noël, *Agresja niemiecka na Polskę*, [Warszawa] 1966, s. 404.

⁵⁷ J. Szembek, *Diariusz wrzesień–grudzień 1939*, Warszawa 1989, s. 25. (zapis z 3.09.).

⁵⁸ Tekst [w:] H. Batowski, *Pierwsze tygodnie wojny. Dyplomacja zachodnia do połowy września 1939 r.*, [Poznań 1967], s. 264–265.

Utworzenie legionu czeskiego i słowackiego

Dekret Prezydenta Rzplitej

Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 3 września 1939 r. o utworzeniu legionów czeskiego i słowackiego.

Na podstawie art. 63 ust. (1) Ustawy Konstytucyjnej i art. 4 ust. 1 dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 1 września 1939 roku o sprawowaniu zwierzchnictwa nad siłami zbrojnymi, o organizacji naczelnych władz wojskowych i o komisarzach cywilnych — od chwili mianowania Naczelnego Wodza (D. U. R. P. nr. 86, poz. 543), postanawiam co następuje:

ART. 1

W obliczu napaści śmiertelnego wroga wszystkich narodów słowiańskich na Rzeczypospolitą Polską i w zrozumieniu wielkiej tragedii narodu czeskiego i słowackiego, ujarzmionych przez okupację niemiecką, ażeby dać tym narodom możliwość wyzwolenia się własnym czynem zbrojnym, tworzy się na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej legiony czeski i słowacki.

ART. 2

Legiony wejdą w skład armii polskiej i podlegać będą Naczelnemu Dowództwu, co w niczym nie ma umniejszyć ich odrębności narodowej.

ART. 3

Do legionów czeskiego i słowackiego mogą wstępować jako ochotnicy zarówno obywatele polscy, jak i osoby, nieposiadające obywatelstwa polskiego, narodowości czeskiej lub słowackiej, przy czym służba w legionach nie powoduje dla ich przynależności państwowej skutków prawnych.

ART. 4

Wykonanie niniejszego dekretu porucza się ministrowi spraw wojskowych.

Prezydent Rzeczypospolitej

(—) **IGNACY MOŚCICKI**

Minister spraw wojskowych

(—) **TADEUSZ KASPRZYCKI**,
gen. dywizji.

Odezwa Naczelnego Wodza

Do żołnierzy czeskich i słowackich

Żołnierzu czeski i słowacki!

Odwieczny wróg ludów słowiańskich rozpoczął barbarzyński atak na nasze najświętsze prawa do wolności i niepodległości. Pogwałcone i szeptane zostały wszystkie umowy i zobowiązania pokojowe. Wróg podstępnie, wbrew woli ludów, okupował Czechię i Słowację oraz brutalnie napadł na naród polski, który z bronią w ręku do ostatniego tchnienia walczyć będzie „za wolność naszą i waszą”. Niech świetna tradycja Grunwaldu, gdy w krwawym boju z teutonami występowały zgodnie narody słowiańskie i gdzie polala się ofiarna krew waszych walecznych przojców, ożywi dziś nadzieję wasze serca i uzbroi wasze ramiona.

Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej o utworzeniu legionów czeskiego i słowackiego winien stać się dokumentem historycznym, który zapoczątkuje nasz wspólny żołnierski wysiłek w walce o niepodległość.

Niech będzie on również trwałą podstawą przyszłej twórczej współpracy pokojowej naszych bratnich narodów.

Żołnierzu czeski i słowacki! Nie wolno ci ani chwili wahać się czy masz zostać germańskim niewolnikiem, czy też masz, chociażby za cenę swego życia, walczyć o zrzućnię nienawistnego jarzma, którego ohydę odczuwają w tej chwili wasze narody. Gdziekolwiek jesteś, Czechu i Słowaku, wzywam cię w imieniu mego narodu byś podjął walkę z ciemiężcą.

Na ziemiach polskich tworzone są obecnie legiony czeski i słowackie, których naczelne dowództwo obejmuje doświadczony bojowy żołnierz gen. broni Lew Prchala. Ze względu na wojskowych tworzyć one będą na razie jednolitą formację wojskową, która ramie w ramie z wojskiem polskim walczyć będzie za waszą i naszą wolność aż do zwycięstwa.

Naczelnny Wódz
EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ
Marszałek Polski.

Warszawa, 3 września 1939 r.

Prezydent Mościcki wygłosił 1 września orędzie do narodu, w którym zwracał się do „wszystkich obywateli Państwa, aby w obronie swojej Wolności, Niepodległości i Honoru” dali agresorom „godną odpowiedź”⁵⁹. Stosowny rozkaz wydał również Naczelnny Wódz.

Rozkaz Naczelnego Wodza marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego z 1.09:

Żołnierze, Niemiec – odwieczny nasz wróg – napadł 1 września 1939 r. na Rzeczypospolitą, naruszając całą naszą granicę.

Nadszedł czas wypetnienia naszego żołnierskiego obowiązku.

Żołnierze! Walczycie o istnienie i przyszłość Polski.

Za każdy krok zrobiony w Polsce musi wróg drogo zapłacić swą krwią.

Każdy z was, ufny w słuszność naszej sprawy i sprawiedliwości, musi zdobyć się na najwyższy wysiłek, by jak najtwardziej wypełnić rozkaz obowiązku i honoru.

Bez względu na długotrwałość wojny i poniesione ofiary – ostateczne zwycięstwo będzie należało do nas i do naszych sprzymierzeńców.

(Wojna obronna Polski 1939. Wybór źródeł, Warszawa 1968, s. 399–400)

Niezbyt fortunate były podjęte po napaści niemieckiej decyzje wewnętrzne. Zlekceważono wszelkie oferty opozycji politycznej i nie utworzono „rządu jedności narodowej”, do gabinetu wprowadzono za to gen. Sosnkowskiego jako wicepremiera i koordynatora gospodarki wojennej, wojewodę poleskiego płk. Wacława Kostka-Biernackiego jako Generalnego Komisarza Cywilnego oraz Michała Grażyńskiego jako szefa resortu propagandy. Pierwszy z nowych ministrów byłby niewątpliwie znacznie przydatniejszy na froncie, lecz Rydz-Śmigły, obawiając się jego autorytetu, najwidoczniej nie chciał mieć go w wojsku; generał, zwolennik

Ilustracja z lewej: Dekret Prezydenta RP o utworzeniu legionów czeskiego i słowackiego [AKK]

⁵⁹ Wojna obronna Polski 1939. Wybór źródeł, Warszawa 1968, s. 399.



Manifestacja w Warszawie w związku z przystąpieniem do Wojny Wielkiej Brytanii.
3.09.1939

poszerzenia składu rządu, po wahaniach ostatecznie jednak nie przyjął nominacji. Z kolei Kostek-Biernacki, bez względu na talenty organizacyjne i żelazną energię, uznawany był powszechnie za symbol szykan, jakimi poddawano przed wojną przywódców opozycji politycznej. „Right man in the right place” był zatem jedynie Grażyński, konsekwentny zwolennik ostrej polityki wobec Niemiec i niemieckości. Najważniejszą czynnością rządu stała się ewakuacja kolejnych terytoriów, opuszczanych w wyniku rozwoju sytuacji na froncie (mający czuwać nad jej przeprowadzaniem komisarz, wojewoda poznański płk Ludwik Bociański, został powołany dopiero 6 września).

Ta skądinąd sensowna decyzja wywołała jednak lawinowe i zgoła nieprzewidziane skutki. Już na najwcześniejszym opuszczanym Śląsku ewakuacja przeradzała się chwilami w panikę, ponieważ za urzędnikami, a przed wojskiem, podążała ludność cywilna. Ludzie ruszali czym mogli: samochodami, powozami, furmankami, rowerami, konno, a najczęściej pieszo, z całym dobytkiem ruchomym, pędząc ze sobą bydło i konie. Podobnie było w kilka dni później w Warszawie, gdzie zresztą zły przykład dali pospołu dowódca Okręgu Korpusu, gen. Mieczysław Ryś-Trojanowski, i komisarz rządu, Władysław Jarszewicz. „Uciekały wszystkie urzędy państwowe, samorządowe, instytucje społeczne, nawet lekarze i strażę

pożarne, oraz szerokie masy ludności, zajmując środki transportowe i tarasując drogi”⁶⁰. Zapory policyjne i wojskowe, wystawiane na skrzyżowaniach dróg i przeprawach, przede wszystkim w celu wyłapywania i filtracji wojskowych oderwańców, czyli żołnierzy, którzy odłączyli się od swych jednostek, były zbyt nieliczne, aby poradzić sobie z uchodźcami. Zgubną falę pomnożył nieprzemysłany, samorzutny apel szefa propagandy Naczelnego Dowództwa, ppłk. Romana Umiastowskiego, który nocą z 6 na 7 września wezwał przez radio wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia

broni, aby udali się na wschód. Ponieważ nie otrzymali żadnych wskazówek, gdzie mają się kierować, dziesiątki tysięcy błąkających się ludzi, pomnożyły tłumy kłębiące się na wszystkich drogach odfrontowych. Paraliżowały one – nie mniej skutecznie niż nieprzyjacielskie lotnictwo – wszelkie ruchy wojsk polskich i utrudniały ich zaopatrzenie. Trudności z przebijaniem się przez tłumy miały nie tylko zwarte jednostki: w gigantycznych zatorach często gubili się również oficerowie łącznikowi, co powodowało dodatkowe trudności w przekazywaniu i tak często opóźnionych rozkazów.



Ochotnicy zgłaszają się do wojska

⁶⁰ A. Horak, *op. cit.*, s. 30.

Ze wspomnień szefa sztabu 10. Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej, mjr. dypl. Franciszka Skibińskiego. Szosa myślenicka, w nocy z 3 na 4.09.:

Samochód idący przed nami stanął – o wyprzedzeniu go nie było mowy, droga była szczególnie zapchana po obu stronach. Wyskoczyliśmy z wozu [...], by usunąć przeszkodę. [...] Gdyśmy się zanurzyli w tłum i zaczęli rozróżniać w ciemności ludzi, zwierzęta i przedmioty, przeraziliśmy się po prostu powagą położenia. Droga była zablokowana w sposób absolutny na przestrzeni nie wiadomo ilu kilometrów przez nieopanowaną płataninę pojazdów kierujących się w obie strony, beznadziejnie poszczepianych i stłoczonych. [...] Wydawało się, że brygada ugrzęźnie na amen w tych zatorach [...]. Aby nie tracić drogocennego czasu, zabraliśmy się [...] do robienia jakiegoś takiego porządku [...]. Paręset metrów od miejsca zatrzymania odkryliśmy przyczynę zatoru na tym odcinku – góralski wóz w jedną chabętę, stojący prawie zupełnie w poprzek drogi, przyciśnięty do rowu przez inne pojazdy usiłujące go wyminąć lub zepchnąć. [...] Na góralskim wozie też spała cała rodzina, chłop w kożuchu, kobieta z dwojgiem małych dzieci i ciele śpiące na wozie z resztą rodziny. Pies przywiązany na łańcuchu pod wozem. Mała dziewczynka tuliła w objęciach kota. Widać było wyraźnie, że jeśli zepchnie się do rowu ten właśnie wóz [...] cały ten korek da się rozplątać. [...]

– Do rowu z tym wozem!

Dziewczynka z kotem przestraszyła się i zaczęła płakać [...]. A minuty płynęły i brygada stała.

– Do rowu!

– Panie, kobieta chora, małe dzieci! [...]

Wyrwałem chłopu bat i lejce. Zacząłem prać chabętę z całych sił po sterczących żebrach, kobieta podniosła histeryczny wrzask, dziewczynka zanosila się od tkań, koń ruszył, ponaglany ciosami bata [...], dał się wpędzić do rowu, za nim przechylił się wóz ... i nie patrzyłem, co się dalej stało. Dziura w zatorze była wybita. [...]

Zostawiliśmy za sobą niemato krzywdy ludzkiej, niemato przekleństw spadło na nasze głowy. To była dopiero pierwsza taka noc. Tych nocy było przed nami wiele i wielu jeszcze chłopów, kobiet i dzieci ucierpiało na drogach manewru odwrotowego brygady.

(Fr. Skibiński, *Pierusza pancerna*, Warszawa 1970, s. 48–51)

Wojna stała się ostatecznym sprawdzianem nie tylko dla żołnierzy, ale i wszystkich funkcjonariuszy państwowych. Ponad ludzkie możliwości działali np. kolejarze, od nich bowiem w znacznym stopniu zależał dowóz na fronty posiłków, amunicji i zaopatrzenia wojennego. Kursowali zatem nie zważając na bomby, a nawet ogień artylerii. Wielkie zasługi dla sprawnego funkcjonowania kolei położył wiceminister komunikacji, mjr inż. Julian Piasecki, który potrafił skutecznie pokierować swymi podwładnymi. Niezłe – tam gdzie jej nie ewakuowano – funkcjonowała Policja Państwowa.

Spółczesność przyjęła wybuch wojny z nadziejami i gotowością do największych poświęceń. „Cały naród stanął do walki, niezależnie od tego,

gdzie kto był i jaką rolę miał do spełnienia, jakie tytuły posiadał i jakie obowiązki na nim ciążyły” – pisał gen. Szylling. – „Tysiące ludzi ginęło, podejmując walkę bez nadziei, bez przymusu i kontroli, często wbrew logice rozwijających się wypadków”⁶¹. Samorzutnie organizowano służby obserwacyjne i sanitarne, tworzone punkty opatrunkowe, wystawiano kuchnie polowe dla wojska i uchodźców. Do szeregów garnęli się liczni ochotnicy. Na Wybrzeżu i w stolicy, z inicjatywy Polskiej Partii Socjalistycznej, wystawiono ochotnicze oddziały „czerwonych kosynierów” oraz bataliony Obrony Warszawy, na Śląsku zaś zbrojnym oporem kierowali instruktorzy Związku Harcerstwa Polskiego.

⁶¹ A. Szylling, *op. cit.*, s. 476.

II. 3. Nowe plany i koncepcje

Pierwsze meldunki o rozpoczęciu działań odebrał w Sztabie Naczelnego Wodza o 5.30 oficer operacyjny ppłk Leopold Okulicki, późniejszy gen. „Niedźwiadek”, ostatni dowódca Armii Krajowej. Pozwoliły na w miarę precyzyjne ustalenie sytuacji na frontach. Wehrmacht przystąpił do ataków wzdłuż całej granicy, z wyjątkiem Wielkopolski. Najsilniejszy nacisk dał się odczuć w pasie działań Armii „Modlin”, gdzie nieprzyjaciel zagroził jej głównej pozycji, Armii „Pomorze”, gdzie oddziały niemieckie starały się jak najszybciej przebić do Prus Wschodnich, oraz Armii „Łódź” i Armii „Kraków”, zwłaszcza zaś na ich styku, który pod Częstochową ubezpieczała 7. DP. Marszałek Rydz-Śmigły usiłował osobiście ingerować w krytyczną sytuację i gdy nie udało się zatrzymać niemieckiego XVI Korpusu Pancernego gen. Ericha Hoepnera, który przełamał polskie pozycje, 2 i 3 września rzucił do walki samoloty Brygady Bombowej. Działając z „zuchwałstwem i dużą zręcznością”⁶², niewielkimi grupami, zdołały zadać Niemcom pewne straty, nie były jednak w stanie skutecznie zahamować ich marszu. W związku z tym już 3 września rozpoczęto zabezpieczanie linii Wisły, co ostatecznie powierzono dowódcy utworzonej nazajutrz Armii „Lublin”, gen. Piskorowi. Zlecono również dowódcy Straży Granicznej, gen. Walerianowi Czumie, podjęcie przygotowań do ewentualnej obrony stolicy. Pierwszy wiceminister spraw wojskowych, gen. Janusz Głuchowski, oświadczył mianowanemu jego zastępcą płk. Julianowi Janowskiemu: „będziecie bronić Warszawy, a róbcie to dobrze, twardo”⁶³. Realizacja postawionych zadań odbywała się w warunkach „pełnej polskiej improwizacji”⁶⁴ i była ogromnie utrudniona, ponieważ obaj generałowie nie dysponowali rozwiniętymi sztabami i odpowiednimi środkami łączności, a siły, jakie im podporządkowano, były wysoce niewystarczające. Obrona musiała mieć zatem charakter doraźny i w znacznej mierze improwizowany, organizowana w większości z cofających się, rozproszonych oddziałów.

Groźna sytuacja zaczęła rysować się od pierwszych chwil wojny na południu. Aby utrzymać pozycję śląską, Naczelnny Wódz skierował tam ze swego

OBYWATELE STOLICY!

Działania bojowe mogą przenieść się pod mury Warszawy. Władze cywilne zmuszone były do ewakuacji. W ślad za nią rozpoczęła się zbędna ewakuacja ludności męskiej, która może być potrzebna tu na miejscu.

OBYWATELE!

WARSZAWĘ TRZEBA OBRONIĆ.

Pomożecie tej akcji, powracając natychmiast do normalnych zajęć i wykonywując wszystkie zlecenia, jakie będziecie otrzymywać. Dzisiejszej nocy na wezwanie stanęliście licznie do kopania rowów. Tak powinniście postępować nadal

Wracajcie więc do swych zajęć Pomagajcie wojsku mężną postawą oraz utrzymaniem ładu i porządku, by nie odrywać wojska od pracy bojowej.

Warszawa, dnia 7 września 1939 r.

Dowódca Obrony Warszawy
(-) CZUMA
General Brygady

Obwieszczenie gen. Czumi o obronie Warszawy [AAN]

odwołu 22. Dywizję Piechoty. Pod wpływem meldunków gen. Szyllinga wydał 2 września, co prawda bardzo niechętnie, pozwolenie na opuszczenie głównej pozycji, co było równoznaczne nie tylko z utratą śląskiego regionu przemysłowego, ale w konsekwencji i Krakowa. Alternatywą mogło być jednak tylko samobójcze poświęcenie Armii „Kraków”, co, wobec założenia koncentracji wysiłku polskiego na południu, groziło szybką klęską o wymiarze strategicznym, przekreślając zamiar prowadzenia działań opóźniających. Z podobnych powodów nie wychodziło w grę wydanie nieprzyjacielowi przedwczesnej walnej bitwy na lewej flance frontu. Cena tej, „bodajże najcięższej” – zdaniem gen. Stachiewicza – „decyzji w całej kampanii”⁶⁵ była niezwykle wysoka. Jej konsekwencje zwielokrotnił fakt pozostawienia na pozycjach pozostałych armii polskich. „Wskutek [...] odwrotu tworzy się luka, która będzie się

⁶² Graf [J. A.] von Kielmansegg, *Panzer zwischen Warschau und Atlantik*, Berlin 1941, s. 26.

⁶³ J. Janowski, *Dziennik zastępcy dowódcy obrony Warszawy w 1939 roku* [w:] *Obrona Warszawy we wspomnieniach*, [Warszawa 1984], s. 142–143.

⁶⁴ S. Rowecki, *op. cit.*, s. 164.

⁶⁵ W. Stachiewicz, *op. cit.*, s. 475, przyp. 1.

powiększała z godziny na godzinę, a której nie ma czym zatkać. [...] Nastąpiło [...] podcięcie strategiczne od południa. W moim przekonaniu” – twierdził nieco na wyrost płk Jaklicz – „w tym dniu przegraliśmy możliwość prowadzenia dalszej wojny”⁶⁶.

Kolejny, trzeci dzień wojny, przyniósł jeszcze gorsze wieści. Marszałek Śmigły w rozmowie z delegowanymi do Londynu i Paryża szefami misji wojskowych nie skrywał powagi sytuacji: „Front jest wszędzie przerwany, pozostaje nam tylko odwrót za Wisłę, »o ile to jeszcze będzie wykonalne«”⁶⁷. Bitwa graniczna została przegrana w wyniku klęski pod Mławą, przetamania pod Częstochową i odejścia Armii „Kraków”. Rolę zwornika polskiego frontu podczas odwrotu musiała przejąć zatem Armia „Łódź” i od jej postawy zależało bezpieczne wycofanie wojsk polskich z północno-zachodnich połaci kraju. Naczelny Wódz, wydając rozkaz jej odwrotu na główną pozycję, ostrzegał gen. Rómmla: „Od pana generała postawy i utrzymania się na umocnionej linii olbrzymio dużo zależy. Jeszcze raz to podkreślam. Więc musi Pan generał trzymać się jak najdłużej. [...] Z tej sytuacji wynika konieczność jak najpóźniejszego wyruszenia Biernackiego [do kontrataku], więc trzeba się koniecznie trzymać”⁶⁸. Marszałek Śmigły chciał zyskać na czasie, aby zakończyć koncentrację Armii „Prusy” i następnie zbieżnym uderzeniem wojsk jej obydwu grup – Północnej, skoncentrowanej w rejonie Tomaszowa Mazowieckiego, i Południowej, skupianej pod dowództwem gen. Skwarczyńskiego w Górach Świętokrzyskich – zadać Niemcom we właściwym momencie decydujący cios i powstrzymać ich natarcie w centrum frontu.

Ku pewnemu optymizmowi skłaniał właściwie rozwijający się manewr odwrotowy Armii „Kraków”, osłaniany skutecznie na lewym skrzydle przez brygadę kawalerii zmotoryzowanej płk. Stanisława Maczka. Kolejną pozycję opóźniającą spodziewano się zająć na linii Nidy i Dunajca, co wydawało się tym bardziej realne, że dozór drugiej z wymienionych rzek zlecono świeżej, nie wykorzystywanej dotąd w walkach 24. Dywizji Piechoty. Początkowo pomyślnie układała się sytuacja w Wielkopolsce, gdzie Armia „Poznań” nie została praktycznie zmuszona do walki i mogła bez nacisku ze strony przeciwnika odchodzić wraz z wojskami Armii „Pomorze”

w głąb kraju (8 września Niemcy zajęli niebroniony Poznań). Niebezpieczeństwa nie dawało się także jeszcze odczuć wzdłuż granicy ze Słowacją, gdzie gen. Fabrycy skutecznie powstrzymywał niemrawe natarcia sprzymierzonych z Niemcami wojsk gen. Ferdinanda Čataloša (4 zgrupowania dywizyjne, w tym jedno wojsk szybkich, oraz ochotniczy Legion Ukraiński płk. Romana Suszki w sile dwóch batalionów). Wobec silnej koncentracji sił niemieckich na południu istniała co prawda groźba ich wyjścia na tyły ugrupowania polskiego w rejonie Tarnowa, ale na razie była jedynie hipotetyczna, zaś podjęte środki, zmierzające do wzmocnienia Armii „Karpaty”, wydawały się wystarczające, aby jej zapobiec, przynajmniej doraźnie. Swobodę działania miała również SGO „Narew”, do tego stopnia, że dowódca Suwalskiej BK, gen. Zygmunt Podhorski, nakazał mjr Edwardowi Witkowskiemu, by w nocy z 3 na 4 września z 2 szwadronami z 3. Pułku Szwoleżerów Mazowieckich dokonał wypadu na teren Prus Wschodnich w rejonie osady Reuss (ob. Cimochy). Akcja ta miała oczywiście wyłącznie znaczenie propagandowe i psychologiczne.

Położenie gwałtownie skomplikowało się na skutek klęski Armii „Łódź” i Grupy Północnej Armii „Prusy”. Katastrofa ta spowodowała rozerwanie frontu polskiego na długości 250 kilometrów i uniemożliwiła bez zasadniczego przegrupowania sił skoordynowaną obronę w skali całego kraju. W rezultacie Naczelny Wódz musiał 6 września podjąć szereg kluczowych decyzji strategicznych. Ponieważ obrona linii Wisły stawała się coraz mniej realna, wojska polskie bowiem odchodziły na nią w bezpośrednim kontakcie z oskrzydłującymi je jednostkami szybkimi przeciwnika, a oddalone armie dzieliło od jej środkowego biegu ok. 8 nocy marszu, Śmigły zaczął rozważać koncepcję jeszcze głębszego odwrotu na tzw. przedmoście rumuńskie, czyli do południowo-wschodniej Polski, co dawało możliwie najlepsze warunki do obrony, tak strategiczne jak i terenowe. Należał na to gen. Sosnkowski: „Jeśli istniało wówczas jakieś wyjście z pułapki, polegać ono mogło jedynie na tym, aby oceniwszy trzeźwo siły, które jeszcze można było przez wycofanie uratować od pogromu, starać się przy ich pomocy przedłużyć kampanię do zimy, na froncie radykalnie skróconym, utrzymując w posiadaniu szlaki łączące nas ze światem zewnętrznym,

⁶⁶ J. Jaklicz, *op. cit.*, s. 83.

⁶⁷ *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, T. I, cz. 2: *Przebieg działań od 1 do 8 września*, Londyn 1986, s. 10, przyp. *.

⁶⁸ Rozmowa jużowa między dowódcą Armii „Łódź” a Naczelnym Wodzem o położeniu operacyjnym na odcinku Armii „Łódź” [w:] *Wojna Obronna Polski 1939 ...*, s. 487.



Piechota słowacka na pozycji

skąd nadejść mogła pomoc w lotnictwie i sprzęcie pancernym. [...] W wypadku, gdyby po najzacieklejszym oporze wojsko nasze zostało w końcu przyparte do granicy i wypchnięte poza nią, trafiało ono na terytorium państwa wówczas sprzymierzonego [Rumunii], zachowując perspektywy rekonstrukcji i kontynuowania walki u boku aliantów”⁶⁹. Aby przykryć tak głęboki manewr, jakim było zwiniecie całego polskiego frontu od północy, należało przeprowadzić operacje opóźniające. Marszałek Śmigły zaczął się zatem przychylić do koncepcji podjęcia silnej kontrofensywy przez wojska skupione na północnym zachodzie, przede wszystkim armie „Poznań” i „Pomorze”. Zatwierdzając 8 września jej plan, „widział raczej pomocniczą rolę zwrotu zaczepnego gen. Kutrzeby dla koncepcji przeciągnięcia działań wojennych przez oparcie się o Małopolskę Wschodnią z komunikacjami na Rumunię”⁷⁰. Kolejną przeszkodą, która mogła na jakiś czas powstrzymać Niemców, stawała się Warszawa, z racji swego położenia i funkcji, i dlatego podjęto ostateczną decyzję o jej uporczywej obronie.

Już pierwsze dni kampanii wykazały, że wobec przyjętego systemu dowodzenia i łączności oraz słabego – z braku odpowiednich środków, zwłaszcza lotnictwa, rozpoznania – wszelkie meldunki dociera-

jące do sztabu Naczelnego Wodza są w najlepszym razie fragmentaryczne. W efekcie wypracowane decyzje bywały spóźnione, a ich realizacja w konfrontacji z istniejącą na miejscu sytuacją często okazywała się niemożliwa. Dały już o sobie znać błędy w strukturze dowodzenia: marszałek, oddalony od pola walki nie zdołał np. dostrzec możliwości podjęcia kontrnatarcia przez niezwiązaną walką Grupę Operacyjną „Narew”, która mogła pod Mławą zaatakować z flanki odsłonięte wojska 3. Armii Kűchlera.

W obliczu bezpośredniego zagrożenia stolicy przez nieprzyjacielskie szpice pancerne, Naczelnny Wódz przeniósł swą kwaterę do Brześcia nad Bugiem, a następnie dalej na wschód. Szlakiem tym podążył również gen. Stachewicz, a także naczelne władze państwowe. Była to decyzja niefortun-

na, gdyż i tak szwankująca łączność zaczęła się katastrofalnie rwać, co spowodowało, że marszałek utracił wszelką kontrolę nad wydarzeniami. Nie miał już również praktycznie żadnych odwodów ani możliwości szybkiej ich odbudowy, bowiem wobec pogarszającej się sytuacji wszelkie jednostki mobilizowane lub odtwarzane na zapleczu natychmiast kierowano bezpośrednio na front.

Przy tym jednak pierwsze dni wojny, mimo poniesionych strat w ludziach (które zresztą po części zrekompensował napływ nowych, wystawionych w trakcie powszechnej mobilizacji jednostek), także terytorialnych, przyniosły jednak Polakom sukces o wymiarze strategicznym. Przeciwnik nie zdołał bowiem, jak się spodziewał, zniszczyć ich głównych sił w bitwie granicznej. Twardy opór i umiejętne na ogół odskoki polskich jednostek zaskoczyły OKH. O tym, że spodziewano się łatwych sukcesów, świadczy taktyka obrona w początkowym okresie kampanii, gdy jednostki piechoty niemieckiej posuwały się do natarcia w gęstym szyku, lekceważąc demonstracyjnie ogień i opór. Systematyczny odwrót i czytelna tendencja unikania walnego starcia przez dowództwo polskie sprawiły, że niektórzy dowódcy, w tym gen. von Rundstedt, usiłowali przekonać dowództwo wojsk

⁶⁹ K. Sosnkowski, *Cieniom września*, [Warszawa 1988], s. 69.

⁷⁰ St. Kopański, *Wspomnienia wojenne...*, s. 56.

lądowych, iż należy zmodyfikować plan kampanii i szukać „kanneńskiego” rozstrzygnięcia dopiero w głębi przestrzeni operacyjnej, poprzez oskrzydlenie Polaków daleko poza Wisłą, na linii Ostrów Mazowiecka–Siedlce–Lublin. Z poglądami tymi nie zgadzał się Halder, który, biorąc pod uwagę czynnik upływającego czasu, uważał za konieczne rozbicie głównych sił polskich na środkowym odcinku frontu, jeszcze przed Wisłą (koncentrowała się tam, jak wiemy, Armia „Prusy”). Aby uniemożliwić przeciwnikowi odwrót, a także swobodne manewrowanie odwodami, zintensyfikowano działania Luftwaffe, kierując je przede wszystkim przeciwko szlakom komunikacyjnym i transportom. Bezwzględne panowanie w powietrzu, jakie sobie wywalczyła, stało się jednym z czynników decydujących o dalszym przebiegu walk.

Od 5 września w OKH zaczęło narastać przekonanie, że trzeba będzie przesunąć ramiona klezcy za Wisłę. Dodać trzeba, że dowództwo niemieckich sił lądowych nie wiedziało o treści tajnego protokołu Ribbentrop–Mołotow i w związku z tym nie brało pod uwagę możliwości interwencji

Rosji Sowieckiej, błędnie określając głębokość własnej strefy operacyjnej. Generalnie jednak w sztabach niemieckich panował optymizm: „w pierwszych dziewięciu dniach kampanii właściwie wszystko przebiegało tak zgodnie z życzeniami i planowo, że nie wierzono chyba w coś, co mogło się jeszcze wydarzyć, co istotnie przerwałoby przebieg operacji czy mogłoby je zmienić”⁷¹.

Brak rozstrzygnięcia kampanii w Polsce przybliżał możliwą ofensywę francuską. Z każdym dniem rosło zatem zaniepokojenie Hitlera i jego otoczenia ogólną sytuacją strategiczną. Na wieść o wystąpieniu Wielkiej Brytanii, co do której do końca żywiono nadzieje, że zachowa neutralność, wśród zgromadzonych w Kancelarii Rzeszy najwyższych dostojników zapanowała głęboka cisza. Przerwał ją Göring: „Jeśli przegramy tę wojnę, niech Bóg ma nas w swojej opiece”⁷². Führer wciąż jednak miał nadzieję, że konflikt uda się zlokalizować: jeszcze 7 września rozpatrywał możliwość rozpoczęcia kompromisowych rokowań, po wyrzeczeniu się przez Rzeczpospolitą sojuszu z mocarstwami zachodnimi („Pozostałość« Polski będzie uznana. Rejon przemysłowy [Śląsk] – nasz, północny pas Beskidów – nasz, Ukraina [Małopolska Wschodnia] – samodzielna”)⁷³. Panaceum na opór Polaków mogło stać się przyobiecane wystąpienie sowieckiego sojusznika. Jednakże Mołotow studiował w tej mierze nadzieje ambasadora w Moskwie, Friedricha von der Schulenburga. 5 września oświadczył mu wprost: „w odpowiednim czasie będziemy musieli rozpocząć konkretne działania. Uważamy jednakże, że ten czas jeszcze nie nastąpił”⁷⁴.



Polska kolumna artylerii po ataku niemieckiego lotnictwa

⁷¹ E. von Manstein, *Stracone zwycięstwa. Wspomnienia 1939–1944*, t.1, Warszawa 2001, s. 37.

⁷² P. Schmidt, *Statysta na dyplomatycznej scenie*, Kraków [1965], s. 450.

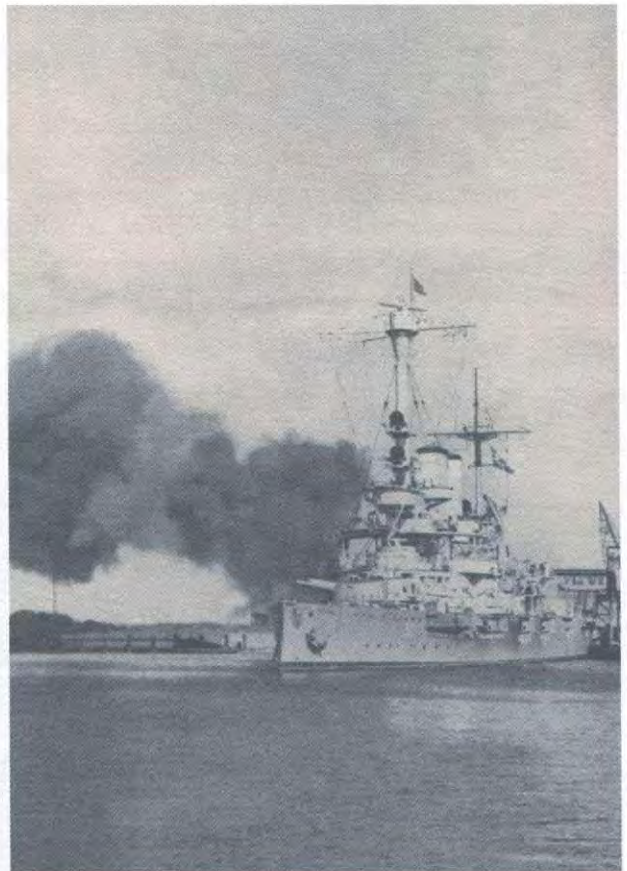
⁷³ F. Halder, *op. cit.*, s. 100 (zapis z 7.09.1939).

⁷⁴ Telegram amb. Schulenburga do Auswärtiges Amt z 5.09.1939 [w:] *Białe plamy. ZSRR–Niemcy 1939–1941. Dokumenty i materiały dotyczące stosunków radziecko-niemieckich w okresie od kwietnia 1939 r. do lipca 1941 r.*, Vilnius 1990, s. 78.

II. 4. Nad Bałtykiem

Ponieważ niemal do ostatnich chwil przed atakiem niemieckim w Warszawie obawiano się jednostronnej akcji niemieckiej w Wolnym Mieście Gdańsku, postanowiono bronić znajdujących się na jego obszarze polskich placówek, aby propagandowo zademonstrować w ten sposób prawa Rzeczypospolitej. Pomimo rozformowania Korpusu Interwencyjnego, wydanych rozkazów nie zdołano już odwołać.

Bohaterski, trwający ponad wszelkie oczekiwania opór samotnego, odciętego na Westerplatte polskiego garnizonu, liczącego 182 oficerów i żołnierzy, urosł do wymiaru heroicznej legendy i stał się pozytywnym symbolem całej kampanii. Miał jednak także, o czym rzadko i półgębkiem wspomina się w historiografii, wymiar żołnierskiego dramatu. Załamany psychicznie mjr Sucharski, po odparciu pierwszych ataków z braku jakiegokolwiek nadziei na odsiecz, pragnął zakończyć nierówny bój, podczas gdy jego oficerowie chcieli bronić się aż do wyczerpania wszelkich możliwości. Wobec tak zasadniczej różnicy zdań faktyczne dowództwo przejął zwolennik kontynuowania walki, kpt Franciszek Dąbrowski. Obrońcy Westerplatte, którzy wytrwali na strażniczej placówce do 7 września, swą postawą i determinacją zyskali w efekcie nie tylko sławę, ale i demonstracyjnie okazywany szacunek przeciwnika, co w całej kampanii było przypadkiem wyjątkowym. Kapitulacja garnizonu uprzędkowała szczytowany przez



Pancernik *Schleswig-Holstein* bombarduje Westerplatte

Niemców szturm generalny, co pozwoliło uniknąć większych strat: zginęło tylko 15 ludzi, a blisko 50 zostało rannych.

Korespondent wojenny kmdr ppor. Fritz Otto Busch o bombardowaniu Westerplatte 1.09.:

I teraz dzielny „Schleswig-Holstein” steruje na swoją pozycję wyjściową, wielki, szary okręt z wysokimi nadbudówkami, wąskimi kominami i groźnymi wieżami 28-centymetrowymi na dziobie i rufie. O 4.45 oddalony jest jeszcze tylko o 100–200 metrów od niebezpiecznej polskiej bazy [...]. W momencie, gdy napięcie na pokładzie osiąga punkt szczytowy, naraz przeraźliwe dźwięczną dzwonki alarmowe: „Salwa”. Dane do strzelania były już podane od dawna, teraz po rozkazie ogniowym następują potężne detonacje, wieża dziobowa wyrzuca granat po granacie ze swych długich luf, działa 15-centymetrowe wtórują z hukiem [...]. Cały okręt przypomina górę, zionącą ogniem, spowitą w chmury dymu. [...] Bije broń przeciwlotnicza i karabiny maszynowe, ujadają działka przeciwlotnicze [...] Wystrzały jeden po drugim grzmią z rozżarzonych luf, podobne do płonących meteorów mkną wiązki amunicji świetlnej; granat za granatem uderza w Westerplatte.

Tam kłębią się chmury dymu, w różnych punktach szaleją wysokie żółtopomarańczowe ognie, żelazo, stal, drewno i ziemia wirują w powietrzu, wylatują i znowu powracają na ziemię. Wkrótce płoną urządzenia promu portowego i położony obok teren stoczniowy, dalej w tyle w różnych punktach lśnią zza lasu w szalonej grze płomieni pożary od uderzeń pocisków. W Nowym Porcie spadają dachówki wyrzucone ogromnym ciśnieniem powietrza [...].

„Czy sądzicie, że tam jeszcze ktoś żyje?” – pyta bosmanmat obsługę swojego działka i wyciąga głowę, aby przez szczelinę kazamaty wypatrzeć coś z tego fajerwerku naprzeciw. Marymarze potrząsają milcząc głowami i wycierają pot ze swoich mokrych czoł: „Nie, panie bosmanmacie, z pewnością nikt”. [...] A jednak, gdy przydzielona do okrętu kompania szturmowa wdarła się po postrzelanym, spustoszonej murze do rzadkiego lasu, terkocze szalony ogień broni maszynowej, chlaszczą strzały karabinowe, pękają granaty ręczne [...]. Niepotrzebnych strat winno się uniknąć – Westerplatte jeszcze nie dojrzało do szturm.

(F. O. Busch, *Akten des Seekrieges*, Berlin 1940, cyt. za: *Westerplatte*, oprac. Zb. Flisowski, [Warszawa 1984], s. 357–358)



Po kapitulacji Westerplatte

Drugą polską eksterytorialną placówką w Gdańsku, która podjęła walkę, była Poczta Polska, której załogę wzmocniono oficerami i rezerwistami. Pomimo równie heroicznej obrony, padła po czternastu godzinach. Ponieważ nie była obiektem wojskowym, Niemcy nie uznali jej obrońców za kombatantów. Ze 110 pocztowców w walce uczestniczyło 51; 10 zginęło i zmarło z ran (w tym dowódca, ppor. Konrad Guderski); 68 stracono po kapitulacji.

Głównym zadaniem sił niemieckich na tym izolowanym od pierwszych godzin wojny odcinku Wybrzeża była szybka likwidacja polskiej floty wojennej, w celu wywalczenia bezwzględnej pano-

wania na morzu i uzyskania swobody żeglugi, co miało istotne znaczenie strategiczne wobec konieczności intensyfikacji transportów do Prus Wschodnich. Naloty na port wojenny w Gdyni 1 września, podobnie jak ataki powietrzne na osłaniany przez główne siły Polskiej Marynarki Wojennej stawiacz min „Gryf”, nie przyniosły jednak rozstrzygających efektów. Nazajutrz dwa niszczyciele pod flagą Dowódcy Torpedowców, kontradm. Günthera Lütjensa, podjęły bojowe rozpoznanie stanowisk polskich na Helu. Pojedynek artyleryjski pomiędzy nimi a dysponującymi przewagą ognia, zakotwiczonymi tam w charakterze stacjonarnych baterii „Gryfem” i kontrtorpedowcem „Wichrem” oraz tzw.



ORP „Wicher”

baterią cypłową im. Heliodora Laskowskiego zakończył się taktycznym sukcesem Polaków, ponieważ jednostki niemieckie przerwały bój w momencie, gdy obydwie strony doznały uszkodzeń. Przeprowadzone po paru godzinach naloty na Hel doprowadziły do całkowitego zniszczenia obu największych polskich

okrętów. Kriegsmarine nie udało się w prawdzie zatopić żadnego z operujących wokół Helu, a następnie na południowym Bałtyku, pięciu polskich okrętów podwodnych, ale dzięki intensywnym patrołom morskim i lotniczym praktycznie sparaliżowała ich działalność.

Relacja kmdr. por. Stefana de Waldena, dowódcy ORP „Wicher” o ostatnich chwilach okrętu:

O godz. 7 [3 września] – „Alarm bojowy”. Zauważono dwa niszczyciele pełnym biegiem idące na port wojenny Hel. [...] „Cel drugi niszczyciel, strzelać!” Buczek elektryczny do dział i huk pierwszej salwy zlewa się nieomal w jedną całość [...]. Na twarzach załogi uśmiech. Przeciwnik jest spóźniony co najmniej o trzy salwy. Artylerzyści rozumieją doskonale, ile czasu straci nieprzyjaciel, ażeby uchwycić nas „w widły” i naprawić swój błąd w ocenie odległości. A tymczasem nasze pociski już są w drodze i spadną blisko, na pewno bardzo blisko.

– „Nakrycie!” I w chwilę potem poprawka głosem pełnym entuzjazmu. – „W celu!” – „Ogień ciągły!”

To już pewne zwycięstwo! Pociski jednym ciągiem płyną z dna komór amunicyjnych poprzez dźwigi, ręce obsługi, lufy, ażeby po przebyciu 16 000 metrów eksplodować na pokładzie i przy burcie tej wąskiej, szarej sylwetki, która już wlecząc za sobą długi woal ciemnego dymu. 40 do 48 pocisków na minutę, nieomal co sekundę pocisk! Ogień na pokładzie niemieckiego okrętu! [...] Widzę z jego salwy, że strzelają już tylko dwa działa z gorączkowym pośpiechem. Jego czołowy partner ostatnia płonący okręt zasłoną dymną. [...]

Około godz. 15 nowy alarm przeciwlotniczy. Klasyczny zespół nurkowców krąży nad portem. Wysokość około 3000 m. Wszystkie lufy patrzą w niebo, gotowe do spotkania napastnika. Naraz od strony półwyspu, lecąc tuż

nad koronami drzew, wypada na otwartą przestrzeń jeden samolot, drugi, trzeci [...]. Pierwsza bomba trafia w dziób okrętu, rozdzierając go wzdłuż osi, aż do pomostu. [...] Druga bomba wybucha tuż przy prawej burcie, zdzierając poszycie. Okręt chyli się na prawą burtę. Dalsze dwie bomby trafiają w śródkręcie. Na szczycie masztu rozkrzyżowany trup marynarza – sygnalisty. Dziwnym trafem ciało, wyrzucone siłą wybuchu, zaczepiło się na maszcie okrętu; odrzucone na boki ramiona utworzyły kształt krzyża.

– „Opuszczenie okrętu”! „Wicher” zaczyna się przewracać. Siłą odrywamy celowniczych. – „Jeszcze trochę!” Niektórych wylądaliśmy już z wody. Całość strat: jeden zabity, dwudziestu dwóch rannych. Jednak był to szczęśliwy okręt...”

(S. de Walden, *Ostatnie dni „Wichra” 30 VIII–3 IX 1939* [w:] *Ostatnia reduta*, Gdańsk 1973, s. 51–54)



Wrak topredowca szkolnego ORP *Mazur* zatopionego przez lotnictwo niemieckie 1.09.1939 w porcie gdyńskim

W pierwszej fazie działań lądowych na Wybrzeżu Niemcy nie próbowali nawet przełamać pozycji broniących dalekiego przedpola Gdyni ok. 14 000 żołnierzy i marynarzy Lądowej Obrony Wybrzeża płk. Stanisława Dąbka, ograniczając się do ich blokowania. Dopiero wejście do akcji 6 września niemal dwukrotnie liczniejszego improwowanego korpusu gen. Leonharda Kaupischa, składającego się z 207. DP i jednostek Grenschutzu (straży granicznej) pozwoliło, przy wsparciu Luftwaffe i Kriegsmarine, na stopniowe spychanie Polaków w kierunku Gdyni. Wobec twardego i umiętnego oporu nacierającym w stronę morza oddziałom udało się do 8 września dojść jedynie za Wejherowo i Redę.



Powitanie Hitlera w Gdańsku

II. 5. Bitwa pod Mławą i przełamanie linii Narwi

Główne siły niemieckiej 3. Armii rozpoczęły 1 września natarcie na centrum Armii „Modlin” gen. Przedzrymirskiego, dobrze ugrupowanej na przedpolu Mławy. Gdy próba wzięcia jej głównej pozycji, opartej na dwóch liniach solidnych betonowych bunkrów, wstępny bojem, a następnie falowymi atakami, poprzedzonymi nawałą artyleryjską i wspartymi czołgami, nie powiodła się dzięki doskonałej postawie 20. DP płk. Wilhelma Lawicza, gen. Küchler skierował na wschodnie skrzydło Dywizję Pancerną „Kempf” (nazwaną tak od nazwiska dowódcy gen. Wernera Kempfa). Była to decyzja pokerowa, odstaniała bowiem od wschodu całą 3. Armię, ale, jak się okazało, opłacalna. Pod Krzywonogą zagony pancerne Niemców odepchnęły oddziały Mazowieckiej Brygady Kawalerii płk. Jana Karcza. Wobec pogłębiania się luki w ugrupowaniu polskim gen. Przedzrymirski, chcąc doczekać na pozycji mławskiej skoncentrowania się Grupy Operacyjnej (GO) „Wyszków”, postanowił zamknąć



Gen. płk Fedor von Bock oczekuje meldunków z okolic Mławy

wyłom przeciwnatarciem trzymanej w odwodzie 8. DP płk. Teodora Furgalskiego. Źle zaplanowane przez dowódcę armii na rozbieżnych osiach i źle przeprowadzone, załamało się nocą z 3 na 4 września wśród oznak paniki. Nazajutrz, gdy wobec realnej groźby oskrzydlenia rozpoczęto wycofywanie wszystkich sił, niszczące ataki Luftwaffe doprowadziły do całkowitej dezorganizacji obydwu polskich dywizji, także i 20. DP, „otoczonych łunami pożarów i falą przerażonych uchodźców cywilnych, szerzących zamęt, zatory i strach”⁷⁵.

Relacja niemieckiego czołgisty o bitwie pod Mławą:

Wtem na prawo rozlega się potężny huk. Prędko wzrok w lukę boczną. Czołg sąsiedni został rozerwany z przodu przez granat artyleryjski. Gęsta czarna chmura dymu podnosi się z wieży jak fontanna. No, ci nie zdążyli prawdopodobnie ani zipnąć. Piasek i ziemia wytryskują dookoła czołgów. Polska artyleria strzela nieźle. No, mieli doprawdy wiele czasu, aby się przygotować do ognia [...]. Chmury dymu prochowego napętniają półciemne wnętrze wozu ostrą wonią. Prażące słońce z zewnątrz, żar motoru z wewnątrz przyprowadzają o siódme poty. Twarze zasmarowane [benzyną] i sadzami. [...] Rozkaz radiowy: „dowódca 4 plutonu obejmuje kompanię!” – co się stało z dowódcą kompanii? Towarzysz rusza ramionami i ryczy: „Ogień wylotowy spod małej brzoźki. No, strzelaj nareszcie, do stu diabłów!” Pierwsza wiązka za krótka. Pył wiruje pod brzoźką. Druga seria musiata siedzieć – czerwonego ognia nie widać. „Kompania naprzód – marsz, marsz!” Ruszamy pełnym gazem do szturmowania wzgórz z blokhauzami. Wóz skacze przez kartoflisko. [...] Silne uderzenie w pancierz wstrząsa na sekundę załogę. [...] Teraz wiedzą wszyscy, co się stało. Niech to wszyscy diabli wezmą! Pocisk zerwał gąsienicę. Trzeba działać błyskawicznie. Dwóch [czołgistów] wyskakuje pod ostonę ognia trzeciego z zapasowym członem gąsienicy w rękę. Wita ich grad polskich kul. Obmacują gąsienicę, szukają uszkodzenia. Musi być usunięte, inaczej wóz nie ruszy. Strzelec krótkimi seriami kryje robotę kolegów. Kalecząc ręce poderwali ciężką gąsienicę, wymienili człon,

⁷⁵ W. Stachiewicz, *op. cit.*, s. 489, przyp. 1 (komentarz Bogdana Stachiewicza).

wybijając boleć silnym uderzeniem młota. Udało się. Wóz jedzie. [...] Raz po razie dzwonią odtamki w wieżę lub o kadłub [...]. Kiedy przyjdzie następny? Może uderzy w naszą skrzynię? Trwożne te myśli przerywa rozkaz: „kompania wycofuje się...” [...] Zginął dowódca kompanii, rozbito lub uszkodzono szereg czołgów.

(Kürsten, *Panzer greifen an*, cyt. za: *Wrzesień 1939. Z problemów najnowszej historii Polski*, Warszawa 1972, s. 271–273)

Armia „Modlin” jako związek operacyjny przestała w swym pierwotnym kształcie istnieć, a jej rozproszone oddziały zaczęły spływać na południe. Współwinnym kłęski był marszałek Śmigły, który nie potrafił skoordynować – na rzecz twardego broniących pozycji mławskiej wojsk – współdziałania tak SGO „Narew”, jak i GO „Wyszków”. Bitwa, jaką stoczyły wojska gen. Przedzimirskiego, miała jednak ten pozytywny skutek, że zmusiła Niemców do poniesienia zamiaru bezpośredniego uderzenia od północy na Warszawę. Ponieważ 3. Armia przegrupowywała się, dokonując niespodziewanego zwrotu na południowy wschód ku Narwi, strona polska zyskała czas nie tylko na uporządkowanie obrony, ale i przygotowanie ewentualnego przeciwdzierzenia. Naczelnym Wódz, chcąc odbudować przerwany front, podporządkował gen. Przedzimirskiemu ze swego odwodu Grupę „Wyszków” gen. Wincentego Kowalskiego w składzie dwóch dywizji. Jej planowane natarcie nie wyruszyło jednak z powodu obstrukcji gen. Fijałkowskiego, który – lekceważąc rozkazy marszałka Śmigłego – postanowił bazować



Mława po niemieckich nalotach

na własnej, jak się miało okazać błędnej ocenie sytuacji i nie wydzielił odpowiednich sił do wsparcia.

Tymczasem przegrupowana dywizja „Kempf” przypuściła 5 września szturm na linię Narwi w okolicy Różana. Zagon niemiecki był forpocztą skupionego w Prusach Wschodnich silnego zgrupowania generałów Nikolasa von Falkenhorsta i Heinza Guderiana, odgrywającego rolę północnego ramienia kleszczy mających okrążyć wojska polskie za Wisłą. Choć natarcie zostało powstrzymane, dowódca 41. Dywizji Piechoty Rezerwowej, gen. Wacław Piekarski, nakazał nocą odwrót, co skomplikowało położenie SGO „Narew”, zagrożonej oskrzydleniem wraz z całym frontem północnym. Rankiem 7 września dywizja ta, a także 33. DPRez. płk. Tadeusza Zieleniewskiego, zostały rozproszone w krzyżujących się przemarszach i boju spotkaniowym pod Ponikwią z walczącym w szyku pieszym niemieckim 1. pułkiem kawalerii. Co prawda częściowo pozbierane później oddziały wraz z 1. Dywizją Piechoty Legionów (DPLeg.) i Mazowiecką BK zdołały przepłynąć przez Bug pod Wyszkowem, niemniej Narew została sforsowana łatwo i nadszpedzanie szybko.



Zniszczony PZL P-23 „Karaś” z 41. Eskadry Rozpoznawczej działającej na rzecz Armii „Modlin”

II. 6. Armia „Pomorze” w Borach Tucholskich i pod Grudziądzem

Wobec nazbyt późnej rezygnacji z interwencji zbrojnej w Gdańsku najpilniejszym zadaniem gen. Bortnowskiego stało się wycofywanie z „korytarza pomorskiego” zgrupowanych tam znacznych sił Armii „Pomorze” (9. i 27. DP oraz Pomorska BK). Ponieważ jednak przeciwnikowi nie udało się w momencie rozpoczęcia działań opanować podstępem ani ważnego węzła kolejowego w Chojnicach, ani też mostów w Tczewie i Grudziądzu, a natarcie XIX Korpusu Pancernego gen. Guderiana, które wyruszyło z rejonu Szczecinka, rozwijało się początkowo dość niemrawo, wydawało się optymistycznie, że uda się je powstrzymać lub chociaż znacznie opóźnić. W trakcie zażartych walk odwrotowych dwa szwadrony 18. pułku ułanów, prowadzone przez płk. Kazimierza Mastalerza, dokonały 1 września pod Krojantami kontrataku w szyku konnym na tyły niemieckiej 20. Dywizji Zmotoryzowanej. Nieoczekiwany przebieg walki dał początek legendzie o szarżach polskich ułanów na czołgi, wykorzystanej następnie przez niemiecką propagandę.

Popędzana przez Guderiana niemiecka szpica pancerna nabrała jednak tempa. 3 września spotkała się z wysuniętymi oddziałami XXI Korpusu gen. von Falkenhörsta podążającymi z Prus Wschodnich, zamykając wojska polskie w kotle. „Stało się jasne, że znaczna część naszej armii została odcięta w korytarzu, i że z sił tych uratuje się tylko tyle, na ile pozwoli położenie, energia dowódców i odwaga żołnierzy” – wspomina mjr Kirchmayer. – „Dowódca armii nie miał żadnych środków na ziemi i w powietrzu, ażeby interweniować”⁷⁶. Wobec braku należynej koordynacji działań poszczególnych jednostek i załamania się kolejnych przeciwuderzeń, z kotła zdołano wyprowadzić w stronę Bydgoszczy bardzo mocno pokiereszowane 27. DP i Pomorską BK; 9. DP została okrążona, wykrwawiona i 5 września ostatecznie zniszczona pod Franciszkowem.



Zniszczona polska tankietka TKS

Nacierający z przeciwnego kierunku niż Guderian XXI Korpus usiłował przełamać pozycje Grupy Operacyjnej „Wschód” gen. Mikołaja Bołtucia (4. i 16. DP), stanowiącej prawą flankę Armii „Pomorze”. Załamanie 16. DP i niedołęstwo jej dowódcy płk. Stanisława Świtalskiego, który nie potrafił ani „sprawnie dowodzić w boju, ani opanować ogarniającej jego wojsko paniki”⁷⁷, zniweczyło jednak plany przeciwnatarcia i zmusiło do wycofania się znad dogodnej do obrony rzeki Osy. Aby przykryć odwrót, 2 września gen. Bortnowski rzucił do samobójczego ataku na niemieckie kolumny pancerne posuwające się od Brodnicy 141. Eskadrę Myśliwską kpt. Floriana Laskowskiego. Niepowodzenie pod Grudziądzem, który także opuszczono, nie tylko oznaczało zamknięcie niemieckiego pierścienia wokół „korytarza”, ale i zmusiło Polaków do rezygnacji z obrony linii Wisły i odwrotu po jej lewym brzegu. Współwinnym ciężkiej porażki był niewątpliwie dowódca armii, który nie potrafił skoordynować działań i zatracił się w kryzysowej sytuacji do tego stopnia, że energiczny gen. Bołtuć, choć sam nie był bez winy, wyrzucił sobie później „największy śmiertelny grzech, że nie wlepił mu kuli w łeb”, i nie objął dowództwa⁷⁸. Sam gen. Bortnowski miał świadomość popełnionych błędów i oddał się do dyspozycji marszałka Śmigłego, który jednak jego dymisji nie przyjął.

W niedzielę, 3 września, wycofująca się 15. DP gen. Zdzisława Przyjałkowskiego została zaatakowana w Bydgoszczy przez liczne i sprawnie zorganizowane jednostki dywersyjne oraz V Kolumnę (w mieście była liczna mniejszość niemiecka).

⁷⁶ J. Kirchmayer, *op. cit.*, s. 564.

⁷⁷ I. Bukowski, *Z minionych lat. Wspomnienia oficera sztabu*, [Warszawa 1974], s. 214.

⁷⁸ Relacja gen. Bołtucia, [w:] W. Thommée, *Ze wspomnień dowódcy obrony Modlina 13–28 września 1939 roku* [w:] *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, s. 461.



Zniszczony PZL P-11c

Napaść, która przybrała formę zorganizowanej rebelii, została stłumiona z wydatną pomocą cywilnej ludności. Około 300 Niemców zginęło w zażartych walkach lub zostało rozstrzelanych z wyroków sądów polowych. Cały incydent dał później propagandzie niemieckiej asumpt do ukucia legendy o „krwawej niedzieli”, podczas której dojsć miało do masowych mordów na bezbronnych autochtanach. Po zajęciu miasta przez jednostki SS, Gestapo i Selbstschutzu – specjalnej formacji ochotniczej organizowanej wśród polskich Niemców przez SS-Oberführera Ludolpha von Alvenslebena – rozpoczęły się krwawe represje, w wyniku których wymordowano setki rzekomych „partyzantów”, w istocie przypadkowych często mężczyzn.

Szef sztabu OKH, gen. Halder, skomentował to słowami: „świństwa na tyłach frontu”⁷⁹.

Zwycięstwa w Borach Tucholskich i pod Grudziądzem umożliwiły Niemcom przegrupowanie sił. Do Prus Wschodnich przerzucono główne siły 4. Armii i odwody Grupy Armii „Północ”, w celu przygotowania dalszej fazy operacji. Przyznać trzeba jednak, że pobita Armia „Pomorze”, za cenę poważnych strat, zdołała wygrać nieco czasu i oderwać się od przeciwnika. Jej wymuszone odejście na południowy brzeg Wisły okazało się przy tym korzystne, zbliżyło bowiem kierunek odwrotu do osi marszu Armii „Poznań” i dawało szansę bezpośredniego współdziałania obydwu związków operacyjnych.

⁷⁹ F. Halder, *op. cit.*, s. 103 (zapis z 10.09.1939).

II. 7. Załamanie Armii „Łódź”

Bardzo silne niemieckie natarcie na wysuniętą nad samą granicę – wbrew intencjom Naczelnego Wodza – Armię „Łódź” wyszło już 1 września. Wojska jej były się niemniej mężnie, a najlepiej z odpięciem ataków poradziła sobie rozwinięta na południowym skrzydle Wołyńska Brygada Kawalerii płk. Juliana Filipowicza, oficera „energicznego, z inicjatywą, o szybkiej decyzji”⁸⁰. Wsparta pociągami pancernymi nr 53 („Śmiały”), czterokrotnie powstrzymała pod Mokrą natarcia 4. Dywizji Pancerniej gen. Georga-Hansa Reinhardta. Niemcy stracili kilkadziesiąt zniszczonych i uszkodzonych czołgów (jeden z ich pogromców, kpr Leonard Żłób, został jako pierwszy żołnierz polski przedstawiony do krzyża *Virtuti Militari*), niemniej wykrwawiona jednostka polska musiała się cofnąć. Zdaniem płk. Pragłowskiego był to „w dziejach drugiej wojny światowej jedyny przykład, gdzie siła tak ogniowo słaba stawiała tak skutecznie czoła potężnej ogniowo i dzielnej dywizji pancerniej”⁸¹. Sytuacja powtórzyła się 2 września w lesie Ostrowy, gdzie płk Filipowicz znowu opóźnił marsz nieprzyjacielskich czołgów. Tego samego dnia, wobec zaangażowania w ciężkich walkach całości sił armii, marszałek Śmigły wydał gen. Rómmłowi rozkaz odejścia na główną pozycję obronną nad Wartą i Widawką. Wycofanie się nie przebiegło jednak w pełni planowo, na skutek błędnych rozkazów dowódców 10. DP gen. Franciszka Dindorfa-Ankowicza i 28. DP –

gen. Władysława Bończy-Uzdowskiego, które uniemożliwiły swobodne oderwanie się od przeciwnika i w konsekwencji spowodowały stratę cennego czasu, którego zabrakło na właściwe obsadzenie głównej linii obrony. W tej sytuacji już 3 września gen. Rómmel, pod naciskiem całej 8. Armii Blaskowitza i części sił 10. Armii von Reichenaua, musiał wprowadzić do boju wszystkie swoje odwody. Stawiało to – zwłaszcza wobec zagrożenia lewego skrzydła armii – pod znakiem zapytania możliwość dłuższego wytrwania na wyznaczonej pozycji i podważało zamysł operacyjny marszałka Śmigłego. Na domiar złego w nocy z 4 na 5 września Kresowa Brygada Kawalerii, mająca osłaniać północną flankę armii, wycofała się spod Sieradza praktycznie bez walki, na skutek tchórzliwej postawy swego dowódcy płk. Stefana Hanki-Kuleszy (został zastąpiony, niestety poniewczasie, przez płk. Jerzego Grobickiego), zaś defetyzm i nieumiejętne dowodzenie gen. Dindorfa-Ankowicza spowodowały rozsypanie się odsłoniętej w ten sposób 10. DP. W rezultacie Niemcy bez przeszkód sforsowali na tym odcinku Wartę. Na nic w tej sytuacji zdała się bohaterska walka 2. pułku piechoty Legionów (ppL) który w nierównym, ciężkim boju o Borową Górę powstrzymywał 4 i 5 września całą 4. Dywizję Pancerną. Czołgi Reinhardta i pozostałe jednostki XVI Korpusu Pancernego Hoepnera przedarły się ostatecznie ku szosie warszawskiej na Radomsko i Piotrków, zagrażając tyłom armii.

Płk Ludwik Czyżewski, dowódca 2. pułku piechoty Legionów, o walkach toczonych 5 września o Borową Górę [w tekście: Góry Borowskie]:

Natężenie ognia na Góry Borowskie osiąga nieprawdopodobną siłę. Strzela artyleria lekka, ciężka i moździerze. Ziemia trzęsie się od eksplozji pocisków, bomb i ciężkich granatów. Góry Borowskie są przykryte dymem i pyłem ziemi, wyrzucanej przez pękające pociski. Rwie się połączenie telefoniczne. Dochodzą wieści o stratach własnych, które są już bardzo duże. [...] Stosując ogień huraganowy, jak pod Verdun czy też w czasie walk na froncie włoskim w pierwszej wojnie światowej, hitlerowcy usiłują obezwładnić naszą obronę nie tylko fizycznie, ale i moralnie – osłepić punkty obserwacyjne i zniszczyć nasze środki ogniowe. Wydaje się niemożliwe – na miarę odczuć i pojęć ludzkich – ażeby można było w tym piekle wytrzymać. [...] Nagle przeraźliwy świst nad naszymi głowami. Przelatują bombowce nurkujące i rzucają bomby w rejon mego odwodu i na obsadę pozycji obrony. [...] Teraz słyszę przeraźliwy gardłowy ryk, który miesza się z terkotem karabinów maszynowych. To nieomylny znak, że hitlerowcy poderwali się do szturm i nasza załoga usiłuje ich zatrzymać ogniem [...]. Rozlegają się salwy naszej artylerii. Warkot motorów – to czołgi niemieckie, które mają utorować drogę ich

⁸⁰ Opinia służbowa płk. Filipowicza [w:] P. Stawecki, *Oficerowie dyplomowani wojska Drugiej Rzeczypospolitej*, Wrocław 1997, s. 152.

⁸¹ A. Pragłowski, *op. cit.*, s. 183.

piechocie. [...] Na naszym lewym skrzydle rozgrywa się najpotworniejsza, bezpardonowa walka wręcz. Krzyki Niemców mieszają się z krzykami naszych żołnierzy. Skrawki terenu, porane granatami i bombami lotniczymi, przechodzą kilkakrotnie z rąk do rąk. Dalsze posuwanie się nieprzyjaciela w głąb naszej obrony zostaje powstrzymane ogniem cekaemów.

(L. Czyżewski, *Od Gór Borowskich do Zakroczyimia*, [Warszawa 1982], s. 80–83)

Co gorsza, gen. Rómmel, który w rozmowach z Naczelnym Wodzem „brązowił położenie”⁸², 6 września, po kilku lotniczych bombardowaniach swego sztabu, lekko tylko kontuzjowany, zbiegł wraz z towarzyszącymi oficerami do Warszawy, pozostawiając armię na łasce losu. Śladem przełożonego uciekli również gen. Bończa-Uzdowski i dowódca 2. DP Leg. płk. Edward Dojan-Surówka, który uprzednio „nie pofatygował się osobiście do pierwszej bitwy swej dywizji”⁸³. Zrozumiałe w tych warunkach rozprężenie zdołał po

dwu dniach opanować samorzutnie dowódca Grupy Operacyjnej „Piotrków”, gen. Thommée, który na własną rękę poprowadził rozproszone wojska w stronę Warszawy. Jeden z jego podwładnych, mjr Władysław Naprawa, pisał: „Dał się poznać jako człowiek o niesłychanej energii, tężyznie i żołnierskim fasonie. Nie było widać po generale jakiegoś załamania się, a przeciwnie, podnosił nas wszystkich na duchu, wierząc, że sytuacja wcale nie jest beznadziejna, a kryzys wojny będzie opanowany”⁸⁴.



W celowniku polskie miasto

⁸² *Ibid.*, s. 188.

⁸³ *Ibid.*, s. 183.

⁸⁴ *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*. T. I, cz. 3: *Przebieg działań od 9 do 14 września*, Londyn 1959, s. 189.

II. 8. Szosa Piotrkowska

Gdy korpus gen. Hoepnera, wspierany z powietrza przez lotnictwo Richthofena, ruszył na Warszawę, co groziło przepołowieniem polskiego frontu, jedynym zgrupowaniem, które mogło go jeszcze powstrzymać, było silne Zgrupowanie Północne Armii „Prusy”, nad którym dowodzenie objął osobiście gen. Dąb-Biernacki. Przeświadczenie, że za kilka dni będzie poić konie w Odrze pod Wrocławiem okazało się iluzją, a chętlive obietnice jego szefa sztabu, płk. dypl. Tomasza Obertyńskiego, że „zmagluje broń pancerną przeciwnika”⁸⁵, czczymi przechwałkami. Koncentracja wojsk obu grup armii w wyniku trudności transportowych nie została wprawdzie zakończona, ale też gen. Biernacki zaniebdał efektywne współdziałanie z sąsiadującą z nim Armią „Łódź”. Nie potrafił także należycie wykorzystać dyspozycyjnego batalionu czołgów i ciężkiej artylerii.

Mimo wszystko, początkowo wydarzenia rozwijały się pomyślnie. Pierwsze silniejsze uderzenie niemieckiej 1. Dywizji Pancerniej gen. Rudolfa Schmidta na pozycje wysuniętego przed Piotrków 86. pułku piechoty ppłk. Walentego Peszka, przeprowadzone rankiem 5 września, zostało odparte a w dowództwie armii rozważano nawet plany przeciwnatarcia. Gdy jednak pozbawiony wsparcia, bombardowany z powietrza i gęsto ostrzeliwany, wykrywawiony pułk załamał się po południu, rozpoczęła się dramat. Pozostałe jednostki, fatalnie dowodzone, częściowo poprowadzone do kontruderzenia, częściowo rozdrobnione w obronie, przepadły jedna po drugiej. Wieczorem 5 września i za dnia 6 września, w ciągu zaledwie 36 godzin, faktycznie przestały istnieć: reszta 19. DP i 76. pp z 29. DP,

rozbite przez czołgi Schmidta w walkach o Piotrków, oraz 13. DP – odrzucona i rozczłonkowana podczas nocnych walk pod Tomaszowem Mazowieckim przez 4. Dywizję Pancerną Reinhardta. O dzielnej postawie poszczególnych pododdziałów, która nie mogła jednak zrekompensować błędów i bezradności wyższych dowódców, świadczą krwawe straty: wedle relacji niemieckiego oficera, „miejscami zabici żołnierze polscy leżeli tak gęsto, że nawet weterani wojny światowej stwierdzali, że czegoś podobnego nigdy nie widzieli”⁸⁶ (dodajmy, że wielu rannych dobito po walce). Ponieważ 29. DP płk. Ignacego Oziewiczza rozproszyła się nad rzeką Drzewiczką, z całego zgrupowania ocalała w całości jedynie Wileńska BK, wszakże i ona z winy dowódcy, płk. Konstantego Druckiego-Lubeckiego, który źle zadysponował wojska, a następnie „stracił głowę”⁸⁷, także rozsypała się przy przekraczaniu Wisły. Tłumaczenia Dęba-Biernackiego, że nastąpiła „demoralizacja wojsk, a żołnierze odchodzą na widok kilku czołgów”⁸⁸, stanowiły spóźnioną i haniebną próbę pokrycia własnej, zbrodniczej wręcz nieudolności. Na dodatek sam generał opuścił pobite oddziały, które, pozbawione dowództwa, rychło utraciły wszelką zdolność oporu. Jeden z ubezwłasnowolnionych podkomendnych, gen. Rudolf Dreszer, określił go w meldunku do Naczelnego Wodza jako „przestępcę wojennego, który bez bitwy pozwolił na rozbitcie swojej armii i dalej przestępczo nie chce ująć w karby cofających się wojsk”⁸⁹. Poniesiona klęska miała wymiar strategiczny, ostatecznie bowiem niweczyła zamiar Naczelnego Wodza kontynuowania bitwy na zachodnim brzegu Wisły w oparciu o główną pozycję, zmuszając wojska polskie do rozpaczliwego, nieskoordynowanego odwrotu za linię rzeki.

Kapitan Johann Adolf hr von Kielmansegg z dowództwa 1. Dywizji Pancerniej o pierwszym, nieudanym natarciu na przedpolach Piotrkowa:

Rozpoczęte przed południem natarcie dywizji jedynie początkowo nie napotyka na opór. Z czasem ujawnia się tym bardziej zacięta polska obrona, rozwinięta półkolistnie około trzech kilometrów na południe od Piotrkowa. Nasze czołgi napotykają po raz pierwszy na zorganizowaną i skuteczną obronę przeciwpancerną. Za gęstymi polami minowymi stoją dobrze zamaskowane w kartofliskach polskie pępance. Nieprzyjacielska piechota broni się

⁸⁵ St. Kopański, *Wspomnienia wojenne ...*, s. 45.

⁸⁶ [J. A.] von Kielmansegg, *op. cit.*, s. 40–41.

⁸⁷ J. Szostak, *Moja służba Niepodległej*. [T. II:] *Wspomnienia 1939–1955*, Warszawa 1989, s. 10.

⁸⁸ Meldunek gen. St. Dęba-Biernackiego z 06. 09. i fragment rozninowy między nim a szefem Sztabu Głównego gen. W. Stachiewiczem tegoż dnia [w:] St. Kopański, *Wspomnienia wojenne ...*, s. 43 i 44.

⁸⁹ *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*. T. I, cz. 3, s. 576.

zaciekle na rozbudowanej pozycji, zajmując w wielu wypadkach wnęki przeciwpancerne. Polska artyleria, włącznie z armatami kalibru 150 mm, bije skutecznie ogniem bezpośrednim – jej charakterystyczna właściwość, z którą się jeszcze spotkamy. Natarcie staje. Posuwać się dalej poprzez pola minowe na działka przeciwpancerne byłoby bezmyślnym samobójstwem. Nieprzyjaciel chce stawić zdecydowany opór. Dywizja angażuje więc wszystkie swe siły i podciąga rezerwy.

([J.A.] von Kielmansegg, *Panzer zwischen Warschau und Atlantik*, Berlin 1941, s. 33)



Uszkodzony przez polską artylerię przeciwlotniczą bombowiec Do 17 po przymusowym lądowaniu

Dwa dni później, 8 września, dopełnił się los Zgrupowania Południowego. Gen. Skwarczyński spóźnił jego odwrót o jedną dobę, przez co pod Itzą na jego 3. DP Leg., a następnie na 12. DP (obydwie jeszcze w niepełnych składach), wpadła grupa bojowa „Ditfurth” z 3. Dywizji Lekkiej gen. Adolfa Kuntzena. Dywizja płk. Mariana Turkowskiego, twardo opierająca się przez cały dzień naciskowi, w nocy dosłownie rozsypała się pod naporem mas uciekinierów i rozbitków z frontu. Nazajutrz, 9 września, po ataku czołgów, ten sam los spotkał 12. DP. Jej dowódca, gen. Gustaw Paszkiewicz uznał, że „żołnierz nie jest zdolny do jakiegokolwiek wysiłku bojowego”⁹⁰ i za zgodą gen. Skwarczyńskiego rozwiązał dywizję, nakazując przebijanie się niewielkimi grupami – najwyżej plutonami – za Wisłę. Sam dał po temu przykład, porzucając swych żołnierzy. Z kolei 36. DP Rez. płk. Bolesława Ostrowskiego natknęła się 8 września na 2. Dywizję Lekką gen. Georga Stumme i w wyniku ciężkiego boju utraciła również

jakąkolwiek spoistość. Tego samego dnia pod Ciepeliowem doszło do jednej z największych zbrodni wojennych popełnionych w kampanii. Otóż, gdy 1. batalion 74. Górnośląskiego pp, wchodzącego w skład rozbitej kilka dni wcześniej 7. DP, skapitulował po śmierci dowódcy mjr. Józefa Pelca i wyczerpaniu amunicji, rozjuszeni zaciekłym oporem Niemcy wymordowali ok. 150 jeńców. Dopuścili się tego na rozkaz pplk. Waltera Wessela żołnierze 3. batalionu 15. pułku piechoty zmotoryzowanej.

Kłęska Armii „Prusy” była totalna. Niemcy wzięli do niewoli kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy. Z pogromu ocalały gromady rozbitków, śmiertelnie wyczerpanych, bez artylerii, często i bez broni osobistej: „to co wraca, wygląda rozpaczliwie; są to raczej gromady łazików” – notował płk. Rowecki⁹¹. Zniszczenie głównego polskiego odwodu odstąpiło zarazem drogę na Warszawę oraz linię Wisły, na której dopiero co zaczęto improwizować obronę.

⁹⁰ *Ibid.*, s. 342.

⁹¹ *Ibid.*, s. 166.

II. 9. Na południu

Najsilniejszy nacisk niemiecki miał miejsce od pierwszych chwil wojny na froncie armii gen. Szyllinga. Choć 1 września na głównej pozycji pod Mikołowem 55. DP rez. płk. Stanisława Kalabińskiego udało się powstrzymać czołowe natarcie VIII Korpusu gen. Ernsta Buscha, a także – z pomocą członków Związku Powstańców Śląskich oraz harcerzy, oczyścić teren z dywersantów – niemal natychmiast groźna sytuacja zarysowała się na skrzydłach ugrupowania. Dywizja pancerna gen. Schmidta przedarła się przez słabe pozycje rozciągniętej na przedpolach Częstochowy 7. DP gen. Janusza Gąsiorowskiego i 2 września wyszła w przestrzeń operacyjną na styku z Armią „Łódź”. Pobite oddziały polskie wycofały w lasy w rejonie Janowa, gdzie zostały nazajutrz ostatecznie rozgromione, nie bez winy swego dowódcy.

Kryzys nastąpił również na lewym skrzydle, gdzie XVIII Korpus gen. Eugena Beyera wyszedł pod Jordanowem i Chabówką na część sił 1. Brygady Górskiej, słabej, ale składającej się z doborowych oddziałów Korpusu Ochrony Pogranicza. Płk Janusz Gaładyk, prowadząc rozpaczliwą obronę w oparciu o ufortyfikowaną szczęśliwie pozycję w Węgierskiej Górcie, alarmował swych przełożonych: „Cała dolina od Orawy pełna setek czołgów, samochodów pancernych i transportowych [...]. Nie zrozumcie mnie źle, 1. pułk KOP spełni rolę Leonidasa [legendarnego obrońcy Termopil podczas wojny greckoperskiej w 480 r. p.n.e.], ale myślcie o swoim skrzydle i tyłach”⁹². Zmusiło to gen. Szyllinga do skierowania na zagrożony kierunek swego jedyne go odwodu – 10. Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej (BKZmot.). Po stronie niemieckiej dokonywano tymczasem reorganizacji dowodzenia, bowiem XVIII Korpus oddawał swe jednostki szybkie dowództwu XXII Korpusu gen. Ewalda Kleista, wprowadzanemu na front z odwodów OKH.

Nazajutrz brygada Maczka nader skutecznie opóźniła pod Jordanowem i Chabówką natarcie 2. Dywizji Pancernej i 4. Dywizji Lekkiej, zadając im poważne straty (do kilkudziesięciu czołgów i pojazdów pancernych). Bitwa ta przyczyniła się do „ogromnego podniesienia morale własnego żołnierza, który



Jeniec niemiecki wzięty przez oddziały 10. Brygady Zmotoryzowanej

przekonał się, że można bić, i to dobrze Niemców”⁹³. Tego samego dnia w krytycznej sytuacji znalazła się jednak źle rozwinięta 6. DP, której artyleria i 16. pp, w porannej mgłę, zostały pod Pszczyną rozjechane w bezpośredniej walce przez czołgi 5. Dywizji Pancernej gen. Heinricha von Vietinghoffa. „Po południu – wspominał szef oddziału operacyjnego sztabu armii płk Jan Rzepecki – było już dla mnie jasne, że cała nasza obrona wzięła w łeb [...], że została już przerwana »ostateczna linia obrony« i że nic na to nie możemy poradzić. Jeżeli będziemy trwali w oporze na miejscu, to za dwa-trzy dni armia będzie zlikwidowana”⁹⁴. Gen. Szylling, pod wpływem meldunków dowódcy 6. DP gen. Bernarda Monda, który wyolbrzymiał jeszcze zagrożenie, powziął decyzję odwrotu z głównej pozycji, na co po kilku dramatycznych rozmowach uzyskał bardzo niechętną zgodę Naczelnego Wodza. Wycofywanie wojsk rozpoczęto nocą z 2 na 3 września. Na Górnym Śląsku do 5 września trwały jeszcze walki organizowane przez grupki ochotników (bohaterska obrona wieży spadochronowej

⁹² Wl. Steblik, *Armia „Kraków” 1939*, Warszawa 1989, s. 138.

⁹³ St. Maczek, *Od podwoły do czołga. Wspomnienia wojenne 1918–1945*, Wrocław 1990, s. 50.

⁹⁴ J. Rzepecki, *W Armii „Kraków”* [w:] *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, s. 515.



Plk dypl. Stanisław Maczek (zdjęcie z 1938 r.)

w Katowicach przez oddział harcerzy), co miało zresztą ściągnąć na walczących, a także ludność cywilną, krwawe represje. Objęły one ok. 1600 osób. Nazajutrz, 6 września, Niemcy zajęli niebroniony Kraków.

Marszałek Śmigły, doceniając zagrożenie z południa i pragnąc usprawnić rozkazodawstwo, nakazał 6 września podporządkowanie wszystkich sił walczących na południowej lewej flance frontu gen. Fabrycemu jako dowódcy Armii „Małopolska”, która skupić miała wszystkie walczące tam wojska. Dysponował on izolowanymi już od siebie zgrupowaniami: dawną Armią „Karpaty” (teraz „Małopolska”), strzegącą do tej pory skutecznie granicy słowackiej, oraz podporządkowaną jej od 7 września Grupą Operacyjną „Boruta” gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza, która w odwrocie oddaliła się od wysuniętej najdalej na północny zachód Armii „Kraków” (nie było z nią żadnej łączności). W odwrocie nowej armii znalazła się dzielna 10. Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej. Zadaniem całego zgrupowania było odejście na linię Wisły oraz Sanu i jej uporczywa obrona. Tymczasem, na skutek kardynalnego błędu w ocenie sytuacji, gen. Fabrycy zwinął w nocy z 6 na 7 września spod Tarnowa 24. DP. Co gorsza, jej dowódca płk Bolesław Krzyżanowski nie zatrzymał się zgodnie z rozkazami na Wisłoce, ale samowolnie odszedł dalej na linię rzeki Wisłok, gdzie dywizja „zdemoralizowała się zupełnie” pod naciskiem niemieckich czołgów 4. Dywizji Lekkiej gen. Alfreda von Hubickiego. Stało się tak, zdaniem płk. Morawskiego, dlatego, że „jednostki szły na front niekompletne, bez artylerii i niedostatecznie opanowane

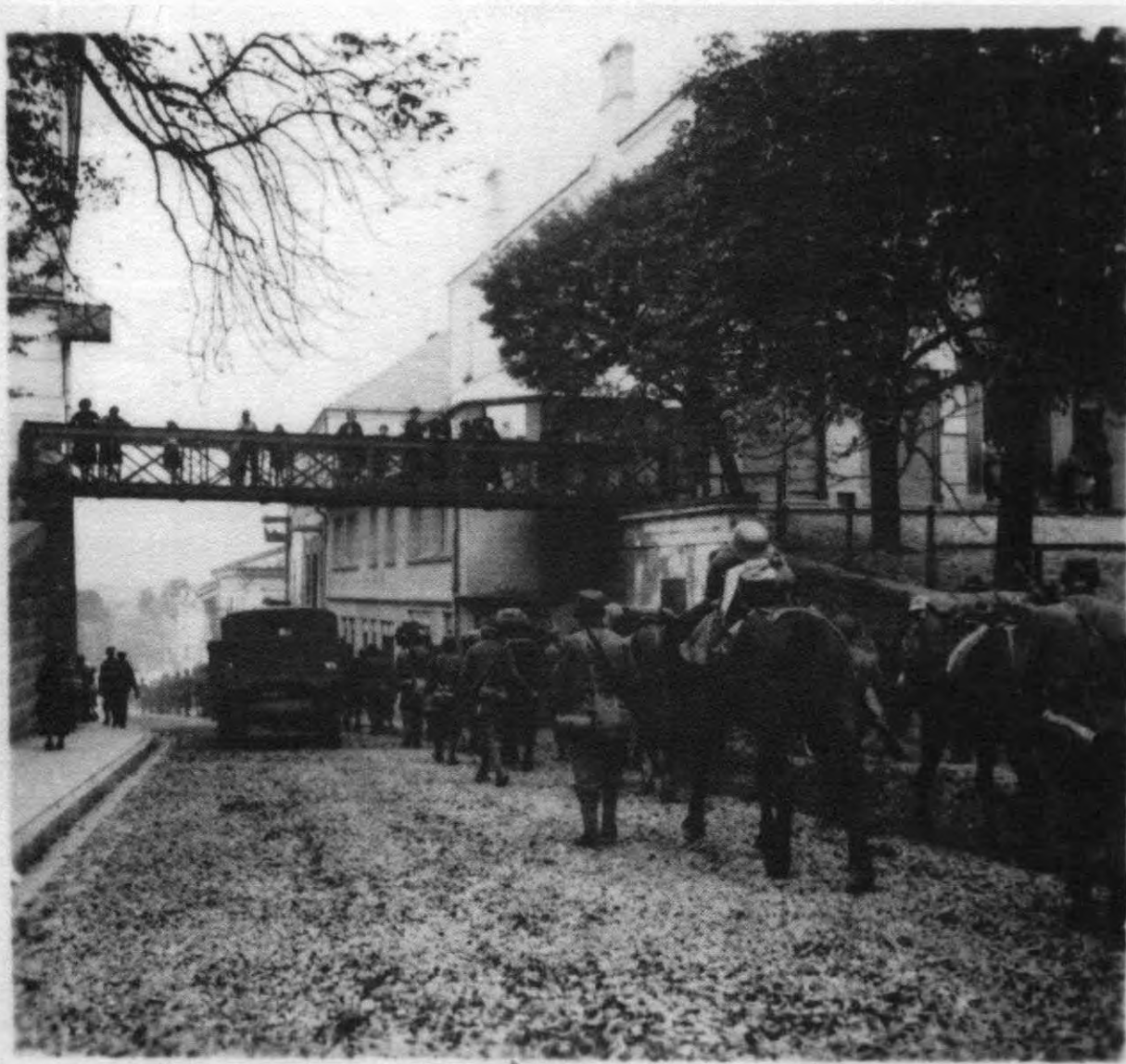


Czołgi niemieckie przepływają się przez Dunajec

przez dowódców”, a ponadto „przełata się przez nie fala uchodźców, pomieszanych z uciekinierami wojskowymi, z którymi kontakt musi zdemoralizować najlepsze wojsko”⁹⁵. Zmuszona do przebijania się grupa gen. Spiechowicza natknęła się następnego dnia, podczas nocnej przeprawy przez Dunajec, na 2. Dywizję Pancerną gen. Rudolfa Veiela. Po ciężkiej walce oddziały polskie przeszły co prawda rzekę, ale w cha-

osie i nieładzie, co spowodowało obniżenie ich wartości bojowej.

Tymczasem odwrót sprawnie dowodzonej Armii „Kraków” przebiegał w zasadzie pomyślnie, gdyż zdołała oderwać się od nieprzyjaciela. W obliczu stałego zagrożenia oskrzydleniem gen. Szylling zdecydował się nie bronić pozycji na Nidzie, ale cofać się ku Wiśle.



Przemarsz żołnierzy 1. Dywizji Górskiej przez zdobyte Gorlice

⁹⁵ Meldunek płk. Morawskiego z 8.09.1939 [w:] St. Kopański, *op. cit.*, s. 59.

Rozdział III. KU ROZSTRZYgniĘCIOM (9–16.09)

III. I. Wojna trwa

W ciągu pierwszych ośmiu dni działań wojska niemieckie odniosły oszałamiające sukcesy: rozbiły front polski i praktycznie wyeliminowały dwie z ośmiu armii. Pomimo to wyjściowy impet ofensywy zaczął z wolna słabnąć, po części z powodu zaangażowania sił w rozpoczynającą się wielką bitwę nad Bzurą. Inną przyczyną były nie tyle poniesione straty – choć bywały wcale poważne – co szwankujące coraz bardziej transport i zaopatrzenie, zwłaszcza w miarę zagłębiania się



Z frontu i na front. Kolumna niemieckich żołnierzy mija sanitariuszy z rannym

czołowych jednostek w obszary Polski centralnej i wschodniej, posiadającej znacznie bardziej rozrzedzoną i coraz gorszą sieć komunikacyjną. Trudy kampanii dawały się już odczuć wśród jednostek piechoty niemieckiej. Nie bez znaczenia były też ubytki sprzętu, spowodowane w pierwszym rzędzie uszkodzeniami bojowymi i intensywną eksploatacją. Gen. Kesselring, oglądając swe samoloty powracające z lotów nad oblężoną Warszawą, stwierdził że „niekiedy graniczyło wprost z cudem, że wróciły do bazy, tak były poszarpane – oderwana połowa skrzydła, wyrwane podwozie, pęknięcia wewnątrz kadłuba maszyny, tak że układy sterownicze wisiały na cieniutkiej lince”⁹⁶. Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden, nader istotny czynnik. Dalsze posuwanie się na wschód co najmniej utrudniało szybkie przetrzucenie wojsk na Linie Zygryda, co mogło okazać się niezbędne w celu powstrzymania oczekiwanej przez niemieckie dowództwo z najwyższym niepokojem ofensywy francuskiej. „Niebezpieczeństwo [...] rosło z każdym kilometrem, o który wojska oddalały się od pozycji wyjściowych. Na wschód od starej granicy Rzeszy drogi

i mosty były w znacznej mierze zniszczone. [...] Im dalej dywizje posuwały się na wschód, tym trudniej byłoby przetrzucić je na zachód i tym więcej zajęłoby to czasu”⁹⁷.

Po stronie polskiej, pomimo klęski w centrum frontu i dotkliwych porażek na skrzydłach, nie nastąpiło załamanie morale. W walkach i marszach gubili się żołnierze słabiej zmotywowani, pozostali zaś uczyli się praktycznie sposobów osłony przed nieprzyjacielskim lotnictwem i taktyki walki z zagonami pancernymi i w dalszych etapach kampanii bili się zazwyczaj dobrze, często nawet lepiej niż w jej pierwszych dniach. Na drogach odwrotu pozostawiano przede wszystkim formacje tyłowe, choć często, z racji braku konnej trakcji, również artylerię. Dlatego, choć liczebność niektórych wielkich jednostek znacznie stopniała, średnio o 50%, ich wartość bojowa, szczególnie jeśli idzie o formacje piechoty, była wciąż znaczna. Podkreślić trzeba także wyniki wytężonej pracy prowadzonej na zapleczu frontu: zwłaszcza w ośrodkach zapasowych zmobilizowanych już jednostek pod kierunkiem ministra Kasprzyckiego i dowódców okręgów korpusów,

⁹⁶ A. Kesselring, *op. cit.*, s. 61.

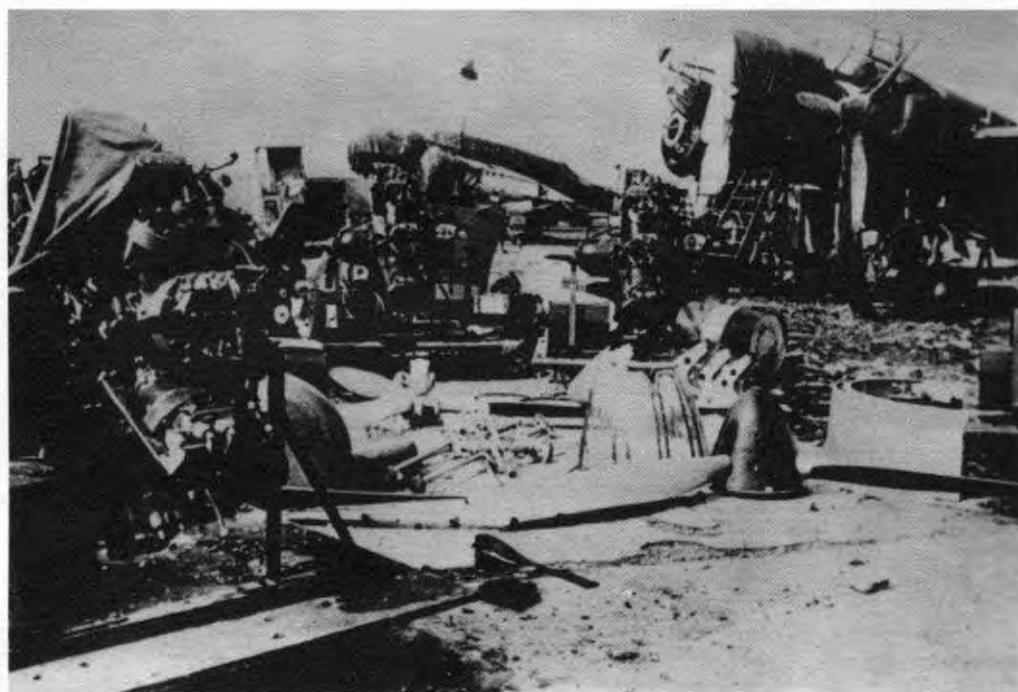
⁹⁷ N. von Vormann, *op. cit.*, s. 104–105.

generałów Franciszka Kleeberga, Józefa Olszyny-Wilczyńskiego, Wacława Scaewoli-Wieczorkiewicza i Mieczysława Smorawińskiego. Z rezerwistów, tzw. oderwańców oraz rozproszonych oddziałków tworzone nowe związki lub odtwarzano rozbite. Inna rzecz, że zwykle brakowało im broni i sprzętu. Nie udało się natomiast zapanować nad chaosem, jaki ogarnął drogi i szlaki komunikacyjne. Przekleństwem polskiego odwrotu stały się tysiące konnych wozów. „Jednego mieliśmy nadmiar, a mianowicie taborów, gdyż choć ginęły i odpadały całe dywizje wojsk, to tabor przeważnie przyłączały się do innych – wspominał płk Rzepecki. – Nabrały już cech żywiołu, przelewały się z miejsca na miejsce, a brak sprawnej organizacji tyłowej i żandarmerii, oraz zmęczenie sztabów sprawiło, że »żywioł« nie dawał się opanować. Zalewał wszystkie drogi i grzęzły w nim kolumny wojsk i sztabów”⁹⁸.

Walki, z wyjątkiem bitwy nad Bzurą, w coraz większym stopniu nabierały charakteru niejako przypadkowego i miały chaotyczny przebieg. Wynikało to zazwyczaj z bardzo złej pracy niemieckiego rozpoznania (Polacy, wobec wyczerpania sił lotnictwa armijnego, praktycznie go nie mieli). W wielu wypadkach w początkowych etapach starć inicjatywę miały jednostki polskie, które w odwrocie wychodziły na tyły wyprzedzających je oddziałów

nieprzyjaciela. O ich wynikach decydowały zazwyczaj dwa elementy: sprawna łączność i możliwości transportowe. Powodowało to, że Niemcy niemal zawsze, nawet mimo początkowego niepowodzenia, mogli wezwać i skupić posiłki, podczas gdy każdy nowy manewr Polaków był skrajnie utrudniony. Dawał o sobie znać również zrozumiął w tej sytuacji brak koordynacji działań, powodujący wielokrotnie marnotrawienie żołnierskiego wysiłku.

W drugiej fazie kampanii strona polska praktycznie zaprzestała czynnego prowadzenia wojny powietrznej. Do 10 września Polacy posiadali jeszcze 172 samoloty, z tego 60 skupionych w wyszczerbionych w walkach brygadach: Pościgowej i Bombowej. Celem wzmocnienia tych jednostek ścignięto do nich większość maszyn, będących dotąd w gestii dowództw armijnych. Obydwie brygady w razie skoncentrowanego użycia (np. na rzecz gen. Kutrzeby) mogły odegrać jeszcze pewną rolę. Tymczasem jednak aktywność przerzucanego coraz dalej na wschód lotnictwa dyspozycyjnego, które – wobec braku w Naczelnym Dowództwie rzeczywistych danych o sytuacji frontowej – miało coraz mniej zadań, gwałtownie spadała. Na domiar złego część samolotów Brygady Bombowej została zniszczona po atakach Luftwaffe na lotnisko w Hutnikach 14 i 15 września.



Zbombardowane polskie lotnisko. W tle bombowce PZL P-37 „Łoś”

⁹⁸ J. Rzepecki, *Wspomnienia i przyczynki historyczne*, [Warszawa] 1956, s. 154 i 169.

III. 2. Nadzieje i iluzje

Marszałek Śmigły, opuszczając Warszawę w poszukiwaniu dogodnego miejsca postoju (stały się nim kolejno Brześć, Młynów i Kołomyja), pozostawił w niej na jakiś czas gen. Stachewicza, aby na miejscu koordynował działania, zwłaszcza wojsk w zachodniej i północnej Polsce. Szef sztabu, lepiej zorientowany w sytuacji od Naczelnego Wodza, miał zamiar stworzyć trójkąt strategiczny między dolną Narwią, Bugo-Narwią i środkową Wisłą po ujście Pilicy, oparty o silne załogi Warszawy i Modlina. Stanowiłby bazę wypadową i zaopatrzeniową dla skoordynowanej kontrofensywy wojsk znajdujących się jeszcze na północ i zachód od stolicy, a więc armii „Poznań”, „Pomorze” i „Łódź”, wspartych przez Nowogródzką BK. Marszałek był już jednak zdecydowany związać całe prawe skrzydło na południowy wschód i liczył, że zdoła wyciągnąć z szeroko rozumianego obszaru operacyjnego Warszawy jak najwięcej wojsk. Spór pomiędzy Naczelnym Wodzem i szefem sztabu zaowocował klęską na północy, gdzie sprzeczne rozkazy wystawiły wojska Armii „Modlin” i SGO „Narew” na potężne uderzenie niemieckie.

Po zadysonowaniu generalnego odwrotu – gdyż tylko w ten sposób dało się jeszcze, przynajmniej lokalnie, ustabilizować położenie na obszarze południowo-wschodniej Polski – Śmigły został pozbawiony praktycznie wszelkich instrumentów działania. Rozsyłanie depeesz radiowych otwartym tekstem w swoistym żargonie wojskowym przynosiło, dzięki nieuniknionym przekłamaniam w odbiorze i odczytaniu, więcej szkody niż pożytku. Jedynym sposobem oddziaływania na sytuację frontową mogło być jedynie stworzenie nowych, bardziej elastycznych i operatywnych systemów dowodzenia. Marszałek uczynił to dopiero wtedy, gdy zdał sobie sprawę – niestety poniewczasie – że kierowanie kampanią w sytuacji prawie zupełnej atrofii łączności (praktycznie jedynym środkiem uzyskiwania i przesyłania informacji stali się kurierzy lotniczy) wymknęło mu się całkowicie z rąk i wie coraz mniej o tym, co naprawdę dzieje się na froncie. 10 września utworzono Front Południowy, którego dowództwo objął najbardziej doświadczony i najzdolniejszy generał

WP – Kazimierz Sosnkowski. Nazajutrz Naczelnny Wódz powołał Front Północny, który powierzył gen. Dębowski-Biernackiemu. Był to wybór absolutnie niezrozumiały, nie tylko w świetle wspomnianego raportu gen. Dreszera, ale także dlatego, że, jak słusznie zauważył płk Kopański, „dowódca, którego armia została doszczętnie rozbita, nie powinien być nadal używany, a tym bardziej na wyższym stanowisku”⁹⁹. Na dodatek gen. Biernacki, czemu trudno się dziwić, znajdował się w fatalnym stanie psychicznym. W rozmowie z gen. Andersem w kilka dni później „zupełnie załamany” tłumaczył mu, „że wszystko przepadło”, snując zupełnie „fantastyczne pomysły” nierealnych działań¹⁰⁰. W centrum na równorzędnych prawach operować miała nadal Armia „Lublin” gen. Piskora, wzmocniona m.in. poprzez ściągnięcie do niej tymczasowej obsady środkowego biegu Wisły. Pomiedzy tymi trzema związkami dokonano podziału posiadanych, wciąż jeszcze niemających sił: 10 września, dzięki napływowi jednostek z mobilizacji powszechnej, walczyło jeszcze 27 dywizji i 11 brygad, a więc tyle, ile wystawiono w chwili niemieckiego ataku. Co prawda, wedle pesymistycznych ocen „frontu żadnego” już nie było, „istniały tylko luźne grupy zdziesiątkowanych wojsk, rozrzucone sporadycznie na wielkiej przestrzeni”¹⁰¹, ale właśnie jej zagęszczanie mogło doprowadzić do skupienia wojsk i częściowego przynajmniej odtworzenia ciągłej obrony.

Głównym zadaniem stabilizacji położenia od Sandomierza po Rawę Ruską obarczono gen. Sosnkowskiego, któremu podporządkowano armie „Małopolska” i „Kraków” oraz tworzoną *ad hoc* obronę zagrożonego bezpośrednio przez niemieckie czołgi Lwowa, a także pośpiesznie organizowane jednostki na terytorium tzw. przedmościa rumuńskiego. Armia „Lublin” miała bronić linii rzek Wieprz i Wisły po Sandomierz, a w razie konieczności odchodzić na Tomaszów Lubelski. Na Froncie Północnym Naczelnny Wódz chciał uniknąć związania posiadanych tam oddziałów, aby wyprowadzić je w rejon Hrubieszowa i Włodzimierza i po reorganizacji wykorzystać w charakterze odwodów.

Szybko jednak okazało się, że zamierzeń tych nie da się zrealizować, ponieważ zgrupowania polskie nie były w stanie wyprzedzić w marszu czołowych jednostek nieprzyjacielskich. W tych

⁹⁹ St. Kopański, *op. cit.*, s. 67.

¹⁰⁰ Wł. Anders, *op. cit.*, s. 27.

¹⁰¹ K. Sosnkowski, *op. cit.*, s. 81.



Stukasy w powietrzu

warunkach marszałek nakazał 13 września wycofywanie się na ostatni bastion obronny – „przedmoście rumuńskie”, ograniczone biegiem Dniestru i Stryja, „niezależnie od tego jak rozwinie się dalsze działanie nieprzyjaciela w Małopolsce Wschodniej”¹⁰². Jest mało prawdopodobne, aby już wtedy brał pod uwagę możliwość sowieckiej napaści; decyzję taką od kilku już dni, co podpowiadał gen. Sosnkowski, dyktowała sama logika wydarzeń na froncie. Bezwzględne utrzymanie tego swoistego przyczółka gwarantowało zachowanie połączeń komunikacyjnych z Rumunią, skąd nadejść miał obiecany sprzęt i zaopatrzenie wojenne z Francji i Wielkiej Brytanii: w drodze do Polski znajdowały się transporty zakupionych jeszcze przed wojną samolotów i czołgów.

Improwizowaną obronę „przedmościa rumuńskiego” stanowiła początkowo Grupa „Stanisławów” (później „Stryj”) gen. Stefana Dembińskiego w składzie ośmiu batalionów bez artylerii, a osłonę na linii Dniestru organizujące się siły gen. Maksymiliana Milana-Kamskiego. W celu koordynacji działań obydwie grupy podporządkowano 15 września dowództwu nowo powstałej Armii „Karpaty” (II), na czele której marszałek postawił... gen. Fabrycego.

Zajmował się on jednak nie tyle poruczonymi mu zadaniami, ile kłótniami kompetencyjnymi ze swym zastępcą, gen. Paszkiewiczem, skutkiem czego osiągnięte wyniki organizacyjne były gorzej niż marne. Na przyczółku skupiono też lotnictwo dyspozycyjne. W sztabie Naczelnego Wodza zakładano ściągnięcie tam w pierwszym rzędzie znajdujących się stosunkowo blisko wojsk Frontu Południowego, a później, w miarę możliwości, Armii „Lublin” i Frontu Północnego. Ten ostatni zamiar był mało realny, gdyż większość jednostek dzielił jeszcze od nakazanej pozycji dystans 400–500 km. Oczywiście, wykonanie planu wymagało przebicia się przez zagony niemieckie częściowo już odciętych wojsk generałów Sosnkowskiego, Piskora, pod którego rozkazy przeszedł gen. Szylling, i Dęba. Biorąc to pod uwagę, planowano pozostawienie poza ostateczną linią obrony załóg Brześcia, Przemyśla, Włodzimierza i Lwowa, które, trwając w oporze „do ostatka”¹⁰³, miały spełniać rolę wysuniętych bastionów, kanalizując natarcia niemieckiej broni pancernej i wspomagając odwrót własnych jednostek. Szacowano, że na „przedmościu rumuńskim” uda się zgromadzić co najmniej równowartość sześciu dywizji piechoty, dwu brygad

¹⁰³ *Ibid.*

¹⁰² Rozkaz NW dla dowódcy Frontu Południowego gen. Sosnkowskiego z 13. 09., tekst [w:] R. Dalecki, *Armia „Karpaty” w wojnie obronnej 1939 roku*, Rzeszów 1989, s. 408.

kawalerii i jednej zmotoryzowanej oraz pozostającego od początku kampanii w dyspozycji Naczelnego Wodza batalionu czołgów. W głębi kraju walczyły jeszcze załogi Modlina i Warszawy oraz grupa armii gen. Kutrzeby, skupiająca na sobie główne siły nieprzyjacielskiego lotnictwa. Polacy dysponowali zatem w sumie wciąż pokaźną siłą, co – zważywszy na dogodne warunki terenowe na „przedmościu” oraz zgromadzone tam zapasy – rokowało szanse powstrzymania wroga, wobec malejącej siły przebojowej Wehrmachtu. Pamiętać też trzeba, że wciąż liczone na uruchomienie ofensywy aliantów, w wyniku której Niemcy zostaliby zmuszeni do przerzucenia części sił na front zachodni. W sztabie polskim odżył zatem ostrożny optymizm, który podzielał również szef francuskiej misji wojskowej, gen. Faury. „Ogólna ocena sytuacji – pisał płk Kopański – zdawała się wskazywać na możliwość zorganizowania oporu na »przyczółku rumuńskim« i dalszego prowadzenia walki. [...] Niektórzy z kolegów dość optymistycznie uważali nawet, że moment przełomowy kampanii mamy poza sobą”¹⁰⁴.

Pocieszające było i to, że na Zachodzie trwały widoczne i metodyczne przygotowania do generalnej ofensywy, która – w myśl międzysojuszniczych ustaleń

na najwyższych wojskowych szczeblach – miała się rozpocząć piętnastego dnia po ogłoszeniu przez III Republikę mobilizacji powszechnej, czyli 17 września. Francuzi, zgodnie ze swą doktryną wojenną, z wolna podciągali potężne siły na przedpola Linii Zygryda, pasa umocnień osłaniających Rzeszę od zachodu. Tymczasem jednak 12 września, gdy walki w Polsce toczyły się z największą zaciętością, a losy kampanii, zwłaszcza w obliczu rozpoczęcia się bitwy nad Bzurą, dalekie były jeszcze od definitywnego rozstrzygnięcia, sojusznicza Najwyższa Rada Wojenna, zebrana na inauguracyjnym posiedzeniu w Abbeville, podjęła, w obecności premierów Chamberlaina i Eduarda Daladiera, decyzję o zaniechaniu wielkiej ofensywy i ograniczeniu się do lokalnych działań rozpoznawczych, mających co najwyżej walor propagandowego alibi. Przyczyną wiarołomnego porzucenia Polski była zarówno ostrożna, defensywna strategia gen. Gamelina, jak też niezachwiane przekonanie o rychłym wystąpieniu Sowietów. Brało się stąd, że przywódcy alianccy dysponowali dokładnymi danymi o treści moskiewskich rozmów Ribbentropa, jak też znali w ogólnych zarysach ustalenia sierpniowego paktu, które w obawie przed przedwczesną kapitulacją Polski, zataili przed władzami RP.

Z obrad sojuszniczej Najwyższej Rady Wojennej w Abbeville, 12.09.1939:

General Gamelin – *Celem leżącym u podstaw prowadzonych obecnie operacji jest pomoc Polsce poprzez rozproszenie uwagi Niemiec. Jego ofensywa ogranicza się do działań na „ziemi niczyjej” i wcale nie nosi się z zamiarem rzucenia swej armii przeciwko głównym siłom obronnym Niemiec. W istocie wydał specjalnie rozkazy zabraniające czegokolwiek w tym rodzaju. [...] Odnosnie do użycia sojuszniczych Sił Powietrznych, stwierdził, że zgadza się z poglądami głoszonymi przez sztab Brytyjskich Sił Powietrznych, że Siły Powietrzne nie powinny być w chwili obecnej użyte przeciwko obiektom w Niemczech. Uniknie się w ten sposób strat i usunie niebezpieczeństwo trafienia celów cywilnych oraz ewentualnych reperkusji. Polacy chcą, aby Francuzi czynili więcej, lecz Francuzi zdają sobie sprawę, że robią wszystko co w ich mocy.*

Chamberlain – [...] *Jest rzeczą jasną, że sojusznicy nie mogą uczynić tego, co mogłoby zapobiec opanowaniu Polski. [...] Jedynie prawdziwa pomoc Polsce leży w wygraniu wojny. [...]*

Lord Chatfield [brytyjski minister koordynacji obrony] zapytał – *Czy gen. Gamelin rozważał jakieś zmiany w swoich planach na Zachodzie, w razie gdyby Polska zdołała utrzymać się dłużej, niż to pierwotnie przewidywano.*

General Gamelin powiedział – *„Nie”. Zaoszczędzi to jedynie więcej drogiego czasu Francji i Wielkiej Brytanii na przygotowania i przeszkodzi Niemcom w przerzucaniu swych sił z frontu wschodniego na zachodni.*

(Protokół pierwszego posiedzenia Najwyższej Rady Wojennej Wielkiej Brytanii i Francji, 12.09.1939 [w:] *Polska w polityce międzynarodowej (1939–1945). Zbiór dokumentów*. T. I: 1939, oprac. W. T. Kowalski, Warszawa 1989, s. 553)

¹⁰⁴ St. Kopański, *op. cit.*, s. 88 i 89.

Surową, pełną pasji i goryczy, acz kompetentną ocenę bezczynności Francji dał jej przyszły marszałek i najwybitniejszy dowódca z okresu II wojny światowej, gen. Alphonse Juin: „Dlaczego nie zaatakowaliśmy natychmiast na naszym froncie, gdy wojska niemieckie rzuciły się na Polskę? Cóż za niewybaczalny błąd! Nakazywał to przede wszystkim honor [...]. Pozwoliliśmy zdruzgotać Polskę związaną z nami paktem sojuszniczym. [...] Cóż za hańba! [...] Z punktu widzenia strategii popełniliśmy błąd poważny i ciężki. Nie było ryzyka. Wszystkie niemieckie dywizje pancerne, z wyjątkiem jednej, były zajęte w Polsce. Niemcy nie mieli żadnych sił przeciw nam. Był to moment do rzucenia wojsk do ofensywy, złamania ich linii Zygryda, która była tylko bluffem”¹⁰⁵.

Opinia ta znajduje potwierdzenie w faktach. Przeciwno 74 dywizjom francuskim, które mogły podjąć działania po 20 września, Niemcy, po mobilizacji wszystkich rezerw, mogli wystawić jedynie równowartość 44 Wielkich Jednostek, w większej części drugiego rzutu. Zgoła fatalnie przedstawiał się stosunek sił w broniach technicznych i sprzęcie: przewaga wynosiła bowiem blisko 4:1 w artylerii i 80:1 w czołgach, przy panowaniu aliantów w powietrzu. Większość jednostek Grupy Armii „C” gen. płk. Wilhelma von Leeba nie posiadała ponadto niezbędnego wyposażenia, a zapasy amunicji mogły wystarczyć średnio na 3 dni walk. Co gorsza nieukończona Linia Zygryda, składająca się przede wszystkim z lekkich bunkrów i wymagająca w związku z tym o wiele liczniejszej obsady, nie mogła zapewnić w dłuższym czasie skuteczniejszej



Brytyjski minister spraw zagranicznych Lord Halifax (z lewej) i francuski premier Edouard Daladier

osłony. W wypadku ofensywy Gamelina Niemcy musieliby zatem ściągnąć poważne siły ze wschodu, w pierwszym rzędzie jednostki szybkie i lotnictwo. W sposób oczywisty odciążłoby to polskiego sojusznika, umożliwiło mu skuteczną regenerację sił i przyczyniło do upragnionej stabilizacji frontu. Najkrótszą ocenę zaistniałej wówczas sytuacji dał sam Hitler, stwierdzając, że wystąpienie aliantów przyniosłoby niewątpliwie „Finis Germaniae”¹⁰⁶.

¹⁰⁵ Cyt. za: L. Milka, P. Wiczorkiewicz, *Ostatni marszałek francuskiej republiki*, „Tu i teraz”, 13. 02. 1985, s. 9.

¹⁰⁶ L. Moczulski, *Wojna polska. Rozgrywka dyplomatyczna w przededniu wojny i działania obronne we wrześniu–październiku 1939*, [Poznań 1972], s. 455.

Führer, świadomy, że igra z czasem, wciąż na wszystkie sposoby ponaglał Stalina, licząc – i słusznie – że jego wystąpienie odmieni całą sytuację strategiczną. Sowiecki dyktator tymczasem zwlekał, oczekując, aż wojna rozpali się na dobre, a losy kampanii polskiej zostaną przesądzone, dzięki czemu uderzenie sowieckie nie napotka poważniejszego oporu. Obawiając się jednocześnie, że Polacy mogliby zbyt wcześnie zaprzestać walki przeciwko Niemcom, mamił ich, za pośrednictwem ambasadora Nikołaja Szaronowa, obietnicami zachowania życzliwej neutralności, a nawet ewentualnych dostaw sprzętu wojennego. W tym samym czasie w Związku Sowieckim podjęto starannie zakamuflowane przygotowania wojenne.

Hitler dokładał jednocześnie wszelkich starań, aby najspieszniej zakończyć kampanię w Polsce. W dyrektywie z 9 września stwierdzał, że „operacje wojenne przeciwko wojskom lądowym i lotnictwu polskiemu mają być kontynuowane aż do momentu uzyskania pewności, że Polacy nie będą już zdolni do utworzenia ciągłego frontu, wiążącego siły niemieckie”¹⁰⁷. Zadanie głębokiego okrążenia przeciwnika spadło na wojska szybkie. Wedle wytycznych gen. Brauchitscha siły polskie należało zniszczyć poprzez „dwustronne obejście na wschodnim brzegu Wisły”¹⁰⁸. Grupa Armii „Południe” miała zająć się oczyszczeniem terenów za zachód od linii rzeki i przeszkodzić w odpływie wojsk nieprzyjaciela. Główny ciężar operacji złożono na jej prawe skrzydło, działające przez środkowy San w kierunku na Chełm. Na wschód od Bugu z wojskami Rundstedta miały spotkać się związki szybkie z Grupy Armii „Północ”. Rolę uderzeniowej forpoczty powierzono korpusom pancernym Kleista i Guderiana. Zdaniem tego ostatniego, tak przeprowadzona operacja gwarantowała, że „wszystkie próby Polaków zorganizowania raz jeszcze trwałej obrony w rejonie Warszawy zostaną zduszone w zarodku”¹⁰⁹. Po rychłym, jak się spodziewano, wykonaniu zadania, można było rozpocząć przemieszczanie wojsk na front zachodni. Wcześniej już odesłano tam część lotnictwa bombowego, a 13 września, wprost z frontu (!), 3. Dywizję Górską, co świadczy

o wzrastającej nerwowości w OKH. Dwa dni później, obawiając się coraz bliższej ofensywy aliantów, nakazywano bezwzględnie, aby Polska została „jak najszybciej odcięta od jej połączeń z Rumunią”¹¹⁰.

Niemieckie plany operacyjne, jak się miało niebawem okazać, bazowały na dwóch mylnych przesłankach: przekonaniu o faktycznej likwidacji Warszawy jako ośrodka oporu oraz przeświadczeniu o braku wojsk polskich na tyłach stanowiącej centrum niemieckiego ugrupowania 8. Armii. Uderzenie gen. Kutrzeby zburzyło dotychczasowe kalkulacje i zmusiło dowództwo Grupy Armii „Południe”, a także OKH, do pospiesznego umacniania sił na zagrożonym odcinku, kosztem poniechania lub osłabienia działań na innych kierunkach. Kampanię w pełnym wymiarze można było kontynuować dopiero po 20 września, kiedy wydarzenia polityczne stworzyły zupełnie nowe możliwości strategiczne.



Premier brytyjski Neville Chamberlain i ambasador JKM w Berlinie Neville Henderson

¹⁰⁷ Tekst dyrektywy [w:] *Wojna obronna Polski 1939...*, s. 662–663.

¹⁰⁸ Tekst wytycznych [w:] *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*. T. I; cz. 3, s. 26.

¹⁰⁹ H. Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, [Warszawa 1991], s. 64.

¹¹⁰ M. Porwit, *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku*, T. III: *Bitwy przebojowe i obrona bastionów*, Warszawa 1983, s. 129.

III. 3. Na północy

Choć Niemcom nadal nie udało się, wbrew triumfalnym komunikatom OKW, zniszczyć żadnego z polskich okrętów podwodnych, to jednak wielokrotne ataki uniemożliwiły im jakiegokolwiek skuteczne działania. W tej sytuacji kontradm. Unrug nakazał 14 września dowódcom wszystkich pięciu jednostek „szkodzić jak najwięcej nieprzyjacielowi”, a następnie, „po wyczerpaniu wszystkich środków udać się do Anglii” bądź też, gdyby okazało się to niewykonalne, „internować się w Szwecji”¹¹¹. Z działań operacyjnych wypadł w tym czasie ORP „Orzeł”, który 14 września wszedł do estońskiego Tallina, aby zgodnie z prawem międzynarodowym dokonać w przepisany czas napraw i wyokrętować załamanego psychicznie dowódcę. Estończycy, ulegając silnej presji niemieckiej i sowieckiej, pod groźbą przemocy internowali i rozbili okręt.

W lądowych walkach na Wybrzeżu zaznaczył się groźny przełom. Niemcy zajęli Wielką Wieś u nasady Helu i odcięli siły płk. Dąbka od półwyspu. Jednocześnie nacierające na Gdynię wojska Kaupischa

połączyły się z posuwającą się od strony Gdańska brygadą gen. Friedricha Eberhardta, zmobilizowaną tam z członków paramilitarnej organizacji SA. Do decydujących walk doszło 12 września. Źle przeprowadzone polskie kontrnatarcie, mające doprowadzić do przerwania linii nieprzyjacielskiego ugrupowania, załamało się, w wyniku czego dwa dni później oddziały płk. Dąbka musiały opuścić Gdynię. Stłoczone na Kępie Oksywskiej rozpoczęły od 16 września jej rozpaczliwą obronę, dosłownie do ostatniego naboju.

XIX Korpus Pancerny, usiłujący przełamać polskie pozycje nad Narwią, natknął się już 8 września na zawczasu przygotowane fortyfikacje pod Wizną, które, na polecenie gen. Fijałkowskiego, obsadzały dwie wzmocnione kompanie kpt. Władysława Raginisa (ok. 800 oficerów i żołnierzy). Przez dwie doby (!) załogi polskie powstrzymywały heroicznie nacisk nieprzyjaciela i kolejne źle, ku wielkiemu niezadowoleniu Guderiana, zorganizowane natarcia. Gdy w końcu pozycja została sforsowana, jej bohaterski dowódca, zgodnie ze złożonym ślubowaniem popełnił samobójstwo.

Relacja niemieckiego korespondenta wojennego Eugena Hadamovsky'ego o bitwie pod Wizną:

Gdy wojska wschodniopruskie osiągnęły północny brzeg Narwi, ujrzały na wznoszącym się stromo brzegu południowym polskie blokhauzy. By przeprowadzić szturm, musieli niemieccy piechurzy zbiegać z północnego brzegu rzeki na poziom wody, przeprować się gumowymi łodziami przez Narew, szturmować piaszczyste wzniesienia południowego brzegu, a potem załatwiać się z blokhauzami.

Walka była ciężka i zacięta. [...] Gdy pułk przeprowił się, otrzymał tak silny ogień, że wielokrotnie i z dużymi stratami musiał się cofać. W następnym blokhauzie załoga broniła się z zaciętą wściekłością. Blokhauz ten, wbudowany w starą groblę mostową, musiał być unieszkodliwiony flankującym ogniem dział przeciwlotniczych w strzelnice boczne. Granat rozbił jego kopułę pancerną i rozszarpał część załogi, ale pozostali przy życiu bronili się dalej i nie można było granatami zmusić ich do milczenia. Granat po granacie wybuchał na ścianie betonowej, nie mogąc jej przebić, aż wreszcie piechota i pionierzy [saperzy] wspólnie wysadzili żelazne drzwi pancerne. Obrońcy jednak padli dopiero po walce wręcz i znaleźli obok blokhauzów skromny żołnierski grób, znaczony drewnianym krzyżem i polskim hełmem.

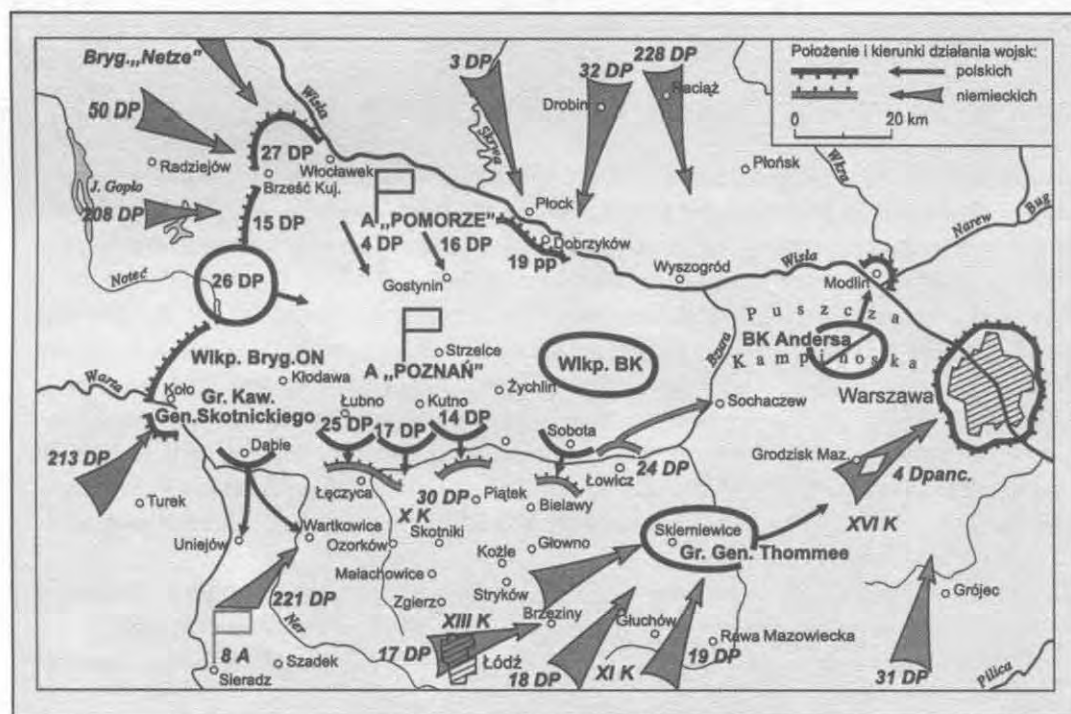
Trzeci blokhauz [...] bronił się tak długo i zacięcie, aż granat szybkostrzelnej armaty trafił w strzelnicę. Niemiecki granat rozbił działą, przebił strzelnicę i eksplodował wewnątrz blokhauzu ze straszliwą siłą [...]. W blokhauzie zapalita się stoma, ogień rozszerzył się gwałtownie. Gdy weszliśmy, dzielny obrońca leżał w poprzek drzwi pancernych jak czarna zwęglona bryła.

(E. Hadamovsky, *Blitzmarsch nach Warschau*, München 1942; cyt. za: *Wrzesień 1939. Z problemów najnowszej historii Polski*, Warszawa 1972, s. 274–275)

¹¹¹ Tekst [w:] A. Rzepiewski, *Obrona Wybrzeża w 1939 r. na tle rozwoju marynarki wojennej Polski i Niemiec*, Warszawa 1970, s. 498.

Obrona Narwi i Bugu przesłonić miała wycofanie wojsk Przedzrymirskiego i Fijałkowskiego. Błędne, sprzeczne i nerwowe rozkazy, zarówno uzurpującego sobie funkcję przełożonego wobec obydwo generalów gen. Rómmla, jak i marszałka Śmigłego i gen. Stachewicza, wywołały jednak chaos, który uniemożliwił właściwie ubezpieczony odwrót. Na domiar złego, na odprawie sztabowej 9 września kpt dypl. Leonard Matrybiński, „oficer o silnym charakterze i o dużej wiedzy fachowej”, a także nie mniejszym temperamencie, zdołał skłonić gen. Fijałkowskiego „do zmiany powziętej decyzji, zarzucając, że SGO wycofuje się właściwie bez walki”¹¹². Mocno dotknięty tak poważnym oskarżeniem dowódca grupy, lekceważąc narastające zagrożenie ze strony XIX Korpusu Guderiana od strony Wizny, nakazał przejście wszystkimi siłami do działań zaczepnych w kierunku Ostrowi Mazowieckiej, Różana i Ostrołki. Nie przyniosły one spodziewanego rezultatu, natomiast opóźnienie odwrotu spowodowało osaczenie wojsk polskich. Próby przedarcia się na południowy wschód pod Zambrowem zakończyły

się doszczętnym rozbiciem 18. DP; jej dowódca, płk. Stefan Kossecki, został ciężko ranny. Dnia 12 września, „po zapadnięciu zmroku, płk. Hertel [dowódca artylerii dywizyjnej] zaimprovizował ostatecznie, koncentryczne natarcie na Andrzejewo i osobiście je poprowadził, lecz już nie był w stanie przedrzeć się przez potężny ogień artylerii i broni maszynowej, tym bardziej, że na pole walki przybywały wciąż nowe oddziały niemieckie”. Po jego żołnierskiej śmierci najstarszy stopniem oficer, ppłk Witold Sztark, „ocenił, że zostało zrobione wszystko, czego wymagał obowiązek i honor żołnierza polskiego” i nazajutrz rano zarządził kapitulację¹¹³. W nocy z 13 na 14 września ok. 200 ocalałych z bitwy żołnierzy, którzy oddali się do niewoli, Niemcy rozstrzelali w Zambrowie. Z matni, w jakiej znalazły się wojska SGO „Narew”, wydarty się jedynie Suwalska BK, poprowadzona przez gen. Zygmunta Podhorskiego na tyłach wojsk pancernych Guderiana ku Puszczy Białowieskiej, oraz rozproszone oddziały Podlaskiej BK. Gen. Fijałkowski uznał, że „jego rola jako dowódcy grupy operacyjnej skończyła się”¹¹⁴ i dołączył do przebijającej się konnicy.



Bitwa nad Bzurą – położenie stron – 9.08.1939 (za Ludwik Głowacki, Dziennik działań bojowych Frontu Białoruskiego we wrześniu 1939 roku, oprac. Cz. Grzelak, Warszawa [1995])

¹¹² E. Majorkiewicz, *Dane nam było przeżyć. Szkice historyczne. Wspomnienia. Materiały*, [Warszawa] 1972, s. 45.

¹¹³ *Ibid.*, s. 67.

¹¹⁴ Cz. Miot-Fijałkowski, *Relacja dowódcy Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew” o przygotowaniach terenu i działaniach Grupy [w:] Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, s. 258.

III. 4. Bitwa nad Bzurą

Gen. Kutrzeba, chcąc wykorzystać swoje wojska, pozostawione początkowo przez przeciwnika w spokoju, kilkakrotnie sygnalizował gotowość przyjęcia z pomocą sąsiadującej z nim Armii „Łódź”, ale na przeszkodzie stała za każdym razem zbyt szybko zmieniająca się sytuacja. Ponieważ jednak Armia „Poznań” i maszerująca w ślad za nią na północy Armia „Pomorze” zostały wyprzedzone w drodze na wschód przez podążające na Warszawę oddziały niemieckie, konieczność przebiccia się stała się oczywista. „Chodziło o kwestię bardzo zasadniczą: czy próbować odchodzić i przyjąć uderzenie (odwrót z wymuszoną obroną), czy też torować sobie drogę [...] przez własną ofensywę z zamiarem stoczenia decydującej bitwy z 8 Armią niemiecką (marsz do bitwy)”¹¹⁵. Kutrzeba, upoważniony przez gen. Stachiewicza do objęcia dowodzenia również nad wojskami gen. Bortnowskiego, co jednak nie znalazło formalnego uregulowania, przedstawił zatem Naczelnemu Wodzowi alternatywną koncepcję ograniczonego zwrotu zaczepnego lub generalnego przeciwuderzenia obydwu armii. Marszałek wybrał drugie z tych rozwiązań, nadając ostatecznie, nie bez wpływu swego szefa sztabu, kontrofensywie jeszcze szerszy, operacyjny kontekst. Obu armiom rozkazano prowadzić natarcie na południowy wschód aż do wyczerpania sił. Dnia 10 września, a więc już po rozpoczęciu bitwy, Rydz-Śmigły nadał przez radio otwartym tekstem rozkaz: „[For]tissime wszystko jak było umówione, prowadzić energiczną akcję najszybciej. Dalej na obiad do Wierzbickiego [oznaczało to Radom, gdzie znajdowała się słynna restauracja Wierzbickiego] i dalej ten sam kierunek”¹¹⁶. Zdaniem marszałka takie samobójcze w istocie poświęcenie miało przyczynić się do odciążenia pozostałych odcinków frontu. Gen. Stachiewicz szedł jeszcze dalej, pragnąc poszerzyć ramy operacji i włączyć do niej Armię „Łódź” oraz wojska z obszaru operacyjnego Warszawy, podległe gen. Rómmłowi.

Na losach bitwy zaważyć miały w stopniu niemalże decydującym cechy charakterologiczne

prowadzących ją po stronie polskiej generałów, a także niesprecyzowane do końca stosunki pomiędzy nimi. Bortnowski, rzutki i operatywny w czasach pokoju, po bitwie w Borach Tucholskich całkowicie zatracił pewność siebie, a nawet wołę walki. Pozostały jednak niespełnione, a wielkie ambicje: zdaniem jednego z oficerów, będącego świadkiem jego wynurzeń, wręcz nie chciał, „by Kutrzebie przypadkiem się powiodło, podczas gdy on poniósł sromotną klęskę”¹¹⁷. Z kolei dowódca Armii „Poznań”, znakomity sztabowiec, nie miał predyspozycji dowódczych. Dobrze go znający gen. Thommée zauważał, że „chwiejność i wahanie częstokroć przeszkadzały mu w wykonaniu raz powziętych decyzji”¹¹⁸. Potwierdza to dowódca Wielkopolskiej BK gen. Roman Abraham: „jego wartości dowódcze umniejszała wysoka kultura osobista i zbyt daleko posunięte poczucie koleżeństwa, co powodowało brak żołnierskiej bezwzględności w zdecydowanym wymuszaniu powziętych decyzji. [...] Raczej dyskutował i uzgadniał działania [...] niż rozkazywał”¹¹⁹.

Choć gen. Kutrzeba pojął dosłowny sens improwizowanego szyfru Naczelnego Wodza, to jednak nie rozumiał do końca strategicznych intencji marszałka, uznając, że chodzi o kierunek, a nie punkt docelowy, i o natarcie, nie zaś ofensywę *a outrance* (do ostatniego żołnierza). W efekcie postanowił uderzyć w kierunku Strykowa, Głowna i lasów skierniewickich grupą operacyjną gen. Knolla, składającą się z trzech dywizji piechoty (14., 17. i 25.); pozostałe siły miały służyć do osłony skrzydeł i tyłów. Ograniczonym celem taktycznej w swym wymiarze operacji miało być uchwycenie dogodnego obszaru do utworzenia silnej obrony przeciwpancernej i zapewnienie w ten sposób swobodnego odejścia głównych sił w kierunku Warszawy. Przy takich założeniach nie próbowano nawiązać bliższego kontaktu z Armią „Łódź”, która w tym czasie znajdowała się jeszcze bardzo blisko obszaru zamierzonej bitwy.

Zdumiewające, ale polska koncentracja nie została w ogóle zauważona przez niemieckie rozpoznawanie. Szef sztabu Grupy Armii „Południe”,

¹¹⁵ T. Kutrzeba, *Bitwa nad Bzurą (9–22 września 1939 r.). Przyczynek do historii kampanii polsko-niemieckiej w obszarze: Poznań–Warszawa we wrześniu 1939*, [Warszawa] 1957, s. 79.

¹¹⁶ Tekst [w:] *Wojna obronna Polski 1939...*, s. 666.

¹¹⁷ I. Bukowski, *op. cit.*, s. 242.

¹¹⁸ W. Thommée, *op. cit.*, s. 458.

¹¹⁹ R. Abraham, *Wspomnienia wojenne z nad Warty i Bzury*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1966, nr 1, s. 180 (fragment zlagodzony w wydaniu książkowym).

gen. Erich von Manstein, martwił się co prawda o losy północnego skrzydła 8. Armii, ale został uspokojony przez OKH, że wojska polskie z Poznańskiego zostały już wywiezione transportem kolejowym. W tej sytuacji natarcie, które wyruszyło 9 września na odkrytą flankę niemieckiego X Korpusu gen. Wilhelma von Ulexa, rozciągniętego w pościgu za Armią „Łódź”, stanowiło kompletne zaskoczenie. Co prawda gen. Knoll nie działał z należyтым rozmachem i nie skupił swych sił we właściwy sposób, tym niemniej jego żądni walki żołnierze pobili w pierwszym impecie 10. Dywizję Piechoty gen. Kurta von Briesena, który został ciężko ranny. Gen. Blaskowitz, obawiając się zrolowania swych niezbyt zresztą licznych wojsk

(2 korpusy armijne w łącznej sile 4 dywizji piechoty) i przekonany, że została zagrożona niedawno zajęta Łódź, skierował do bitwy, na własną odpowiedzialność, całą 8. Armię. W toczonej nazajutrz walkach 10. Dywizja została jednak kompletnie rozbita, tracąc ok. 1000 jeńców, a nadchodzące jednostki z najwyższym trudem wypełniły groźną lukę we froncie. Dzień 11 września upłynął na ciężkim boju o Ozorków, którego z największym wysiłkiem broniła niemiecka 17. Dywizja Piechoty. Tego samego dnia ubezpieczająca natarcie 16. DP płk. Zygmunta Szyszki-Bohusza opanowała Łowicz, znajdujący się na wschodnim skrzydle bitwy, wyrzucając z miasta przygotowane się dopiero do jego obrony oddziały niemieckie 24. Dywizji Piechoty.

Relacja por. Wojciecha Chełchowskiego o natarciu 17. pułku ułanów w kierunku Głowna w nocy z 9 na 10 września:

Niemcy w Walewicach nie dali się zaskoczyć i nasz wypad nocny zmienił się w ciężką bitwę trwającą od północy do rana. [...] Zażarta walka nocna wyczerpywała siły pułku, ale nikt nie poległ, bo ułani wykorzystywali teren i obchodzili ogień zaporowe. Podeszli też bardzo blisko Niemców i zadali im straty. O świcie zmieniły się warunki: celny ogień niemiecki przygoździł naszych do ziemi i trup zaczął padać coraz gęściej. Ułani podrywali się brawurowo, bardzo ofiarnie, i ginęli. [...] Krytyczna sytuacja pogarszała się. Kryzys bitwy przelamał pułkownik [Ignacy] Kowalczewski [dowódca pułku]: przeszedł wzdłuż naszych linii i zdecydował, że tylko szturm generalny, równoczesny wszystkich pododdziałów może uratować pułk. Do dziś nie rozumiem, jakim cudem nie zginął poruszając się w ogniu, który zadał nam, leżącym na pozycjach, tyle strat. [...] Duch pułku dokonał reszty – bo na hasło pułkownika poderwali się wszyscy, jak jeden mąż. Okrzyk bojowy zagłuszył kanonadę. Szybkość biegu była rekordowa. I o dziwo – dobiegli prawie wszyscy, potem bagnet i granat zrobili swoje. Walewice były zdobyte. [...] Musiałem zaraz wracać do pułkownika, zdążyłem jedynie zauważyć, że po pobojowisku kręcili się sanitariusze i ludność miejscowa, niosąc pomoc rannym. Na polu [...] leżał oficer 1. szwadronu. Po wspaniałej sylwetce odgadłem w nim podporucznika [Henryka] Studzińskiego. Miał całe nareczce kwiatów na piersiach, obok klęcząca kobieta w barwnym stroju łowickim. Poranne słońce utrwaliło mi ten obraz w pamięci.

(cyt. za R. Abraham, *Wspomnienia wojenne znad Warty i Bzury*, Warszawa 1990, s. 74–75)

W sztabie von Rundstedta początkowo bagatelizowano zagrożenie, a nawet uznano, że lokalny kryzys, choćby i ciężki, jeśli zostanie przelamany, „stworzy szansę uczynienia z tego wielkiego zwycięstwa”¹²⁰. Aby je osiągnąć, nakazano 8. Armii trwanie na pozycjach, wzmacniając ją XI Korpusem podległym dotąd von Reichenauowi. Postanowiono też zintensyfikować działania Luftwaffe. Wraz z ujawnianiem coraz większych sił przeciwnika, w dowództwie niemieckim rosło poczucie powagi sytuacji. Nad Bzurę

skierowano zatem kolejno XVI Korpus Pancerny, a potem III Korpus oraz wiele innych jednostek, w tym 3. Dywizję Lekką. W związku z reorganizacją dowodzenia, polegającą na przejęciu dowództwa nad wojskami podporządkowanymi 8. Armii osobiście przez von Rundstedta, przeformowano całkowicie 4. Armię, mającą działać jako lewe skrzydło całego frontu. Wsparcia lotniczego prowadzonej bitwie udzielić miało wzmocnione nowymi siłami zgrupowanie gen. von Richthofena. Podjęte

¹²⁰ E. von Manstein, *op. cit.*, s. 37–38.



Niemcy
w Sochaczewie

przez Niemców przegrupowania oznaczały praktycznie zaniechanie natarcia w kierunku Warszawy i Modlina, a nawet odślonięcie tego kierunku. Na miejsce bitwy 11 września przybył nieoczekiwanie sam Hitler, co miało oczywiście znaczenie przede wszystkim psychologiczne. Odpowiedzialny za jego ochronę komendant Kwatery Głównej gen. mjr

Erwin Rommel (późniejszy feldmarszałek, sławny „lis pustyni”) skarżył się, że „sprawiał wiele kłopotów. Ciągłe chciał odwiedzać oddziały wysunięte najdalej do przodu. Wykazywał widoczną przyjemność w przebywaniu w pobliżu pola walki”¹²¹.

Ponieważ nie działał już czynnik zaskoczenia, a Niemcy stawiali coraz silniejszy opór, gromadząc



Migawka z walk nad Bzurą. Kawaleria polska w galopie na ulicach zrujnowanego miasteczka

¹²¹ Cyt. za: P. Masson, *Historia Wehrmachtu 1939–1945*, Warszawa [1995], s. 58.

w rejonie walk coraz poważniejsze siły, gen. Kutrzeba usankcjonował samowolę gen. Bortnowskiego, który bez uzasadnienia przerwał natarcie Knolla, i postanowił przegrupować siły do kolejnego, tym razem bezpośredniego uderzenia przez Bzurę w kierunku na Sochaczew i Warszawę. Miał je poprowadzić na własną prośbę dowódca Armii „Pomorze”. Natarcie rozpoczęło 14 września, w pierwszym rzucie siłami trzech dywizji. Początkowo rozwijało się pomyślnie. 16. DP podjęła ciężką walkę o opuszczony poprzednio Łowicz, zaś ubezpieczająca cały szczyk na lewym skrzydle Wielkopolska BK, trzymając się brzegu Wisły, odepchnęła od ujścia Bzury ściągniętą spod Warszawy 4. Dywizję Pancerną i opanowała przyczółek w Brochowie, pozwalający na ustanowienie komunikacji z Modlinem. Kawalerzyści gen. Abrahama poturbowali przy okazji przyboczną jednostkę Führera, Leibstandarte SS-Adolf Hitler, której dowódca, Obergruppenführer Josef „Sepp” Dietrich, pełen podziwu przyznawał: „Polacy nacierali z wielkim uporem i wciąż dowodzili, że wiedzą jak należy umierać”¹²². Wcale realne perspektywy sukcesu

zaprzepaścił jednak gen. Bortnowski, który po otrzymaniu niejasnego meldunku o ruchach niemieckiej broni pancernej wstrzymał natarcie, co zrozumiano jako rozkaz wycofania się na lewy brzeg Bzury. Manewr utrudniała konfiguracja terenu: kręty bieg rzeki, bagniste płaskie łąki schodzące do jej koryta i wysoka, piaszczysta skarpa. Odwrót spowodował katastrofę 26. DP. źle dowodzonej przez płk. Adama Brzechwę-Ajdukiewicza, która musiała forsować Bzurę wplaw, w biały dzień, pod ciężkim ogniem dobrze wstrzelanej artylerii i broni maszynowej. Rozgorączkowany do białości dowódca grupy operacyjnej gen. Bołtuć, który wobec braku wsparcia swych dwu dywizji pod wieczór również odszedł na drugi brzeg, nie bardzo licząc się ze słowami obwiniał o późniejszą klęskę właśnie Bortnowskiego: „Jak zginę, to niech wszyscy wiedzą, że zginąłem ja i armia z winy tego s...a”¹²³. Współodpowiedzialnym był tu jednak także Kutrzeba, który nie potrafił i już chyba nie chciał wyegzekwować swych wcześniejszych decyzji, aprobując *ex post* rozkazy dowódcy Armii „Pomorze”.



Gen. brig. Mikołaj Bołtuć (tu jeszcze jako pułkownik)

Relacja gen. Mikołaja Bołtucia o dowodzeniu wojskami polskimi w drugiej fazie bitwy nad Bzurą:

Rozpoczęliśmy natarcie w otwartej dziesięciokilometrowej dolinie rzeki, podstawiając swoje oddziały pod ogień artylerii i lotnictwa nieprzyjaciela, a potem nad samą Bzurą na zabójcze straty ckm i baterii towarzyszących piechocie. Kiedy przednie oddziały sforsowały rzekę, nie zostały podtrzymane i wycofały się znowu na północny brzeg – powstał niesamowity bałagan. Na domiar złego gen. Bortnowski odmówił wsparcia akcji, twierdząc, że nie wierzy w powodzenie i możliwość przejścia przez dolinę rzeki. Wtedy my – tzn. ja, gen. [Franciszek] Wład, dowódca 14 DP i [Stanisław] Grzmot-Skotnicki [dowódca improwizowanej grupy operacyjnej] przytłapaliśmy go w lasku nad Bzurą [...] i błagaliśmy, by pozwolił nam zorganizować obronę rzeki ściągając wszystkie siły, a potem wybrać miejsce do sforsowania,

¹²² J. Piekalkiewicz, *Polski wrzesień. Hitler i Stalin rozdierają Rzeczpospolitą*, Warszawa [1999], s. 161.

¹²³ Relacja gen. Bołtucia [w:] W. Thommée, *op. cit.*, s. 462.

w celu przebicia się na Warszawę, Modlin, ku Wiśle. Ale on kategorycznie odmówił jeszcze raz, będąc już w stanie kompletnego załamania. Stwierdził przy tym, że nie wierzy już w żadną akcję, że to koniec i kiedy w naszym sąsiedztwie jakiś działon artyleryjski otworzył ogień, Bortnowski krzyknął: „zaprzestać strzelać, to tylko sprowadzi odwet artylerii niemieckiej”. Wywiązała się między nami a dowódcą armii gwałtowna, niestychająca burzliwa rozmowa, pełna obustronnych inwektyw, w rezultacie której porzuciliśmy gen. Bortnowskiego i odeszliśmy. Zdecydowaliśmy nie dać się już na własną rękę [...], rozpoczęliśmy przebijanie się przez Bzurę.

(Relacja gen. Mikołaja Bołtucia, cyt. za: W. Thommée, *Ze wspomnień dowódcy obrony Modlina 13-28 września 1939 roku*, [w:] *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, [Warszawa 1989], s. 462-463)

Utracony w ten sposób bezcenny czas miał obrócić się przeciwko okrążanym ze wszystkich stron i naciskanym coraz mocniej jednostkom polskim. Próbę zorganizowanego wydarcia się z zaciskających się już kleszczy podjęto 16 września przez Sochaczew. Gen. Rundstedt zdołał jednak skupić do tego czasu jeszcze większe siły lądowe i powietrzne, dające mu co najmniej dwukrotną przewagę na ziemi i absolutne panowanie w powietrzu. Wozy pancerne zagroziły drogę polskiej piechocie, a samoloty szturmowe przystąpiły do przygotowywania natarcia. Tego samego dnia koncentryczne uderzenie X i XIII Korpusów przełamało pozycje Grupy Operacyjnej gen. Bołtucia na lewym brzegu Bzury. Powyżej, na północy, XVII Korpus Pancerny zaatakował dywizję Armii „Poznań”. Tam, gdzie nie poddano się panice, oddziały polskie broniły się umiejętnie: bateria stumilimetrowych haubic kpt. Ludwika Głowackiego z 17. DP nieszkodliwiła np. w boju pod Ruskami 18 (!) czołgów z Leibstandarte. Walki były nie tylko zażarte, ale i okrutne: w Jasieńcu czołgiści niemieccy wymordowali ok. 50 rannych w punkcie sanitarnym 55. pp, „ostrzeliwując wszystko, co było żywe lub martwe”¹²⁴. Mimo lokalnych sukcesów ściskane w kleszczach wojska



Piechota niemiecka w akcji

Kutrzeby i Bortnowskiego miały coraz mniejsze szanse wydarcia się z okrążenia.

¹²⁴ Relacja kadeta Tadeusza Starzyńskiego, cyt. za: P. Bauer, B. Polak, *Armia „Poznań” w wojnie obronnej 1939*, Poznań [1982], s. 395.

III. 5. Warszawa i Modlin

Ewakuacja naczelnych władz państwowych i urzędów centralnych, rozpoczęta w nocy z 4 na 5 września, niekiedy paniczna, nadszarpięła morale obrońców i mieszkańców stolicy. Dzięki energii gen. Czumy i zaangażowaniu prezydenta Stefana Starzyńskiego, który na własną rękę postanowił pozostać w mieście, obejmując funkcje Komisarza Cywilnego przy dowództwie obrony miasta, kryzys udało się zażegnać. Szczęśliwie Niemcy nadciągnęli pod Warszawę dopiero 8 września, gdy sytuacja została już opanowana i do jej obrony zebrano 20 batalionów, 60 dział i ok. 40 czołgów. Tymczasem rozzuchwalony dotychczasowymi sukcesami gen. Reinhardt postanowił ze swą 4. Dywizją Pancerną zdobyć miasto z marszu. Uderzenie czołgów, przeprowadzone nazajutrz wzdłuż ulic Grójeckiej i Szczęśliwickiej, obsadzonych przez 40. i 41. pp, zostało jednak powstrzymane ogniem działek przeciwpancernych oraz prowadzonym pośrednio ostrzałem świetnie wstrzelanych ciężkich baterii z głębi polskich stanowisk. Na Wolskiej por. Zdzisław Pacak-Kuźmirski posłużył się sprytnym fortelem: przedpole pozycji zalało morze ognia z rozlanych tam beczek z terpentyną. W walkach po raz pierwszy użyto butelek z benzyną jako skutecznego środka zwalczania czołgów. Reinhardt, pozostawiwszy na

OBYWATELE!

P. General Czuma Dowódca Obrony Stolicy rozkazem z dnia dzisiejszego mianował mnie Komisarzem Cywilnym przy Dowództwie Obrony Stolicy.

Obejmując władzę, podporządkowuję sobie wszystkie lokalne urzędy cywilne, których przedstawiciele zgłaszać się mają po instrukcje oraz wzywam wszystkich obywateli Stolicy, aby zgodnie z wezwaniami ogłaszanymi przez radio stanęli z powrotem na swoich posterunkach, a życie codzienne toczyło się normalnie.

Celem mej pracy jest zapewnić wojsku zaspokajanie wszelkich jego potrzeb i zabezpieczyć normalne funkcjonowanie życia codziennego ludności cywilnej.

Policja Państwowa a ze strony społeczeństwa Straż Obywatelska zapewnią ludności ład i porządek.

Komisarz Cywilny
przy Dowództwie Obrony Stolicy
STARZYŃSKI
Maj. rez.

Warszawa, dnia 8 września 1939 r.

Drukarnia Polska, Warszawa.

Obwieszczenie Stefana Starzyńskiego o objęciu funkcji Komisarza Cywilnego przy Dowództwie Obrony Warszawy



Stefan Starzyński
– prezydent
Warszawy

polu boju ponad 60 zniszczonych i uszkodzonych pojazdów, stracił ochotę do dalszych ataków.

Była to porażka nie tyle militarna, co propagandowa, bowiem berlińskie radio rozgłosiło już 8 września triumfalne komunikaty o wtargnięciu o godz. 17.15 do stolicy Polski. Wobec uruchomienia ofensywy gen. Kutrzeby nad Bzurą i coraz pilniejszej konieczności ściągania tam posiłków, Niemcy nie mieli sił, aby ponowić lepiej przygotowane natarcie, ograniczyli się zatem do symbolicznej blokady miasta i nękania go ogniem artylerii i nalotami, które były szczególnie dokuczliwe, ponieważ od momentu wycofania Brygady Pościgowej obrona przeciwnicza nabrała charakteru wyłącznie biernego.

Odparcie szturm Reinhardta dało obsadzie Warszawy czas na dalsze umocnienie i przegrupowanie sił. Do miasta ściągaly posiłki, a ponadto uruchomiono własne zasoby mobilizacyjne. Z inicjatywy działaczy PPS wystawiono Ochotniczą Robotniczą Brygadę Obrony Narodowej dowodzoną przez kpt. Mariana Keniga. Bezpośrednią obronę stolicy powierzono płk. Marianowi Porwitowi (odcinek zachodni) i płk. Janowskiemu, a następnie gen. Juliuszowi Zulaufowi (odcinek wschodni, praski). Generała Czumę podporządkowano powołanej 8 września Grupie Armii „Warszawa”, mającej w założeniu koordynować działania w obrębie



Gen. por.
Reinhardt

„trójkąta strategicznego”. Na jej czele stanął... gen. Rómmel. Przybywszy do Warszawy, po ostrej rozmowie z gen. Stachiewiczem, w której otrzymał reprimendę „za samowolne opuszczenie armii i pola walki”, z właściwym sobie sprytem i tupetem wymógł na nim tę funkcję, podobno „na odczepnego”¹²⁵.

Podoficer Bernard z 35. pułku czołgów o szturmie Ochoty 9.09.:

Po pewnym czasie nadjechały dwa lekkie i jeden średni czołg. Próbuje jechać dalej ulicą w kolumnie dwójkowej, strzelając w marszu do podejrzanych punktów. Wtem widzę w lewo w skos od ogrodu błysk płomienia i słyszę wybuch granatów. To strzela polskie działo 75 mm. Napotykamy zapórę, przez którą przedziera się jeden z czołgów pod ostoną ognia towarzyszy. Wtem otwiera się piekło. Przed nami uderzają szybko jeden po drugim granaty. Polska placówka jest tu gdzieś na stanowisku. Rozglądam się wkoło. Oczy moje rozszerza przerażenie.

Obydwa lekkie czołgi stają w płomieniach, a więc mamy działa i poza sobą. Może są tu czołgi, a może działka przeciwpancerne Nie mam czasu się zastanawiać. Ciężkiemu czołgowi obok mnie dają rozkaz zawrócić i wycofać się szybko. Strzelam dalej do działa przede mną. Podczas zawracania ciężki czołg dostaje pocisk 37 mm w silnik, na szczęście bez zapalenia. Sprzyjający los powoduje, że świece dymne palące się w czołgach objętych pożarem okrywają nas mgłą. [...].

Wracamy na podstawę wyjściową. Tu zastajemy już garść towarzyszy, którzy po rozbiciu ich czołgów granatami lub minami wycofali się na piechotę. Opowiadają o kolegach, którzy spłonęli w czołgach. Powoli zbiera się batalion, gdyż pięć godzin trwało natarcie. Zalał się jednak na mieście broniącym się jak twierdza.

(Cyt. za: T. Jurga, *Obrona Polski 1939*, Warszawa 1990, s. 490-491)

¹²⁵ W. Thommée, *op. cit.*, s. 443 [relacja ppłk. dypl. Mieczysława Wilczewskiego] i 451.

Nie miało to większego znaczenia dla obrony stolicy, Rómmel bowiem na szczęście nie mieszał się zbyt do działań gen. Czumy i jego podwładnych (rolę „bohaterkiego obrońcy stolicy” uzurpował sobie, wbrew faktom, po wojnie, w czym zresztą sekundowała mu propaganda PRL-u), ale przyniosło zgoła fatalne skutki dla dalszego biegu kampanii. Choć bowiem – w związku z nowymi koncepcjami Naczelnego Wodza – grupę armii rozwiązano, tworząc na jej miejsce 10 września Armię „Warszawa”

pod tą samą komendą, to w zakres obowiązków jej dowództwa wchodziło nadal kierowanie działaniami załóg Warszawy i Modlina oraz koordynacja operacji na dalekich przedpolach.

Tymczasem ku stolicy ściągały rozbite jednostki polskie, przede wszystkim z armii „Łódź” i „Modlin”. Pojawiła się wówczas zgoła wyjątkowa, jedyna w całej kampanii, możliwość skupienia wielkiej siły uderzeniowej. Niezależnie od garnizonu warszawskiego, szacowanego na równowartość



Czołgi niemieckie *PzKpfw II* na przedmieściach Warszawy

pięciu dywizji piechoty, pod rozkazami Rómmela znalazła się jeszcze utworzona 12 września Grupa Operacyjna Kawalerii gen. Andersa, składająca się z Nowogródzkiej i Wołyńskiej BK oraz resztek Kresowej BK, dozorująca prawy brzeg Wisły, natomiast podchodzące pod Warszawę wojska Armii „Łódź” i zażarcie bijące się nad Bzurą wojska armii „Poznań” i „Pomorze” stanowiły w sumie jedenaście dywizji piechoty i trzy brygady kawalerii. Dowódca Armii „Warszawa”, mogąc dokonać najwydajniejszego manewru po liniach



W oczekiwaniu na atak. Niemiecka piechota w walkach na przedpolach Warszawy. Zdjęcie Friedricha Bauera

wewnętrznych, nie przeprowadził go jednak ani wtedy, ani później, na rzecz samej tylko Armii „Poznań”, i nie podjął też żadnej próby związania walczących z nią wojsk niemieckich. Nie wykonał również rozkazu Naczelnego Wodza i nie skierował do bitwy brygady kawalerii gen. Andersa. Głęboko oburzony tym ppłk Okulicki meldował Stachewiczowi, że „postępowanie gen. Rómmela jest konsekwentne, aby swoich towarzyszy, gen. Kutrzebę i Bortnowskiego, postawić w najgorszych warunkach”¹²⁶.

¹²⁶ *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*. T. I; cz. 3, s. 223.



Forsowanie Wisły przez piechotę niemiecką

Pasywność gen. Rómmla ułatwiła też zadanie wojskom niemieckim blokującym przedpola Warszawy. Gen. Reinhardtowi z najwyższym trudem udało się 12 września odeprzeć uderzenie wojsk gen. Thommée, wspartych przez 8. DP, na Grodzisk, Pruszków i Ożarów. Niestety nie zostało ono skoordynowane z równoczesnym, krwawo odpartym wypadem batalionu ppłk. Jakuba Witalisa Chmury z załogi Warszawy w kierunku... Okęcia. W rezultacie oddziały Armii „Łódź” wycofały się przez Puszcę Kampinoską ku Modlinowi. Nazajutrz gen. Rómml podjął nieudaną próbę przeciwuderzenia Nowogródzkiej BK w kierunku Mińska Mazowieckiego i Kałuszyna, które wobec klęski SGO „Narew” i tak nie miało już większego znaczenia.

„Jeden i ten sam los związał Modlin z Warszawą” – stwierdzał dowódca obrony twierdzy modlińskiej¹²⁷ i miał oczywiście rację. Obydwie samotne reduty wiązały bowiem Niemców, a z racji bliskiej odległości i możliwości podtrzymywania łączności, choćby przez kurierów, ich załogi mogły współdziałać w niektórych akcjach zaczepnych.

Nominalną obsadę dawnej, jeszcze napoleońskiej, a potem rosyjskiej twierdzy stanowiło sześć słabych batalionów piechoty płk. Wacława Młodzianowskiego, wspieranych przez 4 działa i baterię działek przeciwlotniczych. Gdy 11 września na jej

przedpole dotarła szpica II Korpusu gen. Adolfa Straussa, w nocnym kontrataku zdołano wyprzeć ją z Zakroczymia. Sytuacja poprawiła się po dwu dniach, gdy do Modlina dotarły odepchnięte spod Warszawy główne siły Armii „Łódź” (2. DP Leg., 28. i 30. DP, każda zredukowana mniej więcej do siły pułku), a także resztki 8. DP. Pod twardą ręką nowego komendanta, gen. Thommée, zreorganizowano obronę i nadano jej wewnętrzną spójność; liczebność załogi sięgnęła łącznie ok. 15 tys. żołnierzy.



Gen. brig. Wiktor Thommée

¹²⁷ W. Thommée, *op. cit.*, s. 452.

III. 6. Na wschód od Warszawy

Sytuacja na północnym wschodzie, na skutek osłabienia sił niemieckiej 4. Armii, zaczęła się w pewnym stopniu stabilizować. Przede wszystkim możliwe stało się skupienie wojsk Armii „Modlin” i jednostek kawalerii, ocalałych z pogromu SGO „Narew”, które uporczywie maszerowały w nakazanych kierunkach, wymykając się z nieprzyjacielskich kleszczy. W odwrocie z linii Bugu nie obyło się bez strat, ale odnotowano też niejaki sukcesy. Dywizja „Kempf”, w bitwie pościgowej pod Węgrowem, 11 września zmasakrowała polską 41. DPRez., nie na tyle jednak, aby po paru dniach nie udało się odtworzyć jej zasadniczego członu. Z kolei 1. DPLeg., choć zużyta domarszami, przebiła się nazajutrz pod Kałuszynem przez niemiecki pierścień, zadając przy tym przeciwnikowi poważne straty; w trakcie bitwy doszło nawet do szarży jednego ze szwadronów 11. pułku ułanów legionowych. W dwa dni później, po ponownym starciu pod Jagodnem z dywizją „Kempf”, którą wsparła 1. DP gen. Joachima Kortzfleischa, polska jednostka przestała się liczyć na szczeblu taktycznym. Straty wyniosły połowę obsady, a ocalałe oddziały, jak relacjonował gen. Kowalski, „znalazły się w stanie takiego wycieńczenia, że odmawiają jedzenia, wszystko śpi w lasach”¹²⁸.

Dnia 14 września odbyło się spotkanie generałów Przedzimirskiego i Dęba. Dowódca frontu, w napadzie złości, zarzucił podkomendnemu: *Pan nie chce się bić!*, na co otrzymał ripostę wygłoszoną równie podniesionym tonem: *Ja chcę się bić, ale nie mam czym!*¹²⁹. Słabościom wojsk polskich zaradono dość skutecznie, dzięki ich skupieniu i wzmocnieniu przez oddziały rezerwowe. Ostatecznie wojska Frontu Północnego po dokonanej reorganizacji składały się z trzech grup: gen. Przedzimirskiego, czyli dawnej Armii „Modlin” (1. DPLeg., do której włączono 3. Brygadę Piechoty Legionów [BPL] i 41. DRez., uzupełniona rozbitkami z 33. DPRez., zbiorcza dywizja gen. Jerzego Wołkowskiego utworzona na zapleczu z pozostałości po Armii „Prusy” oraz Mazowiecka BK); gen. Jana Kruszewskiego (10. DP i 39. DRez., którą przejęto z Armii „Lublin”, wraz z nową 29. Brygadą Piechoty); oraz kawaleryjskiej gen. Andersa,



Zołnierze niemieccy odpoczywający w okopie

ściągniętej rozkazem Naczelnego Wodza z 15 września i wzmocnionej improwizowaną brygadą kawalerii płk. Adama Zakrzewskiego. Wojska frontu, po koniecznym odpoczynku, miały osiągnąć linię Kock–Brześć, aby następnie, przez Hrubieszów i Chełm, maszerować w kontakcie z Armią „Lublin” na Lwów.

Jednostki gen. Piskora zostały tymczasem odepchnięte od Wisły: 13 i 14 września pod Annapolem i Solcem niemieckie 4. i 14. Dywizje Piechoty sforsowały rzekę w jej środkowym biegu, odpierając niemrawe próby przeciwuderzeń części brygady pancerno-motorowej płk. Roweckiego. W tej sytuacji rozpoczęto odwrót na Lublin i dalej na południe.

Po klęsce grupy „Narew”, rozproszeniu Armii „Modlin” i zepchnięciu Armii „Lublin” zadanie opóźnienia marszu wojsk niemieckich spadło przede wszystkim na organizujące się od 9 września oddziały GO „Polesie”. Gen. Kleeberg, wobec niedostatecznych sił, postanowił dozorować poszczególne punkty terenowe, aby chwilowo przynajmniej powstrzymać napór nieprzyjaciela. Obronę Brześcia, jako najważniejszego węzła komunikacyjnego w centrum wschodniej Polski, oparto o rozległą rosyjską twierdzę. Gen. Konstanty Plisowski miał do dyspozycji nieliczny garnizon, który stanowiły trzy słabo uzbrojone bataliony piechoty, batalion saperów oraz dywizjon artylerii lekkiej. Dla jej umocnienia wykorzystano stare czołgi szkolne Renault FT 17, pochodzące jeszcze z czasów I wojny światowej, które, wkopane w ziemię, pełniły rolę stałych punktów

¹²⁸ Relacja dowódcy Grupy Operacyjnej gen. Wincentego Kowalskiego o udziale w działaniach wojennych [w:] *Wojna obronna Polski 1939 ...*, s. 1042.

¹²⁹ T. Jurga, Wł. Karbowski, *Armia „Modlin” 1939*, Warszawa 1987, s. 337.

ogniowych. Załoga Brześcia od 14 września powstrzymywała cały XIX Korpus Pancerny Guderiana.

Niezdobytą twierdzę ewakuowano 16 września; nazajutrz zajęły ją wojska niemieckie.

Generał Heinz Guderian o obronie Brześcia:

15 września pierścień wokół Brześcia został zamknięty na wschodnim brzegu Bugu. Próba zdobycia cytadeli nagłym atakiem czołgów rozbiła się o to, że Polacy ustawili w poprzek bramy wjazdowej stary czołg typu „Renault”, tak że nasze czołgi nie mogły się przez nią przedostać. [...] 16 września 20 Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej i 10. Dywizja Pancerna rozpoczęły wspólne natarcie na twierdzę. Jednakże już po osiągnięciu grzbietu wału fortecznego szturm załamał się wskutek tego, że pułk piechoty 10 Dywizji Pancernej, który miał ruszyć do ataku bezpośrednio za wałem ogniowym artylerii, nie wykonał tego rozkazu. [...] Gdy potem, już bez rozkazu, poszedł on do opóźnionego ataku, poniósł ciężkie straty, nie osiągając celu. [...] 17 września rano olbrzymia cytadela została zdobyta przez 76 pułk piechoty, który w nocy przeprowił się na zachodni brzeg Bugu. Pułk ten, dowodzony przez pułkownika [Hansa] Gollnicka, zdobył ją w momencie, gdy polska załoga zamierzała przez nie uszkodzony most wycofać się na zachód.

(H. Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, [Warszawa 1991], s. 67 i 69)

Tego samego dnia rozpoczęły się również walki o Kobryń, broniony przez 60. DPRez. płk. Adama Eplera. Wysiłki gen. Kleeberga okazały się skuteczne,

gdyż związanie sił nieprzyjaciela pozwoliło wojskom Armii „Modlin” wymknąć się ostatecznie na południowy wschód, w stronę Łukowa i Włodawy.



Czołgi Renault FT 17 w bramie twierdzy brzeskiej

III. 7. Front południowy

Kierunek północno-wschodni miał jednak w skali całego frontu znaczenie pomocnicze; punkt ciężkości kampanii przesuwał się bowiem coraz bardziej na południe. Wysiłki marszałka Śmigłego, zmierzające do skupienia tam możliwie największych sił, zaczęły przynosić w początkach drugiej dekady września pewne efekty. Na tym skrzydle zresztą, w związku z zagęszczeniem polskich jednostek, nastąpiło wyjątkowe ożywienie i to w skali operacyjnej. Aby podeprzeć prawą flankę i wzmocnić 14. Armię, gen. Rundstedt wprowadził swoje odwody, m.in. VII Korpus gen. Eugena von Schoberta. Już w nocy z 8 na 9 września, w rejonie Krosna, miały miejsce bardzo groźne wydarzenia. Gdy bowiem nagły atak 1. i 2. Dywizji Górskiej, oddanych przez OKH do dyspozycji XVIII Korpusu gen. Eugena Beyera, doprowadził do zniszczenia 2. Brygady Górskiej płk. Aleksandra Stawarza i wycofania 3. Brygady płk. Jana Kotowicza, w ugrupowaniu Armii „Małopolska” powstała wyrwa, przez którą lada moment mogły się przelać oddziały szybkie. Szczęściem w nieszczęściu nie powiodła się próba jeszcze głębszego oskrzydlenia wojsk polskich przez terytorium Słowacji. Konfiguracja granicy powodowała, że transporty kolejowe musiały przejechać cypel węgierski, wrzynający się w terytorium tego kraju. Premier Królestwa Węgier, hr. István Csáky, na wciąż ponawiane uporczywe niemieckie żądania zgody na tranzyty wojskowe, odpowiedział 10 września, że krok taki, z uwagi na tradycyjną przyjaźń z Polską, nie dałby się „zgodzić z węgierskim honorem narodowym”¹³⁰ i wzmocnił obsadę granicy, co spowodowało, że przeznaczone do szybkiego przewozu jednostki trzeba było wysyłać drogą okrężną, w większości w szyku pieszym.

Kryzys ten stał się jednym z głównych motywów wyznaczenia gen. Sosnkowskiego na dowódcę Frontu Południowego. Jego najbliższym zadaniem stało się utrzymanie jak najdłużej linii Sanu i zarazem osłona Lwowa. Wymagało to skupienia izolowanych już i częściowo rozbitych sił oraz zebrania odwodów do obrony praktycznie bezbronnego miasta. Tymczasem rajd XXII Korpusu (Pancernego) von Kleista na Zamość, Rawę Ruską i Uhnów spowodował powiększenie groźnej luki pomiędzy armiami „Małopolska” i „Kraków” i praktycznie



Gen. broni Kazimierz Sosnkowski

uniemożliwił ich planowy odwrót, zaś klęska pod Krosnem odstłoniła kierunek na Sambor i Lwów 1. Dywizji Górskiej gen. Ludwiga Küblera i rzuconym w ślad za nią z rezerwy Grupy Armii „Południe” dwóm dalszym dywizjom piechoty. Co gorsza, gen. Fabrycy, podobnie jak wcześniej Römmel i Dąb-Biernacki, po przełamaniu przez Niemców słabiej linii obrony Sanu, pozostawił swe szykujące się do kontruderzenia wojska i wyjechał do Lwowa, zaprzeczając tym samym szanse koordynacji działań. 12 września pod Birczą doszło, co prawda, do zażartej, nierozstrzygniętej walki osamotnionej 24. DP, dowodzonej teraz przez płk. Bolesława Schwarzenberga-Czernego, z 2. Dywizją Górską, ale nawet ograniczone taktyczne niepowodzenie nie mogło powstrzymać głównych sił nieprzyjaciela, XVII i XVIII Korpusów, które wytrwale posuwały się na wschód.

¹³⁰ Tekst [w:] H. Batowski, *op. cit.*, s. 263–264.

Sosnkowski, wobec niegodnej postawy gen. Fabrycego, który odmówił powrotu do swych wojsk, pozbawił go funkcji i sam drogą lotniczą udał się do Armii „Małopolska”, liczącej wówczas faktycznie trzy dywizje: osłabioną 11. Karpacką DP, niedostatecznie wyekwipowaną i zgraną 38. DP rez., oraz wspomnianą bardzo już wyczerpaną 24. DP. Generał oddał ponownie do dyspozycji gen. Szyllinga odosobnioną Grupę „Boruta”, osłonił tyły improwizowaną obroną Przemysła dowodzoną przez ppłk. Jana Matuszka, która spełniła swą rolę, powstrzymując 14 września

napór XVII Korpusu gen. Wenera Kienitza, i skierował się na Sądową Wisznę, podejmując „marsz zaczepny na wroga i z wrogiem na karku”. Jego celem był broniący się już dzielnie Lwów, aby „wiernością zapłacić za wierność kresowego miasta”¹³¹. Nazajutrz płk Bronisław Prugar-Ketling, oceniany przed wojną jako wybitny oficer, „bardzo energiczny, z wielką inicjatywą”¹³², na czele 11. Dywizji doszczętnie rozbił w nocnym koncentrycznym ataku w Lasach Janowskich wydzielony oddział wyborowego pułku zmotoryzowanego SS-Standarte „Germania”.

Relacja dowódcy 11. Karpackiej DP płk. Bronisława Prugara-Ketlinga z walk w Lasach Janowskich:

Walka trwała nadal, ale ogień stłb. Strzelcy 49. pp wtargnęli już do środka wsi [Mużyłowice], siekąc i kłując bagnetem każdego, kto im się pod rękę nawinął. Odzywające się od czasu do czasu seriami strzały pistoletów maszynowych [posiadali je tylko Niemcy] urywały się nagle w połowie magazynków. Czuto się, że ręka, która jeszcze przed ułamkiem sekundy naciskała spust, martwieje i bezwładnie opada, paraliżowana uderzeniem kolby lub pchnięciem bagnetu. Żadnych okrzyków. Bój toczył się w ciemnościach i złowrogiej ciszy. Nikt nim już nie kierował, nikt o pardon nie prosił. Wrażenie było niesamowite. Toteż groza, jaka opanowała Niemców, musiała przewyższać wszystkie dotychczasowe ich przeżycia. Z takim zaskoczeniem i z takim atakiem nie spotkali się nigdy. Trupy, które oglądaliśmy później, miały wyraz straszny. Trwoga, wśród której ginęli, nie znikła z ich twarzy. [...]

Niedaleko, pod dużą stodolą leżały zwłoki dzielnego kpt. Osicy [...]. Jako świetny dowódca kompanii, złożył życie w ofierze ideałom, którym wiernie służył do końca. Obok niego spała snem wiecznym garstka jego żołnierzy, poprzedzielana często zwłokami Niemców. Czarna wstążeczka z białym napisem „Germania” zdobyła wrogie mundury. Przed godziną jeszcze strzelali do siebie, kłuli bagnetem. Byli sobie wrogami. Dziś spoczywają spokojnie – pogodzeni śmiercią, spełniwszy rzetelnie twarde żołnierski obowiązek.

(Br. Prugar-Ketling, *Aby dochować wierności. Wspomnienia z działań 11. Karpackiej Dywizji Piechoty, Wrzesień 1939*, Warszawa 1990, s. 71 i 73)

Zwycięstwo to stanowiło ważny sukces psychologiczny i propagandowy, ale o wymiarze taktycznym i lokalnym. Przełamanie zewnętrznego niemieckiego pierścienia dawało, co prawda, pewną swobodę działania, niemniej droga do Lwowa była wciąż blokowana i o dojście do miasta należało nadal walczyć z bronią w ręku.

Armia „Kraków”, armia „twardych generałów i twardego wojska”, jak słusznie określił ją płk Porwit¹³³, bez łączności z Naczelnym Dowództwem i z mocno już uszczuploną kadrą (stany oddziałów oscylowały w granicach 50%), kontynuowała tymczasem uporczywy marsz bezdrożami Kielecczyny na wschód.

„Na żołnierzach widać było wielkie zmęczenie fizyczne, gdyż była to już ósma z rzędu taka straszna noc [marszów odwrotowych]. Jednakże wszystko szło i jechało, klnąc tu i ówdzie, gdy ugrzązł wóz, działo lub samochód”¹³⁴. Gen. Szylling, po obronie przyczółków pod Baranowem, gdzie 10 września przepadła osłaniająca skrzydło ugrupowania 22. Dywizja Piechoty Górskiej (jej dowódca, płk Leopold Endel-Ragis, po zawinionej swym fatalnym dowodzeniem klęsce usiłował popełnić samobójstwo), przekroczył nocą z 11 na 12 września Wisłę, a po dwóch dniach i niezbędnym popasie, popędzany przez gen. Sosnkowskiego („nie wypoczywać

¹³¹ K. Sosnkowski, *op. cit.*, s. 112 i 119.

¹³² Opinia służbowa [w:] P. Stawecki, *op. cit.*, s. 207.

¹³³ M. Porwit, *op. cit.*, T. II: *Odwrót i kontrofensywa*; Warszawa 1983, s. 397.

¹³⁴ Wł. Steblik, *op. cit.*, s. 384.

długo, maszerować na Lwów”)¹³⁵– San. W wyniku nakazanej koncentracji w Lasach Biłgorajskich nawiązano kontakt z sąsiednią Armią „Lublin”. Wykonanie dyrektywy Naczelnego Wodza z 13 września było bardzo utrudnione, gdyż dalszą drogę zagradzały silne korpusy niemieckie: od południa VIII Buscha i od wschodu XXII von Kleista.

Próba przebicia się ku miastu, podjęta 15 i 16 września pod Oleszycami przez wysuniętą 21. DPG, spełzła na niczym. Dywizja, rozbita przez 45. DP gen. Friedricha Materny – jak oceniał to płk Rzepecki – „zginęła przede wszystkim wskutek

odosobnienia w boju, wskutek nie uzgodnionego natarcia z sąsiadką [6. DP]”¹³⁶. W walkach padł jej dowódca gen. Józef Kustroń, dzieląc do końca los swych żołnierzy. Po tym niepowodzeniu gen. Szylling postanowił maszerować w kierunku na Rawę Ruską, to znaczy w terenie dobrze chroniącym jego wojska od broni pancernej. Spowodowało to skupienie sił Armii „Kraków” i „Lublin”, umożliwiając im w perspektywie podjęcie wspólnych działań. Dowodzenie objął gen. Piskor, jak już wspomniano, podporządkowując sobie także bezpośrednio wojska gen. Szyllinga.



Gen. bryg. Józef Kustroń (tu jeszcze jako pułkownik)

Relacja por. Henryka Kożuchowskiego o śmierci gen. Kustronia:

Generał zarządził dalszy marsz [do lasów w okolicach Ulazowa]. Wystatł dwa ubezpieczenia, każde w sile plutonu. Gdy ubezpieczenia oddaliły się około 300 metrów, ruszyło nasze zgrupowanie. Na czele szedł Generał z resztą swego sztabu (trzech oficerów). Na przeciwnym skraju polany ogień trzech cekaemów rzucił nas na ziemię. Generał otrzymał strzał w policzek pod prawym okiem. Karabiny niemieckie grały bez przerwy, nasze odpowiadały z rzadka. Widziałem, jak Generał uniósł się jeszcze na rękach (trzymając Visa), jakby chciał się rzucić naprzód, lecz opadł z powrotem. [...] Była to godzina 14.00. Do 14.30 trzymali nas Niemcy pod ogniem, odpowiadając nawałami na każdy nasz strzał lub granat. [...] Generał Kustroń żył jeszcze – mówił coś, lecz nie można było zrozumieć, w końcu ucichł i zeszywniał. Żołnierze niemieccy chcieli nas siłą zabrać od jego ciała, lecz kapitan niemiecki, gdy dowiedział się nad kim płaczą zebrani oficerowie, oddał honory wojskowe i zostawił nas przez chwilę...

(Cyt. za: Wł. Steblik, *Armia „Kraków” 1939*, Warszawa 1989, s. 549).

W warunkach przeprowadzanego całym frontem odwrotu na południe pierwszoplanowego znaczenia nabierał Lwów, jako najważniejszy na tym obszarze węzeł drogowy i kolejowy, w kierunku którego maszerować miały armie „Małopolska” i „Kraków”, a zarazem ostatni duży ośrodek miejski. Gen. Sosnkowski nakazał natychmiastowe przygotowanie miasta i jego okolic do obrony. Dowództwo nad całym rejonem objął na krótko gen. Rudolf Prich, a wojskami we Lwowie dowodził bezpośrednio gen.

Franciszek Sikorski. W związku z dogodnym położeniem miasta, flankowanego przez rzekę Pełtew i betonowe wykopy kolejowe, na pozostałych podejściach – zwłaszcza na ulicy Gródeckiej – wystawiono zapory przeciwpancerne, spodziewając się nadejścia nieprzyjacielskich czołgów. W tych warunkach zuchwała próba zdobycia Lwowa z marszu, podjęta pod wieczór 12 września przez zmotoryzowane czołówki 1. Dywizji Strzelców Górskich prowadzone przez płk. Ferdinanda Schörnera, spełzła na niczym.

¹³⁵ Z relacji dowódcy Artylerii Armii „Kraków” płk. Leona Bogusławskiego o działaniach armii [w:] *Wojna obronna Polski 1939...*, s. 1121.

¹³⁶ J. Rzepecki, *Wspomnienia*, s. 154.

Relacja płk. Kazimierza Rzyzińskiego, szefa sztabu obrony Lwowa, o walkach 12 września:

Są – z zakrepu wyskakują dwa motocykle, za nimi następne, oraz samochód pancerny. [...] Ppor. [Kazimierz] Panek [dowódca działonu] nie daje rozkazu otwarcia ognia, czeka, by Niemcy podjechali bliżej barykady. Podjechali wreszcie, wtedy pada komenda: „ognia”, „oddano” – raz, drugi i trzeci. Skutek niezawodny: jeden motocyklista wyrzucony na barykadę, na jezdni leżą dwa motocykle i samochód pancerny rozbity, a kiedy za chwilę wyłonił się czołg, trafiony celnymi strzałami, zatarasował ulicę swym bezwładnym cielskiem.

[...] Zagotowało się na ul. Gródeckiej. Podjeżdża znowu broń pancerna, piechota wytadowuje się z wozów i wciska za wszelkie zatamania murów. Od domu do domu przesuwają się na lewo w ogrody, ciągnąc za sobą broń ciężką. Otwarto się piekło ognia. Niemcy swój kierują przede wszystkim na nasze dwa działa. Biją w nie z armat swych czołgów, z moździerzy, z broni maszynowej. Ppor. Panek odpowiada, śle pocisk za pociskiem bez żadnych zacięć. Ale przychodzą zacięcia: pada kanonier, jeden i drugi, wreszcie większość obsługi dział jest wybita. Milkną oba na chwilę. Przerwa nie trwa długo, bo na miejscach tych, co legli, wchodzi inni – obsługa zapasowa. [...] Ppor. Panek ranny, ale ogień prowadzi dalej, bije się jeszcze i wówczas, gdy dostaje ciężką ranę w głowę. [...] Ranny jest również pchor. [Tadeusz] Gruszecki, który swoim starym, psującym się coraz „Maximem” [ciężkim karabinem maszynowym wz. 08] powstrzymuje piechotę niemiecką. Nie okazuje ona nadmiernego męstwa, gdzie jej czołg albo ogień nie otworzą drogi, nie pcha się zbyt twardo.

Ogień rozszerza się coraz bardziej. Sytuacja staje się poważna, meldunki z pola walki brzmią niepokojąco: obsada ul. Gródeckiej cofa się, Niemcy dochodzą do kościoła św. Elżbiety. [...] Płyną takie meldunki, a dowództwo obrony nie ma żadnych odwodów. Jeśli Niemcy zdołają przetamać cienką naszą linię, miasto będzie zdobyte, bo nie ma nikogo, kogo by postawić jako następną zaporę na ich drodze.

Wytrzymają, czy nie wytrzymają? Zwycięży germańska przewaga liczebna czy determinacja i wola garści walczących Polaków. Zwyciężyła nasza wola.

(K. Rzyziński, *Obrona Lwowa w roku 1939 [w:] Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, Warszawa 1989, s. 719)



Dowódca 57. DP gen. mjr Oskar Blümm odbiera defiladę swych oddziałów w Sanoku

W ciągu kilku następnych dni, w związku z narastającym zagrożeniem z zachodu i północy, ze strony przebijających się wojsk polskich, Niemcy wycofali część sił spod miasta, ograniczając się do jego blokowania. Zadanie to gen. Kübler wykonał tak dobrze, pozorując obecność większych sił, że dowódca miejscowego okręgu korpusu, gen. Władysław Langner, który objął dowództwo nad wojskami w rejonie Lwowa, dysponujący po nadejściu 10. Brygady Zmotoryzowanej płk. Maczka i nowej 35. DP rez. płk. Jarosława Szafrana, przewagą liczebną, nie wykorzystał sytuacji i, poza lokalnymi natarciami w rejonie Kortumowej Góry, nie przedsięwziął energiczniejszych i skutecznych działań zaczepnych na szerszą skalę, które mogłyby wpłynąć korzystnie na losy armii „Małopolska” i „Kraków”.

IV. I. Nóż w plecy

Sowieci, przygotowując się do uderzenia na Polskę, rozpoczęli stopniową, skrytą koncentrację swej armii już 24 sierpnia, a więc natychmiast po podpisaniu paktu z III Rzeszą. Marszałek Woroszyłow nakazał 3 września podwyższenie gotowości bojowej w okręgach wojskowych, które miały wziąć bezpośredni udział w ataku, oraz rozpoczęcie tajnej („kartkowej”) mobilizacji. Ponieważ wojska docierały na podstawie wyjściowe niemal do ostatniego momentu, chęć skompletowania pełnych składów poszczególnych jednostek była niewątpliwie jednym z powodów opóźniania decyzji o ataku. Do działań przeznaczono 2 fronty: Białoruski, dowodzony przez komandarma 2. rangi Michaiła Kowalowa, i Ukraiński, pod dowództwem komandarma 1. rangi Siemiona Timoszenki. Armia najeźdźcy liczyła w pierwszym rzucie ponad 620 tys. żołnierzy, wspartych przez 4733 czołgi i 3298 samolotów. Liczne uzupełnienia, nawet na szczeblu korpusów, docierały przez cały czas trwania kampanii; po jej zakończeniu siły sowieckie w Polsce wzrosły do 2 500 000 ludzi. Mimo to wojsko okazało się kompletnie nieprzygotowane do prowadzenia poważniejszych operacji. Stan zmobilizowanych jednostek przedstawiał się wręcz żałośnie. Żołnierze często – jak zapamiętali polscy świadkowie – mieli „karabiny na sznurkach”, ale co gorsza, nie dostawało również mundurów, butów, pasów, hełmów itd.: w 121. Dywizji Strzeleckiej wielu rezerwistów szło na front „w łapciach, boso, w cywilnych ubraniach i cyklistówkach”¹³⁷.

W pasie Frontu Białoruskiego główne zadanie dwóch armii pierwszego rzutu (armijnych grup operacyjnych; w trakcie kampanii często kilkakrotnie zmieniały swoje oznaczenia) miały wykonywać specjalnie sformowane zespoły uderzeniowe, którym powierzono „rozgromienie druzgocącym ciosem pańskoburżuazyjnych polskich wojsk”¹³⁸. Grupa Połocka komkora Wasilija Kuzniecowa, wydzielona ze składu Witebskiej Grupy Armijnej (GA) (3. Armia), miała



Marszałek Kliment Woroszyłow – ludowy komisarz obrony ZSRS

posuwać się na Wilno, w czym współdziałać powinna z nią Grupa Mińska komdiwa Jakowa Czerewiczki z 11. Armii, działająca również w kierunku na Grodno. Dzierżyńską Grupę Zmechanizowaną (nazwa jej wywodziła się od miejsca postoju, osady Dzierżyńsk w Obwodzie Żytomierskim), komdiwa Iwana Boldina, obarczone obowiązkiem zajęcia Nowogródka i Wołkowyska. Front Ukraiński miał operować po skrzydłach, dążąc do jak najszybszego opanowania kresów południowo-wschodnich. Kamieniecka GA (12. Armia) komandarma Iwana Tiuleniowa kierowała się na Stanisławów i Przemyśl, aby odciąć polskim władzom państwowym drogę ucieczki do Rumunii. Powyżej niej działały Wołoczyska

¹³⁷ Rozkaz nr 0180 dowódcy Frontu Białoruskiego komandarma II rangi Kowalowa [...] z 21.09.1939 [w:] *Agresja sowiecka na Polskę w świetle dokumentów 17 września 1939*; T. III: *Działania Frontu Białoruskiego*, [Warszawa 1995], s. 104.

¹³⁸ Rozkaz nr 005 Rady Wojennej Frontu Białoruskiego [...] z 16.09.1939 [w:] *ibid.*, s. 50.

GA (6. Armia) komkora Filippa Golikowa – w kierunku na Tarnopol i Lwów, oraz Szepietowska GA (5. Armia) komdiwa Iwana Sowietnikowa – w kierunku na Równe, Dubno i Łuck.

Działania wojskowe miały wspierać na tyłach frontu bojówki komunistyczne, dostarczając agresji alibi propagandowego i politycznego. Tajna, gęsta, budowana od lat sieć została na szczęście zerwana na skutek represji z lat 1937–1938, tym niemniej ich ponowne tworzenie rozpoczęto od marca 1939 r. i wycofujące się oddziały i żołnierze polscy natykali się na dywersję w skali masowej. Wojska sowieckie, aby zjednać sobie społeczne nizinny, kolportowały masowo ulotki piętnujące „obszarników-kapitalistów-mościckich, śmigłych-rydzów, radziwiłów, sapiągów, sławoj-składkowskich, psy brutalne, które rzuciły naród polski do rzezi krwawej” i wzywające do „obracania” (!) przeciwko nim broni¹³⁹, a gazety pełne były jadowitych komentarzy i karykatur. Aby lepiej zmotywować wojsko, w wewnętrznych dokumentach sięgnięto do argumentów z arsenału wojny domowej w Rosji. Na przykład w rozkazach Frontu Białoruskiego pisano otwarcie, że ważny składnik operacji musi stanowić „współdziałanie z powstałymi (!) robotnikami i chłopami Białorusi i Polski w obaleniu



Rysunek Arthura Lowa *Rendez-vous*: Hitler – Zakata świata, jak sądzę? Stalin – Jeśli się nie mylę, krwawy morderca klasy robotniczej? „Evening Standard” 20.09.1939

władzy obszarników i kapitalistów”, a jej celem nadrzędnym jest „niedopuszczenie do zagarnięcia terenów Zachodniej Białorusi przez Niemców”¹⁴⁰.

Z odezwy dowódcy Frontu Białoruskiego, komandarma 2. rangi Michaiła Kowalowa, z 17.09.1939 (zachowano ortografię i składnię oryginału):

Rzotnierze Armii Polskiej!

Pańsko-burżuazyjny Rząd Polski, wciągnowwszy Was w awanturystyczną wojnę, pozornie przewalito się. Ono okazało się bezsilnym rządzić krajem i zorganizować obronę. Ministrzy i gienierałowie, schwycili nagrabiono imi złoto, tchórzliwie uciekli, pozostawiając armię i całą lud Polski na wolę losu. [...] W te ciężkie dni dla Was potężny Związek Radziecki wyciąga Wam ręce braterskiej pomocy. Nie przeciwcie się Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej. Wasze przeciwienie bez korzyści i przereczono na całą zgubę. My idziemy do Was nie jako zdobywcy, a jako wasi bracia po klasu, jako wasi wyzwolenci od ucisku obszarników i kapitalistów. [...] Rzućcie broń! Przechodźcie na stronę Armii Czerwonej. Wam zabezpieczona swoboda i szczęśliwe życie.

(Fotokopia [w:] *Prawdziwa historia Polaków. Ilustrowane wypisy źródłowe 1939–1945*, oprac. D. Baliszewski, A. K. Kunert, T. I: 1939–1942, Warszawa 1999, s. 71)

Stalin podjął ostatecznie decyzję o ataku prawdopodobnie 13 września, to znaczy natychmiast po tym, gdy agentura zagraniczna doniosła mu o postanowieniach z Abbeville (wywiad sowiecki

miał co najmniej dwóch informatorów, od których mógł niemal natychmiast uzyskiwać najtajniejsze dokumenty francuskie: sekretarza premiera Daladiera – Edouarda Pfeifferra oraz wielokrotnego ministra

¹³⁹ Z niedatowanej odezwy komandarma Kowalowa [w:] A. K. Kunert, *Rzeczpospolita walcząca. Wrzesień–grudzień 1939. Kalendarium*, Warszawa 1993, s. 63–64.

¹⁴⁰ *Dziennik działań bojowych Frontu Białoruskiego we wrześniu 1939 roku*, oprac. Cz. Grzelak, Warszawa 1998, s. 3.

i wpływowego parlamentarzystę – Pierre’a Cota). W każdym razie tego właśnie dnia wezwał pilnie do Moskwy kierownictwo republik Ukraińskiej i Białoruskiej, z I sekretarzami tamtejszych partii komunistycznych Nikitą Chruszczowem i Pantielejmonem Ponomarienką, aby nakazać im przygotowanie zaplecza politycznego całej operacji. Nazajutrz Woroszyłow i szef Sztabu Generalnego, komandarm 1. rangi Boris Szaposznikow, podpisali dyrektywę o ześrodkowaniu wojsk na pozycjach wyjściowych najpóźniej do wieczora 16 września. Postanowienie o ataku na Polskę wprowadzało Związek Sowiecki do II wojny światowej po stronie Niemiec, co przez lata wstydlive tuszowano. Przestał być ich sojusznikiem dopiero w półtora roku później, jak wiadomo nie z własnej woli, ale z wyboru Hitlera.

Następnego dnia, czyli 17 września, ambasador Wacław Grzybowski został pośpiesznie, na 3 rano (czyli 1 według obowiązującego w Polsce

czasu środkowoeuropejskiego), wezwany do Komisarjatu Spraw Zagranicznych. Uważając się za realistę, „był przygotowany na złe wiadomości”, czyli, „pod takim czy innym pretekstem wypowiedzenie paktu o nie-agresji”. Tymczasem Władimir Potiomkin, zastępca komisarza spraw zagranicznych Mołotowa, odczytał mu, uzgodnioną uprzednio w szczegółach z Berlinem, notę informującą o rzekomym rozpadzie państwa polskiego i będących tego skutkiem decyzjach władz sowieckich. Ambasador w tragicznej chwili potrafił zachować godność. Wykazał brak wewnętrznej spójności, kłamliwość i sprzeczność przytoczonej argumentacji z prawem cywilizowanych narodów (Sowieci, dokonując agresji, złamali pięć uprzednio podpisanych traktatów międzynarodowych), a następnie odmówił przyjęcia dokumentu: „Rozumiem, że moim obowiązkiem jest zawiadomić mój rząd o agresji, która prawdopodobnie już się rozpoczęła, ale nie zrobię nic więcej”¹⁴¹.

Z noty komisarza spraw zagranicznych ZSRS Wiaczesława Mołotowa, odczytanej ambasadorowi RP w Moskwie Wacławowi Grzybowskiemu 17.09.1939:

Wojna polsko-niemiecka ujawniła wewnętrzne bankructwo państwa polskiego. W ciągu dziesięciu dni działań wojennych Polska utraciła wszystkie swoje ośrodki przemysłowe i centra kulturalne. Warszawa, jako stolica Polski, już nie istnieje. Rząd polski uległ rozkładowi i nie przejawia oznak życia. Oznacza to, że państwo polskie i jego rząd faktycznie przestały istnieć. Tym samym utraciły ważność umowy, zawarte pomiędzy ZSRS a Polską. [...]

Rząd Sowiecki nie może pozostać obojętny na fakt, że zamieszkująca terytorium Polski pobratymcza ludność ukraińska i białoruska, pozostawiona własnemu losowi, stała się bezbronna. Wobec powyższych okoliczności Rząd Sowiecki polecił Naczelnemu Dowództwu Armii Czerwonej, aby nakazało wojskom przekroczyć granicę i wziąć pod swoją opiekę życie i mienie ludności Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi. Rząd Sowiecki zamierza równocześnie podjąć wszelkie środki mające na celu wywikłanie narodu polskiego z nieszczęsnej wojny, w którą wepchnęli go nierozumni przywódcy, i umożliwienie mu zażycia pokojowej egzystencji.

(tłum. własne; tekst ros. [w:] *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, T. VII: *styczeń 1939–grudzień 1943*, [Warszawa] 1973, s. 197; istniejące w literaturze przekłady nie oddają w pełni sensu dokumentu)

Premier Składkowski zapamiętał, że rząd polski, skupiony na „przedmościu rumuńskim”, przyjął „straszłą wiadomość – w zupełnym zaskoczeniu”¹⁴². Zawsze trzeźwo sytuację oceniający ambasador

Lipski skonkludował z zimnym realizmem: „to nie wojna, to katastrofa”¹⁴³. Reakcje polityczne ograniczyły się do komunikatu protestacyjnego, sygnowanego przez premiera, oraz bardziej wyrazistej instrukcji

¹⁴¹ Raport końcowy b. ambasadora RP w Moskwie Wacława Grzybowskiego do ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego, 6.11.1939 [w:] *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918–1939.*, T. II, s. 281–282.

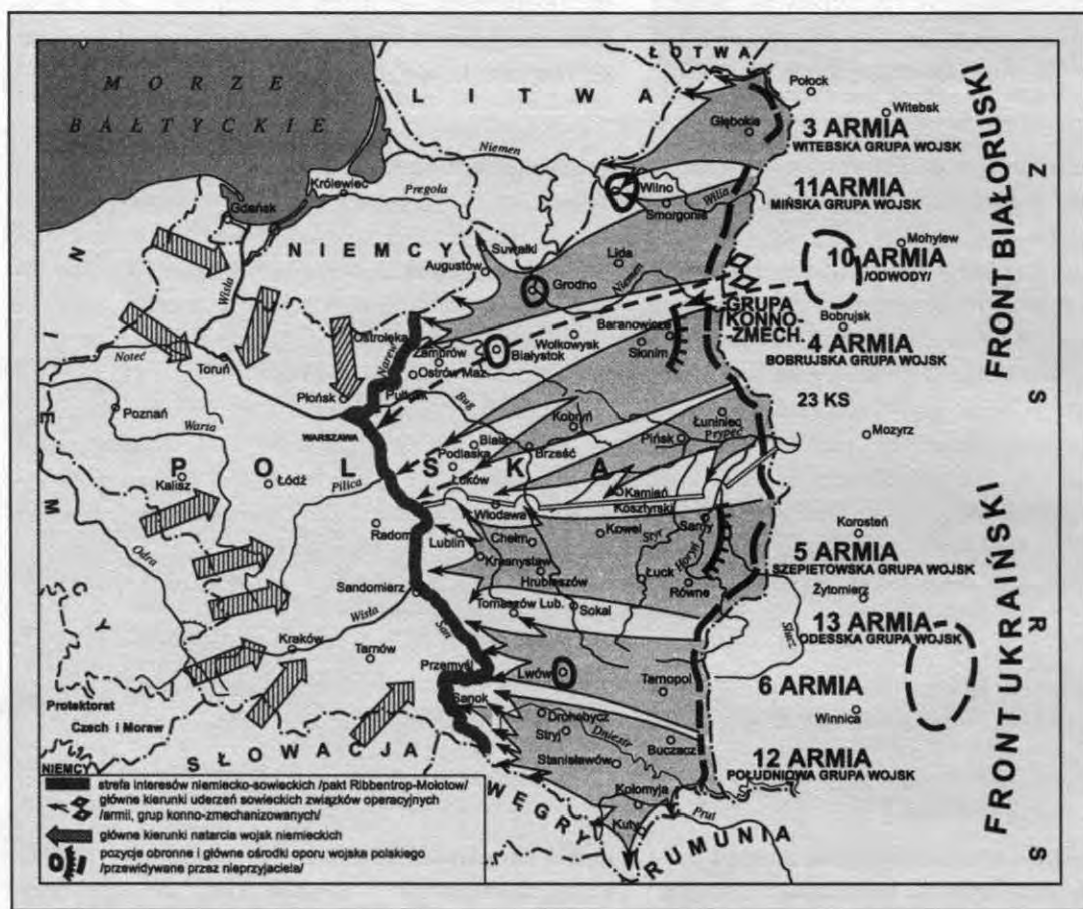
¹⁴² [F.] Sławoj Składkowski, *Prace i czynności rządu polskiego we wrześniu 1939 roku* [w:] idem, *Nie ostatnie słowo oskarżonego. Wspomnienia i artykuły*, Londyn 1964, s. 303.

¹⁴³ P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, Warszawa 1991, s. 34–35.

ministra spraw zagranicznych piętnującej inwazję sowiecką jako „niesprokowaną agresję”¹⁴⁴. Zabrakło jednak najbardziej logicznego, niezbędnego i jedynie miarodajnego aktu – formalnego wypowiedzenia wojny.

Pierwsze wiadomości o nowym najeździe pobudziły początkowo w dowództwie polskim wołę walki. „Trudno było pogodzić się z myślą – pisze gen. Stachiewicz – żeby nowy agresor bez oporu zajmował nasz kraj, żeby bezprzykładowy, zdraziecki jego czyn pozostał bez zbrojnej odpowiedzi z naszej strony”¹⁴⁵. Marszałek Rydz-Śmigły, który początkowo przychylił się do myśli przeciwstawienia się napaści posiadanymi jeszcze siłami, po skalkulowaniu wszystkich wojskowych pro i contra, wydał jednak, przekazany drogą radiową, rozkaz o faktycznym zaniechaniu oporu: „Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne

wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony albo próby rozbrojenia oddziałów. [...] Miasta, do których podejść bolszewicy, powinny z nimi pertraktować w sprawie wyjścia garnizonów do Węgier lub Rumunii”¹⁴⁶. U podstaw decyzji marszałka legło przeświadczenie o bezcelowości obrony. Na rozkaz Naczelnego Wodza walkę miały kontynuować, „ze względów politycznych”, jedynie walczące jeszcze z Niemcami bastiony, Warszawa, Modlin, Lwów i Hel, „by Hitler nie mógł ogłosić światu, że opór Polski skończony, że mocarstwa zachodu nie mają po co już walczyć”¹⁴⁷. Spodziewano się jednocześnie, że „zbrojną demonstrację, protest wobec świata przeciw podstępnej agresji ZSRS wyrażą strzały cofających się oddziałów KOP”¹⁴⁸.



Sowiecki plan inwazji na Polskę (za *Dziennik działań bojowych Frontu Białoruskiego we wrześniu 1939 roku*, oprac. Cz. Grzelak, Warszawa [1995])

¹⁴⁴ Wł. Pobóg-Malinowski, *Na rumuńskim rozdrożu (fragmenty wspomnień)*, Warszawa 1990, s. 15.

¹⁴⁵ W. Stachiewicz, *op. cit.*, s. 599.

¹⁴⁶ Tekst [w:] *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, T. I; cz. 4: *Przebieg działań od 15 do 18 września*, Londyn 1986, s. 566–567.

¹⁴⁷ [F.] Sławoj Składkowski, *op. cit.*, s. 304.

¹⁴⁸ W. Stachiewicz, *op. cit.*, s. 600.

IV. 2. Rumuńska pułapka

Naczelne władze państwowe, a także Naczelny Wódz wraz ze sztabem, przebywające w momencie ataku sowieckiego w położonych w pobliżu granicy rumuńskiej Kutach, zostały bezpośrednio zagrożone przez szybko posuwające się nieprzyjacielskie zagony pancerne. Ponieważ od pewnego już czasu, jako najgorszą ewentualność, rozważano konieczność udania się do sojuszniczej Rumunii, Beck wynegocjował z rządem tego kraju – w zamian za odstąpienie od obligatoryjnej, w wypadku napaści ZSRS, pomocy zbrojnej, co wynikało jednoznacznie z konwencji wojskowej obowiązującej obydwu sojuszników – *droit de passage*, uznaną w prawie międzynarodowym możliwość nieskrępowanego przejazdu przez terytorium innego państwa. Docelowym miejscem pobytu, z czego zresztą nie czyniono tajemnicy, miała być Francja. Prezydent wraz z rządem *in corpore* przekroczył granicę na krótko przed północą z 17 na 18 września, a wkrótce potem podążył za nimi Naczelny Wódz. Przemawiały za tym najbardziej elementarne argumenty. Beck ujął je z lapidarną logiką: „trzeba utrzymać nasze miejsce w ramach koalicji – miejsce partnera, a nie obiektu, i zerwać z tą nieszczęsną polską tradycją zaczynania za każdym razem wszystkiego od nowa”¹⁴⁹. Niezależnie od wymogów racji stanu w grę wchodziły i kwestie polityczne – obawy, jak się miało okazać, uzasadnione, czy w tragicznej sytuacji przedstawiciele opozycji nie zechcą przejąć władzy drogą zamachu stanu. Klęską dla sprawy polskiej byłby tu oczywiście nie tyle sam fakt wymiany ekipy, ta bowiem była nieuchronna, ile okoliczności, w jakich wymiana taka miałaby nastąpić.

Postanowienie o wyjeździe z kraju było niewątpliwie decyzją najtrudniejszą, ale w pełni uzasadnioną i racjonalną, mającą ponadto historyczne precedensy, choćby w decyzji ks. Józefa Poniatowskiego, który po klęsce Napoleona w Rosji opuścił zdane na łup najeźdźców Księstwo Warszawskie i podążył za Cesarzem, aby kontynuować nie przegraną wciąż wojnę. Podobnie w 1831 r. Królestwo Polskie – już bez nadziei na przedłużenie walki – porzucił ostatni wódz Powstania Listopadowego,

gen. Maciej Rybiński. Ma rację płk Jaklicz, stwierdzając: „tęsknotę za romantyczną śmiercią na polu chwały pokonało poczucie odpowiedzialności Naczelnego Wodza, którego rola nie kończyła się na tragicznym zakończeniu kampanii wrześniowej w Polsce”¹⁵⁰.

Wątpliwości zatem budzić może nie samo przejście granicy, a okoliczności, w jakich nastąpiło. Marszałek Śmigły przemyślał początkowo o powrocie do walczącej Warszawy, co, abstrahując od trudności technicznych (lot samolotem w istniejących warunkach był przedsięwzięciem ogromnie niebezpiecznym), stanowiłoby gest tyleż romantyczny, co politycznie bezwartościowy, a nawet szkodliwy. Żałować jednak należy, że odkładając tego rodzaju „sentymenty osobiste” – jak sam stwierdzał – „łatwe do wykonania”¹⁵¹, nie uwzględnił innych sugestii, m. in. gen. Carton de Wiarta, aby graniczny Czermoszek przekroczyć dosłownie w ostatniej chwili, z karabinem w rękę, symbolicznie ostrzeliwując się nadciągającym wojskom sowieckim. Tego rodzaju teatralna inscenizacja miałaby bowiem, z punktu widzenia właściwego oświetlenia agresji ZSRS przed międzynarodową opinią, znaczenie niebagatelne. Błędem okazało się również nie wyznaczenie generała koordynującego trwające jeszcze w kraju walki, funkcję tę usurpował sobie bowiem najmniej do tego powołany gen. Rómmel.

Przekonanie o możliwości swobodnego przejazdu do Francji okazało się złudną iluzją. Zawiniła tu i niezręczna polityka polska wobec Rumunii w roku 1939 i – przede wszystkim – naciski na Bukareszt, jakich nie szczędzili zarówno Niemcy i Sowietci, jak i... Francuzi. Dla alianta Polski o wiele bardziej obiecującym partnerem niż prezydent Władysław Raczkiewicz, Beck i Rydz-Śmigły był bowiem dobrze im znany frankofil, gen. Władysław Sikorski, który nie otrzymawszy żadnego przydziału wojskowego, pospiesznie udał się do Paryża.

W ślad za najwyższymi władzami państwowymi i wojskowym do Rumunii i na Węgry zaczęły ścierać żołnierze i cywile. Największa fala ewakuacyjna przelewała się przez most w Kutach, który był świadkiem wielu dramatów: bezradności, rozpaczki, desperacji, odruchów buntu, a nawet samobójstw: „Oficer lotnik podszedł do polskiego słupa granicznego,

¹⁴⁹ Wł. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, s. 11.

¹⁵⁰ Relacja uzupełniająca pułkownika dyplomowanego Józefa Jaklicza [w:] *Wrzesień 1939 na kresach w relacjach*, oprac. Cz. K. Grzelak, Warszawa 1999, s. 26.

¹⁵¹ W. Stachewicz, *op. cit.*, s. 615.

ucałował słup, potem ziemię, a następnie wyjął pistolet i krzyknąwszy „Niech żyje Polska!” – strzelił sobie w głowę¹⁵². Jako jedyna, w zwartej całości, „w kolumnie uporządkowanej jak do defilady, z wszystkimi działami artylerii prócz jednego opornego, które na wirażu stoczyło się do wąwozu i z działkami przeciwpancernymi, których

nie rozjechały czołgi niemieckie – stopniała ze stanu ponad 3 000 ludzi do stanu poniżej 1 500 ludzi”¹⁵³, przekroczyła granicę węgierską bijąca się z wielkim powodzeniem od pierwszych godzin wojny, najdzielniejsza i najlepiej dowodzona Wielka Jednostka – 10. Brygada Kawalerii Zmechanizowanej płk. Maczka.



Zjednoczenie. Sowiecki rysunek propagandowy Wiktora Korieckiego, „Prawda” 22.09.1939

¹⁵² F. Majorkiewicz, *Lata chmurne...*, s. 37 (relacja st. strz. Ryszarda Chodzieckiego).

¹⁵³ St. Maczek, *op. cit.*, s. 82.

IV. 3. W walce z sowiecką agresją

Celem politycznym Armii Czerwonej było nawiązanie jak najszybszego kontaktu z Niemcami. OKH, chcąc uniknąć niepożądanych incydentów, po otrzymaniu wiadomości o wyruszeniu sowieckiej ofensywy nakazało natychmiastowe zatrzymanie wojsk na linii Lwów–Włodzimierz Wołyński–Brześć–Białystok. 21 września w Moskwie Szaposznikow i niemiecki attaché wojskowy gen. Ernst Köstring podpisali protokół o trybie wycofywania wysuniętych oddziałów, które wysforowały się, w skrajnych

wypadkach nawet o 200 km, poza linię ustaloną w pakcie Ribbentrop–Mołotow. Gwarantowano w nim pomoc sowiecką w likwidacji polskich oddziałów i „band”, które znajdują się na trasie przemarszu. Operację rozpoczęto 23 września: między wojskami niemieckimi a jednostkami RKKK miano pozostawić korytarz o szerokości 25 km. W Brześciu, który przechodził pod jurysdykcję sowiecką, 22 września zorganizowano symboliczną defiladę przyjaźni i braterstwa broni. Przyjmowali ją kombrig Siemion Kriwoszejn, dowódca 29. Brygady Pancernej, i gen. Guderian.

Kurt Frowein, korespondent najbardziej miarodajnego dziennika niemieckiego „Völkischer Beobachter”, o defiladzie w Brześciu:

Pod topoczącą na wietrze w rzeźki jesienny dzień flagą wojenną Rzeszy stali generałowie niemiecki i rosyjski. Owacje ludności zapowiadały [...] oddziały rosyjskie. Potem słychać było zwielokrotniony chrzęst gąsienic i pojawił się pierwszy rosyjski czołg, obsypywany górą kwiatów. Niemiecka orkiestra wojskowa, która uplasowała się na wprost trybuny obok orkiestry rosyjskiej, zaintonowała niemieckiego marsza. [...] Następnie niemiecki generał z upoważnienia Führera przekazał Rosjanom w krótkich żołnierskich słowach miasto oraz twierdzę Brześć nad Bugiem. Obaj podali sobie dłoń. [...] Krótko pozdrowiliśmy w postawie zasadniczej Brześć nad Bugiem, zdobyty niemiecką bronią i przywrócony jego prawowitemu właścicielowi. [...] Wszyscy, którzy otaczali rozległy plac, żołnierze wszelkich rodzajów broni i wszelkich stopni, przebyli kampanię polską od samego początku. [...] Dla nich uścisk dłoni z Brześcia nad Bugiem, którego byli świadkami, stał się symbolem przyjacielskiego spotkania dwóch narodów. Ów uścisk dłoni stwierdzał, że Niemcy i Rosja jednoczą się, aby wspólnie decydować o losach Europy wschodniej.

(cyt. za: J. Piekalkiewicz, *Polski wrzesień. Hitler i Stalin rozdzierają Rzeczpospolitą*, Warszawa [1999], s. 221–222)



Brześć – defilada zwycięstwa.
Na trybunie gen. Heinz Guderian (w środku) i kombrig Siemion Kriwoszejn (z prawej)

W wyniku ożywionych rozmów na linii Berlin–Moskwa 28 września Ribbentrop i Mołotow podpisali w sowieckiej stolicy traktat o granicach i przyjaźni, który był *de facto* czwartym rozbiorem Polski. Ponieważ Stalin kategorycznie sprzeciwił się projektowi utworzenia „szczątkowego” państwa polskiego, ustalono nowy przebieg granicy. Sowietci, którzy ustąpili z części województwa warszawskiego i lubelskiego, powetowali to sobie zgodą Niemiec na włączenie Litwy do ich strefy wpływów. Nowe rozgraniczenie spowodowało zamieszanie na froncie, jednostki niemieckie bowiem, które wycofały się już

z uzyskanych obecnie terenów, podjęły na powrót marsz na wschód. Miało to wpływ na sytuację militarną we wschodniej Polsce i dało szansę ratunku, jeśli nie całym jednostkom, to grupom polskich żołnierzy i oficerów.

Pierwsze uderzenie sowieckie, przeprowadzone przez jednostki wojskowe NKWD, wsparte bronią ciężką i pancerną, spadło na rozciągnięte wzdłuż liczącej 1400 km granicy strażnice Korpusu Ochrony Pogranicza. Ich kilkunastoosobowe obsady podjęły nierówną walkę, która trwała w niektórych przypadkach po kilka godzin.

Komdiw Andriej Jerjomienko, dowódca 6. Kozackiego Korpusu Kawalerii, o przekroczeniu polskiej granicy państwowej 17.09.:

O 3 rano zameldowano mi, że wszystkie pododdziały zajęły rubież wyjściową i oczekują rozkazu. Przekroczenie granicy o świcie. [...] O 5 dywizje ruszyły naprzód. Wkrótce dowódcy jednostek donieśli, że wszystko idzie zgodnie z planem. [...]

Spięliśmy konie i dość szeroką przesieką dojechaliśmy do granicy państwowej. Naprzeciwko nas pojawił się pasiasty słup graniczny z sowieckim herbem [...]. Pomyślałem: przez prawie dwadzieścia lat słup ten rozdzielał na dwie części Białoruś. I nikt nie miał prawa wejść na wąski pas ziemi, jaki rozpościerał się poza nim. Tam pod władzą polskich panów przez długie lata dręczono naszych braci i siostry. Teraz chcieli ich uciemiężyć Niemcy. A ludzie sowieccy, nie namyślając się, przyszli zachodnim Białorusinom na pomoc. Ciekawe, gdzie w przyszłości przebiegnie nasza granica państwowa, gdzie stać będą nasze słupy, symbole granicy, od której będzie rozpościerać się obszar pierwszego w świecie socjalistycznego państwa?

(A. I. Jerjomienko, *Pomni wojnu. Autobiograficzeskij očerok*, Donieck 1971, s. 110–111)



Sowiecki słup graniczny

Na wschodzie, w obszarze sowieckiej agresji, znajdowało się jeszcze ponad 400 000 polskich żołnierzy. Około 150 000 było jednak zaangażowanych w walkach z Niemcami, pozostali w przeważającej części wywodzili się z jednostek zapasowych, tyłowych i reorganizowanych na zapleczu; nie wszyscy nawet posiadali broń. Wielu dowódców, uznając wszelki opór za beznadziejny, rozwiązywało swe oddziały, ogłaszając na własną rękę demobilizację. Padało morale: niektóre jednostki rozpięchwały się same. Nasiliły się też dezercje, zwłaszcza wśród walczących do tej pory dzielnie z Niemcami poborowych ukraińskich i białoruskich. Wobec ogólnej dezorientacji, jaką wywołał niezbyt jasny rozkaz marszałka Śmigłego, często zresztą przekazywany jedynie we fragmentach, samozwańcze polecenie gen. Rómmla, nakazujące traktowanie „wojska sowieckiego jako sprzymierzonego”(!)¹⁵⁴, a także pozornie

¹⁵⁴ Tekst [w:] J. Rómmel, *Za honor i Ojczyznę. Wspomnienia dowódcy armii „Łódź” i „Warszawa”*, Warszawa 1958, s. 298.

przyjazna postawa najeźdźców, którzy głosili, niekiedy szczerze, że idą bić się z Niemcami, regularne jednostki WP nie podjęły skoordynowanych prób obrony, nawet tam, gdzie istniały po temu realne szanse, np. w oparciu o stałe umocnienia czy silniejsze garnizony. Tak było w Dubnie i Łucku, skąd gen. Piotr Skuratowicz, dozorujący linię rzeki Stryj, wycofał swe oddziały, i we Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie chęć obrony miasta, spod którego 15 i 16 września odparto zagon niemiecki, stłumił w zarodku gen. Smorawiński, poddając je czołwkom 36. Brygady Pancерnej.



Tzw. Agitrop, materiały agitacyjne rozdawane przez wojsko sowieckie z samochodów

Bój z Sowietami podejmowali tylko ci, którzy nie otrzymali wytycznych Naczelnego Wodza bądź nie podporządkowali się im, uznając zasłyszany tekst za prowokację. Konsekwentnie z następującymi agresorami, na czele improwizowanego zgrupowania, składającego się głównie z jednostek KOP-u, walczył jedynie jego dowódca gen. Wilhelm Orlik-Rückemann, oraz, w miarę konieczności, podążający ze wschodu na front niemiecki dowódca Grupy Operacyjnej „Polesie”, gen. Kleeberg. Epizodyczne boje z RKKK podejmowały także, w głębi obszaru operacyjnego, zapóźnione oddziały polskie, przebijające się do Rumunii lub na Węgry i usiłujące wykrzystać powikłaną sytuację na froncie, gdzie, ze względu na sowiecko-niemieckie umowy delimitacyjne, odbywały się marsze i kontrmarsze obydwu wrogich armii, co tworzyło przejściowo wspomniane korytarze. Bili się wreszcie spontanicznie, zwłaszcza na obszarze Wileńszczyzny i Nowogródziny, ochotnicy – żołnierze Obrony Narodowej, junacy Przystosobienia Wojskowego i harcerze.

Właśnie masowy udział – po obydwu stronach – ludności cywilnej był cechą charakterystyczną kampanii na wschodzie. Miejscowi komuniści, cieszący się wpływami zwłaszcza wśród części ludności żydowskiej, tworzyli rewolucyjne sowiety i zbrojne oddziały „Gwardii Czerwonej”, które, poza „spontanicznym witaniem” wojsk najeźdźcy i budową bram triumfalnych umajonych kwiatami, flagami i transparentami o odpowiednio podniosłej rewolucyjnej treści, jeszcze przed ich nadejściem



Gen. bryg. Wilhelm Orlik-Rückemann (zdjęcie wcześniejsze, jeszcze w stopniu pułkownika)

usiłowały zaprowadzać bolszewickie porządki, mordując pojedynczych żołnierzy, policjantów i przedstawicieli polskiej administracji. Organizowali również uzbrojone oddziały dywersyjne, które starały się nękać wycofujące się oddziały WP. Wystąpienia

takie, gdy było to tylko możliwe, pacyfikowano bez żadnych względów. Pisał o tym m.in. w swej relacji por. Marian Kowalewski z batalionu KOP „Dederkały”: „Wioskę Podzamcze puściliśmy z dymem, żołnierz rozdrażniony nikomu pardonu nie dawał, drażniły strzały puszczane zza węgła i widok triumfalnej bramy z czerwienią. Z gorejącego domu kto wypadał, kładł się pod kulą karabinową”¹⁵⁵.

Nie mniej brutalnie, według własnego rewolucyjnego prawa, z ujętymi członkami „band oficer-skich” – jak określano zarówno członków oddziałów samoobrony, jak i pojedynczych żołnierzy – obchodzili się Sowieci. Gdy w zdobytym bez walki Nowogródzku doszło do sporadycznej strzelaniny między wojskami sowieckimi, w której zginęło kilku oficerów i żołnierzy, dowódca 6. Kozackiego Korpusu Kawalerii komdiw Andriej Jerjomienko pisał z triumfem, że winnych jej polskich „bandytów” pojmano. Okazali się nimi zażarci zwolennicy burżuazyjnego reżimu¹⁵⁶. W Rohatynie (woj. stanisławowskie) –



Kolumna sowieckich samochodów pancernych BA 20 w marszu, „The War Illustrated” nr 4 z 7.10.1939

według relacji świadka – „wojsko sowieckie [...] natychmiast [po zajęciu miasta] przystąpiło do okrutnej rzezi i bestialskiego znęcania się nad ofiarami, co trwało przez cały dzień. Mordowano nie tylko policję i wojskowych, ale również tak zwaną burżuazję, nie wyłączając kobiet i dzieci”¹⁵⁷. Podobnie było w wielu innych miejscowościach.

Oba największe ośrodki miejskie na północnym wschodzie – Wilno i Grodno – stały najeźdźcom krótkotrwały, choć wcale zacięty opór. Pierwsze z nich Sowieci usiłovali zdobyć 18 września szybkim rajdem improwizowanej grupy płk. Mirosznikowa, wspartej zbiorczą brygadą czołgów. Dowódca garnizonu płk Jarosław Okulicz-Kozaryn, który miał do dyspozycji równowartość 10 batalionów i ok. 20 dział, odbył uprzednio znamienne rozmowę z przełożonym, dowódcą Wileńskiego Okręgu KOP-u gen. Olszyną-Wilczyńskim. Kozaryn stwierdził, że „chciałby obroną Wilna zaznaczyć pewien protest przed siłą zajmowania tego co nasze, żeby nie było tego, że oddajemy zupełnie bez walki”, w odpowiedzi na co usłyszał, że „nie ma po prostu z czym podejmować walki na dwa fronty” i nie warto narażać „garstki ludzi na zupełne zniszczenie, a przede wszystkim na zniszczenie miasta i ludności”¹⁵⁸. W chwili pojawienia się wojsk sowieckich pułkownik, który znalazł się „w sytuacji godnej pożałowania, co było kazane z góry, wykonał” i rozpoczął odwrót do pobliskiej granicy litewskiej. „Zmyłone, oszukane miasto, świecznik polskiej kultury na północy, zostało porzucone, wydane na łup moskiewskiej dziczy” – pisał później świadek wydarzeń płk Kazimierz Rybicki¹⁵⁹. Walkę podjęli jednak samorzutnie niektórzy oficerowie i żołnierze oraz cywilni ochotnicy. Spontaniczna obrona trwała do 19 września po południu. Sowieci stracili kilkunastu żołnierzy i kilka czołgów.

Obronę Grodna zorganizował z własnej inicjatywy komendant tamtejszej Rejonowej Komisji Uzupełnień, mjr Benedykt Serafin. Zdołał zgromadzić ok. 2000 ludzi, w tym ochotników, harcerzy i młodzież szkolną, którzy jednak, pozbawieni broni ciężkiej, mieli niewielkie szanse, aby zatrzymać sowieckie czołgi. Tym niemniej pierwszy szturm, przeprowadzony siłami 15. Korpusu Pancernego komdiwa Michaiła Pietrowa 20 września, nie

¹⁵⁵ Relacja por. Mariana Kowalewskiego, dowódcy kompanii KOP „Białozórka” baonu „Dederkały” [w:] *Wrzesień 1939 na kresach...*, s. 326.

¹⁵⁶ A. I. Jerjomienko, *Pomni wojnu. Autobiograficznej oczerk*, Donieck 1971, s. 113.

¹⁵⁷ *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, Londyn 1982, s. 11.

¹⁵⁸ Cz. Grzelak, *Kresy w czerwieniu. Agresja Związku Sowieckiego na Polskę w 1939 roku*, Warszawa 1998, s. 261.

¹⁵⁹ Relacja płk. Kazimierza Rybickiego z wydarzeń w Wilnie i na pograniczu polsko-sowieckim [w:] *Wrzesień 1939 na kresach...*, s. 162 i 170.



Okolice Równego. Sowiecki wartownik przy wraku zniszczonego polskiego samolotu szkolnego PWS-26, „The War Illustrated” nr 7 z 28.10.1939

przyniósł powodzenia, a dowódca współdziałającego z nim 6. Korpusu Kawalerii, komdiw Jerjomienko, został nawet ranny. W mieście uaktywniły się zbrojne bojówki, których działalność udało się jednak Polakom stłumić. Nazajutrz walki rozgorzały z większą jeszcze zaciekłością. Sowieci nie bardzo dawali sobie radę w specyficznym terenie miejskim, pomimo pomocy ze strony miejscowych komunistów, którzy starali się służyć im za przewodników. Po stronie polskiej w boju uczestniczyła Rezerwowa Brygada Kawalerii „Wołkowysk” płk. Edmunda Helduta-Taranasiewicza ze zgrupowania gen. Wacława Przezdzieckiego, która jednak wycofała się z miasta po południu; pozostali w Grodnie jego obrońcy, przede wszystkim oficerowie, po oddaniu się do niewoli zostali w niemałej części wymordowani (co najmniej 29 osób). Straty napastnika wyniosły: 47 zabitych i 156 rannych (w tym komisarz 20. Brygady Zmotoryzowanej, połtkom Michail Zinkow) oraz 4 czołgi.

Brygada „Wołkowysk” była jedyną zwartą jednostką znajdującą się w tym momencie na północno-zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Pospiesznie wystawiona i źle uzbrojona, nie stanowiła pełnowartościowej siły bojowej. Pomimo to, po wyjściu z Grodna, 22 września przedarła się pod Kodziowcami przez szyki słabszego liczebnie oddziału wydzielonego 2. Brygady Pancernej

płk. Aleksieja Kurkina, niszcząc mu za pomocą wypróbowanego już sposobu, to znaczy butelek z benzyną, kilka pojazdów pancernych. Tego samego dnia zginął pod pobliskimi Sopoćkiniami gen. Wilczyński, według relacji polskich zamordowany po oddaniu się do niewoli. Nazajutrz, wobec braku jakichkolwiek innych perspektyw, gen. Przezdziecki nakazał brygadzie „Wołkowysk” przekroczenie granicy litewskiej. Spod rozkazu wyłamał się stary zagończyk z wojny 1920 r., ppłk Jerzy Dąmbrowski, i ze 110. i częścią 102. pułków ułanów wycofał się w stronę Augustowa. Po serii krwawych starć z jednostkami sowieckimi pod Krasnym Borem i Delistowem Dużym, 25 września Dąmbrowski postanowił rozwiązać pułk i przejść do partyzantki w Puszczy Nalibockiej. Dowodzenie nad grupą kilkudziesięciu oficerów i żołnierzy, którzy chcieli bić się dalej w mundurach, przejął zastępca dowódcy 110. pułku, mjr Henryk Dobrzański. Po kapitulacji Warszawy, a następnie wojsk SGO „Polesie”, do których usiłował się przedrzeć, postanowił jako „Hubal” kontynuować walkę w Górach Świętokrzyskich, na czele Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego. Obie te próby przedłużenia kampanii zakończyły się tragicznie: ppłk Dąmbrowski, zmuszony do przejścia na Litwę, po jej aneksji został ujęty przez bolszewików i zgładzony, a mjr Dobrzański poległ w walce z Niemcami w kwietniu 1940 r.



Spotkanie towarzyszy broni. W tle sowiecki samochód pancerny

Gen. Orlik-Rückemann, „z własnej inicjatywy i zrozumienia obowiązku dowódcy KOP, na własną odpowiedzialność wydał rozkaz przeciwstawienia się energicznego” wszelkim próbom „przekroczenia granicy przez bolszewików”¹⁶⁰, a następnie, wychodząc ze słusznego założenia, że niewielkie izolowane jednostki nie mają szansy przebicia się, zaczął ściągać podległe sobie oddziały. Powstało w ten sposób zgromadzenie liczące blisko 9000 oficerów i żołnierzy. Koncentracja odbywała się pod osłoną pułku „Sarny” ppłk. Nikodema Sulika, który powstrzymał, w oparciu o solidne umocnienia, natarcie sowieckiej

60. Dywizji Strzeleckiej. Wyróżniła się szczególnie załoga schronu bojowego ppor. Jana Bołbota w Tynnem, która wytrwała na pozycjach aż do 19 września. Według relacji przełożonego, „pododcinek jego, chociaż opanowany [...] z zewnątrz, dzięki umiejętności walki i woli walki uniemożliwia nieprzyjacielowi [...] ruszenie w głąb naszego ugrupowania”¹⁶¹.

Pomimo nieudanych prób połączenia się z wojskami Kleeberga, cała grupa Orlika przesuwiała się forsownymi marszami na zachód. 28 i 29 września doszło pod Szackiem do regularnej, największej w walkach z Sowietami, bitwy z 52. Dywizją

¹⁶⁰ W. Orlik-Rückemann, *Ze sprawozdania dowódcy Korpusu Ochrony Pogranicza o działalności podczas wojny* [w:] *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, s. 766 i 745.

¹⁶¹ Relacja kpt. Edmunda Emila Markiewicza, dowódcy 4. kompanii Baonu Fortecznego KOP „Sarny” z Pułku KOP „Sarny” z 31.01.1951 [w:] R. Szawłowski („Karol Liszewski”), *Wojna polsko-sowiecka 1939. Tło polityczne, prawnomiędzynarodowe i psychologiczne. Agresja sowiecka i polska obrona. sowieckie zbrodnie wojenne i przeciw ludzkości oraz zbrodnie ukraińskie*; T. II: *Dokumenty*, Warszawa 1995, s. 120.

Strzelecką, która znalazła się „w niezwykle ciężkim położeniu”¹⁶² i poniosła znaczne straty. Według zanizonych meldunków zginęło blisko 100 oficerów i żołnierzy, dowódca, płk Iwan Russijanow, został ciężko ranny, a zagładzie uległ organiczny batalion czołgów. Za cenę zdziesiątkowania stanowiącej trzon ugrupowania brygady KOP „Polesie” (ok. 500 poległych) grupa Orlika przerwała pozycje nieprzyjacielskie, dzięki czemu możliwe stało się przekroczenie Bugu. Dwa dni później pod Wytycznym wyczerpane oddziały polskie, po ponad 400-kilometrowym marszu, zostały powstrzymane przez 45. Dywizję Strzelecką kombriga Iwana Kornilowa. Gen. Rückemann, „nie mogąc zwyciężyć”, wydał rozkaz rozproszenia swych topniejących gwałtownie oddziałów. „Byliśmy już szczęśliwie na zachód od Bugu, na terytorium etnograficznie polskim – stwierdzał w późniejszej relacji. – O ile oderwanie się uda, rozproszonym żołnierzom nie grozi niewola. Oficerowie po przebraniu się też mogą tej niewoli uniknąć”¹⁶³. Część

z rozbitków ze zgrupowania KOP zdołała dotrzeć do Grupy Operacyjnej „Polesie”, która w marszu na zachód również starła się z wojskami sowieckimi.

Podstawowym zadaniem wojsk okupacyjnych, po dokonaniu podboju, stało się, wspólnie z lotnymi jednostkami NKWD, „czyszczenie” zajętego terytorium. W trakcie tej operacji, a także wcześniej, jeszcze podczas działań bojowych, dokonano wielu zbrodni wojennych na jeńcach. Wziętych do niewoli, zwłaszcza oficerów, często likwidowano na miejscu, jako „kontrewolucjonistów”, w czym sekundowali z entuzjazmem miejscowi komuniści. Stało się tak, na przykład, 26 września w Mokranach. Wojskowi sowieccy wydali tam w ręce miejscowej ukraińskiej bojówki 17 oficerów i podoficerów, głównie z Flotylli Pińskiej, którzy zostali następnie wystrzelani. W Tynnem, po zdławieniu oporu jednostek KOP, natychmiast rozstrzelano oficerów i starszych podoficerów. Z kolei w Mielnikach, po bitwie pod Szackiem, wykonano egzekucję na ok. 30 oficerach.

Anonimowa relacja o sowieckiej zbrodni wojennej pod Szackiem:

Potem podzielono nas na grupy: oficerów, podoficerów i szeregowych. W grupie oficerskiej byłem ja, kpt. [...] Kazimierz Mikuliński z baonu KOP „Dawidgródek” oraz kmdr ppor. w stanie spoczynku [Bohdan] Brodowski. Kazano nam oddać broń boczną, pieniądze, lornetki, mapniki, pasy; kiedyśmy to uczynili, sowiecki oficer zwrócił się do kpt. Mikulińskiego z pytaniem: 1) czy jest oficerem zawodowym? 2) jakim oddziałem dowodził? 3) gdzie się urodził i skąd pochodzi? Gdy otrzymał na każde pytanie odpowiedź zgodną z prawdą, [...] powiedział: To wy przysli bit' naszych krasnych bojców? Wot tiepier' budiet wam zawodowyj. [Przyszliście walczyć z naszymi czerwonoarmistami? No to teraz masz zawodowego]. Po tych słowach przyłożył do czoła kapitana Mikulińskiego Nagant i wystrzelił. [...] Potem tenże sam oficer bolszewicki zwrócił się z pytaniami do kmdr. ppor. Brodowskiego: 1) jakim oddziałem dowodził? 2) czy jest zawodowym? 3) gdzie służył? 4) skąd ma taki ładny rewolwer? [...] Brodowski dawał wyjaśnienia zgodne z prawdą, a mianowicie [...] że rewolwer ten, pamiątkę, otrzymał w prezencie, ubrał się w mundur wojskowy, aby łatwiej [...] się dostać do Gdyni, gdzie obecnie przebywa jego żona. Na to oficer bolszewicki powiedział: Ot pojмали chorozzogo gotubczika, s kakim to riwolwierom prziszot bit' naszych krasnych bojców, wot wam tiepier' budiet pamiatka. [Pięknego ptaszka złapaliśmy, z takim rewolwerem przyszedł bić naszych czerwonoarmistów. No to teraz masz pamiątkę]. Po tych słowach przyłożył [...] Nagant do czoła komandora Brodowskiego i zastrzelił go. [...] Po zatwieniu się z komandorem [...] skierował Nagant w stronę mojej głowy, lecz w tym momencie stojący obok dowódca chwycił go za rękę i przeszkodził w wykonaniu tej czynności.

(Relacja niezidentyfikowanego oficera rezerwy o losach brygady KOP „Polesie”, spisana w obozie jeńców w Murnau (Oflag VIIA) przez mjr. Feliksa Liberta, [w:] *Wrzesień 1939 na kresach w relacjach*, oprac. Czesław K. Grzelak, Warszawa 1999, s. 119–120)

¹⁶² Meldunek o działaniach 52. Dywizji Strzeleckiej [w:] *Agresja sowiecka na Polskę ...*, T. II: *Działania Frontu ukraińskiego*, Warszawa 1996, s. 295.

¹⁶³ W. Orlik-Rückemann, *op. cit.*, s. 764.

Działania takie miały poparcie najwyższego dowództwa sowieckiego. Do charakterystycznej sceny doszło na punkcie dowodzenia Frontu Ukraińskiego. Chruszczow, który był członkiem jego Rady Wojennej, zaczął wymyślać szefowi Oddziału Specjalnego (kontrwywiad wojskowy podległy NKWD), kpt. bezpieczeństwa publicznego Anatolijowi Michiejewowi, że jego praca jest niewiele warta, nic nie słyhać bowiem o rozstrzelanych Polakach. Do mordów podzegli także inspektor kawalerii RKKK, komandarm 2. rangi Oka Gorodowikow, i dowódca 6. Armii komkor Golikow. Ich natężenie osiągnęło taki poziom, że prokurator 6. Armii, wojenjurist 1. rangi [odpowiednik pułkownika] Nicziporenko, zwrócił się z „osobistym listem” do Stalina, aby przedstawić mu „jaskrawe fakty ogromnej samowoli i przestępczej działalności ze strony całego szeregu dowódców i oficerów politycznych”, polegające na samosądach, gwałtach i rabunkach¹⁶⁴. Do dokumentu tego odniesiono się pozornie z najwyższą uwagą. Komisarz Woroszyłow w specjalnym rozkazie usprawie-

dliwiał „nieprawidłowe działania niektórych oficerów”, brakiem „zamierzonej złej woli i sytuacją działań bojowych oraz ostrej walki klasowej i narodowyzwolenczej miejscowej ludności z byłymi polskimi żandarmami i oficerami”¹⁶⁵, w rezultacie czego Golikow i członek Rady Wojennej jego armii, brigkom Zacharyczew, otrzymali nagany (!).

Poza kilkoma szczególnie jaskrawymi przypadkami, jak st. ljt Bułhakowa ze 146. pułku strzeleckiego, który nakazał rozstrzelać z działa wziętych do niewoli 15 żołnierzy polskich, postępowania wyjaśniające i śledcze nie doprowadziły do ukarania winnych. Dokonane przez Armię Czerwoną zbrodnie wojenne usankcjonowano *ex post*, uchwałą Biura Politycznego KC WKP/b/ z 3 października, zezwalającą trybunałom wojskowym frontów Białoruskiego i Ukraińskiego na wydawanie wyroków śmierci za „przestępstwa kontrrewolucyjne”, do których w myśl sowieckiego prawodawstwa należał, na przykład, udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. czy też działalność polityczna prowadzona przed 1939 r.



Przed ostateczną niemiecko-sowiecko delimitacją. Niemiecki samolot łącznikowy Fiesler *Storch* startuje 24.09. z Rawy Ruskiej

¹⁶⁴ Tekst [w:] Cz. Grzelak, *Dziennik sowieckiej agresji. Wrzesień 1939*, Warszawa 1994, s. 226–230.

¹⁶⁵ Rozkaz nr 0059 Ludowego Komisarza Obrony ZSRS w sprawie nieprawidłowej działalności Rady Wojennej 6 Armii z 10.11.1939, tekst [w:] Cz. Grzelak, *Kresy w czerwieni*, s. 536–537.

IV. 4. O honor żołnierza

Ostatnie walki w kampanii zatraciły jakąkolwiek finezję taktyczną. Zdeterminowani Polacy trzymali się najprostszej zasady: maszerować nocą, a za dnia zalegać w kompleksach leśnych. Tam gdzie drogę zagrażał przeciwnik, atakowano go przebojowo, z ledwie ubezpieczonymi skrzydłami. Skupianie oddziałów polskich i nasycenie terenu wojskiem spowodowały, że w wielu przypadkach przy pierwszym uderzeniu nie tylko wykorzystywano element zaskoczenia, ale również zyskiwano przewagę liczebną. Gdy atak udawał się – posuwano się dalej, do następnej zapory. W przypadku niepowodzenia wojska – gdy było to jeszcze możliwe – odskakiwały, gdy nie – składały broń. Oceniając postawę oddziałów WP w ostatniej fazie kampanii trzeba mieć na względzie destrukcyjne skutki

sowieckiej agresji, która odebrała wszelkie nadzieje na skuteczny i racjonalny opór. Od tego momentu także jednostki zaangażowane w walki z Niemcami stały przed jednoznaczną alternatywą: przebijać się lub kapitulować.

Wobec kryzysu w bitwie nad Bzurą jedynym sposobem ratunku dla okrążanych coraz ciasniej armii „Poznań” i „Pomorze” stało się przebijanie brzegiem Wisły, przez Kampinos, do Warszawy. Ponieważ gen. Bortnowski wypowiedział posłuszeństwo gen. Kutrzebie i zagroził, że nakaże swym wojskom, bez względu na wszystko, wycofać się na północ, pod osłonę Wisły, ten ostatni nie miał możliwości wyboru. W rozkazie z 17 września stwierdzał zatem, że dalsza obrona „wobec przewagi środków technicznych nieprzyjaciela nie rokuje powodzenia”, zatem należy „przerwać bitwę” i wycofywać się stopniowo do Puszczy Kampinoskiej¹⁶⁶.

Generał Tadeusz Kutrzeba o roli niemieckiego lotnictwa w trzeciej fazie bitwy nad Bzurą:

Okolo godz. 10 dnia 17 września rozpoczął się druzgocący atak lotniczy na nasze przeprawy przez Bzurę. Pod względem ilości samolotów, intensywności działania i śmiałości akrobacji był to dotychczas rekord. Każdy ruch, każde skupienie, wszystkie drogi domarszów były pod miazdzącym ogniem z powietrza. Brawurowo broniła przepraw bateria przeciwlotnicza 15 DP, ale gdy w godzinach popołudniowych zabrakło jej amunicji, cała masa lotnictwa, całkowicie na nic nie narażona, rzuciła się na nas, niby jastrzęb na gromadę bezbronnych kurcząt. Loty obniżono do maksimum, nurkowce pikowały jak na doświadczalnym polu ćwiczeń. Powstało piekło na ziemi. Zniszczono most, zatarasowano brody; kolumny taborowe czekające na przeprawy zbombardowane, broń przeciwlotnicza i część artylerii wybita – oto wynik kilkogodzinnej jednostronnej operacji lotniczej, bez bitwy powietrznej. Po takim przygotowaniu ogniowym natarły na 15 DP czołgi.

(T. Kutrzeba, *Bitwa nad Bzurą (9–22 września 1939 r.)*. Przyczynek do historii kampanii polsko-niemieckiej w obszarze: Poznań–Warszawa we wrześniu 1939 r., Warszawa 1957, s. 167)

Co prawda przez ogniowy wał, jaki Niemcy położyli na Bzurze, przedarła się, choć ze znacznymi stratami, większość polskiego ugrupowania, ale czekał je jeszcze bardziej tragiczny los: nieprzerwane bombardowania i ostrzał z powietrza i ziemi. Natężenie działań lotnictwa niemieckiego było bezprecedensowe w całej kampanii: tylko 17 września w grupie von Richthofena dokonano 4100 lotów, co oznacza, że każda maszyna startowała minimum pięć razy. O skutkach tego mówił, na gorąco, po dotarciu do Modlina, gen. Kutrzeba. „Zaledwie się przywitał

– relacjonuje gen. Thommée – chwycił się za głowę i biegając po pokoju wykrzykiwał: To straszne, co dzieje się w Puszczy Kampinoskiej; nigdy w życiu tego nie przeżywałem, to koszmar. Setki zabitych i rannych, nieustanna strzelanina, paniczne dreptanie w miejscu i rzucanie się w różne strony bez celu – ciągle pod bombardowaniem nieprzyjaciela”¹⁶⁷. W walkach padli m.in. generałowie Stanisław Grzmot-Skotnicki i Franciszek Wład. Bitwa nad Bzurą wygasła ostatecznie po dwóch tygodniach walk, 22 września; do niewoli poszło ponad 100 000 żołnierzy.

¹⁶⁶ Rozkaz operacyjny dowódcy Armii „Poznań” z 17.09. [w:] *Wojna obronna Polski 1939...*, s. 860–861.

¹⁶⁷ W. Thommée, *op. cit.*, s. 457–458.

W drodze do Warszawy i Modlina zwartość organizacyjną zachowały jedynie straszliwie wykrwawione Podolska i Wielkopolska Brygady Kawalerii (ich stany stopniały do mniej więcej jednej trzeciej), bardzo dobrze dowodzone przez gen. Romana Abrahama, oraz 15. i 25. DP. Drogę torowano sobie kilkakrotnie rozpaczliwymi szarżami. Jednej z nich, którą porównywać można jedynie z wyczynem płk. Kozińskiego pod Somosierrą, dokonał 19 września pod Wólką Węglową 14. Pułk Ułanów

Jazłowieckich z inicjatywy swego dowódcy, płk. Edwarda Godlewskiego, placąc ogromnymi stratami za otwarcie przejścia pozostałym oddziałom. Wizerunek szarżujących ułanów, spopularyzował w dobrej wierze włoski korespondent wojenny Mario Appellius, utrwalając ostatecznie najbardziej rozpowszechniony później wrześnieiowy mit przedstawiający wojsko polskie w fałszywym świetle – kawalerii atakującej w bezrozumnym, samobójczym zapale niemieckie czołgi.

Relacja por. Kazimierza Klaczyńskiego z 9. Pułku Ułanów Małopolskich, uczestnika szarży pod Wólką Węglową:

Por. [Marian] Walicki, wyciągnąwszy szablę, potrząsnął nią wysoko z okrzykiem: „Będziemy szarżować!” Wnet na całą długość kolumny zaczęły wykwitać srebrne błyskawice wyciąganych szabel [...].

W dzikim galopie dopadamy otwartych szeroko ramion drogi, raczej alei. Lewym jej skrajem i w głąb wysoki i bardzo rzadki sosnowy las. Z prawej nieregularny rząd murowanych domów w ogrodach. Tuż przy drodze szarozielona ściana sparkowanych czołgów, wyciągniętych rzędem, jak daleko oko sięgnie. Stoją w tym momencie nieme i nieruchome [...]. W akompaniamencie świszczących kul, które lecą całymi świetlnymi rojami, mijamy skrajne budynki, wprost ocierając się o wyciągnięte lufy pancernych wozów, i rwiemy co tchu w piersiach końskich. Nagle dziw – ogień urwał się [...]. Przebiegamy wichrem kilkadziesiąt metrów, wypełniając całą szerokość alei zwartą masą koni i jeźdźców [...]. Ta żywa galopująca ściana jest zdolna obalić każdą napotkaną przeszkodę. Może w czwartej lub piątej sekundzie tego wyścigu rozdarły powietrze nowe serie karabinów maszynowych i przeraźliwy ryk dział. [...] Widzę dokładnie – w lewo te same wysokie sosny, w prawo czołgi, ale teraz z ruchomymi, purpurowymi wylotami luf.

Dotąd, do tej pamiętnej chwili, ludzie i konie padali gęsto, ale pojedynczo. Teraz jednak zaczęto się dziać coś strasznego – coś niesamowitego. W oczach rwą się w strzepy konie i ludzie [...]. Ich krew lepкими płatami chlapie w tych, co jeszcze siedzą w siodłach. Podmucha bezpośredniego ognia czołgów obala całe grupy [...]. Konie wspinają się i skaczą przez tych, co już na ziemi [...]. Jesteśmy przerażająco przeredzeni – nie stanowimy już jednej zwartej masy [...]. Pędzimy rozciągnięci grupami. Aleją przebiegają piesi – zapewne załogi czołgów. Rąbiemy szkopów. [...] Tuż przy mnie jednego ktoś obala koniem. Podrywa się. Rąbię i w garści pozostaje mi tylko rękojeść. Szabla pękła – w zapale rąbnąłem w wystającą lufę czołgu [...]. Przedemną grupą ułanów, a wśród nich sztandar 14 pułku. [...] Nagle sztandarowy pochyła się w tył – drzewce dotyka ziemi – za chwilę padną razem. Lecz nie, ktoś doskakuje z boku, porywa za orta, podrzuca go w górę i już trzyma go pewnie. [...] Ogień jakby słabnął [...]. Dopadamy ostatnich budynków [...] w prawo droga w otwarte pole [...].

Kule jednak ciągle nas gonią. Jeszcze więc raz w prawo wielkim tukiem i łądujemy z rozmachem w gęstym młodym lesie. [...] Za zagajnikiem kilka zagród i szosa. Tam ruszamy. [...] Wszystko skąpane we krwi. Prawie każdy ułan i koń jest ranny. A rany potworne. Tuż obok luźny koń wlece przetrąconą nogę. Inny bez nozdrzy, z wybitymi, żałośnie zwisającymi zębami. Tam ułan pochylony na siodle, z przestrzeloną na wylot piersią. [...] Z zagród wybiegają ludzie. [...] Młode dziewczęta zastaniają twarzą rękoma i zanoszą się szlochem. [...] Poimy konie, nawet tego bez nozdrzy. Rannych opatrują kobiety. Tym z przestrzeloną piersią zajmuje się młodziutka dziewczynka, dziecko prawie. Dwie chusteczki znikają w ranie”.

(Cyt. za: R. Abraham, *Wspomnienia wojenne znad Warty i Bzury*, Warszawa 1990, s. 244–246)



Na przeprawie przez Bzurę po ataku Luftwaffe

Klęska nad Bzurą – w „największej bitwie wszechczasów”, jak określiła ją z niejaką przesadą propaganda niemiecka – obok dysproporcji sił, ogólnej przewagi niemieckiej i błędów popełnionych przez gen. Bortnowskiego miała jeszcze jedną przyczynę. 14 września – pisze szef sztabu obrony Warszawy, płk Tadeusz Tomaszewski – „mieliśmy dość danych na to, by obliczyć, że rozporządzamy i czasem, i przestrzenią, i siłą [...] by pójść na pomoc gen. Kutrzebie. Elementy były, możliwości były, nie było woli, chociaż myślano o tym w dowództwie armii”¹⁶⁸. W efekcie uporczywie niechętniej postawy gen. Rómmla pomoc stolicy dla obydwu armii ograniczyła się zatem do wypadu siłami trzech batalionów ppłk. Okulickiego, o demonstracyjnym jedynie znaczeniu, dokonanego dopiero 18 września w stronę Górców i Jelonek. Sam Kutrzeba, świadom błędów zarówno własnych, jak i innych, stwierdzał po latach: „Przegrałem bitwę, która mogła być wygrana”¹⁶⁹.

Drugim, niewygasłym jeszcze ogniskiem walk z Niemcami, była Lubelszczyzna i Małopolska Wschodnia. Po 17 września na południe i południowy wschód sływały falami pokaźne jeszcze siły polskie, liczące wciąż na możliwość przebicia się w stronę zbawczej granicy z Rumunią i Węgrami, staczając po drodze walki zarówno z Niemcami, jak i Sowiecami, a także z ujawniającymi się na coraz szerszą skalę dywersantami ukraińskimi. Czynnikiem decydującym o powodzeniu była nie tyle wola walki – tej bowiem prawdziwym weteranom kam-

panii, którzy przebyli niekiedy w walkach odwrotowych już więcej niż połowę Polski, nie brakowało – ale fizjologiczna wydolność ludzi i koni oraz niedostatek amunicji. „Oficerowie cały czas jeżdżą wśród kolumn i budzą śpiących żołnierzy” – wspominał później gen. Anders. – „Prawie niemożliwe jest zsiadanie z koni, gdyż żołnierz natychmiast zasypia i nie można się go dobudzić”¹⁷⁰. Aby zniwelować o wiele większe możliwości manewrowe przeciwnika, usiłowano posuwać się forsownymi marszami (niektóre wielkie jednostki potrafiły osiągnąć tempo do 60 km na dobę), ponieważ jednak przemieszczanie się w ciągu dnia było niemal niemożliwe, nie udawało się wyprzedzać nieprzyjacielskich zagonów pancernych. Zbawcze noce wykorzystywano zresztą nie tylko do odwrotów, ale również do walk przebojowych.

Wojska Armii „Małopolska” znalazły się w zaciskających się kleszczach XVII i XVIII Korpusów niemieckich. Po ciężkich walkach obronnych, toczonych na przedpolu Lasów Janowskich w szyku „jeża”, 19 września w Brzuchowicach zdołano zebrać równowartość silnego pułku piechoty. Natarcie w kierunku na Lwów załamało się jednak, nie udało się bowiem zorganizować wsparcia od strony miasta, do którego przebiło się ostatecznie ok. 100 oficerów i żołnierzy. Pozostali próbowali, często skutecznie, jak gen. Sosnkowski, przedzierać się na Węgry.

Punktem, wokół którego – jako ważnego węzła komunikacyjnego – miały skupić się najbardziej zacięte walki w ostatniej fazie kampanii, stał się Tomaszów Lubelski. Pierwsze w jego okolice dotarło zgrupowanie gen. Piskora. Dysponował on przede wszystkim głównymi siłami Armii „Kraków”, tzn. grupami gen. Spiechowicza (6. DP i załoga forteczna Śląskiego Obszaru Warownego w sile brygady), gen. Jana Sadowskiego (23. DP i 55. DPRez. oraz improwizowana grupa „Sandomierz” ppłk. Antoniego Sikorskiego o równowartości brygady), Krakowską BK, a także stanowiącej jej siłę uderzeniową, stosunkowo jeszcze świeżą Warszawską Brygadą Pancerno-Motorową. Z uwagi na niedostatek benzyny, który groził unieruchomieniem czołgów, gen. Piskor postanowił nacierać na wprost, w kierunku na Lwów. Płk. Bogusławski wspomina, że na posiedzeniu rady wojennej sytuację oceniono jako „beznadziejną”, ale zdecydowano mimo to przebijać

¹⁶⁸ T. Tomaszewski, *Byłem szefem sztabu Obrony Warszawy w 1939 roku* [w:] *Obrona Warszawy ...*, s. 105.

¹⁶⁹ T. Kutrzeba, *op. cit.*, s. 172.

¹⁷⁰ Wł. Anders, *op. cit.*, s. 31.

się „tak długo, jak jeszcze posiadamy trochę amunicji”¹⁷¹. Spóźnione natarcie płk. Roweckiego na Tomaszów, przeprowadzone 18 września, zostało jednak powstrzymane z poważnymi stratami przez przybyłą na czas niemiecką 4. Dywizję Lekką. Ponowny szturm miasta, wsparty nazajutrz przez część jednostek Armii „Kraków”, także nie miał powodzenia. Kolejną, desperacką już próbę natarcia przeprowadzono w nocy z 19 na 20 września. Pozbawione wsparcia artylerii, która z braku map nie była w stanie prowadzić celnego ognia, zostało krwawo złamane przez przegrupowujący się przed bitwą VIII Korpus Buscha. Walki prowadzono z najwyższym zapamiętaniem. Według niemieckiej relacji wzięci do niewoli fanatyczni polscy oficerowie „byli zdecydowani stawić opór do ostatka. Według wypowiedzi strzelców jeden z oficerów zagroził, że położy z pistoletu każdego, kto nie stanie do walki”¹⁷². Po stronie polskiej zabrakło jednak zgrania działających ze strony gen. Piskora i przede wszystkim właściwego tempa. Odsunięty od dowodzenia gen. Szylling ocenił, że ofensywę podjęto o dobę za późno. „I nawet – pisze – gdyby los armii miał być rozstrzygnięty w tej ostatniej bitwie i gdyby ostateczny wynik był ten sam, to byłaby to bitwa, na którą jeszcze stać nas było”¹⁷³. Gdy Tomaszowa nie udało się zdobyć, a przewaga niemiecka groziła fizycznym zniszczeniem polskiego ugrupowania, 20 września gen. Piskor postanowił kapitulować. Wiele jednostek nie miało możliwości nie tylko kontynuowania natarcia, ale nawet skutecznej obrony: na przykład, silnie wykrwawiona 6. DP gen. Monda, która oderwała się od sił głównych, złożyła broń pod Nowym Siołem wobec skrajnego wyczerpania żołnierzy i koni pociągowych oraz praktycznie braku amunicji (pozostało po około połowy jednostki ognia).

Tymczasem już 21 września w rejon ledwie wygasłej bitwy zaczęły ściągać z północnego wschodu znajdujące się w stosunkowo dobrej formie oddziały Frontu Północnego, liczące łącznie ok. 40 tys. żołnierzy i dysponujące jeszcze 225 działami. Ponownie rozpoczął się ciężki bój z tym samym przeciwnikiem – szykującym się do wycofania na linię

delimitacyjną VIII Korpusem, wspartym dodatkowo przez VII Korpus gen. von Schoberta. Niemcy mieli mniej więcej dwukrotną przewagę w liczbie żołnierzy, trzykrotną w artylerii, nie mówiąc o czołgach gen. Veieła, wezwanych na pomoc z XXII Korpusu. Ponieważ rozkazy gen. Dęba-Biernackiego jak zwykle były „całkowicie chybone, bez żadnej myśli przewodniej”¹⁷⁴, gen. Przedzrymirski postanowił podjąć próbę przebiccia się w rejonie Tarnawatki. Częściowo odtworzona 1. DP Leg. mająca stanowić szpicę szyku, w nocnym boju z 22 na 23 września poniosła jednak tak ciężkie straty, że „właściwie przestała istnieć”¹⁷⁵. „Okolo południa – relacjonował gen. Kowalski – było już jedno wielkie pobojuwisko tlamszone niszczącym i okrażającym ogniem nieprzyjaciela. [...] Na czele już nie kompanii, ale doraźnie zebranych plutonów ruszaliśmy do przeciwdzierzeń”. Ciężko kontuzjowany dowódca, już w niewoli, na pytanie, czemu wobec „beznadziejnego położenia i krwawienia się” kontynuował walkę, odparł, że uczynił tak, ponieważ dywizja nosząca imię Marszałka Piłsudskiego musiała „bić się do końca, do ostatniego żołnierza”¹⁷⁶. Nazajutrz, choć toczyły się jeszcze ze zmiennym powodzeniem zażarte walki jednostek grupy gen. Kruszewskiego, m.in. doszczętnie wycieńczonej tego dnia Mazowieckiej BK, gen. Dąb-Biernacki rozwiązał swój sztab, upoważnił gen. Przedzrymirskiego do złożenia broni, a sam, przebrawszy się w cywilne ubranie, podążył na południe, w kierunku węgierskiej granicy. Najmniej poszkodowana 41. DP Rez. przeszła tymczasem w rejon Krasnobrodu. Tam, po nieudanym natarciu, nowy dowódca frontu podjął decyzję o kapitulacji w celu „uniknięcia dalszych bezcelowych ofiar w ludziach”¹⁷⁷. Podpisano ją 26 września. Nazajutrz do niewoli poszło 6000 oficerów i żołnierzy. Część niedobitków wycofała się na wschód i tam dołączyła do zgrupowania gen. Kleeberga.

Więcej powodzenia miała Grupa Kawalerii gen. Andersa. Czoło zgrupowania przełamało pozycje niemieckie pod Krasnobrodem, rozbijając sztab 8. Dywizji Piechoty gen. Rudolfa Koch-Erpacha. Ponieważ kolejna niemiecka Wielka Jednostka, 28. Dywizja Piechoty, stawiała zaciekle opór, zawarto z jej dowódcą gen. Hansem von Obstfelderem

¹⁷¹ Z relacji płk. Bogustawskiego [w:] *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, s. 1123.

¹⁷² *Kampferlebnisse aus dem Feldzuge in Polen 1939*, Berlin 1940, s. 53, cyt. za: M. Porwit, *op. cit.*, T. III, s. 167.

¹⁷³ A. Szylling, *op. cit.*, s. 498.

¹⁷⁴ Wł. Anders, *op. cit.*, s. 30.

¹⁷⁵ I. Wądołkowski, Z relacji o organizacji i działaniach Armii „Modlin” [w:] *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, s. 278.

¹⁷⁶ Relacja gen. Kowalskiego [w:] *ibid.*, 1047–1048.

¹⁷⁷ I. Wądołkowski, *op. cit.*, s. 278.

swoisty układ: przepuścił on Polaków w zamian za wydanie wziętych wcześniej ok. 100 jeńców. Szpica grupy, którą stanowiła Nowogródzka BK wyrwała się kosztem pozostawienia w kotle ubezpieczających atak innych jednostek. Dowódca jednej z nich, płk Zakrzewski stwierdzał później z goryczą, że Anders „postanowił natychmiast przebijać się na Węgry, czym się da i jak się da, i przede wszystkim przebijać się samemu”¹⁷⁸. To ciężkie oskarżenie miało pewne podstawy w postawie generała, który w czasie całej kampanii starał się zbytnio nie angażować swej brygady do walki. W drodze na południe zachowywano za to najsurowszą dyscyplinę: dowódca 7. Pułku Ułanów Lubelskich, ppłk Marian Skrzynecki, przyłapany w cywilnym ubraniu, został postawiony przed sądem polowym i skazany na karę śmierci; od polskich kul uchroniła go jedynie napaść bojówki ukraińskiej (ciężko ranny, zmarł w szpitalu). Zamiany Andersa nie powiodły się jednak, gdyż brygada napotkała kolejny pierścień wojsk, tym razem sowieckich, i 28 oraz 29 września została rozproszona w okolicach Dernak przez 34. Dywizję Kawalerii kombriga Władimira Cetlina, wzmocnioną bronią pancerną. Wobec rozpaczliwej już sytuacji („artyleria wystrzeliła ostatni pocisk, kończy się amunicja małokalibrowa, brak zupełnie środków opatrunkowych, konie od dawna nie karmione i nie pojone”)¹⁷⁹, Anders podjął decyzję o rozwiązaniu Nowogródzkiej BK. Przebijający się dalej małymi grupkami żołnierze i oficerowie, wśród nich również ranny w starciu z dywersantami generał, w ciągu kilku następnych dni zostali kolejno wyłapani przez Sowieców do niewoli.

Podobnie zakończyła się odyseja zgrupowania płk. Tadeusza Zieleniewskiego. Skupiało improwizowane jednostki pułkowników Władysława Filipkowskiego, Leona Koca i Władysława Płonki, z różnych rozproszonych oddziałów, o łącznej równowartości lekkiej dywizji. Zieleniewski, „manewrując między Niemcami i bolszewikami chciał osiągnąć przynajmniej linię Mościska–Jarosław–Łańcut”, aby tym samym umożliwić małym grupom przedarcie się dalej, na Węgry¹⁸⁰. 29 września pod Dzwolą i Janowem Lubelskim udało mu się nawet pobić niemiecką 27. Dywizję Piechoty gen. Friedricha Bergmanna,

która straciła ok. 300 jeńców, jednakże nazajutrz, po nadejściu sowieckiej 14. Dywizji Kawalerii kombriga Wasilija Kriuczonkina, sytuacja stała się beznadziejna. Wojska polskie skapitulowały 1 października. Sam Zieleniewski miał tyle szczęścia, że udało mu się zbiec z niewoli sowieckiej i przedostać do Francji.

Jednym z ostatnich zgrupowań polskich, które stoczyło zorganizowaną walkę z oddziałami niemieckimi, była Grupa „Dubno”, która zdołała wycofać się przed nadciągającą armią sowiecką. Jej dowódca, płk Hanka-Kulesza, rehabilitując się za niechlubną postawę w pierwszej fazie kampanii, wydał zażarty dwudniowy bój 2. Dywizji Pancernej pod Rawą Ruską, jednak wobec wyczerpania dalszych możliwości walki 26 września skapitulował.

GO „Polesie” organizowała się przede wszystkim z jednostek zapasowych. Z ich nadwyżek, a potem także z rozbitków, wystawiono ostatecznie dwie niemal pełnowartościowe dywizje piechoty: 60. („Kobryń”) płk. Eplera i 50. („Brzoza”) płk. Ottokara Brzozy-Brzeziny. Dołączyły do nich rozproszone oddziały Podlaskiej BK gen. Ludwika Kmicic-Skrzyńskiego, a następnie, po agresji sowieckiej i samozatopieniu okrętów, których nie było już dokąd ewakuować, załogi Flotylli Pińskiej kmdr. Witolda Zajączkowskiego. Liczebność wojska szybko rosła dzięki setkom ochotników. Pod sztandary garnięto się masowo, gdyż sam Kleeberg „był zaprzeczeniem tego, że wszystko się wali, że wszystko zawodzi. Dziwny wódz – pisał jeden z jego oficerów – innym wojska rozbijano, jemu walka je zbierała”¹⁸¹. Pod koniec września do Grupy Operacyjnej „Polesie” – wówczas już Samodzielnej, jako że była ostatnim walczącym polskim związkiem operacyjnym w polu – dołączyła we Włodawie kombinowana dywizja kawalerii „Zaza” gen. Podhorskiego, składająca się z Suwalskiej BK i elementów Podlaskiej BK. Powiększyło to jej liczebność do ok. 17 000 ludzi. Wszystkich „cechowała pewna determinacja i chęć zetknięcia się z wrogiem, który był przyczyną wszystkich nieszczęść, jakie spadły i jakie przeżywali od pierwszych dni wojny”¹⁸².

Zgrupowanie przeznaczone było początkowo do osłony północno-wschodniego odcinka „przedmościa rumuńskiego”. 60. Dywizja przeszła swój chrzest

¹⁷⁸ A. Zakrzewski, *Wspomnienia. Wrzesień 1939*, [Warszawa 1958], s. 214.

¹⁷⁹ Wł. Anders, *op. cit.*, s. 33.

¹⁸⁰ Relacja płk. dypl. Tadeusza Zieleniewskiego, dowódcy 33 DPRz. [w:] *Wrzesień 1939 na kresach ...*, s. 375.

¹⁸¹ A. Epler, *Ostatni żołnierz polski kampanii roku 1939*, [Warszawa 1989], s. 15, 17.

bojowy 17 i 18 września, odpierając pod Kobryniem ataki 2. Dywizji Zmotoryzowanej gen. Paula Badera. Po napaści sowieckiej i załamaniu wszelkich planów wojennych dalsza obrona na tym terenie straciła jednak sens i gen. Kleeberg ruszył na odsiecz stolicy. „Upadek Warszawy i Modlina zmieniły zasadniczo nasze położenie – relacjonuje płk Epler – nie było iść do kogo, by powiększać walczące szeregi. Przebiecie się na Węgry czy Rumunię z oddziałami nie miało szans powodzenia. Żołnierz nie szedłby na obczyznę. [...] Nie wyobrażaliśmy zaś sobie, że można żołnierza rzucić na drodze, powiedzieć mu, że spełnił swój obowiązek i może iść do domu, a samemu szukać innego losu”¹⁸³. Wychodząc z tych przesłanek gen. Kleeberg podjął decyzję o przebijaniu się do Dębłina, aby po opanowaniu nie ewakuowanych stamtąd ogromnych składów uzbrojenia i amunicji kontynuować samotną walkę; możliwości przejścia do partyzantki oceniał sceptycznie.

Generał nie miał zamiaru bić się z Sowietami i chciał się nawet z nimi porozumieć, gdy jednak 29 i 30 września w okolicy Puchowej Góry zagroziła mu zbrojnie drogę 143. Dywizja Strzelecka płk. Orłowa, nie miał wyjścia. Przeciwnik, przeświadczony, że Polacy nie będą stawiać silniejszego oporu, został pobity i odrzucony przez dywizję Eplera. Znaczna część wziętych do niewoli sowieckich

żołnierzy odmówiła powrotu do swoich: wcieleni na własną prośbę do szeregów „bili się do końca, byli wiernymi i oddanymi towarzyszami”¹⁸⁴. 2 października jednostki polskie napotkały na XIV Korpus Zmotoryzowany gen. Gustava von Wietersheima. Po dwóch dniach walk pod Kockiem z 13. Dywizją Zmotoryzowaną gen. Paula Otto, które nie przyniosły jednoznacznego rozstrzygnięcia, i po dokonaniu niezbędnego przegrupowania gen. Kleeberg miał zamiar kontynuować natarcie, jednak nadejście kolejnych jednostek niemieckich zmusiło go do przejścia do obrony. Ponieważ końcowy sukces był już wykluczony, a kurczące się zapasy amunicji mogły uniemożliwić dalszą walkę, 5 października nakazał, na własną odpowiedzialność, kapitulację, uważając, że kontynuowanie boju to „niepotrzebna już śmierć setek naszych żołnierzy”¹⁸⁵. SGO „Polesie” złożyła broń następnego dnia. Gen. Kleeberg w pożegnalnym rozkazie do wojsk pisał: „Z dalekiego Polesia, znad Narwi, z jednostek, które oparły się w Kowlu demoralizacji – zebrałem was pod swoją komendę, by walczyć do końca. Chciałem iść najpierw na południe, gdy to się stało niemożliwe, nieść pomoc Warszawie. [...] Nie straciliście nadziei i walczyliście dalej. Najpierw z Bolszewikami, ostatnio [...] z Niemcami. Wykazaliście hart i odwagę w masie zwątpień i dochowaliście wierności Ojczyźnie do końca”¹⁸⁶.

Z relacji szefa oddziału operacyjnego Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”, mjr. Tadeusza Grzeszkiewicza:

W nocy oddziały niszczą broń maszynową, zakopują amunicję i część broni ręcznej [na potrzeby przyszłej partyzantki]. Żołnierze pozostają z kb [karabinami] bez amunicji, zamki dział zepsute [...]. Rano wyjeżdżamy ze sztabu na punkt przejścia. Jedziemy przez wieś. Spalone chaty. Przy jednej chacie gospodarze. Chłop patrzy ponuro i mówi ze złością: chce wam się wojny, a nam domy palą. [...] W Kocku, na podwórzu przed pałacem, czeka kompania. Prezentuje broń. Wita nas generał, dowódca korpusu (zdaje się, Wietersheim). Mówi kilka grzecznych słów, podziwia bohaterstwo Polaków: „Biliście się tak, jak tylko Niemcy bić się potrafią”. Generał [Kleeberg] odpowiada – wykonaliśmy to, co do nas należało. Skończyła się amunicja, skończyliśmy się bić.

(T. Grzeszkiewicz, *Działania samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”. (Z relacji uczestnika walk)* [w:] *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, Warszawa [1989], s. 804–805)

¹⁸² T. Grzeszkiewicz, *Działania Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”. (Z relacji uczestnika walk)* [w:] *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, s. 784.

¹⁸³ A. Epler, *op. cit.*, s. 87–88.

¹⁸⁴ *Ibid.*, s. 78.

¹⁸⁵ Cyt. za: T. Jurga, *op. cit.*, s. 739.

¹⁸⁶ Tekst [w:] *Prawdziwa historia Polaków. Ilustrowane wypisy źródłowe 1939–1945*, oprac. D. Baliszewski, A. K. Kunert, t. 1: *1939–1942*, Warszawa 1999, s. 124.

IV. 5. Ostatnie reduty

Liczebność oddziałów obrony Lwowa, dzięki transportom kolejowym z północy i wewnętrznej mobilizacji, wciąż rosła. Sytuacja była jednak trudna, gdyż praktycznie cała ludność cywilna pozostała w mieście. Straty dzienne w wyniku bombardowań, ułatwionych bardzo słabą obroną przeciwlotniczą oraz ciągłym ostrzałem artyleryjskim wynosiły ok. 300 osób. Katastrofalnie pogarszały się również warunki życia: brak elektryczności, uszkodzona kanalizacja, zniszczone wodociągi, co utrudniało gaszenie pożarów, przerwana sieć telefoniczna, co z kolei odbijało się na funkcjonowaniu łączności. Żywność dowożono, jedyną jeszcze drogą łączącą Lwów ze światem, z pobliskich miejscowości, ale było jej stanowczo za mało. Podobnie rzecz miała się z amunicją, której składy znajdowały się poza główną linią obrony.

Aby rozluźnić pierścień okążenia i przebić korytarz dla wojsk zbliżających się do miasta, przede wszystkim Armii „Małopolska”, gen. Langner usiłował dwukrotnie podjąć bardziej zdecydowane działania w kierunku północnym na Hołosko, Zboiska i Brzuchowice. Pierwsze natarcie, przeprowadzone jeszcze 16 i 17 września przy udziale 10. Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej, odniosło połowiczny sukces; drugie, po wycofaniu brygady Maczka do odwodu Naczelnego Wodza, przeprowadzone w celu wyjścia naprzeciw gen. Sosnkowskiemu w Lasach Brzuchowickich 19 i 20 września, również osiągnęło początkowe cele, ale wobec pojawienia się nieprzyjacielskich czołgów wytraciło impet.

Gdy 19 września od wschodu nadszedł sowieckie zgrupowanie pancerne płk. Iwanowa, Niemcy dość niechętnie dopuścili swych sprzymierzeńców do oblężenia, a nazajutrz, po otrzymaniu rozkazów OKH, poczęli się wycofywać (gen. Halder uznał to za „dzień hańby niemieckiego kierownictwa politycznego”)¹⁸⁷. W obliczu widocznych przygotowań Timoszenki do generalnego szturmu, gen. Langner – choć posiadał jeszcze siły i środki do dalszej obrony, która mogła mieć istotne znaczenie propagandowe –

DO MIESZKAŃCÓW LWOWA!

Polski rząd uciekł za granicę.
Polska armia całkiem pobita, tak samo wasze siły
koło Jaworowa i Janowa! Kusanie jako sprzy-
mieniecy Niemiec przekroczyli granicę i podają
niemieckiemu wojsku rękę.
Lwów jest całkowicie obsadzonym! Każdy opór bez sensu!

NIEMIECKA KOMENDA OZNAJMIA:

20.9. o godz. 12.00-jej przybędzie parlamentarzysta przy wschodnim skrzyżowaniu ulicy kolejowej z gościem Lwów-Gródek, który w tym samym czasie tam uprzednio oficer polskiej armii uciekający. Dojazd tego polskiego parlamentarzysty jest gwarantowany Lwów-Gródek. Niemieckie wojska mają rozporządzić ożenie przepuszczenia go.

Będzie następujące warunki podane:

- 1.) Miasto musi się we wszystkich zakresach dnia 21.9.39 o godz. 10.00 poddać.
- 2.) polskie wojska mają się o tej godzinie poddać.
- 3.) W razie by temu zadaniu zadość było uczynionym:
 - a.) ma zarząd miasta i policja się natychmiast niemieckemu dowódcy miasta podporządkować i w tym celu deputację do godz. 10.00 dnia 21.9. do Bartatowa, przy gościńcu do Gródka, wystać.
 - b.) mają, we Lwowie się znajdujące siły wojskowe na przeznaczonych miejscach złożyć broń a główna jego komenda ma się dnia 21.9. o godz. 10.00-jej w Stawczanach zgłosić.
- 4.) Gdyby tym zadaniom nie byłoby zadość uczynionym, ma ludność cywilna – dzieci, kobiety, także mężczyźni ponad lat 50, o ile nie są żołnierzami, dnia 20.9. od godz. 10.00 do godziny 17.00 sposobność, miasto na gościńcu do Winnik i do Zboisk-Laszk Murowane lub wsiach kiemi pomiędzy temi oboma leżącymi drogami opuścić.

W tym wypadku będzie atak bez wszelkich
względów dnia 21.9. o godz. 10.00 przeprowadzonym.

NIEMIECKA GŁÓWNA KOMENDA

Ultimatum niemieckie do obrońców Lwowa

nie zdecydował się podjąć walki na własną odpowiedzialność i aby nie narażać „miasta na zniszczenie”, a jego cywilnych obywateli „na śmierć”, zdecydował się 22 września na „przekazanie” go Armii Czerwonej, „z którą walczyć nie kazano”, wszelako na warunkach honorowych, po uzyskaniu gwarancji „osobistej swobody” dla wszystkich oficerów. Uroczyste zapewnienia, jakich nie szczędził w tej mierze Chruszczow („Rosja zawsze dotrzymuje swych zobowiązań”)¹⁸⁸, zostały niemal natychmiast cynicznie złamane.

Klęska armii „Poznań” i „Pomorze” skomplikowała położenie Warszawy i Modlina. „Dowódcy bez wojsk, które formalnie rozpuszczali – rozwiązując oddziały; wojska bez dowódców – luzem i zwartymi kupami – chyłkiem i z energią rozpaczy, w dzień, a szczególnie nocą, przebijają się nie tylko przez próbujących zagrozić drogę Niemców, ale i przez [własne] linie

¹⁸⁷ F. Halder, *op. cit.*, s. 117 (zapis z 20.09.).

¹⁸⁸ W. Langer, *Ostatnie dni obrony Lwowa (1939)* [w:] *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, s. 701, 710 i 704.



Parlamentariusze niemieccy na przedmieściu Bogdanówka we Lwowie

obronne¹⁸⁹. Napływ oderwańców pozwolił wprowadzić, po reorganizacji, na uzupełnienie stanów osobowych załóg do 85 000 oficerów i żołnierzy w Warszawie i 35 000 w Modlinie, ale drastycznie pogorszył i tak już trudną sytuację zaopatrzeniową i kwatermistrzowską. Dotyczyło to zwłaszcza stolicy, Hitler zabronił bowiem podejmowania rozmów na temat wyprowadzenia z niej cywilnych mieszkańców. Gen. Rómmel uznał wręcz, że rozbitkowie „zamiast wzmocnić – osłabiają potencjał obronny”¹⁹⁰. Co gorsza, zwycięstwo nad Bzurą dało Niemcom możliwość użycia zaangażowanych tam sił do likwidacji obydwu ognisk oporu. Zamknięcie pierścienia wokół polskiej stolicy nastąpiło 18 września na prawym i 17 września na lewym brzegu Wisły. Następnie podciągnięto artylerię oblężniczą, która podjęła stały ogień nękający, i skierowano przeciw Warszawie i Modlinowi zgrupowanie lotnicze gen. von Richthofena. Apogeum nalotów na polską stolicę miało miejsce 25 września, gdy w całodziennych atakach wzięło udział blisko 350 bombowców Do 17 i szturmowych „Stukasów”. Aby wzmocnić siłę uderzenia, do akcji użyto również transportowych Junkersów Ju 52, które zrzucały z luków bomby zapalające. Teoretycznie rzecz biorąc, celem ataków miały być, zgodnie z rozkazami, obiekty wojskowe, ale w istniejącej sytuacji bombardowano cały obszar miasta.

Niemieccy korespondenci wojenni Peter Supf i Lothar Schüttel o przedostatnim dniu obrony Warszawy:

Rozpoczął się taniec piekielny. Niezliczone samoloty spadały z chmur na miasto na kształt upiornych cieni. Powstają liczne pożary, rozniecone wiatrem porannym. Dachy wylatują w powietrze, domy rozlatują się niczym domki z kart. I tak trwa to cały dzień. W godzinach popołudniowych unosi się nad Warszawą olbrzymia granatowoczarna chmura zastaniająca promienie słoneczne. Ostry zapach spalenizny ciągnie ku wschodowi. Żar ognia wzbija pełne grozy chmury, coraz wyżej i wyżej. Bez przerwy wlatują w nie niemieckie maszyny i kiedy pogrążają się one w czeluściach, ogarnia lotników taka ciemność, że muszą włączać światło. Zgrupowana w Warszawie polska artyleria przeciwlotnicza zięje wściekłym ogniem ze wszystkich dział. Ogniste kule ciągną za sobą długie czerwone smugi, przecinając czarne masy dymu [...].

Podczas gdy wysoko z powietrza atakują eskadry lotnicze, również i na ziemi działa zięją bezlitosnym ogniem na nieszczęsne miasto. [...] Przez cały dzień widać błyski strzałów armatnich, wyją granaty, a echo [...], wielokrotnie odbijane od ścian domów, pagórków i lasów, przedziera się przez powietrze niczym długie grzmoty. [...]

Powoli zapada zmrok. Cienie ostatnich nurkowców znikają z morza dymu, unoszącego się nad płonącym miastem. Rozpaczliwe walki toczą się dalej bez przerwy. Błyski strzałów widać coraz wyraźniej, czerwien płonących domów staje się coraz bardziej soczysta, a długie potężne słupy ognia wzbijając się w górę, ponuro i groźnie oświetlają ciężko unoszące się nad miastem chmury dymu.

(P. Supf, L. Schüttel, *Luftwaffe schlägt zu* [cyt. za:] *Wrzesień 1939. Z problemów najnowszej historii Polski*, Warszawa 1972, s. 275–276)

¹⁸⁹ St. Rola-Arciszewski, *Wrzesień 1939* [w:] *Obrona Warszawy we wspomnieniach*, [Warszawa 1984], s. 315.

¹⁹⁰ K. Rudnicki, *Na polskim szlaku. Wspomnienia 1939–1947*, Wrocław 1990, s. 36.



„Jatka końska” w Warszawie. Porcjowanie padłych koni

Na przednich pozycjach obronnych trwały jednocześnie zażarte nekające utarczki, zwiastujące przygotowania do generalnego szturmu. Zginął w nich przypadkowo emerytowany gen. płk Werner von Fritsch, były szef OKH, usunięty w 1938 r. z wojska na skutek politycznej prowokacji. Jako honorowy dowódca 12. pułku artylerii udał się z nim ochotniczo na wojnę i 22 września zginął, śmiertelnie raniony polską kulą z ręcznego karabinu maszynowego. Był to jedyny generał Wehrmachtu poległy w kampanii 1939 r. 26 września XIII i XI Korpusy z 8. Armii Blaskowitza, pod osłoną potężnego ognia artyleryjskiego, rozpoczęły zmasowany atak na Czerniaków i Ochotę. W miarę powodzenia od strony Pragi miał je wesprzeć I Korpus z 3. Armii Kűchlera. Tego samego dnia w Warszawie zwołano radę wojenną, z udziałem generalicji i prezydenta Starzyńskiego. Wobec opinii, że „ludność dalej obrony wytrzymać nie jest w stanie”¹⁹¹, uczestnicy opowiedzieli się za rozpoczęciem rozmów kapitulacyjnych. Bezwarunkowe poddanie miasta, jednak dzięki gen. Blaskowitzowi na godziwych warunkach, nastąpiło 28 września. W odezwie do mieszkańców gen. Rómmel stwierdzał „ogólne położenie wojenne na ziemiach polskich nie dające nadziei na jakąkolwiek pomoc czy odsiecz z zewnątrz”, a także, najzupełniej zgodnie z prawdą, „niemożność dalszej obrony z powodu braku wody, żywności i amunicji”¹⁹².

Zażarta i skuteczna obrona stolicy, niezależnie od znaczenia wojskowego, pomniejszonego zresztą w stosunku do potencjalnych możliwości w wyniku pasywnej postawy jej dowództwa, miała także istotny walor propagandowy: „ekspiacja Warszawy



Obrona Warszawy. Sanitariuszka Barbara Bogacka i ranny żołnierz polski

to cena, którą płaci stolica, aby podkreślić godność narodu; skorzysta z niej armia, aby ratować swój honor”¹⁹³. A cena ta była ogromna: ok. 20 000 ludzi,



Obrona Warszawy. Polowe groby przed budynkiem Zachęty. W tle pomnik Peowiaka Edwarda Wittinga i ruiny Pałacu Saskiego na Królewskiej

¹⁹¹ W. Lipiński, *Dziennik. Wrześniowa obrona Warszawy 1939 r.*, Warszawa 1989, s. 149.

¹⁹² Tekst [w:] *ibid.*, s. 161–162.

¹⁹³ A. Pragłowski, *Kampania wrześniowa [w:] Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, s. 435.

w większości cywilów, zginęło lub przepadło bez wieści; 65 000 zostało rannych. Co ósmy budynek był doszczętnie zniszczony, wśród nich Zamek Królewski, Teatr Narodowy oraz inne zabytki o nieoszacowanej wartości.

Dwa dni przed kapitulacją Warszawy na Okęciu wylądował prototypowy bombowiec „Sum”, którym przyleciał do Warszawy z Rumunii mjr Edmund Galinat, obarczony przez Naczelnego Wodza zadaniem powołania „podziemnej organizacji do walk z Niemcami”¹⁹⁴. Nim jeszcze zakończyły się regularne walki, zaczynała się konspiracja ...



Rozmowy kapitulacyjne dowództwa obrony Warszawy. Tyłem, po prawej gen. Kutrzeba



Cytadela warszawska w ogniu bomb

¹⁹⁴ Tekst rozkazu Naczelnego Wodza [w:] J. Rómmel, *op. cit.*, s. 359.

Modlin bronił się równie skutecznie. Niemcy, po nieskutecznej próbie szturmowej podjętej 18 września przez 228. Dywizję Piechoty gen. Hansa Suttnera, rozpoczęli metodyczne oblężenie, przygo-

towując kolejny atak długotrwałymi bombardowaniami artyleryjskimi oraz nalotami, szczególnie wyniszczającymi, wobec słabej obrony przeciwlotniczej.

Generał bryg. Wiktor Thommée o szturmie twierdzy Modlin 18.09.:

Nagle, dość niespodziewanie, po krótkim przygotowaniu artyleryjskim, Niemcy rzucili się do pierwszego szturm na twierdzę. [...] Szli jak na wesele, w rozczłonkowanych, ale gęstych i zwartych kolumnach – szybko i żwawo poruszając się na całym sektorze Pomiechówka, nie bardzo troszcząc się o krycie. [...] Dopiero kiedy Niemcy podeszli na odległość skutecznego ognia ckm, zagrata cała nasza artyleria i wszystkie gniazda ckm.

W gęstych falach nacierających powstało widoczne zaskoczenie. Pierwsze szeregi zatrzymały się, zaległy, ale przez nie waliła druga i trzecia fala. Twardy żołnierz parł przez rannych i trupy, lecz ani jeden z nich nie dociągnął do naszych umocnień, ani do wysuniętych okopów. [...] Nacierający wkrótce zalegli – próbowano wynosić rannych, ale po chwilowej „pieriedysze” ruszyły znów odwody, już przy silniejszym wsparciu artylerii, lecz bez poprzedniego zapatu i z jeszcze mniejszym skutkiem. Tutaj nasza artyleria ogólnego działania, od dawna świetnie wstrzelana, dała prawdziwy koncert skuteczności ognia. Tak zakończył się pierwszy szturm.

(W. Thommée, *Ze wspomnień dowódcy obrony Modlina 13–28 września 1939 roku* [w:] *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, [Warszawa 1989], s. 455–456)

Gen. Thommée, chcąc uniemożliwić przeciwnikowi zajęcie dogodnych pozycji wyjściowych, prowadził aktywną obronę, toteż na przedpolu twierdzy toczyły się bezustannie lokalne walki. Główną bolączką obrońców była konieczność dowozu amunicji z oddalonych o 12 km Palmir, znajdujących się już poza strefą twierdzy. Składy te zaopatrywały zresztą także Warszawę. Wyznaczony na dowódcę broniącego je wysuniętego garnizonu, przybyły z pola bitwy nad Bzurą gen. Bołtuć porzucił 22 września placówkę, aby przebijać się do stolicy; zamierzonego celu nie osiągnął, poległ bowiem pod Łomiankami. Okoliczności śmierci i postawa generała w czasie kampanii tak zaimponowała Niemcom, że chcieli oddać mu podczas pogrzebu uroczyste honory wojskowe. Podjęta następnego dnia próba odzyskania Palmir przez 13. pp płk. Alojzego Nowaka zakończyła się fiaskiem.

Niemcy, uznając Modlin za cel drugoplanowy w porównaniu z Warszawą, wyznaczili szturm generalny twierdzy dopiero na 28 września. Miał go prowadzić X Korpus gen. Ulexa. Po wstępnym przygotowaniu artyleryjskim i lotniczym nastąpiło jednak zawieszenie broni. Przyczyną była wiadomość o poddaniu Warszawy. Generał Thommée



Kapitulacja Modlina. Spotkanie gen. bryg. Wiktora Thommée z gen. piechoty Adolfem Straussem na przedpolach twierdzy

stwierdzał, że o honorowej kapitulacji, jaką podpisał nazajutrz, zdecydowały: „brak amunicji, żywności, wody oraz wyczerpanie załogi”¹⁹⁶, a także niedostatek medykamentów i niemożność zapewnienia coraz liczniejszym rannym elementarnej choćby pomocy lekarskiej. W obronie twierdzy poniesiono stosunkowo niewielkie straty – 1300 oficerów i żołnierzy zabitych i zmarłych oraz 4500 rannych.

¹⁹⁶ W. Thommée, *op. cit.*, s. 470.

Pod koniec drugiej dekady września rozstrzygnięły się losy polskich okrętów podwodnych. „Orzeł”, którego dowodzenie przejął w Tallinie kpt. Jan Grudziński, zdołał wydrzeć się nocą z 17 na 18 września z portu i, praktycznie bez uzbrojenia i bez map, wyruszył przez cały Bałtyk i cieśniny duńskie do Wielkiej Brytanii. Wyczyn ten obrósł prawdziwą legendą, zarówno bowiem Niemcy jak i Sowieci nie oszczędzili sił, aby zatopić okręt. Ci ostatni posunęli się do diabolicznej prowokacji, atakując estoński stawiacz min „Suurop” i torpedując własny statek „Mietallist” (!), aby odpowiedzialność za ów bezsprzeczny akt piractwa złożyć na „Orła”. Gdy polski okręt zakotwiczył 14 października w Rosyth, jego umiejętnie rozpropagowana epopeja przysporzyła wielkiej popularności sprawie polskiej wśród aliantów zachodnich. Do Wielkiej Brytanii, po niemal równie trudnym, choć nie tak efektownym rejisie, 20 września dotarł również „Wilk”, dowodzony przez kpt. Bogusława Krawczyka. Obydwie jednostki, wraz z dywizjonem kontrtorpedowców, stały się zaczątkiem polskich sił zbrojnych, tworzonych u boku aliantów. Dowódcy pozostałych trzech okrętów podwodnych: „Sęp”, „Ryś” i „Żbik”, z uwagi na ich zły stan techniczny i kryzys moralny załóg, jaki pogłębiła sowiecka agresja, skorzystali z pozwolenia



Hel – piechota niemiecka pod ostrzałem

kontradm. Unruga i po 17 września kolejno zawijali do szwedzkich portów, gdzie okręty zostały internowane na czas wojny.

Fragment pamiętnika por. Bolesława Romanowskiego, oficera broni podwodnej na ORP „Wilk”, o przedarciu się przez Sund:

Najcięższe przejście czekało nas między Falsterborev a wyspą Saltholm. Musieliśmy przejść 17 mil wąskim torem wodnym o głębokości 6–8 metrów, którego najwęższa część nazywa się Flit Rinne.

„Wilk” znajdował się właśnie we Flit Rinne, gdy stojąc przy dziale zobaczyłem na kursie światła. Naszym szlakiem szły kontrkursem dwa okręty. Po krótkiej obserwacji rozpoznałem je jako okręty wojenne [...] – Obstuga do dziata! – podałem komendę [...] – Cel pierwszy okręt! Celować w linię wodną pod pomostem! [...] Mijał nas właśnie duży niszczyciel. Rozpoznałem bez trudu sylwetkę [niemieckiego] okrętu „Leberecht Maass”. Szedł zaciemniony w odległości około 60 metrów od naszego „Wilka”. [...] Gdy pierwszy okręt minął nasz trawers, kazałem skierować działo na drugi. Był to niszczyciel [torpedowiec] typu „Wolf”. [...] Gdy minął nas i kiosk zakrył go przed moim wzrokiem, dałem komendę: – Działo na zero! [...] W tej chwili zalał nas strumień jasnego światła. [...] „Koniec” – przemknęło mi przez myśl. Za sekundę, dwie zwały się na nas lawina żelaza. Oba okręty grać będą ze wszystkich tuf... Rozszaleje się piekło! Raptem reflektor zgasł. Podniosłem lornetkę do oczu, by zaobserwować, jak nieprzyjacielskie okręty będą zawracać. Ku memu zdumieniu ich światła rufowe przesuwaty się dalej tym samym kursem i wreszcie zniknęły w dali. [...] Zeszliśmy na sam brzeg toru wodnego. Dowódca [kpt. Krawczyk] na widok idących kontrkursem okrętów zszedł w lewo od środka toru, co było sprzeczne z prawem drogi na morzu, w ten jednak sposób „Wilk” znajdował się na tle ciemnej wyspy, podczas gdy sylwetki nieprzyjacielskich okrętów rysowały się wyraźnie.

(B. Romanowski, *Torpeda w celu*, [Warszawa 1973], s. 52–53)

Potencjał, jaki stanowił Dywizjon Okrętów Podwodnych, nie został właściwie wykorzystany, z powodu błędnej doktryny ich użycia i sztywnego trzymania się przez stronę polską norm prawa międzynarodowego. Jedyłą szkodą, jaką poniósł w wyniku ich działań przeciwnik, było zatonięcie 1 października, na minach wystawionych przez „Żbika”, trałowca „M 85”.

Beznadziejny opór odciętych resztek wojsk Lądowej Obrony Wybrzeża na Oksywiu został ostatecznie złamany 19 września. Płk Dąbek, osobiście obsługujący w końcowych godzinach walki działko przeciwpancerne, ranny, zastrzelił się, aby nie trafić do niewoli. Znacznie trudniej szło Niemcom na Helu. Warunki geograficzne sprzyjały obronie, uniemożliwiając rozwinięcie większych sił i użycie czołgów. Spychani powoli Polacy bronili się bardzo umiejętnie. Nie na wiele zdało się wsparcie ze strony pancerników szkonych, „Schleswiga-Holsteina” i bliźniaczego „Schlesienu”, które, choć dysponowały miażdżącą przewagą ognia, zostały dwukrotnie, 25 i 27 września, zmuszone do rejterady przez „baterię cypłową”, znacznie słabszą, za to znakomicie dowodzoną przez kpt. Zbigniewa Przybyszewskiego. Skutecznie sprawowała się obrona przeciwlotnicza, znacznie utrudniająca Niemcom wyzyskanie absolutnego panowania w powietrzu. Po otrzymaniu wiadomości o poddaniu Warszawy i udzieleniu przez gen. Rómmla wolnej ręki w sprawie zaprzestania walki, dowódca obrony Helu, kmdr Włodzimierz Steyer, oświadczył: „wszyscy kapitulują we wrześniu. My wytrzymamy do



Kapitulacja Helu

października!”¹⁹⁶. Zgodnie z tą obietnicą akt kapitulacji podpisano 2 października. Bezpośredni wpływ na tę decyzję miały widoczne oznaki przygotowywania się Niemców do decydującego natarcia oraz zrozumiałe, „na tle klęski narodowej”, załamanie morale wśród części rezerwistów i cywilów. Konradmiral Unrug, trzeźwo analizując sytuację stwierdzał, że „dalsza walka byłaby możliwa tylko w razie uśmierzenia buntowniczych fermentów wśród oddziałów, za cenę wewnętrznego rozlewu krwi, do czego dopuścić nie chciał”¹⁹⁷.

¹⁹⁶ Wł. Steyer, *Samotny półwysep*, [Poznań] 1983, s. 53.

¹⁹⁷ J. Unrug, *Kampania wrześniowa* [w:] *Marynarka wojenna. Dokumenty i opracowania*, Londyn 1938, s. 62 i 64.

Rozdział V. BILANS KAMPANII

Spór o adekwatną nazwę wojny polsko-niemieckiej i polsko-sowieckiej trwa niemal od jej zakończenia. Niemcy ukuli slogan, że działania trwały 18 dni, co po 1945 r. z radością podchwyciła propaganda i historiografia PRL, gdyż dokumentował wyraziście, w duchu ocen Mołotowa, „bankructwo burżuazyjnego państwa polskiego”. Z czasem rozpoczęto używać terminu „kampania wrześniowa”, także nośnego propagandowo, odwracał bowiem uwagę od walk Grupy Operacyjnej „Polesie” przeciwko obydwu najeźdźcom. Zastąpiono go potem określeniem „wojna obronna”, zgodnym z tzw. marksistowską metodologią historii. Wydaje się, że pierwszy do historycznej prawdy zbliżył się Leszek Moczulski, który swą znakomitą, wydaną w 1972 r. i wycofaną natychmiast potem ze sprzedaży monografię zatytułował *Wojna Polska*.

Wraz z kapitulacją ostatniego walczącego polskiego zgrupowania operacyjnego – grupy gen. Kleeberga – kampania 1939 r. dobiegła końca. W ciągu 5 tygodni, czyli 35 dni, armia, broniąca niepodległości i suwerenności Rzeczypospolitej, została doszczętnie rozbita. W walkach z Niemcami straty wyniosły ok. 70 000 poległych, w tym 3300 oficerów (z tego 67 177 mogił udało się zewidencjonować na terenie Polski w jej obecnych granicach). Rannych zostało 133 000 żołnierzy, w tym 6700 oficerów. Tak wielka liczba zabitych wynikała po części z braku elementarnej pomocy medycznej, której udzielić mógł ewentualnie tylko przeciwnik. Do niewoli niemieckiej dostało się ok. 420 000 ludzi, z tego ok. 10 000 zmarło lub zostało zamordowanych.

Wedle szacunkowych danych opór przeciwko bolszewikom kosztował ok. 6000–7000 zabitych i zamordowanych, oraz – jak podawały zawiżone

Dziękuję za udostępnienie książki



Jeńcy polscy

sprawozdania RKKA – 575 000 jeńców (w tym 240 000–250 000 z formacji regularnych). Rozróżnienie to jest o tyle istotne, że Sowietci brali do niewoli junaków Przystosowania Obronnego, a także wszystkich umundurowanych funkcjonariuszy państwowych: policjantów, strażaków, kolejarzy, pracowników poczty, a nawet harcerzy. Część z nich, zwłaszcza Ukraińców, Białorusinów i innych mieszkańców Kresów, po uprzedniej filtracji zwolniono na mocy decyzji Biura Politycznego KC WKP/b/, a ponad 40 000 przekazano Niemcom; pozostałych oddano pod czujną opiekę NKWD. Jak wiadomo, co najmniej 22 000 jeńców, przede wszystkim oficerów, trafiło później przez obozy w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku do Katynia, Miednoje, Charkowa i innych miejsc masowego ludobójstwa.

Na polu walki, od kul niemieckich, padło czterech generałów: Bołtuć, Grzmot-Skotnicki, Kustroń i Wład; piąty, Olszyna-Wilczyński, zginął z rąk Sowietów. Wielu wyższych oficerów, jak płk Dąbek czy kpt Raginis, po wyczerpaniu wszystkich możliwości obrony, przedłożyło samobójczą kulę nad niewolę. Obóz jeniecki, zwłaszcza sowiecki, nie dawał jednak wcale szansy przeżycia. W katyńskiej hekatombie zginęli m.in. dowódcy Wielkich Jednostek i samodzielnych grup: generałowie Kazimierz Orlik-Łukoski (Grupa Operacyjna „Jasło”), Konstanty Plisowski, Franciszek Sikorski, Skuratowicz i Smorawiński oraz pułkownicy Schwarzenberg-Czerny, Szafran, Alojzy Wir-Konas (38. DPRez.) i Kazimierz Żelisławski (dowódca Nowogródzkiej BK po Andersie). Nie oszczędzono również ciężko rannych, zagarniętych w szpitalach pułkowników Druckiego-Lubeckiego i Kosseckiego. Dalecy od przestrzegania konwencji międzynarodowych byli także Niemcy. Płk Stanisław Kalabiński, dowódca doskonale bijącej się w kampanii 55. DPRez., został oskarżony o rzekome zbrodnie wojenne, wywieziony z oflagu w Rotenburgu do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, a później wydany Gestapo i stracony. Pretekstem stał się incydent, jaki wydarzył się 9 września w Stopnicy, gdzie zniszczono w obustronnej walce autobus niemiecki z orkiestrą pułkową 5. Dywizji Pancерnej. Płk. Morawski, były referent Wydziału „Niemcy” II Oddziału Sztabu Głównego, który trafił do obozu jenieckiego II D Gross Born, za udział w tajnej organizacji konspiracyjnej został zgładzony w 1944 r. Z kolei płk. Furgalskiego,

zwolnionego zgodnie z podpisaną konwencją z niewoli po kapitulacji twierdzy Modlin, uwięziono i osadzono, jako rannego, w szpitalu w Tworkach, gdzie zmarł w niespełna miesiąc po zakończeniu kampanii.

Z pogromu ocalało ok. 80 000 oficerów i żołnierzy, którzy przeszli, najczęściej z myślą o dalszej walce, do krajów neutralnych, przede wszystkim na Węgry i do Rumunii oraz na Litwę i Łotwę. Większości udało się później przedrzeć na Zachód bądź, po okupacji krajów nadbałtyckich przez Sowietów, trafić do Armii Polskiej w ZSRS.

Z użytych w walkach ok. 450 samolotów (w trakcie kampanii nadeszły niewielkie uzupełnienia z zapasów) ponad 100 udało się ewakuować do Rumunii i kilkanaście na Węgry i Litwę, stracono zatem ok. 330 maszyn (z tego ok. 100 w powietrzu, część od ognia własnych jednostek). W podobny sposób uratowano ok. 100 z ponad 500 czołgów (wiele zostało porzuconych z braku paliwa). Marynarka utraciła wszystkie okręty (z wyjątkiem podwodnych) użyte w obronie wybrzeża.

Straty przeciwników, choć o wiele niższe, były również poważne. Niemcy okupili zwycięstwo nad Polską 16 343 poległymi, 5058 zaginionymi i 27 640 rannymi oficerami i żołnierzami, Sowietci zaś – od 2500 do 3000 poległymi (według oficjalnych, zaniżonych danych – 996 zabitych i 2002 rannych). Agresorzy utracili także znaczne ilości sprzętu bojowego: Wehrmacht – łącznie 674 czołgi, 319 samochodów pancernych (z tego część została następnie wyremontowana), Luftwaffe – 521 samolotów zniszczonych i ciężko uszkodzonych (z tego 330 bezpowrotnie), w tym w akcji – ponad 230, czyli po 27% stanu wyjściowego, Kriegsmarine – 1 trałowiec i pewną liczbę samolotów, natomiast Armia Czerwona – ok. 150 wozów bojowych wszystkich typów i do 20 samolotów.

Wrażenie, jakie w społeczeństwie, ponoszącym skutki nieznannej wcześniej wojny totalnej, wywołał jej przebieg i finał, było porażające. Poczucie klęski i skrajny pesymizm co do własnej przyszłości pogłębiała zarówno dobrze zapamiętana optymistyczno-patriotyczna propaganda, uprawiana jeszcze w sytuacji bezpośredniego wojennego zagrożenia, jak pospieszna ewakuacja naczelnych władz państwowych z Warszawy, a następnie z kraju, czego ogół nie pojmował, wreszcie przemyślana działalność obydwu okupantów, którzy w kontrolowanych przez siebie prasie i specjalnych okolicznościowych



Niemiecki grób żołnierski – strzelec Kisch...

publikacjach polskojęzycznych jątrzyli świeże rany, licząc, że piętnowanie prawdziwych i przede wszystkim rzekomych błędów i przewin II Rzeczypospolitej osłabi wśród Polaków ducha potencjalnego oporu. Rangę ponurego epitafium zyskały wyrwane z kontekstu słowa marszałka Rydz-Śmigłego, który w obliczu zbliżającej się wojny oświadczył: „Nie oddamy guzika”. Ponieważ w ślad za prezydentem, premierem i marszałkiem do Rumunii i na Węgry podążyły tysiące wojskowych rozbitków i cywilnych uciekinierów, w rozgoryczonym, we własnym przeświadczeniu wydanym na łup Niemców i Sowietów społeczeństwie narodził się – jako fałszywy symbol ucieczki politycznych elit – mit „szosy zaleszczyckiej”, którą do zbawczej granicy podążyły rzekomo tysiące rządowych limuzyn. Hołubiła go przez lata komunistyczna propaganda, pragnąc uwiarygodnić tezę Mołotowa o rzekomym „rozpadzie” polskiej państwowości i zakwestionować ciągłość jej legalnych władz.

Fragment listu pożegnalnego oficera II Oddziału (wywiadowczego) sztabu Grupy Operacyjnej „Piotrków”, mjr. dypl. Cezarego Niewęglowskiego, który 7.09. popełnił samobójstwo:

Byłem żołnierzem z zamiłowania, nie dla kawałka chleba, byłem patriotą, może gwałtownym w swej ambicji, ale szczerym. Wierzyłem w swych wodzów, ale głęboko się zawiodłem. Przegranie wojny w pięć dni przez państwo o 34 mln ludzi – to klęska, nie wojenna, lecz moralna. [...] Wykazata naszą nieudolność organizacyjną, brak przewidywania, a przy tym pyszałkowatość i bezdenną pewność siebie [...]. Przez te kilka dni byłem na froncie świadkiem bohaterstwa i waleczności naszego żołnierza i nieudolności dowódców. Czy znowu mamy prosić francuskich dowódców batalionów, żeby nas uczyli d o w o d z e n i a ? ...

(Cyt. P. Stawecki, *Oficerowie dyplomowani wojska Drugiej Rzeczypospolitej*, Wrocław 1977, s. 192)

Wojna, zgodnie z definicją wielkiego pruskiego teoretyka wojsko-wości, gen. Karla von Clausewitza, jest kontynuacją polityki innymi środkami. Wrześniowa klęska w 1939 r. była zatem skutkiem nie tyle słabości militarnej II Rzeczypospolitej, ile wynikiem prowadzonej przez nią polityki zagranicznej, i jeśli w ogóle popełniono błąd, to tkwił on właśnie w tej sferze. Jerzy Łojek w 1979 r. w swej *Agresji 17 września 1939*, a ostatnio Grzegorz Górski w pracy *Wrzesień 1939. Rozważania alternatywne*, postawili tezę o wyborze konkurencyjnej koncepcji politycznej, sprowadzającej się do przyjęcia warunków Hitlera, regulujących na nowych zasadach stosunki polsko-niemieckie. Wielu historyków podnosi często argument, że na takie rozwiązanie nie zezwoliłaby opinia publiczna. Jako dowód przytaczana bywa chętnie opinia ambasadora Łukasiewicza, który stwierdził w rozmowie z Szembekiem: „gdybyśmy w marcu byli oddali Gdańsk i autostradę [...] przy nastrojach, jakie w kraju panowały, Rząd upadał, a powstałby Rząd obecny [gen. Sikorskiego]. Byłyby w kraju rozruchy, po czym weszliby Niemcy i Sowiety”¹⁹⁸. Pogląd to fatalistyczny i nie mający wiele wspólnego z ówczesną rzeczywistością. W państwie autorytarnym, jakim była II Rzeczypospolita, głos społeczeństwa nie był i nie mógł być czynnikiem decydującym. Ponadto na stosunki polsko-niemieckie nie można patrzeć z perspektywy resentymentów 1945 r. Należy też pamiętać, że w analogicznej sytuacji władze państwowe Węgier, Rumunii czy Finlandii potrafiły w odpowiednim czasie przyjąć w swojej polityce opcję niemiecką. Sojusz Warszawy i Berlina niewątpliwie odmieniłby diametralnie sytuację międzynarodową, zapewne bardziej niż pakt Ribbentrop–Mołotow. Paradoksalne, ale odrzucenie niemieckich propozycji uratowało od podporządkowania III Rzeszy nie tylko Europę, ale w pierwszym rzędzie Związek Sowiecki.

Przyjęcie gwarancji brytyjskich pozbawiło politykę polską swobody manewru i spowodowało otwarty konflikt z Niemcami, jednak – do momentu uzyskania przez nie reasekuracji w Moskwie – niekoniecznie zbrojny. Po 23 sierpnia, gdy wojna stała się nieuchronna, losy Polski zależały od wypełnienia przez aliantów zobowiązań sojuszniczych. Zażarta walka miała jednak sens strategiczny i polityczny. Niemcy, z powodu przecignięcia się kampanii,

a także konieczności odnowienia zapasów i remontów zużytego i uszkodzonego sprzętu, zmuszeni zostali do poniesienia planowanej przez Hitlera jesiennej ofensywy na Zachodzie. Polacy wypełnili tym samym zobowiązania sojusznicze – wygrali dla swoich sprzymierzeńców bezcenny czas. To, że nie został on należycie wykorzystany, obciąża sumienia francuskich i brytyjskich polityków i wojskowych. Ofiarę Polski zaprzepaszczone wiosną 1940 r. podczas kampanii na Zachodzie. Nie stała się jednak całkowicie bezcelowa, Brytyjczycy bowiem wytrwali w oporze, stwarzając szansę odwrócenia biegu wojny.

Wojsko Polskie nie miało w narzuconej konfiguracji strategicznej szans na zwycięskie odparcie niemieckiej napaści. O wyniku kampanii zdecydował ostatecznie 17 września. Można domniemywać, w jakim stopniu przystąpienie ZSRS do wojny przesądziło o biernej postawie aliantów. W sferze hipotez pozostaje pogląd wyrażony przed laty *implicite* przez Leszka Moczulskiego w jego *Wojnie Polskiej*, że możliwa byłaby dłuższa obrona na „przedmościu rumuńskim”, gdyby nie nastąpiła agresja sowiecka. Utrzymanie go do wiosny wydaje się o tyle wątpliwe – nawet zakładając dostawy sprzętu z Zachodu – że Niemcy dołożyliby z pewnością starań, aby za wszelką cenę zdławić opór. Jednak przedłużenie kampanii, nawet o kilka tygodni, przyniosłoby podwójny skutek: jeszcze większe straty i zniszczenia, ale i o wiele bardziej uporządkowany charakter odwrotu do Rumunii i na Węgry.



Żołnierz niemiecki pilnujący wraka bombowca (Do 17) w okolicach Warszawy

¹⁹⁸ J. Szembek, *op. cit.*, s. 119 (zapis z 24. 10. 1939).

General porucznik Erich von Manstein, szef sztabu Grupy „Południe”, najwybitniejszy sztabowiec niemiecki o kampanii polskiej:

Kampania ta musiała być zwycięska dla Niemców w obliczu znacznie korzystniejszego położenia wyjściowego pod względem operacyjnym i uzyskanej przewagi, po spełnieniu dwóch przesłanek:

– po pierwsze, kierownictwo niemieckie wzięło na siebie bardzo wysokie ryzyko na Zachodzie w celu uzyskania niezbędnej przewagi na Wschodzie;

– po drugie, mocarstwa zachodnie nie wykorzystwały w żaden sposób tego ryzyka, aby przyjść w porę z pomocą Polakom.

(E. v. Manstein, *Stracone zwycięstwa. Wspomnienia 1939–1944*, T. I, Warszawa 2001, s. 47)



Kapitulacja Warszawy. Broń składana przez oddziały polskie na rogu ulic Długiej i Miodowej pod pomnikiem Jana Kilińskiego.

Decyzja o faktycznym zaniechaniu walki z bolszewikami i nie wypowiedzeniu wojny Związkowi Sowieckiemu, poza doniosłymi konsekwencjami politycznymi, prawnymi i propagandowymi – gdy w 1941 r., w zmienionych warunkach, doszło do rokowań, postawiło to stronę polską na niedogodnej płaszczyźnie, czego oczywiście Sowieci nie omieszkali wykorzystać – miała i skutki praktyczne. Zorganizowana obrona, nawet za cenę większych strat, osłoniłaby ewakuację Kresów Wschodnich i oznaczałaby ocalenie, w biologicznym tego słowa znaczeniu, nie tyle przed niemiecką okupacją, co przed Katyniem, Łubianką i Sybirem dziesiątków, a może i setek tysięcy obywateli RP. O tym, że miała szanse powodzenia, świadczy przebieg działań wojennych, który obnażył wszystkie braki RKKA. Zawiodła mobilizacja, zarówno ludzi, jak i sprzętu, kulał transport i logistyka, a źle dowodzone wojska sowieckie wszędzie tam, gdzie napotykały przeciwdziałanie, były się wręcz bojaźliwie. Tym niemniej samorzutny, desperacki opór na Wschodzie,

zwłaszcza że w walkach brali udział liczni ochotnicy cywilni, i tak zadał kłam sowieckiej propagandzie o „wyzwolicielskim marszu Armii Czerwonej” i zaświadczył niezbywalne polskie prawa do Kresów.

Z tego, że armia polska wygrać kampanii przeciwko całej potędze niemieckiej nie może, zdawał sobie sprawę Naczelný Wódz i szef sztabu. Marszałek Śmigły w rozmowie z prymasem kardynałem Augustem Hlondem jesienią 1938 r. był pełen głębokiego pesymizmu: „Wobec ogromnej przewagi armii niemieckiej i jej środków technicznych, będziemy w wojnie regularnej pobici i walkę dłuższą będziemy mogli prowadzić tylko w formie partyzantki”. Ponieważ „Francja jest nieprzygotowana do wojny wskutek tego będzie także pobita”¹⁹⁹. Nadmiernych złudzeń nie żywili również najbliżsi współpracownicy marszałka, świadomi dysproporcji sił i wojskowej potęgi III Rzeszy. Płk Jaklicz wyraził swą opinię co do losów przyszłej wojny z żołnierską lakonicznością: „dostaniemy w dupę!”²⁰⁰.

¹⁹⁹ Wł. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, s. 21.

²⁰⁰ J. Szostak, *Moja służba Niepodległej*, [T. I:] *Wspomnienia 1897–1939*, Warszawa 1987, s. 138.

Polemiki wokół przebiegu działań dotyczą zatem nie tyle powodów klęski, ta bowiem w zaistniałych warunkach geopolitycznych była nieuchronna, ile okoliczności, w jakich do niej doszło. Kanwą podejmowanych od 1939 r. dyskusji w tej płaszczyźnie jest pytanie, czy można było *drożej sprzedać krew* żołnierską, jak określił to lapidarnie kpt dypl. Felicjan Majorkiewicz²⁰¹. Do poglądu tego przychylił się po skrupulatnej analizie kampanii, jej najwybitniejszy, niekwestionowany znawca i analityk, płk Marian Porwit, stwierdzając, że wojna 1939 r. „została przegrana nie na miarę sił zbrojnych państwa o trzydziestopięciomilionowej ludności, zwłaszcza jeśli idzie o charakter i rozmiar walk”²⁰².

Bardziej satysfakcjonujący wynik wymagał, oprócz przyjęcia najbardziej racjonalnego planu obrony, spełnienia przez stronę polską kardynalnego warunku – perfekcyjnego dowodzenia. Panowanie niemieckie w powietrzu paraliżowało możliwości, jakie stwarzało manewrowanie po liniach wewnętrznych, a użycie na znacznie szerszą skalę transportu motorowego dawało przeciwnikowi możliwość szybszego przemieszczania i skupiania swych sił. Innymi słowy, w tych warunkach dowódcy polscy nie mogli sobie pozwolić na jakikolwiek błąd, gdyż nie tylko nie dawało się go już naprawić, ale, co gorsza, pociągał za sobą kaskadowe skutki w czasie i przestrzeni.

Uwagi gen. Tadeusza Kutrzeby o dowodzeniu w czasie kampanii 1939 r.:

Trudności dowodzenia niedozbrojonego w wojnie z nowocześnie uzbrojonym przeciwnikiem są tak wielkie, że zmuszają wszystkich dowódców operacyjnych do działań prymitywnych, ordynarnych. Każda bowiem bardziej złożona operacja może utknąć na nie dających się usunąć brakach w technice dowodzenia. Trudności te są tym większe, jeżeli między Naczelnym Dowództwem a armiami i między dowództwami armii a dywizjami piechoty nie ma dowództw pośrednich. [...] Wszelkie przegrupowania, planowe odwroty, zwroty manewrowe, rekoncepcje były dla nas – prymitywnie uzbrojonych – za trudne. Tam, gdzie operowaliśmy prymitywnie, jak np. w obronie przygotowanej, albo nawet tylko zaimprovizowanej, rozmieszczonej w maszynowych osiedlach, jak Warszawa, Modlin, Hel, czy Westerplatte, podotaliśmy zadaniu mimo ognia, którego w innych warunkach nie potrafiliśmy znieść przez czas dłuższy.

(T. Kutrzeba, *Wojna bez walnej bitwy* [w:] *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, [Warszawa 1989], s. 372 i 365)

Dowodzenie na wysokim szczeblu po stronie polskiej stało tymczasem na relatywnie niskim poziomie i okazało się bodaj najsłabszym elementem wojska. Zwracali na to uwagę już przed wojną Francuzi. Potwierdziła się też, niestety, ich trafna diagnoza co do osoby Naczelnego Wodza, który na pewno wykazał w kampanii większe przymioty charakteru – przede wszystkim bezgraniczny spokój i opanowanie – niż intelektu. Była już mowa o błędach popełnionych przez marszałka Rydzka-Śmigłego w sposobie organizacji dowodzenia, przede wszystkim zaś nadmiernej centralizacji i tendencji do ingerencji w rozkazodawstwo na poziomie dywizji i brygad, niemal zawsze spóźnione i nieadekwatne do sytuacji. Stało się tak, ponieważ – jak zauważył płk Porwit – marszałek „wziął na

siebie obowiązki ponad siły, i to bez prawidłowej pomocy sztabu”²⁰³.

Jeśli trudno mieć do Naczelnego Wodza pretensje o taką, a nie inną obsadę wyższych dowództw w chwili rozpoczęcia kampanii, ponieważ opinie z czasu pokoju nie muszą sprawdzać się na wojnie, to jego dalsze decyzje personalne były wprost zadziwiające. Niewykorzystanie w żadnym określonym charakterze aż do 10 września gen. Sosnkowskiego, pomimo jego natarczywych próśb, wręcz zdumiewa, oburza zaś powierzenie Dębowskiemu, skompromitowanemu doszczętnie jako dowódca i oficer w początkowym etapie kampanii, kluczowego stanowiska w kolejnej jej fazie. W bitwie pod Tomaszowem Lubelskim, gdy jego chaotyczne dowodzenie doprowadziło do kryzysu, ponownie

²⁰¹ F. Majorkiewicz, *Lata chmurne ...*, s. 37.

²⁰² M. Porwit, *op. cit.*, T. I: *Plany i bitwy graniczne*, Warszawa 1983, s. 17.

²⁰³ *Ibidem*, *op. cit.*, T. II, s. 59.

zbiegł z pola walki, dając dowód nie tylko braku kompetencji, ale i tchórzostwa. Podobnie rzecz miała się z gen. Fabrycem, który, zasłaniając się rzekomą chorobą, nie tylko porzucił swe wojska, ale i faktycznie oddał dowodzenie. Nic dziwnego, że obarczenie go funkcją koordynatora obrony na „przedmościu rumuńskim” wywołało niedowierzanie oficerów sztabu Naczelnego Wodza, wprowadzonych nieco w wydarzenia na froncie. Zarzut zbytniej pobłażliwości, a właściwie nieumiejętności oceny ludzi, dotyczy także gen. Stachewicza, który wiedząc o karygodnym, kwalifikującym się wręcz do rozpatrzenia przez sąd wojenny, postępku gen. Rómmla, powierzył mu kolejne zadanie, i to pierwszorzędnej wagi: dowodzenie Grupą Armii „Warszawa”.

Niezbyt pochlebnie wygląda również ocena stylu dowodzenia na szczeblu związków operacyjnych. Do Dęba i Rómmla, zasługujących na sąd polowy, i nieco tylko mniej obciążonego Fabrycego, należałoby dodać jeszcze gen. Bortnowskiego, winnego klęski w dwóch wielkich bitwach. Nie sprawdził się też Miot-Fijałkowski, a na ocenę najwyższej dostateczną zasłużył Piskor. Co ciekawe, wszyscy oni, z wyjątkiem Rómmla, byli legionistami, przez lata faworyzowanymi ponad swe możliwości intelektualne, a często i predyspozycje charakterologiczne. Honoru podkomendnych Piłsudskiego bronili w kampanii na najwyższych szczeblach jedynie gen. Sosnkowski, dowodzący – jak na warunki, w których przyszło mu działać – przytomnie i potrafiący samemu iść do bitwy, a nie od niej uciekać.

O wiele lepiej wypadli oficerowie byłych armii zaborczych, którzy zostali żołnierzami nie ze szlachetnego odruchu patriotycznego, a drogą normalnej kariery zawodowej, wspartej ukończeniem szkół oficerskich i wojskowych akademii. Kontradmirał Unrug, choć można mieć zastrzeżenia do niektórych jego decyzji w kwestii operacyjnego użycia floty, sprawował dowództwo nad całością obrony wybrzeża nad wyraz poprawnie. Gen. Przedzrymirski nie ustrzegł się błędów, ale też najdłużej potrafił utrzymać i prowadzić swoje kilkakrotnie rozprasane wojska. Gen. Kutrzeba stał się jednym z symboli wojny 1939 r. dzięki „zwrotowi zaczepnemu” nad Bzurą, w związku z czym ocena jego dowodzenia bywa zwykle przesadnie optymistyczna. Tymczasem potwierdziły się wszystkie opinie podkreślające nad

podziw zgodnie wielkie walory intelektu i wybitny zmysł operacyjny generała, i kwestionujące równie ważne dla dowódcy wysokiego szczebla cechy osobowe. Miękki i ustępliwy, nie potrafił z całą konsekwencją przeprowadzić swego planu, co doprowadziło do największej klęski w kampanii, której rozmiary mogły być o wiele mniejsze, a pośrednie z niej korzyści dla strony polskiej – większe. Gen. Kleeberg zasłużył na miejsce w narodowym panteonie nie tyle dzięki sukcesom na polu walki, bitwa pod Kockiem bowiem miała znaczenie li tylko symboliczne, co determinacją w realizacji przedsięwziętego zadania, w czym okazał to, czego zabrakło Kutrzebie – charakter. Jego dowody, i to najwyższej próby, dali dwaj generałowie wywodzący się z armii rosyjskiej – Szylling i Thommée. Dowódca Armii „Kraków” dowodził wojskiem z wielką rozważą, unikając rozwiązań ryzykanckich, a wybierając optymalne. Dzięki temu, tylko kilkakrotnie oskrzydłany i otaczany, zdołał przeprowadzić swe wojska – bez efektownych, ale przegranych wielkich bitew – znad granicy aż na Lubelszczyznę, wypełniając w ten sposób najskrupulatniej instrukcje Naczelnego Wodza. Gen. Thommée dokonał sztuki równie wielkiej: zebrał w garść rozbite moralnie dywizje, wydobył je z katastrofalnego położenia i natchnął takim duchem, że nie ustąpiły przeciwnikowi do końca kampanii.

Dowodzenie grupami operacyjnymi było nad wyraz trudne. Generałowie, którym je powierzono, nie posiadając odpowiednich sztabów, a często obejmując doraźnie zebrane oddziały podczas trwania kampanii, nie mieli ani niezbędnego wsparcia, ani wiedzy na temat stanu i możliwości swych wojsk. Gen. Skwarczyński w pierwszych dniach wojny był dowódcą Korpusu Interwencyjnego, następnie Grupy „Wyszków” i Grupy Operacyjnej w Armii „Prusy”. Skutki podobnej improwizacji okazały się fatalne. O podobnym przypadku pisał płk Prugar-Ketling, komentując rozkazy swego zwierzchnika, gen. Orlika-Łukoskiego: „Bezsilna wściekłość ogarnęła mnie w pierwszym rzędzie na dowództwo grupy operacyjnej, które już po raz trzeci w tej kampanii przez swoje niedołęstwo wpakowało mnie w bardzo głupią i ciężką sytuację”²⁰⁴. Najlepiej na tym tle wypadł gen. Stanisław Jagmin-Sadowski, choć pełen temperamentu nie zawsze zgadzał się z gen. Szyllingiem; dobrze – generałowie Abraham, który jednak zapisał się w historię kampanii przede

²⁰⁴ B. Prugar-Ketling, *Aby dochować wierności. Wspomnienia z działań 11. Karpackiej Dywizji Piechoty. Wrzesień 1939*, Warszawa 1990, s. 107.

wszystkim jako bojowy dowódca Wielkopolskiej Brygady Kawalerii i Wincenty Kowalski, który musiał łączyć obowiązki dowódcy grupy i 1. Dywizji Piechoty Legionów. Na uznanie zasłużył też dowódca obrony Warszawy gen. Czuma, który w jej trakcie miał do czynienia nie tylko z Niemcami, ale i gen. Rómmlem. Wbrew lansowanemu ostatnio hagiograficznym opiniom, gen. Anders nie może natomiast wpisać swego dowodzenia w 1939 r. w poczet szczególnych osiągnięć, gdyż stało poniżej średniej. Podobnie plasował się Grzmot-Skotnicki (Grupa Operacyjna „Czersk”) i kilku innych.

Z dowódców Wielkich Jednostek godnymi najwyższych laurów okazali się pułkownicy: Maczek, jeden z nielicznych, który nie dał się do końca rozbić przeciwnikowi, Prugar-Ketling, który odniósł jedno z najpiękniejszych zwycięstw w kampanii, Epler, bijący i bolszewików, i Niemców, gen. Podhorski, walczący nieprzeważnie od 1 września do 5 października, oraz ci dowódcy, którzy dzielili los swych żołnierzy do ostatniego naboju, jak polegli generałowie Kustron i Wład oraz pułkownicy Klaczyński i Dąbek. Żołnierską powinność w obronie Warszawy powyżej przeciętnej spełnili gen. Juliusz Zulauf (5. DP) i płk Porwit. Szczególnie piękną, a mało znaną kartę, zapisał gen. Orlik-Rückemann, jedyny dowódca polski, który potrafił wziąć na siebie cały ciężar symbolicznej walki z Sowieciami.

Wyjątkowo trudne warunki dowodzenia powodowały, że ci, którzy potrafili z najwyższym kunsztem odeprzeć pierwsze ataki niemieckie – jak pułkownicy Filipowicz, Gaładyk czy Lawicz-Liszka – w dalszych odwrotowych fazach działań nie umieli już wydobyć ze swych wojsk równie wielkiego poświęcenia. Świadczyć to może też o tym, że zarówno bitwa pod Mokrą i w lesie Ostrowy, jak



Wojenne trofeum. Hitler z Himmlerem oglądają zdobyczny proporzec 8 psk

walki nad południową granicą czy wreszcie obrona Mławy były wyczynami ponad możliwości fizyczne wykrwawionego żołnierza i odporność psychiczną jego najwyższych przełożonych.

Charakterystyczne, że przykład – dobry i zły – szedł z góry. W armiach generałów Szyllinga i Thomméeo, generałowie Leopold Cehak (dowódca 30. DP, Słoweńiec z pochodzenia, źle mówiący po polsku), Mond i Zygmunt Piasecki oraz pułkownicy Kalabiński, Władysław Powierza (23. DP) i Antoni Staich (następca Dojana-Surówki w 2. DP Leg.), wypełniając swe obowiązki na miarę środków i możliwości, pozostali ze swymi żołnierzami do końca. Na odnotowanie zasługują również i ci dowódcy, którzy w katastrofie nad Bzurą potrafili zachować

zorganizowany charakter swych jednostek i wyprorowadzić je z kotła. Byli to, oczywiście poza wspomnianym już Abrahamem, generałowie Franciszek Alter (25. DP), Zygmunt Przyjałkowski (15. DP) i płk Ludwik Strzelecki (Podolska BK).

Odmienne niż w Armii „Kraków” było u Rómmla, Dęba-Biernackiego i Bortnowskiego. W Armii „Łódź” wojska opuściło aż trzech dowódców: wspomniani już generał Bończa-Uzdowski oraz pułkownicy Hanka-Kulesza i Dojan-Surówka. Dowódca 28. Dywizji Piechoty, „który drapnął do Warszawy”²⁰⁵, odnalazł się po kilku dniach w Modlinie, gdzie z łaski gen. Thomméego został przywrócony, jedynie nominalnie, na dawne stanowisko. Opamiętał się także Hanka-Kulesza, oficer o świetnej tradycji z Legionów (był uczestnikiem legendarnego „patrolu Beliny” w 1914 r.), zapisując ładną kartę w końcowym etapie kampanii. Dojan-Surówka, który, choć miał „przeszłość bojowo dobrą”, uchodził za człowieka „wygodnego”, któremu „nic się nie chce robić”, odznaczający się do tego „lenistwem pracy, a nawet myślenia”, nie okazał się, jak spodziewał się płk Rowecki, dobrym dowódcą dywizji²⁰⁶; przeciwnie – był jednym z pierwszych wojskowych, którzy znaleźli się poza granicami RP, i to jeszcze przed uderzeniem sowieckim. Zagubili się w większości również podkomendni Dęba-Biernackiego, bijąc się źle i bez przekonania, jak gen. Paszkiewicz i płk Oziewicz, pierwszy skarżący się na niedomagania sercowe, drugi lekko draśnięty, zdradzali chęć jak najszybszego oderwania się nie tylko od przeciwnika, ale i swoich, pozostawionych samopas żołnierzy. Błędy w dowodzeniu popełniali też za przykładem swego dowódcy – a w wypadku osobiście dzielnego gen. Bołtucia, niejako wbrew niemu – niemal wszyscy wyżsi oficerowie Armii „Pomorze”: generałowie Juliusz Drapella (27. DP) i Grzmot-Skotnicki oraz pułkownicy Tadeusz Lubicz-Niezbabitowski (4. DP) i Świtalski.

Oceny oficerów i żołnierzy Września nie sposób ująć w jednoznacznej alternatywie: bohaterowie i tchórze. O wiele częściej prawda o kampanii mieści się w dramacie konieczności podejmowania niewykonalnych zadań i próbach wypełniania nie-realnych rozkazów. Żołnierz, gdy był właściwie dowodzony i miał szansę stawienia skutecznego oporu,

bił się dobrze, a nawet świetnie. W ekstremalnie trudnych warunkach zdarzały się przypadki graniczącego z fanatyzmem bohaterstwa: walka obsad Węgierskiej Górki, Borowej Góry, Wizny i Tynnego, obrona Warszawy, Lwowa i Wybrzeża, postawa Wołyńskiej BK w pierwszych dwóch dniach wojny, szaleńcza odwaga kawalerzystów gen. Abrahama w odwrocie znad Bzury, bitność 11. DPK w Lasach Janowskich, odporność 1. DP Leg., zwanej przez Niemców z szacunkiem „żelazną”, na jej długim wojennym szlaku od Wilna po Tarnawatkę i Krasnobród, odyseja zgrupowania KOP i GO „Polesie” oraz oczywiście niezmiennie nieugięta postawa 10. BK Zmot. Były też równie liczne przykłady niezrozumiałego pozornie załamania całych jednostek, takich jak klęska 8. i 20. DP w odwrocie spod Mławy, rozsypanie się Wileńskiej Brygady Kawalerii na przeprawach przez Wisłę czy 3. DP Leg. pod Iłżą. Wiele zależało od dwóch czynników: umiejętności i woli walki dowódców oraz momentu, w którym nadchodził kryzys. Rozprężenie i dezorganizacja zdarzały się bowiem częściej w pierwszym etapie kampanii, gdy mimo wszystko szanse były bardziej wyrównane, niż w ciężkich walkach odwrotowych pod jej koniec, kiedy zwykle bito się – nawet bez żadnych szans na sukces – aż do wyczerpania wszystkich możliwości, dla honoru. Tłumaczyć to trzeba okrzepnięciem wojska, które mniej nerwowo reagowało już i na nieprzyjacielskie samoloty nad głowami, i na czołgi za plecami czy przed sobą.

Hitler, oceniając wnioski płynące z kampanii, stwierdził, że „gdyby Polska miała broń przeciwpancerną, zwycięski pochód nie byłby możliwy”²⁰⁷. Istotnie, kliny czołgowe, a także lotnictwo, odegrały w niej rolę decydującą. O druzgocącej przewadze materiałowej Wehrmachtu, tak bardzo niedocenianej przez polskie Naczelne Dowództwo, stanowiła nie tyle jakość posiadanego sprzętu (jednostki niemieckich czołgów składały się w lwiej części z lekkich modeli typów PzKpfw I i II, które ustępowały 7 TP), ile jego ilość i doktryna zmasowanego użycia. Warto podkreślić także inny, pomijany często czynnik. Głównym środkiem walki po stronie polskiej musiała być w warunkach obrony przeciwpancernej artyleria, używana zresztą często do bezpośredniego zwalczania czołgów. Tymczasem przedwojenne

²⁰⁵ W. Thommée, *op. cit.*, s. 461.

²⁰⁶ S. Rowecki, *op. cit.*, s. 99.

²⁰⁷ F. Halder, *op. cit.*, t. 1, s. 126 (zapis z 27.09.1939).

regulaminy zakładały prowadzenie głównie ognia obserwowanego, co w warunkach kampanii 1939 r. było zazwyczaj niemożliwe. Tak więc bardzo często – konkluduje gen. Kutrzeba – duża część naszej artylerii nie działała, jeżeli chciała działać, jak ją uczono i jak wynikało z naszego materialnego położenia²⁰⁸. Szybko dające się odczuć braki w koniach – głównej sile pociągowej – powodowały, że działa, bombardowane z powietrza, były często zagarniane przez nieprzyjaciela lub porzucane. Tym niemniej artyleria jako broń sprawdzała się w ogólnej ocenie dobrze. Polskie lotnictwo – według opinii swego dowódcy – także „spełniło zaszczytnie swą skromną rolę”²⁰⁹; bez zarzutu wykonywała swe obowiązki niewielka flota wojenna. W szczególnych warunkach kampanii chlubną kartę zapisała polska kawaleria, która nie okaza-

ła się bynajmniej anachronizmem, i to nie tyle dzięki spektakularnym szarżom, ale niedocenianym walorom zaporowym. Mobilna i nieźle wyposażona w działka przeciwpancerne, była w istocie najbardziej skutecznym środkiem hamowania postępów niemieckich czołgów. Jednostki kawalerii potrafiły w późniejszych etapach kampanii skuteczniej i dłużej wymykać się przeciwnikowi, niż o wie-le bardziej znużona fizycznie odwrotowymi marszami piechota. To na niej jednak spoczywał główny wysiłek wojenny. Gen. Faury w sporządzonej po zakończeniu kampanii analizie podkreślał, że w przypadkach, gdy „piechota niemiecka nacierała bez wsparcia czołgów i lotnictwa, piechota polska dowiodła przewagi swego wyszkolenia i morale, zadając przeciwnikowi ciężkie straty”²¹⁰. Niestety! Przypadki takie należały do rzadkości.



Po bitwie... Zdjęcie niemieckiego korespondenta wojennego

²⁰⁸ T. Kutrzeba, *Wojna bez walnej bitwy* [w:] *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, s. 367.

²⁰⁹ J. Zajac, *op. cit.*, s. 222.

²¹⁰ Cyt. za: T. Jurga, *op. cit.*, s. 339.

DKaw „Zaza”⁷⁹3. BPLeg.⁸⁰ – dowódca

szef sztabu

13. BP⁸¹ – dowódca

szef sztabu

19. BP⁸² – dowódca

szef sztabu

29. BP⁸³ – dowódcaBK „Edward”⁸⁴ – dowódca

szef sztabu

BK „Pliš”⁸⁵ – dowódca

szef sztabu

Kombinowana BK ptk. Zakrzewskiego⁸⁷RezBK/BK „Wolkowysk”⁸⁸ – dowódca

dowództwo Suwalskiej BK

plk dypl. Tatar

por. dypl. Stefan Rychter (1906–1943N/Kt)

plk Wacław Szalewicz (1895–1978)

mjr dypl. Stanisław Wierzchowski (1900)

plk dypl. Jan Korkozowicz (1891–1968W)

ppłk dypl. Tadeusz II Rudnicki (1896–1977)

plk Jan Bratro

plk Edward Milewski (1894–1951N)

rtm. dypl. Adam Galica (1906N)

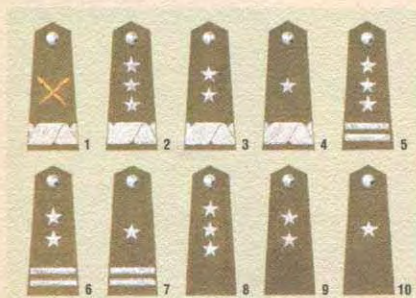
plk Kazimierz Plišowski (1896–1962N)

rtm. dypl. Tadeusz Radziukinas (1904–1968N)⁸⁶

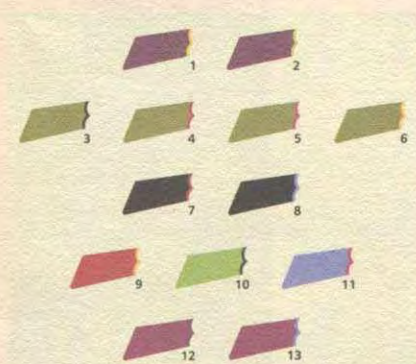
dowództwo Pomorskiej BK

plk Edmund Heldut-Tarnasiewicz (L)

Ponadto utworzono szereg grup, zgrupowań i odcinków, w tym o równoważności słabych dywizji (przeważnie bez artylerii): plk. Głabisza (3.09 w ramach Południowego Zgrupowania Armii „Prusy”; plk dypl. Kazimierz Głabisz [1893–1981K/W/Z]); plk. Zieleniewskiego (25.09; plk. dypl. Kalina-Zieleniewski); „Sandomierz” (14.09 w dyspozycji Armii „Lublin”; ppłk Bolesław Gancarz [1893–1944Kt]; od 6.09 ppłk Antoni Sikorski [1893–1987]); „Stanisławów”/„Stryj” (11.09; gen. bryg. Stefan Dembiński [1887–1972R/Z]); „Włodzimierz” (11.09; gen. bryg. Kazimierz Sawicki [1888–1971W/K]); „Wolkowysk” (14.09; gen. bryg. Wacław Przędziecki [1883–1964L/S/Z] od 15.09).

**POLSKIE STOPNIE WOJSKOWE – WOJSKA LĄDOWE:**

- 1 – marszałek Polski
- 2 – generał broni
- 3 – generał dywizji
- 4 – generał brygady
- 5 – pułkownik
- 6 – podpułkownik
- 7 – major
- 8 – kapitan
- 9 – porucznik
- 10 – podporucznik

**OZNACZNIKI NIKTÓRYCH BRONI I RODZAJÓW WOJSK:**

- 1 – piechota
- 2 – strzelcy podhalańscy i morskie bataliony strzelców
- 3 – artyleria lekka i motorowa
- 4 – artyleria ciężka
- 5 – artyleria najcięższa
- 6 – artyleria przeciwlotnicza
- 7 – saperzy
- 8 – łączność
- 9 – żandarmeria
- 10 – służba uzbrojenia
- 11 – służba intendentury
- 12 – baony sanitarne
- 13 – lekarze

⁷⁹ Utworzona 20.09 w składzie Suwalska BK oraz resztki Podlaskiej BK przeformowane w BK „Edward” i „Pliš”; od 28 (?) 09 w ramach GO „Polesie”.

⁸⁰ Utworzona z resztek 3. DPLeg.; wcielona do 1. DPLeg. 18–19.09.

⁸¹ Utworzona 13–15.09 z resztek 13. DP; wcielona do Kombinowanej DP gen. Wolkowickiego.

⁸² Utworzona do 20.09 z resztek 19. DP i grupy ptk. Mariana Ocetkiewicza (1895–1940?Sł?); wcielona do Kombinowanej DP gen. Wolkowickiego.

⁸³ Utworzona 17–17.09 z resztek 29. DP; podporządkowana 18.09 39. DPRez.

⁸⁴ Utworzona 20.09 w DKaw „Zaza” z części Suwalskiej BK.

⁸⁵ Utworzona 20.09 w DKaw „Zaza” z części Suwalskiej i Podlaskiej BK.

⁸⁶ Obowiązki szefa sztabu od końca września pełnił również mjr Władysław Włodzimierz Świderski.

⁸⁷ Utworzona 9–15.09 z jednostek zapasowych i resztek Wileńskiej BK; w składzie Armii gen. Przedzimirskiego i nast. od 22.09 Grupy Kawalerii gen. Andersa.

⁸⁸ Utworzona 17.09 w ramach Zgrupowania „Wolkowysk”.

Armia słowacka – dowódca

1. DP – dowódca
2. DP – dowódca
3. DP – dowódca
- Grupa szybka – dowódca

Sily morskie „Wschód” – dowódca

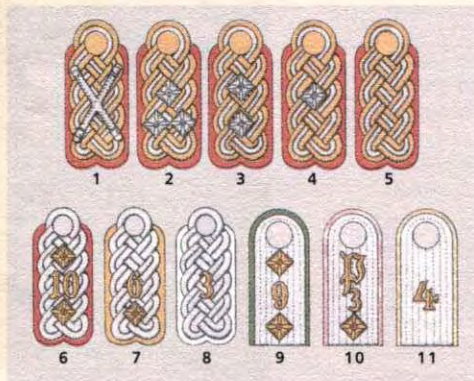
- Panc. „Schleswig-Holstein”²⁵ – dowódca
 Odwód – dowódca
 Szkolna Flotylla Torpedowców – dowódca
 Dowódca OP Morza Bałtyckiego
 3. Flotylla OP „Lohs” – dowódca
 Dowódca Bałtyckiego Obszaru Nadmorskiego
 5. Flotylla Ochronna/Gdańsk – dowódca
 Dowódca Sił Lekkich
 Dowódca Torpedowców
 1. Flotylla KTR – dowódca
 1. Flotylla Ścigaczy – dowódca
 Dowódca Poławiaczy Min Morza Bałtyckiego
 1. Flotylla Poławiaczy Min – dowódca
 3. Flotylla Trałowców – dowódca
 Flotylla Eskortowa – dowódca
 Flotylla Doświadczalna Broni Zagrodowej
 Dowódca Sił Ochrony Morza Bałtyckiego²⁶
 1. Flotylla Trałowców – dowódca
 Szkolna Flotylla Zagrodowa – dowódca
 Szkolna Flotylla Trałowców – dowódca
 Dowódca lotnictwa morskiego
 Morza Bałtyckiego – dowódca
- łącznie: 1 pancernik szkolny, 4 lekkie krążowniki, 10 kontrtorpedowców, 5 torpedowców, 8 okrętów podwodnych, 4 eskortowce, 11 dużych trałowców (poławiaczy min), 26 małych trałowców, 9 ścigaczy, szereg okrętów szkolnych i pomocniczych

- gen. Ferdinand Čataloš
 plk Anton Pulanich
 gen. Martin Czunderlik
 ppłk Augustin Malar
 ppłk Jan Imro

- wielki admirał Conrad Albrecht (1880–1969)
 kmdr Gustav Kleikamp (1896)
 kmdr Kurt Caesar Hoffman (1895)
 kmdr ppor. Ulrich Thilo (1903)
 kmdr por. Oskar Schomburg (1897)
 kpt. Hans Eckermann (1905)
 adm. Rolf Carls (1885–1945)
 kmdr ppor. Hans Gebauer (1888)
 wiceadm. Hermann Densch (1887–1963)
 kontradm. Günther Lütjens (1889–1941)
 kmdr Wilhelm Meisel (1893)
 kpt. Kurt Sturm (1906)
 kmdr Friedrich Ruge (1894)
 kmdr ppor. Karl Weniger (1899)
 kpt. Hugo Heydel (1907)
 kmdr por. Friedrich Wilhelm Pindter (1899)
 kmdr ppor. Hermann Knuth (1904)
 wiceadm. Hermann Mootz (1889)
 kmdr ppor. Karl Bergelt (1902)
 kmdr ppor. Nicolai Schulz-Carstensen (1892)
 kpt. (?) Gemain
 gen. por. Joachim Coeler (1891)



Gen. adm. Conrad Albrecht

**NIEMIECKIE STOPNIE WOJSKOWE – WOJSKA LĄDOWE:**

- 1 – Feldmarszałek
- 2 – generał pułkownik
- 3 – generał rodzaju wojsk (piechoty, kawalerii itp.)
- 4 – generał porucznik
- 5 – generał major
- 6 – pułkownik
- 7 – podpułkownik
- 8 – major
- 9 – kapitan
- 10 – porucznik
- 11 – podporucznik

**OZNACZENIA NIEKTÓRYCH NIEMIECKICH FORMACJI WOJSKOWYCH:**

- 1 – biały – piechota,
- 2 – zielony – strzelcy,
- 3 – żółty – kawaleria,
- 4 – czarny – wojska inżynieryjne,
- 5 – czerwony – artyleria,
- 6 – jasno żółty – formacje rozpoznawcze,
- 7 – bładoróżowy – wojska pancerne,
- 8 – ceglastoczerwony – Sztab Generalny,
- 9 – niebieski – służba zdrowia,
- 10 – ciemnozielony – administracja wojskowa.

²⁵ 20.09 wprowadzono pancernik „Schlesien” (kmdr Kurt Utke [1893]).

²⁶ 2.09 wprowadzono 7. Flotyllę Ochronną/Piława.

KAMPANIA 1939 ROKU

SPIS TREŚCI

I. Ku wojnie	3
1.1. Sierpniowy pakt	3
1.2. Wojsko Polskie	7
1.3. Wehrmacht i Robotniczo-Chłopska Armia Czerwona	13
1.4. Przyszła wojna	15
II. Bitwa Graniczna (1–8.09)	27
2.1. „Blitzkrieg”	27
2.2. Wobec agresji	35
2.3. Nowe plany i koncepcje	39
2.4. Nad Bałtykiem	43
2.5. Bitwa pod Mławą i przełamanie linii Narwi	47
2.6. Armia „Pomorze” w Borach Tucholskich i pod Grudziądzem	49
2.7. Załamanie Armii „Łódź”	51
2.8. Szosa Piotrkowska	53
2.9. Na południu	55
III. Ku rozstrzygnięciom (9–16.09)	59
3.1. Wojna trwa	59
3.2. Nadzieje i iluzje	61
3.3. Na północy	67
3.4. Bitwa nad Bzurą	69
3.5. Warszawa i Modlin	75
3.6. Na wschód od Warszawy	79
3.7. Front południowy	81
IV. Klęska	87
4.1. Nóż w plecy	87
4.2. Rumuńska pułapka	91
4.3. W walce z sowiecką agresją	93
4.4. O honor żołnierza	101
4.5. Ostatnie reduty	107
V. Bilans kampanii	115
Aneks I. Naczelne władze Rzeczypospolitej we wrześniu 1939 roku	127
Aneks II. „Ordre de bataille” Wojska Polskiego na 1.09.1939 roku	128
Aneks III. „Ordre de bataille” Wehrmachtu na 1.09.1939 roku	136
Aneks IV. „Ordre de bataille” RKKA na 17.09.1939 roku	140
Ważniejsza literatura	143

NAD WYSOKIM POZIOMEM MERYTORYCZNYM SERII *DZIEJE NARODU I PAŃSTWA POLSKIEGO* CZUWA KOLEGIUM ZNAKOMITYCH HISTORYKÓW. KAŻDY Z WOLUMINÓW, WYRÓŻNIONY WŁASNYM TYTUŁEM I NUMEREM, OMAWIA ODRĘBNY OKRES DZIEJÓW POLSKI, BĄDŹ TEMAT UJĘTY MONOGRAFICZNIE, PRZY ZACHOWANIU PRZYJĘTEJ W POLSCE CHRONOLOGII WYDARZEŃ.

Dotychczas ukazały się zeszyty:

- I – 1 Jerzy Strzelczyk, *Od Prasłowian do Polaków*
- I – 2 Gerard Labuda, *Pierwsze państwo polskie*
- I – 3 Gerard Labuda, *Korona i infuła*
- I – 4 Karol Olejnik, *Cedynia, Niemcza, Głogów, Krzyszków*
- I – 5 Tomasz Jasiński, *Przerwany hejnał*
- I – 6 Andrzej Jureczko, *Testament Krzywoustego*
- I – 7 Jerzy Wyrozumski, *Pierścien Kingi*
- I – 8 Henryk Samsonowicz, *Lokietkowe czasy*
- I – 9 Feliks Kiryk, *Wielki król i jego następca*
- I – 10 Juliusz Bardach, *O Rzeczpospolitą Obojga Narodów*
- I – 11 Edward Potkowski, *Grunwald 1410*
- I – 12 Jadwiga Krzyżaniakowa, *Koncyliaryści, heretycy i schizmatycy*
- I – 13 Wincenty Swoboda, *Warna 1444*
- I – 14 Marian Biskup, *Wojna trzynastoletnia*
- I – 15 Feliks Kiryk, *Nauk przemożnych perła*
- I – 16 Wacław Uruszcak, *Państwo pierwszych Jagiellonów*
- I – 17 Michał Rożek, *W cieniu katedr i zamków*
- I – 18 Krzysztof Baczkowski, *Rady Kallimacha*
- I – 19 Michał Rożek, *Złoty wiek*
- II – 20 Andrzej Wyczański, *Dogonić Europę*
- II – 21 Anna Sucheni-Grabowska, *Spory królów ze szlachtą w złotym wieku*
- II – 22 Stanisław Plaza, *Wielkie bezkrólewia*
- II – 23 Stanisław Grzybowski, *Król i kanclerz*
- II – 24 Henryk Wisner, *Rokosz Zebrzydowskiego*
- II – 25 Zdzisław Żygulski jun., *Hetmani Rzeczypospolitej*
- II – 26 Stanisław Grzybowski, *Sarmatyzm*
- II – 27 Zbigniew Wójcik, *Wojny kozackie w dawnej Polsce*
- II – 28 Zbigniew Wójcik, *Liberum veto*
- II – 29 Bożena Popiołek, *Połop*
- II – 30 Wacław Urban, *Epizod reformacyjny*
- II – 31 Stanisław Plaza, *Rokosz Lubomirskiego*
- II – 32 Zdzisław Żygulski jun., *Odsiecz Wiednia 1683*
- II – 33 Andrzej Link-Lenczowski, *Rzeczpospolita na rozdrożu 1696-1736*
- II – 34 Henryk Olszewski, *O skutecznym rad sposobie*
- II – 35 Władysław A. Serczyk, *Początek końca*
- II – 36 Michał Rożek, *Blaski i cienie baroku*
- II – 37 Kamilla Mrozowska, *By Polaków zrobić obywatelami*
- II – 38 Aleksandra Zgorzelska, *Stanisław August – nie tylko mecenas*
- II – 39 Jerzy Michalski, *Witaj majowa jutrzeńko*
- II – 40 Andrzej Zahorski, *Naczelnik w sukmanie*

- III – 41 Zofia Zielińska, *Ostatnie lata Pierwszej Rzeczypospolitej*
- III – 42 Stanisław Grodziski, Eligiusz Kozłowski, *Polska zniewolona 1795–1806*
- III – 43 Barbara Grochulska, *Małe państwo wielkich nadziei*
- III – 44 Jerzy Skowronek, *Od Kongresu Wiedeńskiego do Nocy Listopadowej*
- III – 45 Tadeusz Łepkowski, *Powstanie Listopadowe*
- III – 46 Jerzy Zdrada, *Wielka Emigracja po Powstaniu Listopadowym*
- III – 47 Jerzy Skowronek, *Od konspiracji do kapitulacji*
- III – 48 Marian Zgórniak, *Za Waszą i naszą wolność*
- III – 49 Stefan Kieniewicz, *Powstanie Styczniowe*
- III – 50 Juliusz Łukasiewicz, *Początki cywilizacji przemysłowej*
- III – 51 Ireneusz Ichnatowicz, *Spółczesność polskie w latach 1864–1914*
- III – 52 Jerzy Myśliński, *Swobody, fabryki i ziemi!*
- III – 53 Andrzej Zakrzewski, *Od Stojałowskiego do Witosa*
- III – 54 Feliks Tych, *Rok 1905*
- III – 55 Witold Jakóbczyk, *Przetruwać nad Wartą*
- III – 56 Józef Buszko, *Galicja 1859–1914. Polski Piemont?*
- III – 57 Tomasz Schramm, *Wygrać Polskę 1914–1918*
- III – 58 Andrzej Garlicki, *Pierwsze lata Drugiej Rzeczypospolitej*
- III – 59 Tomasz Nałęcz, *Rządy Sejmu 1921–1926*
- III – 60 Andrzej Garlicki, *Z Sulejówka do Belwederu*
- III – 61 Andrzej Garlicki, *Pod rządami Marszałka*
- III – 62 Paweł Wieczorkiewicz, *Ostatnie lata Polski niepodległej*
- III – 63 Zbigniew Landau, Jerzy Tomaszewski, *Gospodarka Drugiej Rzeczypospolitej*
- III – 64 Daria Nałęcz, *Kultura Drugiej Rzeczypospolitej*
- III – 65 Stanisław Sierpowski, *Polityka zagraniczna Polski międzywojennej*

Zeszyty w przygotowaniu:

- IV – 18 Jerzy Eisler, *Kryzysy w PRL*
- IV – 19 Krzysztof Lesiakowski, *Młodzież w PRL*
- IV – 20 Jan Żaryn, *Państwo-Kościół w PRL*

067936

15.00zł

